



LOUISE  
O'NEILL

POD  
TAFŁĄ

KAŻDA BAŚŃ  
PODSZYTA JEST PRAWDĄ



POD  
TAFLA







LOUISE  
O'NEIL

POD  
TAFŁĄ

PRZEKŁAD  
ANDRZEJ GOŹDZIKOWSKI



Tytuł oryginału: *The Surface Breaks*  
Copyright © Louise O'Neill, 2018  
Copyright © for the Polish translation  
by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019  
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz  
Redakcja: Natalia Szczepkowska  
Korekta: Joanna Pawłowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl  
Projekt graficzny okładki: Paola Escobar  
Adaptacja okładki i stron tytułowych: Daria Górecka  
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66381-01-8

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

WE NEED YA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.  
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań  
tel.: 61 853-99-10  
fax: 61 853-80-75  
redakcja@weneedy.pl

*Dedykuję Aine Loughnan,  
mojej pierwszej w życiu  
najlepszej przyjaciółce,  
oraz mojemu ukochanemu  
chrześniakowi,  
George'owi Gillanowi*



*Moje dziecko, jeszcze nie jesteś gotowa. Cierpliwości. Twój czas w końcu nadejdzie.*

Słyszałam to, odkąd sięgam pamięcią.

– Kiedy będę gotowa? – dopytywałam. – Babciu, kiedy? Kiedy, kiedy?

Ona jednak kazała mi być cicho.

– To dla twojego dobra – zapewniała. – Dobrze wiesz, jaki stosunek do ludzkiego świata ma twój ojciec. Licz się ze słowami, bo jeszcze cię usłyszy.

Nigdy nie pozwalano mi mówić zbyt wiele. Ojciec nie przepadał za ciekawskimi dziewczynkami, dlatego szybko gryzłam się w język i czekałam. Tak upływały dni mojego dzieciństwa – nikły jak morska piana na grzywach fal. Liczyłam je, liczyłam dni i noce, tygodnie, miesiące, lata. Od dawna czekałam na ten dzień.

I wreszcie nadszedł. Kończę piętnaście lat i pozwolą mi wynurzyć się na powierzchnię, rzucić okiem na świat ponad nami. I może tam odnajdę odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. A mam ich naprawdę sporo. Od wielu, wielu lat połykam je, zamiast wypowiadać na głos. W gardle stale czuję ich gorzki posmak.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, moja kochana Muirgen – mówi babka Thalassa, dekorując mi głowę wieńcem lilii wodnych. Siedzę na tronie wyrzeźbionym w koralowcu, wpatrując się w swoje odbicie w popękany lustrze – pamiątce z okrętu, który zatonął przed dwoma laty. Rusałki wynurzyły się na powierzchnię i śpiewem doprowadziły marynarzy do zguby, gdy runęli w morskie głębiny, a woda wypełniła ich rozdęte płuca. Rusałki tak pięknie śpiewały. W zemście za całe zło, które im wyrządzono.

Mój pokój w pałacu wypełniony jest takimi znaleziskami – pamiątkami po śmiertelnikach, którzy zstąpili ze swojego świata do naszego, zbieranymi przeze mnie sztuka po sztuce. Widelec, którym staram się okiełznać moje długie czerwone włosy; pierścionek z klejnotem, o którego pożyczaniu od dawna marzą moje siostry, lecz którym wcale nie mam ochoty się dzielić. Alabastrowo białe popiersie młodego mężczyzny. Zastanawiam się, kim mógł być, skoro jego twarz wyciosano z marmuru; czy zdarzało mu się spoglądać na morze i rozmyślać, co kryje się w jego głębinach. Ciekawe, czy w ogóle wiedział o naszym istnieniu.

– Nie do wiary, że to już twoje piętnaste urodziny – mówi babka.  
– Pamiętam dzień, w którym przyszedłeś na świat, jakby to było wczoraj.

Wszyscy w królestwie pamiętają o moich urodzinach, jednak wcale nie ze względu na mnie. Babka, przy pomocy ostrej muszli małża, stara się właśnie przyszyć perłę do mojego rybiego ogona. Patrzę, jak z rany na ogonie sączy się krew. Przez chwilę unosi się niczym obłok w wodzie, po czym rozplywa bez śladu. Perły są wielkie i ciężkie. Muszę zawsze nosić ich sześć, tak by lud trytonów nie zapomniał, że należę do rodu królewskiego, a tym samym jestem od nich lepsza pod każdym względem.

– Od początku było jasne, że jesteś wyjątkowa – kontynuuje



babka.

Nie dość wyjątkowa jednak, by powstrzymać moją matkę przed zostawieniem nas.

Babka zdrapuje łuski z ogona, nie bacząc na moje pojękiwanie. Dla Thalassy z Białego Morza takie skargi niewiele znaczą. *Piękna nie dostajemy za darmo*, mawia. *Zawsze ma ono swoją cenę*. Wskazuje przy tym własny ogon, w który wprawiono dwanaście pereł. Ponieważ babka nie pochodzi z rodziny królewskiej, oczekuje się od niej, że będzie dozgonnie wdzięczna za ten zaszczyt, którym obdarzył ją jej zięć, Władca Mórz. A ponieważ król nie odwrócił się od niej nawet po tym, jak jej córka... zbłądziła, spodziewano się po babce tym większej lojalności. Owszem, pochodziła z arystokratycznego i szanowanego rodu, jednak dopiero moja matka okazała się dla niej przepustką do najwyższych zaszczytów. Możliwe, że babka do dzisiaj nie zdaje sobie sprawy, jak wysoką cenę musiała zapłacić jej córka. Możliwe, że niewiele ją to obchodzi.

W ustach babki słowo „wyjątkowa” znaczy tyle co „piękna”. Dla kobiety żyjącej w królestwie istnieje tylko jeden sposób zasłużenia sobie na opinię wyjątkowej – musi być niezwykle urodziwa. A ja jestem. Podobnie zresztą jak wszystkie córki Władcy Mórz, jednak to ja jestem pośród nich najpiękniejszą. Klejnotem w koronie mojego ojca, a on pragnie chwalić się przed całym światem moją pięknnością i odbierać należny podziw poddanych.

– Mam na imię Gaja – poprawiam babkę. – Tak nazywała mnie moja mama.

– Nie mówmy o niej – ostrzega. – Muireann miała wiele szalonych pomysłów, na które lepiej spuścić zasłonę milczenia.

Muireann. Tak rzadko słyszymy, by ktoś wypowiadał imię naszej matki. Z wrażenia na chwilę odbiera mi mowę.

– Ale przecież...

– Ciii... – ucisza mnie babka, oglądając się z przestrachem przez

ramię. – Źle zrobiłam, że zdradziłam ci imię, jakie dla ciebie wybrała.

Na moje piąte urodziny ubłagałam ją, żeby opowiedziała mi coś, cokolwiek, o mojej matce. *Mówiła na ciebie Gaja*, wyjawiała w końcu. Kiedy usłyszałam to imię, poczułam, jakbym wróciła do domu i odnalazła prawdziwą siebie.

– Gaja nie jest morskim imieniem, moje dziecko – wyjaśnia teraz babka.

– Ale właśnie tak pragnęła nazywać mnie mama, prawda?

– Owszem – przyznaje z westchnieniem.

– A ojciec przystał na jej prośbę, czyż nie? Mimo że Gaja to imię ziemskie, niespotykane wśród naszego ludu.

– Władca Mórz w tamtym czasie pałał do twojej matki wielką sympatią. Chciał ją uszczęśliwić.

Z początku sądzono, że zamięłowanie matki do ludzkiego świata jest niewinnym dziwactwem. Zmieniło się to z chwilą, gdy zaczęła się podejrzanie zachowywać. Przepadała gdzieś na długie godziny, a po powrocie wymyślała skomplikowane usprawiedliwienia. W końcu została porwana.

– Ale jednak mama...

– Twoja mama nie żyje, Muirgen – mówi z naciskiem babka. – Nie mówmy o niej więcej.

Wbrew temu, co wszyscy powtarzają, wcale nie jestem przekonana, że umarła. Wiem tylko tyle: kiedy ktoś znika w dniu twoich pierwszych urodzin, całe twoje życie zamienia się w zagadkę domagającą się rozwiązania. Dlatego zaczęłam spoglądać w górę. Spędziłam całe życie, spoglądając pytająco ku górze i rozmyślając o matce. Zastanawiając się, dlaczego odeszła.

– Może nadal żyje – mówię.

– Muireann umarła.

– Skąd możesz wiedzieć na pewno? Wiemy tylko tyle, że ją porwano. Może...

– Muirgen – babka wchodzi mi w słowo. Spoglądam jej w oczy, równie błękitne jak moje. W naszym świecie, w głębinie, jest to dominujący kolor. – Kobiecie nie przystoi zadawanie zbyt wielu pytań.

– Ale ja po prostu chcę...

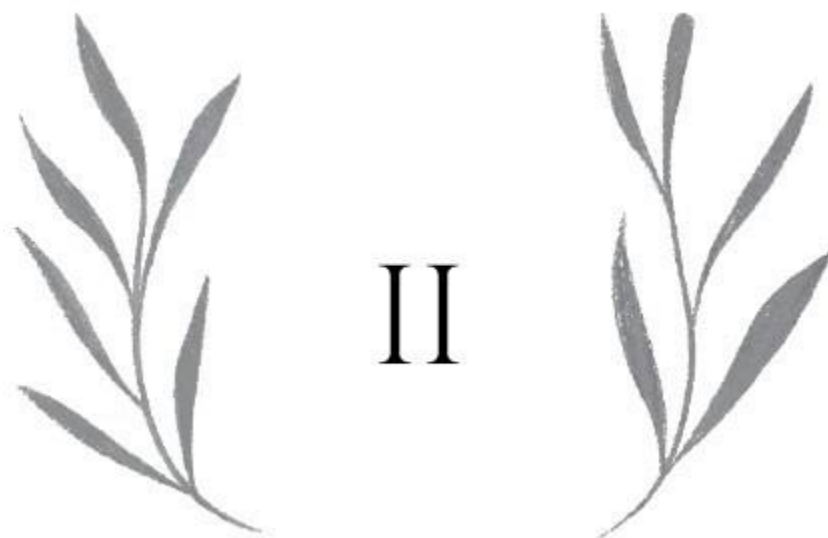
– Kobiecie nie przystoi również żywienie wielu pragnień. Postaraj się to zapamiętać.

Muireann z Białego Morza pragnęła zbyt wiele. Członkowie starszyny mawiają mi: *Jesteś taka sama jak twoja matka* (oczywiście tylko wtedy, gdy nie może ich usłyszeć ojciec, który nie życzy sobie, by wspomniano o niej na dworze), *to podobieństwo jest...* (no jakie? Przeróżające? Dziwaczne?). Nigdy nie dokańczają tej myśli. Zamiast tego mówią: *Wielka szkoda, że spotkał ją taki los*. Wszyscy pogodzili się już z faktem, że umarła. Mimo że nigdy nie odnaleźliśmy jej ciała, które można by pochować w mule na dnie. Żałują, że tak się stało, ale zarazem czegoś innego mogła oczekiwać kobieta pokroju mojej matki? Kobieta, która odważyła się żywić własne potrzeby, własne pragnienia. Marzyła o ucieczce, dlatego tak jak ja zaczęła spoglądać w górę, ku powierzchni. I spotkała ją za to kara.

Babka sięga po ostatnią perłę, wysuwając język w oznace pełnej koncentracji. Mój ogon musi wyglądać nienagannie na dzisiejszym balu. Tego dnia ojciec zawsze jest wyjątkowo wymagający.

Czekam, aż babka skupi się bez reszty na pracy, po czym znów spoglądam w górę. Widzę mroczne morze, przewalające się fale, wyciągam szyję, by dostrzec blade światło nad nimi. To tam udała się moja matka. I ja muszę wyruszyć do góry, bo tylko tam mogę znaleźć odpowiedzi.

Babka ciągnie mnie za ogon, próbując przywołać do porządku, nadal jednak siedzę z zadartą głową, spoglądając ku powierzchni. Mam już piętnaście lat, a to znaczy, że mogę robić, na co mam ochotę.



Przystaję pod pokojem moich sióstr i zaczynam przysłuchiwać się ich sprzeczce. Dziewczęta mówią podniesionymi, zirytowanymi głosami. Gdybyśmy zachowały się kiedyś w ten sposób przy ojcu, powiedziałyby, że jazgoczemy. Ale oczywiście nigdy się na to nie odważymy. Jako córki Władcy Mórz musimy zawsze zachowywać się nienagannie.

– To mój grzebień.

– Mylisz się, Talio. Twój jest czarny.

– Mam dwa grzebienie: jeden czarny, a drugi koralowy. A ty właśnie używasz mojego koralowego. Oddawaj mi go w tej chwili.

– Talio – cedzi Cosima w chwili, gdy otwieram drzwi. Obie unoszą się na środku pokoju, a pozostałe trzy siostry ignorują ich kłótnię, nie podnosząc się z łóżek. – Wbrew temu, co ci się wydaje, nie wszystko należy do ciebie. To mój grzebień.

Pokój jest olbrzymi. Sklepiony strop udekorowano zielonymi i brązowymi wodorostami, posadzkę wyłożono marmurem o perłowym połysku. W dwu przeciwległych kątach pokoju stoją dwa pojedyncze łóżka. Pod oknem z witrażem ze szkła morskiego stoi podwójne łóżko – sypia na nim Talia, odkąd przed

ośmioma laty przestałyśmy chodzić do przedszkola. *Ja jestem najstarsza, oznajmiła, biorąc je w posiadanie. Cosima próbowała protestować, ale nic nie wskórała. Będę sypiała na tym łóżku, dopóki nie opuścę pałacu, by zamieszkać z moim mężem w jego domu,* stwierdziła Talia. Od dawna już nie pozwala sobie na takie komentarze. Wszystkie wiemy, że nieprędko będzie mogła opuścić pałac.

Kiedyś w tej komnacie również ja miałam swoje łóżko. Zasypiałam, trzymając za rękę Cosimę. Nękały mnie w tamtym czasie koszmary, wizje, w których ludzie zadawali mojej matce straszliwe cierpienia. Cosima musiała wybudzać mnie z nich potrząsaniem i zapewniać, że wszystko będzie dobrze. *Nie martw się, Gaju,* mawiała. Tylko ona nazywała mnie tym imieniem, ponieważ dobrze wiedziała, jak wiele to dla mnie znaczy. W końcu jednak nadeszły moje dwunaste urodziny i wszystko się zmieniło.

Cosima płakała do późnej nocy. Jej zachrypnięty szloch był niczym nieme oskarżenie. *To nie moja wina, chciałam jej powiedzieć. Nie prosłam go, żeby wybrał mnie. Wszystko to wydarzyło się niezależnie ode mnie.* Ostatecznie postanowiłam, że zamieszkam na wieży w najwyższej części pałacu. Żadna z moich sióstr nie próbowała odwieść mnie od tego pomysłu. Pozostawało mi udawać, że tego nie dostrzegam.

– Wieża pozbawiona jest stropu – nasrożył się ojciec. – Nad głową będziesz miała tylko wodę.

Odparłam, że wcale mi to nie przeszkadza, i posłałam mu uśmiech, który tak lubił – niewinny uśmiech grzecznej dziewczynki. Poskutkowało.

– Prośba mojej Muirgen jest dla mnie rozkazem – powiedział dobrotliwie.

W ten sposób zdobyłam pozwolenie na przeprowadzkę do najwyższej położonej komnaty na wieży. Zataszczyłam na górę moje łóżko, zwierciadło, grzebień i klejnoty. Nie zapomniałam

o popiersiu młodzieńca, tyle że musiałam poczekać na moment, gdy ojca wezwały obowiązki.

Władca Mórz pała nienawiścią do ludzi. Wieści o nich cieszą go tylko wówczas, gdy dotyczą kolejnych ciał, które zapadają w morską toń jego królestwa z oczami wytrzeszczonymi, jakby czegoś szukały. Czego mogą wypatrywać? Ukochanej? Pomocy, która nigdy nie nadejdzie? Dla Króla Morza nie ma to zresztą najmniejszego znaczenia. *Martwy człowiek*, mawia z uśmiechem, gdy kolejne ciało przepływa za oknem naszej sali jadalnej, *to najlepszy człowiek* (babka nieodmiennie próbuje go bronić: *Czy można go winić po tym, jak ludzie potraktowali waszą matkę?*).

– Oddawaj – upiera się Talia. Wyrywa grzebień z rąk Cosimy z triumfalnym okrzykiem: – Ha!

– Witajcie, siostry – mówię, na co obie odwracają się do mnie.

– Spóźniłaś się – burczy Talia, przeczesując grzebieniem kruczoczarne włosy. Jako jedyna spośród nas ma włosy, które za nic nie chcą się kręcić. Może nawijać je na muszle-konchy, jednak z mizernym skutkiem. Dokuczamy jej czasem, twierdząc, że pewnie jest półkrwi Rusałką. Niemożliwe, by w żyłach dziewczyny o tak prostych włosach płynęła czysta woda.

– I co, wyprawiałaś się już na górę? – interesuje się Cosima.

– Jeszcze nie – mówię. – Zrobię to jutro o świcie.

– Wielkie nieba, sądziłam, że pomkniesz tam przy pierwszej okazji. Może mimo wszystko wcale nie jesteś taka sama jak ta cała nasza matka. Byłaby wielka szkoda, gdybyś odziedziczyła po niej jej chorobę.

– Nie waź się mówić w taki sposób o naszej mamie – syczę.

– A czemu nie? Przecież nas porzuciła.

– Nieprawda.

– Muirgen. – Cosima wzdycha. – Matka była świadoma zagrożenia, a mimo to dzień po dniu wypływała na powierzchnię. Była lekkomyślna. Możliwe, że wcale nie chciała zostać złapana,

ale sama sobie jest winna. Koniec końców porzuciła swoje dzieci.

Cóż mogę na to odpowiedzieć? *Może byłyśmy dziećmi, które porzuca się bez żalu.*

– Cosimo, daj jej spokój – odzywa się z łóżka Sophia, trzecia pod względem starszeństwa. – Dzisiaj są jej urodziny, zapomniałaś?

– A czy to w ogóle możliwe? Jak ktokolwiek mógłby o tym zapomnieć?

– Wiem, co chcesz powiedzieć – mamroczę. – Dzisiejszy dzień jest przeklęty. A ja jestem przeklętą syrenką. Zadowolona?

– Siostrze, nie mów tak. – Sophia wzdycha. – To twoje urodziny, a my chcemy je uczcić. Wszystkie.

Podpływa do mnie, a jej sięgające pasa kasztanowe włosy unoszą się wokół niej. Kiedy mnie ściska, czuję woń soli i cyny, aromatycznych wodorostów, którymi obwiązała szyję i nadgarstki. Wszystkie zresztą pachniemy tak samo (tam, wysoko, kobiety spryskują skórę zapachem kwiatów: róży, lilii czy jaśminu; tam, wysoko, rosną pachnące kwiaty, a z ich pąków sączą się perfumy).

– Muirgen, wiem, że dzisiaj jest twoje święto – odzywa się Talia, obgryzając paznokcie. Co roku w dniu moich urodzin jest dziwnie spięta. Kiedy obchodziłam pierwsze urodziny, ona miała już siedem lat. Dzięki temu dokładnie zapamiętała, co wydarzyło się na tamtym niesławnym przyjęciu. Talia pamięta wszystko. – Ale to wcale nie usprawiedliwia twojego spóźnienia. Przez ciebie wszystkie napytamy sobie biedy.

– Wcale się nie spóźniłam.

– Spóźniłaś się – nie daje za wygraną Talia. – Nia, dobrze mówię?

Nia siedzi przy oknie i z dłonią położoną płasko na zielonej szybie przygląda się przepływającej ławicy ryb.

– Słucham? – pyta, wyrwana z zamyślenia. – Tak, masz rację, Talio. Jak zawsze zresztą. – Po chwili spogląda na mnie i zmusza się do uśmiechu. – Wszystkiego najlepszego, Muirgen.

– Ile pereł dostałaś? – chce wiedzieć Cosima. – Coś mi się zdaje, że babka dała ci aż siedem. Czy to prawda? Dlaczego miałybyś dostać aż siedem, skoro wszystkie mamy tylko po sześć?

– Cosimo, dostałam tylko sześć pereł – zapewniam, gdy Sophia chwyta mnie za rękę i odsuwa cienką jak pajęczyna siateczkę, którą owinięte jest jej łóżko, tak bym mogła wpłynąć do środka. – Tyle samo co wy. Babka nie wyraziłaby zgody na nic innego.

– Na pewno, droga Muirgen – mamrocze Cosima, odwracając się z powrotem do zwierciadła. Zamontowane jest u szczytu jej łóżka, ozdobione muszlami małży i krasnorostów. – Typowe.

– Tak w ogóle sama idea noszenia pereł jest archaiczna – wtrąca Arianna. Leży na brzuchu, jasnozielony ogon złożyła w pół i muska się nim po plecach, tak jakby coś ją tam swędziało. – Gdybyście razem ze mną, Sophią i babką odwiedziły kiedyś Rubieże, zrozumiałybyście, jak straszliwym marnotrawstwem zasobów jest ten zwyczaj. Powinniśmy środki z pałacowej szkatuły przeznaczać na poprawienie warunków życia poddanych zamiast trwonić je na błahe zachcianki.

– Tak, Arianno, już o tym mówiłaś – przypominam.

Ze sto razy. Babka każdego tygodnia odwiedza Rubieże, miejsce, do którego ojciec zsyła „osoby niepożądane”, a więc te stworzenia morskie, których widoku w pałacowych murach nie potrafi znieść. Babka zanoszą nieszczęśnikom jedzenie i eliksiry uwarzone przez uzdrowicielkę. Król wprawdzie niezbyt przychylnie odnosi się do tych gestów dobrej woli, jednak równocześnie nie próbuje ich powstrzymać. Zapewne po prostu obawia się sytuacji, w której mieszkańcy Rubieży staliby się zbyt wygłodniali.

– Przecież to nie my decydujemy o tym, że nosimy perły, prawda? – pytam Ariannę. Nie żebyśmy decydowały o czymkolwiek.

Arianna puszcza moją uwagę mimo uszu.

– Dlatego na co dzień wystrzegam się noszenia jakichkolwiek ozdób – ciągnie. – Robię tak dla zasady. Ale też obce są mi obsesje



na punkcie pereł i luster. Nie chce mi się wchodzić w dyskusje, który grzebień należy do kogo ani czyje włosy są najbardziej kręcone. Mówię zupełnie poważnie, gdybyście następnym razem wybrały się ze mną i babką z misją dobroczynną, gdybyście tylko zobaczyły na własne oczy, w jak straszliwych warunkach egzystują nasi bliźni...

– Trytony żyjące w Rubieżach radzą sobie całkiem dobrze – wchodzi jej w słowo Cosima. – A nawet lepiej. Poza tym mają szczęście, że w ogóle pozwalamy im tam żyć. Te stworzenia to przecież jakiś wybryk natury.

– Wybryk natury? – pyta gniewnie Nia. Patrzą na nią szybko, zaskoczona. Nia nigdy nie wdaje się w kłótnie. – Przecież nie mają wpływu na to, jacy są.

Cosima przewraca oczami.

– Litości. Gdyby tylko chcieli, mogliby się zmienić. A poza tym – tu zwraca się znowu do Arianny – Ari, przecież dzisiaj jesteś tak samo jak my wystrojona w perły. Tyle, jeśli chodzi o twoje zasady.

– Dzisiejszy dzień się nie liczy. Dobrze wiesz, że nie mogę... – Arianna nie kończy, jednak wiem, co ma na końcu języka.

*Nie mogę*, ponieważ dzisiejszego wieczoru na dworze odbywa się wielki bal.

*Nie mogę*, ponieważ na balu będzie ojciec, który oczekuje od nas, byśmy zaprezentowały się odpowiednio wystrojone.

*Nie mogę*, ponieważ Władca Mórz wpadłby w złość, gdybyśmy sprzeciwiły się jego życzeniom. Król nie toleruje kobiecego nieposłuszeństwa, zwłaszcza takiego dnia jak dzisiaj.

A my świetnie wiemy, co się dzieje, gdy ojciec jest zły.

– Nie mówmy o tym już więcej – proponuje Sophia, po czym, zwracając się do mnie, dodaje: – Jubilatko, wyglądasz prześlicznie. Zale nie będzie mógł oderwać od ciebie oczu.

– Obawiam się, że Zale ma pilniejsze sprawy na głowie – cedzi

Cosima.

To kolejny powód, dla którego może się na mnie złościć. Prawdę mówiąc, wolałabym, żeby Zale zamiast na mnie gapił się na Cosimę. Jej przynajmniej sprawiłoby to przyjemność.

– Cosima ma całkowitą rację. Jestem pewna, że Zale nawet mnie nie zauważy – mówię. *Oby tak było.* – Niewątpliwie jego myśli zaprzętać będzie metoda wymordowania wszystkich Rusałek.

– I świetnie – cieszy się Cosima. – Zale po prostu chce nas chronić. A Rusałki stanowią zagrożenie. Są inne. W przeciwieństwie do nas, nie zostały zrodzone przez morze.

Mówi to takim tonem, jakby nie opowiadano nam tej historii, odkąd byłyśmy dziećmi. A w każdym razie pewnej jej wersji. Ta babki przepełniona jest współczuciem: *Rusałki to nieszczęsne istoty. Ponieważ zostały kiedyś skrzywdzone, teraz odreagowują. Bądźcie dla nich dobre.* Rusałki żyją w tych morzach równie długo jak trytony, jednak nie zostały zrodzone z soli. Niegdyś były ludzkimi kobietami, lecz zgrzeszyły. Ponieważ musiała spotkać je kara, jak wszystkie kobiety upadłe, zostały zgładzone. Umierając, szlochały, a ich skargi ugrzęzły w ich gardłach. *Topielice*, mawia o nich babka. Umarłe, które nauczyły się oddychać pod wodą, zanim jeszcze Morska Wiedźma wzięła je pod opiekę. Babka jako jedyna twierdziła, że powinniśmy litować się nad Rusałkami, mimo że to z ich ręki na wojnie zginął jej jedyny syn. *Dlaczego nie złościsz się na Rusałki po tym, co spotkało wuja Manannána?* – spytałam ją pewnego razu. Babka stwierdziła, że jestem zbyt młoda, by to zrozumieć.

Pozostali przedstawiają inną wersję tej historii. Podkreślają zachowanie Rusałek podczas wojny, zniszczenia, jakie siały, i fakt, że uśmiechały się podczas mordowania trytonów, głodne przelewanej krwi.

– Rusałki trzeba trzymać krótko – oznajmia Cosima, nawijając na palec kosmyk blond włosów. Nadal nie odrywa spojrzenia od

odbicia w lustrze.

– Całe szczęście, że mamy do pomocy Zale’a – stwierdzam. – Nic nie sprawia mu większej satysfakcji niż kontrolowanie kobiet.

Siostry reagują śmiechem na moją złośliwość, jednak zaraz potem poważnieją. Nie wolno nam śmiać się z mężczyzn, niezależnie od tego, jakie miejsce w hierarchii społecznej zajmujemy.

– Dość tego. Jesteśmy już spóźnione. Światło odbite w wodzie zaczyna się zmieniać – oznajmia Talia. Wygania Nię i Ariannę z łóżek. Cosimę odciąga od lustra. – Jak tak dalej pójdzie, napytamy sobie biedy. – Jest już pod drzwiami, gdy zatrzymuje się i patrzy na Sophię i mnie. – Idziecie czy nie?

– Chwileczkę – mówię. Muszę zebrać siły, zanim to wszystko się zacznie.

– Muirgen, zabraniam ci się spóźniać.

– Talio, mam już piętnaście lat. Od dzisiaj nie możesz mi niczego „zabraniać”. Nie jesteś moją matką.

– Jestem tego doskonale świadoma – przyznaje po cichu, a ja nagle żałuję swoich słów. Nie powinnam tak mówić do Talii.

– W porządku. Niczego ci nie zabraniam. Zamiast tego coś ci doradzę: spóźnienie byłoby niewybaczalnym błędem.

– Nie spóźnię się.

– Muirgen, to twoje urodziny. Nie powinnaś spóźniać się na własny bal – upiera się Talia, a mnie ogarnia wesołość. Dzisiejsza impreza ma niewiele wspólnego z moimi urodzinami. Talia tymczasem nie rezygnuje: – Mówię zupełnie poważnie. Ojciec...

– Ojcu nic nie będzie – przerywam jej. – Za pięć minut dołączę do was na dworze.

Westchnąwszy teatralnie, Talia wypływa z komnaty, a dziewczyny podążają za nią, zamiatając w wodzie bujnymi fryzurami.

– Siedem pereł – dobiega mnie utyskiwanie Cosimy. – I jakby tego było mało, jeszcze ten bal z okazji jej uro... – Głos siostry

cichnie i w komnacie w końcu zapada cisza.

Kiedy wyprowadzałam się do wieży, powiedziałam Babce: *Cieszę się, że nie muszę już dłużej sypiać we wspólnej sypialni. Czasami potrzebuję побыć sama i pomyśleć.*

Babka dotknęła wtedy dłonią mojego policzka i odezwała się: *Tak bardzo przypominasz mi swoją matkę.*

Na usta cisnęły mi się pytania: *Dlaczego? Co konkretnie mamy wspólnego?* Opowiedz mi o niej, babciu. Opowiedz mi o dniu, w którym się urodziła. O tym, jakie było z niej dziecko. Jakie były jej ulubione zabawy? Co najbardziej lubiła jeść? Jakie piosenki lubiła śpiewać? Opowiedz, opowiedz, *opowiedz mi.* Mam tyle pytań, jednak wiem, że żadne z nich nie doczeka się odpowiedzi. W każdym razie nie tutaj, nie na dnie morza.

– Cosima powinna wreszcie dać mi spokój, wcale nie jestem traktowana na specjalnych warunkach. Na pewno nie przez babkę – mówię, gdy jestem pewna, że nikt nas nie podsłucha.

– Wiesz, czemu się tak zachowuje – odzywa się cicho Sophia. – Spróbuj ją zrozumieć.

– To jej nie usprawiedliwia – upieram się. – Ani Talii, która się rządzi. *Pospiesz się, Muirgen. Spóźnisz się, Muirgen.* Żaden tryton jej nie zechce, jeśli pozostanie taka wredna. A Nia to jeszcze gorszy przypadek, zgadza się ze wszystkim, co Talia powie. Brak jej charakteru.

– Bądź dla niej miła – prosi Sophia. Zbiera włosy w kok i wpina w nie fragment ułamanej muszli-konchy. – Nadal nikt się z nią nie zaręczył, mimo że ma już dwadzieścia jeden lat. Wie, że cały dwór huczy od plotek na jej temat. O niczym innym nie umie teraz myśleć.

– Może bycie panną wcale nie jest dla niej takie złe – mówię i zapada cisza. Nic mnie już nie uratuje i obie o tym wiemy.

– A jeśli chodzi o Nię... – przerywa milczenie Sophia. – Cóż, ma swoje problemy.

– To znaczy? Jest zaręczona z Marlinem. Nie musi martwić się o przyszłość.

– Naprawdę wydaje ci się, że Nia pragnie żyć z Marlinem?

– Ja... – (Wraca do mnie wspomnienie: pałacowa kuchnia, rok temu. Nia szłocha, twarz ma opuchniętą od płaczu. Ojciec nie byłby zachwycony, gdyby zobaczył ją w takim stanie. *Proszę, babciu, błaga Nia. Nie zmuszaj mnie do tego. Nie mogę. Jestem inna, rozumiesz? Nie jestem...* Babka milczy jednak jak głaz. Zauważa mnie. *Muirgen, syczy. Co tu robisz? Jak ci nie wstyd podstuchiwać?*) – Sophio, co właściwie chcesz powiedzieć?

– Nieważne.

Nasze spojrzenia się spotykają. Błękitne oczy siostry wpatrują się w moje, równie błękitne. Wolałabym, żeby moje miały inny kolor. Jak wieść niesie, kobiety tam, u góry, mają oczy w przeróżnych kolorach: brązowe, zielone, fioletowe i piwne. Ich skóra jest brązowa, czarna, żółta i biała. Tam, u góry, kobietom wolno się różnić.

– Jak myślisz, co powiedziałyby mama, gdyby była tu z nami? – pytam.

Sophia ogląda się nerwowo do tyłu. Wszystkie to robimy. Jakbyśmy przez cały czas obawiały się, że obserwuje nas ojciec i tylko czeka, aż popełnimy błąd.

– Pewnie pocałowałaaby cię i złożyła życzenia urodzinowe – mówi Sophia. – A potem powiedziałyby, że cię kocha.

*Ale nie kochała mnie wystarczająco, żeby zostać.*

Czasami zastanawiam się, czy powinnam być zła na matkę, jak Cosima. Ale nie jestem. Tęsknię za nią. I chcę się dowiedzieć, co naprawdę ją spotkało.

Cała sala dworska migocze. Skrzą się niezliczone kamienie szlachetne wprawione w koralowe ściany. Z wysokiego stropu zwieszają się, falując, krwistoczerwone serpentyny, do których

uplecenia posłużyły wszystkie morskie kwiaty, jakie udało się znaleźć w pobliżu pałacu. Gigantyczne muszle sercówek jadalnych, ułożone w krąg na piachu, służą za fotele dla trytonów. Kiedy przechodzę, usadowieni w nich dostojnicy życzą mi uprzejmie wszystkiego najlepszego.

W połowie wysokości tylnej ściany, w bladym piaskowcu wydrążono balkon, który wysadzono olbrzymimi perłami. Mój ojciec, Władca Mórz, zasiada tam, dłonie wsparłszy na balustradzie. Tuż za nim ustawiły się w rzędzie moje siostry. Ojciec ma krótko obcięte włosy, zgodnie z tradycją obowiązującą trytonów, głowę otacza mu cienka złota korona. Trójząb stoi nieopodal, oparty o ścianę. Teoretycznie na balu nie potrzebuje broni, a jednak woli trzymać ją blisko. W zapamiętaniu raz za razem wysuwa i cofa szczękę, czemu towarzyszy donośny chrzęst kości. Ojciec nie cierpi tej uroczystości, a mimo to każdego roku domaga się, by ją urządzano w coraz bogatszej oprawie. Chce w ten sposób raz na zawsze udowodnić poddanym, jak mało dba o ucieczkę matki. A my, jeśli nie chcemy ściągnąć na siebie jego gniewu, powinniśmy dać mu wiarę.

– Muirgen, Sophia. – Babka opływa nas. W jej przyprószonych siwizną włosach błyskają podniszczone metalowe ozdoby. – Gdzieście się podziewały? Przecież wiecie, że Władca Mórz nie toleruje spóźnialskich.

Popychając nas przed sobą, rusza ku ścianie z balkonem. Kiedy dopływamy, Sophia dołącza do sióstr na tyłach, a babka zajmuje miejsce obok niej. Zbliżam się do ojca – muszę się z nim przywitać, a potem spędzić u jego boku tę część uroczystości.

– Czy za twoim spóźnieniem stoi jakiś konkretny powód? – pyta ojciec, gdy unoszę się już w wodzie przed nim. Jego lewe oko pulsuje. To nigdy nie jest dobry znak. – Muirgen, nie lubię takiej opieszałości.

– Proszę o wybaczenie, ojcze – mówię. – Chciałam się upewnić,

że wyglądam nienagannie, zanim opuszczę komnatę.

– Sprawdźmy wobec tego, czy warto było czekać. – Jego spojrzenie prześlizguje się po całym moim ciele, poczynając od ogona, a kończąc na wieńcu. Staram się zachować kamienną twarz. Ojciec nie lubi, gdy któraś z nas się wzdryga. – Muirgen, twój widok jest miły memu sercu. Doprawdy bardzo miły – rozpromienia się w końcu. Odwraca się do babki i nagradza ją komplementem: – Thalasso, sprawiłaś się dziś bez zarzutu.

– Dzięki, o Władco Mórz – mówi babka z wyraźną ulgą. – Jednak wszelkie pochwały należne są tobie. To ty ją stworzyłeś. To ty dałeś jej życie, czyż nie?

– To prawda – przyznaje. – Miejmy nadzieję, że okaże się podobna do mnie również pod innymi względami. Wyszłoby to jej na dobre.

Ujmuje mnie za ramię i obraca, tak bym stanęła twarzą w twarz z tłumem gości. Oślepia mnie światło, muszę zmrużyć oczy. Przed sobą mam teraz ocean twarzy. Większości z nich nie znam. Oni natomiast, rzecz jasna, wiedzą, kim jestem.

– Bądźcie pozdrowieni, trytony, syreny, wszyscy moi wierni poddani – przemawia król. – Z przyjemnością witam was na dworze. Zebraliśmy się dzisiaj, aby uczcić urodziny najmłodszej z moich cór.

Trytony wypływają z muszli, spoglądając ku nam z zazdrością i fascynacją. Nam, wybrańcom.

– Dzisiejszy dzień jest cudowny. Nie tylko świętujemy czystkę przeprowadzoną w naszym królestwie, dekontaminację pałacu...

– Ojciec każdego roku częstuje poddanych tą samą przemową, jednak podniecenie, które w nim budzą własne słowa, nigdy nie jest udawane. – Nasza radość jest tym większa, że księżniczka Muirgen kończy dziś piętnaście lat. Jak wszyscy wiecie, to wyjątkowy wiek. Przynosi dodatkowe przywileje, ale zarazem nowe obowiązki. Jestem absolutnie przekonany, że Muirgen zdoła

udźwignąć obie te rzeczy. To moje najukochańsze dziecko.

Cosima krzywi się, ale zaraz przywołuje do porządku – twarz jej się wypogadza, przybierając pusty wyraz, który tak dobrze znam. Domyślam się, że za komentarz ojca przyjdzie mi zapłacić później. Władca Mórz tymczasem ciągnie:

– A przy tym najbardziej atrakcyjna z mych cór. Przypomina mnie, czyż nie?

Odpowiadają mu wiwaty poddanych, choć wszyscy znają prawdę – bardziej niż ojca przypominam matkę. Przyglądam się, jak oklaskami nagradzają moją urodę, jakby było to coś, na co musiałam sama zapracować.

– Zaśpiewaj! – wołają. – Zaśpiewaj nam, księżniczko!

– Lud przemówił – rzecze ojciec. – Muirgen, zaśpiewasz dla nich.

– Ojciec, jestem zmęczona – próbuję oponować. Mój głos jest jedną z niewielu rzeczy, która należy wyłącznie do mnie. Nie chcę dzielić się nim z tym rozwrzeszczanym tłumem. – Miałam nadzieję, że odpocznę dziś wieczorem.

– Powiedziałem, że masz zaśpiewać, Muirgen – warczy ojciec. – Ja również chcę usłyszeć twój głos. Ojcu chyba nie odmówisz, co?

Nikt nie sprzeciwia się Władcy Mórz. Tej lekcji wyuczyłam się już dawno.

– Ależ naturalnie, ojciec. Jak sobie życzysz.

Biorę głęboki oddech. Czuję, jak na dnie gardła, bez żadnego wysiłku z mojej strony, budzą się dźwięki. Jak tylko otwieram usta, zaczyna płynąć z nich melodia. Prześlizguje się wskroś wody, a wszystko, czego dotknie, staje się przezroczyste.

Trytony wpatrują się we mnie urzeczone. Ta melodia wiąże nas wszystkich i łączy w jedność. Wnika w ich ciała i wprawia je w drżenie. Taki właśnie mam dar, jednak w odróżnieniu od budzącej powszechny zachwyty symetryczności mojej twarzy, talent ten przynosi mi autentyczną radość. W ostatnich latach doszłam do wniosku, że tylko śpiewając, czuję się kompletna, tak



jakby ciało i dusza wreszcie stawały się całością. Padały sobie w ramiona i szeptały: *Nareszcie, tak bardzo za tobą tęskniłem.*

Nim skończę, ojciec bezceremonialnie mi przerywa. Piosenka natychmiast umyka, jak spłoszone zwierzę.

– Cóż za zaszczyt dla was, słuchać takiego śpiewu – mówi. – Jakaż jasność i czystość głosu. Chyba wszyscy zgadzamy się co do tego, że czystość głosu mojej córki nie ma sobie równych.

– Dziękuję, ojcze – recytuję, przywołując z pamięci formułkę, którą wpajano mi od urodzenia. – Dziękuję za ten dar, który mi dałeś. To wielkie szczęście urodzić się jako sól z twojej soli.

– Ależ proszę bardzo – mówi ojciec, składając pocałunek na moim czole. – Miłość ojcowska do córki nie zna granic. I żadne dziecko nie potrzebuje niczego więcej do szczęścia, nieprawdaż?

– Tak, ojcze.

– „Tak, ojcze”. I co dalej?

– Żadne dziecko nie potrzebuje do szczęścia niczego prócz miłości ojcowskiej.

– Doskonale. Ale dość już tego, nie traćmy więcej czasu na pogaduszki – mówi król. Wodzi spojrzeniem po córkach. Na myśl o tym, co nas teraz czeka, wszystkie truchlejemy. To zawsze jest tak samo upokarzające, niezależnie od tego, jak wiele razy to przerabiamy. – Talio, ty siądziesz na końcu – rozkazuje, krzywiąc się, jakby nie mógł znieść jej widoku. – W dalszej kolejności Arianna i Sophia. – Arianna robi wzburzoną minę, mimo niedawnych zapewnień, że obca jest jej wszelka próżność. Ojciec ciągnie: – Nia, wyglądasz dziś całkiem ładnie. Szczęściarz z tego Marlina. – Siostra stoi ze wzrokiem utkwionym w podłodze balkonu. Teraz zostałyśmy tylko Cosima i ja. – Której z moich córek należy się dzisiaj najbardziej zaszczytne miejsce? Której z was wolno będzie stanąć najbliżej mnie, waszego ukochanego ojca? – Ojciec nie odrywa przez chwilę spojrzenia od Cosimy; na tyle długo, by w sercu siostry zrodziła się nadzieja. Naprawdę

wolałabym, żeby jej tego oszczędził. – Cosimo, zajmiesz drugie miejsce. Muirgen... ta twarz, ta twarz! To ty jesteś zwyciężczynią, tak jak powinno być. Stań obok mnie, kochana.

Zajmuję miejsce za ojcem, wokół mnie tłoczą się pozostałe siostry. Kiedy przypadkiem ocieram się o Cosimę, szepczę przeprosiny. Ona jednak traktuje mnie jak powietrze. Odrzuca tylko włosy na bok, jakby nie miała żadnych zmartwień. Wykonane z matowego bursztynu drzwi do sali dworskiej stają otworem i wypływa z nich chór syren. Ich głosy splatają, tworząc ścianę dźwięku. Trytony wiwatują; zbliżają się do nich i zaczynają z wielką gracją i elegancją tańczyć w wodzie.

– Jak pięknie wyglądają – zachwyca się Cosima. – A zwłaszcza syreny, nieprawdaż, ojczy? Widzisz, jak w tańcu skrzą się ich perły? – Ojciec posyła jej łaskawy uśmiech, na co Cosima się rozpromienia. – Współczuję mężczyznom. Jak smutne muszą wieść życie, skoro pozbawieni są takich ozdób.

Ojciec parska śmiechem. Mężczyźni nie muszą być piękni. Przyglądam się ich tańcom. Nie obciążają ich perły. Poruszają się dzięki temu odrobinę szybciej od syren. Ich ruchy są swobodniejsze. Są wolni.

Bal toczy się dalej, jednak członkowie mojej rodziny przez cały czas nie opuszczają balkonu, zachowując stosowny dystans do bawiących się w dole gości.

– Władco Mór, robi się późno – zauważa babka, gdy światło znika, a woda wokół staje się atramentowo czarna. – Jeśli pozwolisz, chciałabym teraz odprowadzić twe córki na spoczynek. Wyglądają na wyczerpane.

– Dobrze, Thalasso – rzecze ojciec. – Niektóre mogą odejść. Ważne, by się wysypiały. W przeciwnym razie ich uroda mogłaby zblednąć. Dotyczy to zwłaszcza ciebie, Talio. – Siostra milcząco kiwa głową. – Nia i Muirgen, wy zostaniecie ze mną. Wasi narzeczeni z pewnością chcieliby zamienić z wami słówko.

– Jak sobie życzysz, Władco Mórz – mówi babka, gestem nakazując dziewczętom, by udały się za nią. Cosima odwraca się jeszcze ku sali. Doskonale wiem, czyją twarz ma nadzieję odnaleźć w tłumie. *Och, Cosimo.*

Ojciec sięga po trójzęb i uderza nim w balustradę: raz, by przywołać Zale'a, drugi raz – Marlina. Oba trytony siedzą w obszernej muszli razem z przyjaciółmi. Jak tylko rozlega się wezwanie króla, momentalnie się zrywają, jakby ktoś schwycił ich w talii na niewidzialne lasso i pociągnął wbrew ich woli. W pierwszej chwili Zale się buntuje, ale szybko zaczyna udawać, że i tak zamierzał ubiegać się o audiencję u Władcy Mórz. Kiedy przyglądam się, jak podpływa mężczyzna, który ma stać się moim małżonkiem, czuję coraz większy ucisk w żołądku. Zaciskam z całej siły zęby, żeby nie wymiotować.

– Witaj, Władco Mórz – wita się Zale, wpływając na balkon.

Ilekcroć go widzę, zdumiewam się na nowo tym, jak starym jest człowiekiem. Ma przerzedzone, gdzieniegdzie przyprószone siwizną włosy i pobrużdżone zmarszczkami czoło. Wcale nie przypomina przystojnego księcia, o którym wspominają nimfie baśnie o prawdziwej miłości, czytowane mi przez babkę w dzieciństwie. Leżałyśmy w łóżkach i czekałyśmy, aż usłyszymy na koniec: *i żyli długo i szczęśliwie*. Zachodziłam wtedy w głowę, dlaczego mojej mamie odmówiono szczęśliwego zakończenia. Czyżby zarezerwowane było tylko dla posłusznych dziewczynek?

Zale kłania się z szacunkiem przed moim ojcem. Marlin czyni to samo, jednak ułamek sekundy później.

– Dziękuję za wspaniały wieczór, Władco Mórz. Twoja szczodrość nie ma sobie równych – Zale przemawia niemożliwie służalczym tonem. Gdybym go lepiej nie znała, mogłabym pomyśleć, że nie mówi tego szczerze.

– W taki dzień trzeba świętować – mówi ojciec. – Od czternastu lat władam samodzielnie królestwem.

– To prawda. I podołałeś temu jakże wymagającemu zadaniu z wielką mądrością i siłą. Umiesz liczyć, licz na siebie – mówi sentencjonalnie Zale. Słyszając, w jak bezceremonialny sposób wyraża się o mojej matce, czuję gniew, ale panuję nad sobą. *Pannom nie jest do twarzy z gniewem*, mawia ojciec. Zale tymczasem ciągnie: – Czemuż zawdzięczamy zaszczyt audiencji u rodziny królewskiej?

– Późno już – wyjaśnia ojciec. – Moje córki są zmęczone. Pomyślałem, że chcielibyście się z nimi pożegnać.

Marlin oblewa się rumieńcem.

– Dobranoc, Nio – mówi. Wyciąga do niej rękę, a gdy dotyka jej dłoni, drży lekko, jakby poraził go prąd. Moja siostra tymczasem stoi bez ruchu, ze wzrokiem wbitym w ziemię, niemrawo poruszając ogonem. Nie bardzo rozumiem, co właściwie oznacza jej oziębła reakcja. Marlin jest dość bezbarwnym kawalerem, ale przynajmniej miłym. Delikatnym. Wiem, że nie zrobi jej krzywdy. Zazdroszczę jej tego.

– Możesz odejść, Marlinie – rzecze ojciec, na co Nia reaguje niemal niedosłyszalnym westchnieniem ulgi.

Marlin ponownie kłania się Władcy Mórz, po czym odpływa. Jego szczupły tułów przez chwilę majaczy jeszcze w wodzie, nim zniknie. Następnie ojciec machnięciem ręki daje znać, że również Nia może się oddalić. Milcząco błagam ją, żeby została i chroniła mnie. Ona jednak nie śmie sprzeciwić się poleceniu ojca i zostaje sama z mężczyznami.

– Władco Mórz – odzywa się znów Zale, wbiwszy drzewiec włóczni w ziemię. Nigdzie się bez niej nie rusza, choć nie ma takiej potrzeby. W Królestwie od wielu już lat panuje pokój. Ku wielkiej rozpaczy Zale'a.

Starszyzna opowiada, że wojna toczona między Rusałkami i trytonami ciągnęła się dziesięć długich lat i nic nie zapowiadało jej końca. Pewnego dnia moja matka – niebędąca jeszcze królową,

lecz zwyczajną dwórką – udała się przed oblicze mojego ojca i błagała go o zawieszenie broni. Obiecała, że w zamian pozwoli mu się poślubić w swoje szesnaste urodziny. Najwidoczniej Władca Mórz od dawna marzył o żonie. Jednak każda panna poniżej dwudziestego roku życia musiała uzyskać pozwolenie ojca, jeśli chciała stanąć na ślubnym kobiercu. Albo, jak w moim przypadku, nie tyle uzyskać pozwolenie, co zdać się na jego decyzję. Kiedy ktoś dowiaduje się, że mam zostać wydana za mąż za Zale'a, powtarza, jakie wielkie szczęście mnie spotyka. *Ach, jakież wielkie szczęście.*

Jakby na dany sygnał, Zale rozpoczyna przemowę na swój ulubiony temat – wojny.

– Musimy zastanowić się, co począć z Morską Wiedźmą i Rusałkami – ostatnie słowo praktycznie wypływa, jakby paliło go w język. – Stają się...

– Zale – wchodzi mu w słowo ojciec. Głos ma nienaturalnie łagodny, a ja gwałtownie się prostuję. Znam ten ton i wiem, co zwiastuje. – Czyżbyś zapomniał, że nie jesteśmy sami?

Zale szuka spojrzeniem moich oczu.

– Ależ oczywiście, że nie – mówi, uśmiechając się, jakby chciał mnie pożreć całą i przeżuć kości. *Za rok zwiążę się z tym starcem*, przypominam sobie. Na myśl o tym czuję ucisk w gardle. – Jak mógłbym zapomnieć, gdy taka ślicznotka stoi tuż obok mnie?

– Byłbym wdzięczny, gdybyś nie roztrząsał tego typu kwestii w obecności mojej córki. Ani żadnej innej z moich panien. To nie ich sprawa.

Zale głaszcze się po ogolonej czaszce, mrużąc oczy. Są błękitne, podobnie jak wszystkich trytonów, jednak gdy snuje marzenia o bitwach, zderzających się ze szczękiem mieczach i ciałach skracanych o głowy, błękit ten zasnuwa się cieniem i mrocznieje. Zale nie będzie szczęśliwy, dopóki jego włócznia nie zostanie unurzana we krwi. Przede wszystkim krwi Rusałek, ale

podejrzewam, że nie jest pod tym względem zbyt wybredny.

– Proszę wybaczyć, Władco Mórz – mówi. – Muirgen, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Nareszcie ukończyłaś piętnaście lat, musisz być bardzo podekscytowana.

*Mam na imię Gaja. Takie imię dała mi moja matka. Zapewne gdyby Zale był człowiekiem innego rodzaju, mogłabym poprosić go, by zwracał się do mnie po imieniu, które wolę. Coś mi jednak podpowiada, że dla niego te niuanse są bez znaczenia. Liczyło się tylko to, że byłam najpiękniejszą z cór Władcy Mórz. Byłam trofeum należnym zwycięzcy, a Zale uwielbiał smak triumfu.*

– Pięknie dzisiaj śpiewała, nieprawdaż? – pyta ojciec.

Popycha mnie do przodu, tak by Zale mógł mnie sobie dokładnie obejrzeć. Oddycham przez nos, starając się zachować spokój. To się niedługo skończy.

– Cóż za niezwykły talent – chwali Zale, mimo że prawdopodobnie zupełnie nie ma ucha do muzyki.

– Czyż nie jest olśniewająca? To jedna z największych piękności w całym królestwie. Dziewczyna wielkiej, doprawdy wielkiej urody.

– To prawda – przyznaje skwapliwie Zale. – Wciąż pamiętam tamten bal sprzed lat, gdy było już jasne, że to właśnie Muirgen wyrośnie na najpiękniejszą z twych cór, o panie. Pomyślałem wówczas, że pewnego dnia muszę ją posiadać.

Ja też pamiętam tamtą noc. Ukończyłam wtedy dwanaście lat. Tej samej nocy Cosima zaczęła rozpaczać.

– Postąpiłeś mądrze – odzywa się ojciec, wpijając mi palce w łopatki – że tak wcześnie się nią zainteresowałeś. Gdyby Muirgen nie była moją córką, być może sam wybrałbym ją na małżonkę.

Parskają śmiechem, a ja uśmiecham się wymuszenie. *To tylko takie przechwałki. Nic, czym należałoby się przejmować.*

– Panie, wracając do rzeczy – odzywa się Zale, znów śmiertelnie

poważnym tonem. – Nie możemy dłużej zwlekać. Nieprzyjacieli przeprowadził manewry...

– Dobrze, już dobrze. – Ojciec wzdycha. – Możemy omówić to już teraz.

Zale kiwa głową. Gdy stoją teraz ramię w ramię, wydają się niepokojąco do siebie podobni – obaj mają króciutko przystrzyżone siwe włosy i są szerocy w barach. Można pomyśleć, że są braćmi. Władca Mórz otwiera bogato rzeźbione drzwi w bocznej ścianie balkonu, za którymi mieści się sala narad. W półmroku panującym w pomieszczeniu błyska srebro – zgromadzono tam sterty broni, która cierpliwie czeka na swój czas.

Moja matka poświęciła się, aby te drzwi pozostały na zawsze zamknięte. Ale teraz już jej tu nie ma.

– Muirgen – rzuca ojciec na odchodnym. – Możesz już wracać do siebie.

Ani ojciec, ani Zale nie są ciekawi, czy zastosuję się do ojcowskiego polecenia. Nie ma takiej potrzeby.

Jestem wszak córką Władcy Mórz i zawsze słucham rozkazów.

Pukam w otwarte drzwi sypialni sióstr i czekam, aż pozwolą mi wejść. Leżą osobno, a białe delikatne tkaniny rozwieszane wokół ich łóżek sprawiają, że dziewczęta widoczne są jedynie jako ciemne cienie. Nie śpią, lecz mimo to żadna z nich, nawet Sophia, nie odzywa się do mnie ani słowem. W ten dzień wszystkie ostatecznie kończą obrażone.

– Muirgen – dobiega mnie głos babki. – Wejdz, kochana.

Nie dostrzegłam jej wcześniej, wciśniętej w kąt pokoju za łóżkiem Cosimy. Siedzi przed lustrem o ramie wysadzanej kryształami uformowanymi w gwiazdy. To największe zwierciadło w całym królestwie, spłynęło na dno podczas Wielkiego Sztormu, kiedy to niebo rozdarło się na pół i otworzyło morze. Chciałam zabrać je ze sobą na wieżę, ale Cosima się nie zgodziła. *Nie*, stwierdziła,

krzyżując ramiona na piersi. *To ja je odnalazłam. Należy do mnie. Nie możesz mieć wszystkiego, czego chcesz.* Obie wiemy, że Cosima nie mówiła wtedy wyłącznie o zwierciadle.

– Usiądź przy mnie, moje dziecko – zachęca babka.

Siedzi w olbrzymiej muszli sercówki jadalnej. Wślizguję się do muszli, zajmując miejsce tuż obok niej. Moje ciemnozielone łuski kontrastują z jej srebrnym ogonem. Babka zanurza dłoń w moich włosach, rozplatając mi warkocz. *To coś, czym powinna zajmować się moja matka.* Miałyby teraz trzydzieści siedem lat, wciąż byłaby stosunkowo młoda. Czy wyraziłaby zgodę na zaręczyny z Zale'em, gdyby wiedziała, jak wielki wstręt we mnie budzi? Czy jako jedyna sprzeciwiłaby się Władcy Mórz? Czy znalazłaby w sobie niezbędną siłę? Spoglądam w lustro na odbicie moje i babki – obie mamy drobne, zdecydowane rysy. W jej twarzy widzę zwiastun tego, co czeka mnie, gdy moja uroda zwiędnie, skóra wyschnie, a włosy utracą jaskrawy kolor. Czy tak właśnie wyglądałaby moja mama, gdyby dożyła stu lat?

– Babciu, krwawisz – zauważam, spoglądając na jej ogon. Perły poplątały się, a skóra zaczęła ustępować pod ich ciężarem, wrywając kawały mięsa. W ogonie zieją teraz rany, z których sączy się krew. – Czy to bardzo boli? Może przywołam medyka?

– Nie – mówi babka. Sięga do tyłu, żeby odkręcić kolejną perłę. Dyszy ciężko, jednak po chwili klejnot tkwi już w jej dłoniach. – Jestem za stara na te ozdoby. Nikt nie nabierze się na te godne politowania fortele starej baby, która próbuje za wszelką cenę odzyskać utraconą młodość.

– Po co w takim razie je zakładasz?

– Twój ojciec życzy sobie, by wszystkie kobiety na dworze były odpowiednio udekorowane. A ponieważ to ja jestem najstarszą i najwyżej urodzoną syreną...

*Odkąd twoja matka odeszła, dopowiadam w myśli.*

– Ale przecież...



– Muirgen, to rozkaz Władcy Mórz. Od niego nie ma odwołania. Postanawiam, że nie będę naciskać. Układam się wygodniej u boku babki, podczas gdy ona gładzi mnie po włosach.

– Moja śliczna – mówi. Zaczynam sobie wyobrazać, że to inna kobieta. Ta, która miała zbyt wybujałe marzenia i za często spoglądała w górę.

– Babciu – odzywam się – opowiedz mi o swojej pierwszej podróży na powierzchnię.

– Obchodziłam wtedy piętnaste urodziny – zaczyna, a ja bezgłośnie wypowiadam razem z nią wszystkie słowa. Słyszałam tę historię niezliczoną ilość razy. Kiedy byłam dzieckiem, ta opowieść była kołysanką, przy której zasypiałam. Pomagała ukoić moje nerwy po kłótni z siostrami.

Kiedy babcia miała piętnaście lat, spojrzała w górę i popłynęła ku powierzchni, kierując się słońcem.

– Po raz pierwszy w życiu poczułam na skórze dotyk słońca – mówi, używając tych samych słów co zawsze. – Paliło tak mocno, że musiałam zanurkować z powrotem pod wodę. Obawiałam się, że skóra odejdzie mi od kości.

Odczekawszy chwilę, wynurzyła się jeszcze raz. Ujrzała wtedy ryby latające w powietrzu (*Były to ptaki, moje drogie dziecko. Ludzie u góry nazywają je ptakami*) i okręty (*Pytasz, jak wyglądały. Cóż, można je chyba porównać z olbrzymimi wielorybami, jednak w całości zbudowanymi z drewnianych desek*) na horyzoncie. Babka Thalassa unosiła się na powierzchni, dopóki słońce nie utonęło w falach. Zanurkowała wtedy głęboko, rozglądając się za zatopionym słońcem. Chciała wziąć do rąk to parzące złoto, nigdzie jednak nie mogła go znaleźć.

– Było tam pięknie – mówi babka. – Ale nie tak pięknie jak w Morskim Królestwie.

Siostry jej potakują. Są znacznie bliżej, niż mi się wydawało. Otwieram na chwilę oczy i widzę, że siedzą w półkolu tam,

gdzie kończą się nasze ogony. Wpatrują się w babkę, urzeczone jej opowieścią. Kiedy kończy, zaczynają opowiadać swoje. Wraz z nadejściem piętnastych urodzin każda odkryła, że istnieje zupełnie inny świat. Niektóre po wypłynięciu na powierzchnię widziały niezliczone gwiazdy na nocnym niebie albo klucz dzikich łabędzi, które przelatywały na tle szkarłatnych obłoków, wydając donośne bojowe okrzyki. Inne widziały góry lodowe, w które zniecka uderzał piorun, rozłupując je na dwie części. Na płyciźnie pluskały się ludzkie dzieci (*Wyglądają tak niewinnie*, zachwyciła się Sophia. *Bo nie zdążyły jeszcze się zepsuć*, odparła Cosima. *Daj im trochę czasu i wtedy zobaczysz*), razem z nimi bawiło się jakieś ujadające zwierzę (*pies*, jak wyjaśniła babka). Dzieci potrafiły pływać, mimo że pozbawione były ogonów; przedziwny widok. Z bezpiecznego dystansu siostry przypatrywały się też tętniącym życiem nadmorskim miasteczkom. Słyszały ryk silników, widziały wycelowane w niebo strzeliste wieże kościołów.

– Było tam pięknie – powtarzają teraz. – Ale nie tak pięknie jak w Morskim Królestwie.

Przez ostatnie pięć lat patrzyłam, jak siostry po kolei wybierają się na te eskapady, marząc, by wyruszyć razem z nimi. Widziałam też, jak ojciec oczekuje na ich powrót. Pytał przez zaciśnięte zęby: *No i jak ci się podobało?* A siostry zawsze odpowiadały: *Całkiem tam ładnie, ale nie mam potrzeby wracać.* Dziwne. Przecież teoretycznie Władca Mórz mógłby zakazać wypraw do krainy, która zabrała naszą matkę. A jednak tego nie robił. Może chciał w ten sposób zbadać naszą lojalność. Sprawdzał, która z nas przejawia ciążoty mogące świadczyć o tym, że w przyszłości zdradzi go, tak jak nasza matka.

– A jutro – odzywa się babka – przyjdzie czas na ciebie, Muirgen. Mam nadzieję, że również ty wyciągniesz podobne wnioski z tej podróży: uznasz, że świat u góry jest wprawdzie pełen uroku, jednak nie został stworzony z myślą o takich jak my. Nie możemy

się tam czuć bezpiecznie.

*W takim razie po co mamy go oglądać? Dlaczego mamy ryzykować, że podzielimy los matki?* Gryzę się jednak w język w obawie, że jeśli wyskoczę z takimi pytaniami, dostanę zakaz wypływania na powierzchnię. A przecież muszę zobaczyć świat u góry na własne oczy. *Muszę.*

– Ależ oczywiście, że nie jesteśmy tam bezpieczne – przyznaje Cosima. – Nie po tym, co spotkało naszą matkę.

– Wasza matka była bardzo młoda – mówi powoli babka. – Miała zaledwie piętnaście lat, gdy się zaręczyła. A w wieku szesnastu była już związana z waszym ojcem. – Chcę jej przypomnieć, że ja też mam teraz piętnaście lat i za rok wyjdę za mąż. Ale wiem, że to nie robi na niej żadnego wrażenia. – Po ślubie wasi rodzice sprawiali wrażenie...

– Szczęśliwych? – pyta z nadzieją Talia.

– Ustatkowanych – poprawia ją babka. – Szybko urodziłyście się wy, jedna po drugiej. – Same dziewczęta, mimo że ojciec zawsze marzył o synu. Również na tym polu Muireann z Białego Morza przyniosła mu rozczarowanie. – Wasza matka była zadowolona. Tak przynajmniej mi się wydawało.

– Dopóki ty się nie urodziłaś, Muirgen – mruczy pod nosem Cosima.

– Dość tego – karci ją babka. – Wasza matka była zakochana w ludzkim świecie. Po swoich piętnastych urodzinach odwiedzała go regularnie. A potem opowiadała mi i waszemu dziadkowi o tym, co widziała. Wasz dziadek, niechaj morscy bogowie strzegą jego pamięci, zalecał jej ostrożność. Wielokrotnie ostrzegał ją, że ludziom nie można ufać. Ale nie słuchała. Była niesamowicie porywczą dziewczyną. Nie pozwalała się nikomu kontrolować.

– Z czasem wizyty matki na powierzchni stawały się coraz częstsze – Talia kontynuuje opowieść babki Thalassy. Wszystkie znamy tę historię na pamięć. – Przestała jeść. I przez cały czas

narzekała na zmęczenie.

– Władca Mórz pomyślał, że jego małżonka zachorowała – wtrąca Arianna. – Nakazał uzdrowicielce uwarzenie eliksirów, jednak nic nie pomagało.

– I wtedy, w dniu moich pierwszych urodzin... – zaczynam, jednak natychmiast czuję ucisk w gardle i nie mogę wydusić już ani słowa. Babka ściska mnie za rękę, próbując dodać otuchy.

– Wszyscy zebraliśmy się na uroczyste obchody urodzin – podejmuje wątek, wyręczając mnie. – Czekaliśmy na przybycie waszej matki i Władcy Mórz. Jednak mijał czas, a oni nie nadchodzili. Wreszcie pałacowe wrota otworzyły się gwałtownie i stanął w nich król. Wyglądał jak rażony piorunem. I wtedy nam powiedział.

Wyznał swoim poddanym, że tego popołudnia potajemnie śledził wędrówkę matki. Kiedy wypłynęła na powierzchnię, zaplątała się w zarzucone przez ludzi sieci rybackie. Miotła się wściekle, a mężczyźni na łodzi drwili z niej i bez pozwolenia dotykali jej ogona. Matka, szlochając, błagała ich o zmiłowanie, jednak odpowiadały jej tylko dzikie śmiechy. Władca Mórz powiedział gościom zgromadzonym wokół mojej kołyski, że mógł powstrzymać porywaczy. W końcu był najpotężniejszym mężczyzną w całym królestwie. Jednak wówczas ludzie dowiedzieliby się, że w głębinach tych mórz kryje się więcej istot podobnych do matki. Mogliby zacząć polować na nas. Wprawdzie Władca Mórz z łatwością by się przed nimi obronił, jednak nie chciał ryzykować życia całej naszej społeczności, aby ratować jednostkę. Mógł tylko przyglądać się bezsilnie, jak ludzie odpływali z jego pojmaną żoną. A potem powiedział nam, że umarła. I prawdopodobnie tak właśnie było, bo matka nie przeżyłaby zbyt długo bez wody. Jest martwa. To jedyny logiczny wniosek tej historii. A jednak... Nigdy przecież nie opuściliśmy powiek na jej oczach; nikt nie ułożył maleńkich pereł na jej ustach. Nikt nie odśpiewał hymnów

żałobnych przy jej nieruchomym ciele; nikt nie zanosił modłów do bogów, by zechcieli rozpuścić duszę zmarłej, tak by stała się pianą morską i rozprysła na falach. Powiedziano nam tylko, że matka postąpiła egoistycznie – porzuciła sześć córek, zwabiona cudami, jakie do zaoferowania miał świat u góry. Powiedziano nam, że umarła, i kazano w to uwierzyć.

– Mamy wielkie szczęście, że żyjemy w tym miejscu, w tym królestwie – mówi teraz babka. Całuje mnie w głowę i nie odrywając ust, szepcze z miłością: – Już czas spać, mała syrenko.

Życzę wszystkim dobrej nocy, po czym wymykam się z komnaty sypialnej i przepływam długi korytarz dzielący ją od spiralnie skróconej rampy wiodącej na wieżę, wykonanej z ubitego piachu. Ściany są mozaiką ze szkła morskiego i odłamków muszelek. Przypominały być może budowle z kości utopionych żeglarzy, wznoszone przez Rusałki w dalekiej krainie, którą za swój dom obrała Morska Wiedźma.

W drodze na górę mijam się z dwiema pannami, które odsuwają się szybko pod ścianę.

– Prosimy o wybaczenie, księżniczko Muirgen. Nie chciałyśmy księżniczce przeszkodzić.

Od razu rozpoznaję ładniejszą z nich, Lorelai; mąż porzucił ją oraz dzieci. Została potem na pewien czas wygnana do Rubieży, ale w końcu pozwolono jej wrócić, gdy Władca Mórz stęsknił się za jej falsetem. Odzyskała wówczas swoje miejsce w syrenim chórze. Nikt nie zarzucił jej mężowi, że postępuje „wbrew naturze”. Zamiast tego wszyscy szeptali, że zapewne Lorelai nie potrafiła go zaspokoić. On żył już w nowym związku, Lorelai natomiast była w gorszej sytuacji, ponieważ żaden tryton nie zamierzał wziąć jej za żonę. Jej uroda niczego tu nie zmieniała – jej honor miał pozostać splamiony na zawsze.

– Nic się nie stało – zapewniam, usuwając się z drogi, by mogły popłynąć dalej.

Zamykam za sobą ciężkie koralowe drzwi, opieram się o nie i wzdycham z ulgą. *Gaju*, szepczę, jakbym próbowała przywołać ją z głębokiej skrytki; jakbym zapewniała ją, że teraz może już bezpiecznie wyjść. Muirgen zostawiłam po drugiej stronie drzwi. Nie mogłabym znieść dłużej jej obecności. Teraz, gdy jestem sama, znowu mogę być sobą.

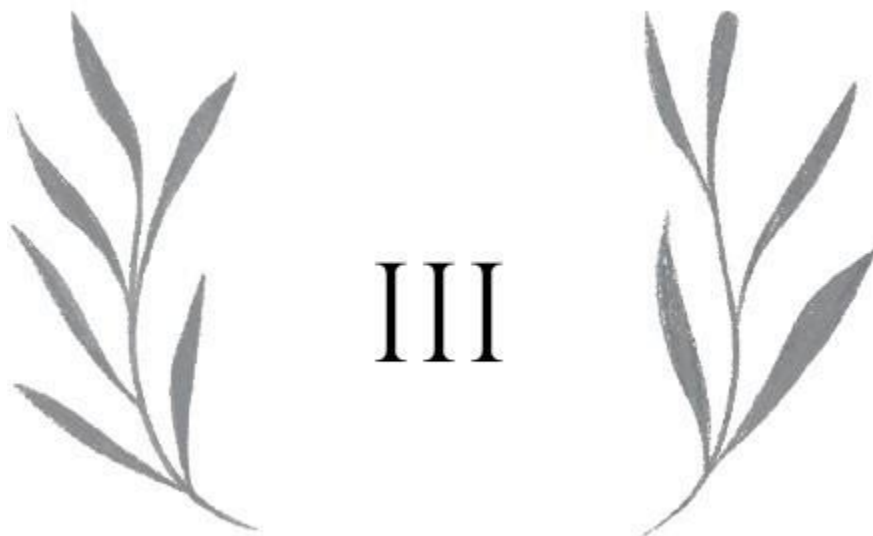
Spoglądam w górę.

Pozbawiona zadaszzenia wieża otwiera się na bezmiar zmałconej czarnej wody, wzburzonej przez prądy, w której przemykają ławice ryb, połyskując metalicznie w ciemności. Domyślam się, że zeszły tak głęboko dla bezpieczeństwa. *Sztorm*, szepcze do mnie woda głosem, który wydaje mi się równie znajomy jak własny. Najwyraźniej bogowie są zagniewani. Nad pałacem przesuwa się majestatycznie jakiś cień: wieloryba albo jednego z okrętów z ludzkiego świata, przed którymi moja babka przestrzega siostry, ilekroć oddalają się popływać. Niepotrzebnie się martwi – żadna z nich nie wypłynęła na powierzchnię od ukończenia piętnastu lat. Twierdzą, że wolą nie ryzykować zauważenia lub dostania się do niewoli; *nie chcemy skończyć jak nasza matka*, tak właśnie myślą. Czasami próbuję sobie wyobrazić, jak to jest być kimś takim jak one – syreną, której ciekawość tak łatwo zaspokoić. Wyciągam w górę ręce, jakbym chciała dotknąć nimi przepływającego okrętu lub wieloryba, jest jednak zbyt daleko. Jesteśmy tutaj pogrzebane żywcem.

– Matko – mówię głośno. Czuję się nieswojo, wypowiadając to słowo. Nie wolno nam wypowiadać na głos jej imienia. Nie powinnam nawet o niej myśleć.

Ojciec niekiedy mawia: *Nic jej nie obchodziłyście. Nie troszczyła się o was wystarczająco, by zostać.*

*Matko.*



Kiedy się budzę, jest jeszcze ciemno. W atramentowych ciemnościach wody skrzy się tylko jeden świetlisty punkcik zapowiadający rychłe nadejście nowego dnia. *Już czas*, szepcze do mnie woda.

Ogarnia mnie osobliwy spokój, gdy przygotowuję się do wyprawy, na którą czekałam od tak dawna. Wyobraźnia podsuwa mi obrazy z piętnastych urodzin mojej matki. Wyobrażam ją sobie w tym dniu, jak z nieposkromioną nadzieją wyrusza w górę, wiedzona intuicją, która podpowiada jej, że przeznaczone jest jej coś więcej niż życie streszczające się w czesaniu włosów i śpiewaniu. Zaręczona była już wtedy z mężczyzną znacznie starszym od niej, który postrzegał ją jako zabawkę, błyskotkę. Nie mógł doczekać się chwili, gdy wreszcie wpadnie mu w ręce. A mimo to go poślubiła – własne potrzeby odsunęła w cień, skupiając się na tym, by uszczęśliwić innych, bo przecież tak właśnie powinny postępować panny. Gdybym mogła z nią porozmawiać, powiedziałabym jej: *Zale przyprawia mnie o ciarki. Spogląda na mnie tak, jakby chciał mnie zniszczyć*. Czasami żałuję, że nie potrafię znienawidzić matki za to, że nas zostawiła. Umiem tylko za nią tęsknić.

Ciemność z wolna obraca się w mętną szarość, gdy wypływam z wieży. Patrzę z góry na nasz pałac. Wkoło jego murów wirują tysiące ryb, tworzących fosforyzujący pierścień, szukając schronienia. One również wyczuwają szalejący u góry sztorm, poruszenia piachu na dnie. Ich dzisiejszy lęk jest większy niż niepokój, jaki zazwyczaj budzą w nich zarzucane przez ludzi sieci. Nie mieści mi się to w głowie, ale krążą pogłoski, jakoby ludzie u góry pożerali ryby w taki sam sposób jak Rusałki ludzi. Zębami rozrywają ich mięso i ogryzają kości.

My, syreny, jesteśmy dla nich znacznie trudniejszą zdobyczą. Jest nas bardzo mało, co czyni nas tym cenniejszymi. Ci spośród ludzi, którzy uwierzyli w nasze istnienie, chcą nas pojmać, a potem wystawić nasze ciała na pokaz, by udowodnić sceptycznej reszcie naszą prawdziwość. Większość ludzi nie potrafi uwierzyć w nic, czego nie widzą na własne oczy i nie mogą dotknąć. Jesteśmy jednak przebieglejsze od ryb i umiemy unikać ich sideł.

Podążam w górę, kierując się światłem wstającego dnia, walcząc z kłębami splątanych wodorostów, unikając raf koralowych o ostrych krawędziach; kontakt z nimi mogę przypłacić rozdarciem ogona, a zniszczone łuski nadałyby się jedynie na ozdoby. Omijam też podwodne prądy, które próbują zassać wszystko na swojej drodze, podrzucając nieostrożnych nieszczęśników niczym piłkę. Wtem obok mnie przepływa rekin o przebiegłym spojrzeniu; w jego zamkniętym pysku kryją się rzędy ostrych jak brzytwa zębów. Zamieram, licząc, że się mną nie zainteresuje, i wstrzymuję oddech, dopóki nie odpłynie. Płynę dalej, mimo że omdlewają mi już ramiona, nienawykłe do tak wielkiego wysiłku. Światło się zmienia i domyślam się, że to już niedaleko. Zdyszana wynurzam się wreszcie na powierzchnię. Mam wrażenie, jakby moje skrzela, wypełnione nagle nadmierną ilością tlenu, miały za chwilę eksplodować. Odrzucam na plecy splątane włosy, tak by nic nie zasłaniało mi widoku. Otwieram oczy i krzywię się, gdy



atakuję je nieznana mi dotychczas jasność. Słońce na bladym niebie praży tak mocno, że czuję niemal, jak skwierczy mi skóra. Nigdy w życiu nie doświadczyłam takiego gorąca. Babka próbowała mi nieraz opisywać to uczucie, jakże jednak mogłam zrozumieć, o czym mówi? Przyszłam na świat w wodzie, byłam zrodzona z wody. Przez całe życie znałam wyłącznie chłód.

Czuję, że nie zniosę tego oślepiającego blasku słońca, palącego dotyku na skórze, wrzasku skrzydlatych ryb (*to ptaki, Gaju*) przemykających po niebie. Dostrzegam skałę wystającą z wody i bez wahania do niej podpływam. Płoszę wylegające się tu foki, tak bym mogła schować się za kamieniem. Zanurzam się pod wodę, szukając ulgi dla poparzonej przez słońce skóry. Czuję narastającą panikę, wnętrzości wykręca mi strach, jednak wiem, że nie mogę się teraz poddać. Co pomyślałyby moje siostry, gdybym tak szybko wróciła? Przecież zawsze marzyłam o zobaczeniu ludzkiego świata. To ja spośród nich wszystkich najbardziej pragnęłam tej przygody. *Przecież to typowe dla Gai, powiedziałyby Cosima. Kiedy ja wynurzyłam się na powierzchnię, wcale się nie bałam. Byłam odważna. Kiedy już poślubisz Zale'a, wybije ci z głowy takie dziecinne zachowania.* Tak jakby to odwaga była cechą, jakiej Zale oczekuje u swojej narzeczonej.

Zgrzytając zębami, chwytam się mocno skały. Postanawiam nie ruszać się stąd przed zachodem słońca. A wtedy powrócę do królestwa i zachwycę wszystkich fantastycznymi historiami, jakich nigdy nie słyszały moje siostry. Nie okryję się niesławą.

– Tam, spójrzcie tam! – rozlega się nagle męski głos. Oślepiąca przez słońce, nie potrafię stwierdzić, skąd konkretnie dobiega. Wydaje mi się ostry. Powietrze, w przeciwieństwie do wody, nie tłumi go. – Jestem pewien, że coś widziałem. Słowo honoru.

Z wrażenia zakrywam usta dłonią. To są ludzkie głosy i dobiegają z bliska. *Za blisko, Gaju. Oni są niebezpieczni. Musisz uważać.* Powinnam od razu zanurkować i skierować się do królestwa ojca,

jednak nie robię tego. Być może nie pozwala mi na to ciekawość. To stworzenia, które moja matka ukochała, ryzykowała życiem, żeby znaleźć się blisko nich. Więc tkwię przyczajona za skałą, umierając ze strachu, oddychając płytko i szybko. *Kiedy ludzie cię wypatrzą, tłumaczą sobie, odetną ci ogon, wypatroszą cię i wypchają, umieszczą jako ozdobę nad kominkiem. Poderzną ci gardło bez zmrużenia oka, z czystej ciekawości, jakiego koloru jest twoja krew.* Powinnam rzucić się do ucieczki. Z jakiegoś powodu nie mogę się jednak ruszyć. Uświadamiam sobie nagle, że chcę ich zobaczyć. Może wiedzą, co przytrafiło się mojej matce.

– Oli, to pewnie zwyczajna foka – rozlega się inny głos, kobiecy.

– Mógłbym przysiąc... – pierwszy głos urywa się nagle. Wyziera z niego skrajne zdumienie. Gdzie oni są? Dobiegają z bliska, ale to przecież niemożliwe, żeby płynęli wpław, znajdowaliśmy się zbyt daleko od brzegu.

– Przysiąc, że co? – pyta inny chłopak, wybuchając śmiechem. – Że widziałeś potwora morskiego? A może syrenę?

– Co za różnica? – pyta dziewczyna.

Biorę głęboki oddech dla uspokojenia i ostrożnie wyglądam zza głazu.

Widzę dużą, pomalowaną na biało łódź. Z tyłu wyposażona jest w trzy balkoniki, a z przodu płaska. Z wyłożonego drewnem pokładu sterczą jakieś tyczki, na których rozciągnięto kremowe płachty płótna, kojarzące mi się z płastugą. Na pokładzie jest kilkunastu ludzi różnego kształtu i wzrostu. Ich ciała różnią się również kolorem – niektóre są całkiem blade, inne czarne jak smoła. Większość wyleguje się na posłaniach wykonanych z tego samego materiału co płachty rozwieszane na tyczkach. Drzemią, a ich rozleniwienie wydaje mi się dziwne, biorąc pod uwagę ich rzekomą krwiożerczość.

– Stary, pora się napić – stwierdza drugi z chłopaków. Rozlega się huk szkła upadającego na drewno i trzask. Szklane odłamki

lśnią w słońcu.

– Geoffreyu Gupta, ależ z ciebie niezdara.

– Zamknij się, Viola.

– Sam się zamknij albo naskarzę na ciebie mamie. Dowie się wtedy, że znowu za dużo wypięś. Zawołaj Mabela, żeby posprzątał. Ktoś może rozciąć sobie stopę.

Stopę. Tak ludzie nazywają kikuty, na których się poruszają. Mogli je sobie skaleczyć na potłuczonym szkle, tak jak w naszym królestwie nieostrożne syreny kaleczą sobie ogony o rafy koralowe. Najwyraźniej stworzenia te są podatne na zranienie.

– Może rzucimy tu kotwicę? – proponuje Viola. – To równie dobre miejsce jak każde inne. Prawda, Oli? Oliver? Słuchasz mnie w ogóle?

Chłopak, do którego się zwraca, podchodzi do burty i wpatruje się w skałę, za którą się chowam. Widzę go wyraźnie.

*Och.*

Uświadamiam sobie, że dźwięk zasysanego powietrza, który przecina ciszę, wydobywa się z moich ust. Gapię się na niego, na tego chłopaka. Jest wysoki, ma ciemne włosy i ciemną skórę. Nigdy nie sądziłam, że ludzie mężczyźni mogą być tacy piękni. *Kim on jest?* Jestem gotowa poświęcić resztę życia, by dowiedzieć się czegoś o nim.

– Dziewczyna – mówi, osłaniając dłonią oczy. Czuję w tej samej chwili, jak moje ciało przenika gorący dreszcz, który nie ma nic wspólnego ze słońcem. – Zdawało mi się, że widziałem dziewczynę.



Do końca dnia pozostaję przycupnięta za skałą. Nie mam już ochoty uciekać, teraz pragnę tylko przypatrywać się ludziom. Przypatrywać się jemu.

Często słyszymy, że są nieskończenie źli i zepsuci. Wszak to oni skazali mnie na nieszczęśliwe dzieciństwo i niepoliczalne noce, gdy w ciemności szukałam dłoni, która przyniosłaby mi pocieszenie, a której nigdy nie mogłam odnaleźć.

Teraz jednak wydają się zupełnie niegroźni. Naliczyłam na łodzi siedem dziewczyn i ośmiu chłopaków. Ich niezdarne ruchy wskazują, że dopiero wchodzą w dorosłość. Biodra i torsy przepasali materiałem, który skrywa ich nagość.

– Lizzie, twój kostium kąpielowy jest boski – chwali jedna z dziewczyn. Jak tylko człowiek o imieniu Lizzie odwraca się od niej, wkłada sobie palec do gardła.

Wszyscy sprawiają wrażenie, jakby wstydzili się swoich ciał, zwłaszcza dziewczyny. Od czasu do czasu pocierają brzuchy i uda, po czym obciągają brzegi kostiumów kąpielowych, tak by zakrywały jeszcze więcej ciała. Kiedy ktoś częstuje je jedzeniem, odmawiają: „Już się dzisiaj obżarłam. Wyglądam obrzydliwie”. Ci

ludzie, chłopcy i dziewczyny, wybrali się na morze, żeby świętować urodziny. Jego urodziny.

– Zdrowie Olivera z okazji jego dwudziestych pierwszych urodzin!  
– krzyczą, domagając się, żeby Mabel przyniósł więcej napoju, który nazywają szampanem. Oliver bez przerwy wraca jednak do burty i spogląda na morze. Wypatruje mnie.

– Oli – mówi Viola, obejmując go w pasie i opierając głowę o jego plecy. Włosy sięgają jej do brody. Ma niezwykle długie, brązowe nogi. – Omija cię cała zabawa.

Oliver całuje ją, a mnie na ten widok ściska w gardle. Czyżby Oliver i Viola byli zaręczeni? *Nie przestawaj mnie wypatrywać*, nakłaniam go w myśli.

Słońce chyli się ku zachodowi, barwiąc niebo na liliowo. Głosy stają się niewyraźne, jakby skąpane w jakimś płynie. Usunięto tyczki – nazywają je parasolami – tworząc w ten sposób przestrzeń do tańców. Jeden z ludzi przyniósł na pokład jakiś instrument, z którego płyną dźwięki muzyki. Pozostali wykrzykują tytuły piosenek, które ma zagrać w następnej kolejności. Oliver i Viola tańczą przytuleni na samym środku pokładu. Mówię sobie, że powinnam już wracać do królestwa. Przywołuję w pamięci niezliczone opowieści ojca o tym, że kontakt z ludźmi oznacza tylko śmierć i zniszczenie. *Gaju, oni zgładzili twoją matkę*. Tak, powinnam odejść, ale zarazem wiem, że prędzej zginę, niż to zrobię. Zakrawa to na szaleństwo, ale gotowa jestem rozpuścić się w wodzie, zabierając ze sobą na wieki ten obraz palący moje oczy – półuśmiech na ustach Violi, gdy Oliver szepcze jej coś do ucha.

– Gotowi na wielki finał? – woła chłopak o imieniu Geoffrey, wskazując niebo.

Wszyscy zadzierają głowy, a ja z nimi. Przez chwilę jesteśmy tacy sami: ludzie też spoglądają w górę w poszukiwaniu czegoś więcej.

Rozlega się gwizd, potem ogłuszający huk i na niebie ukazują się pióropusz złotego pyłu. Gwiazdy spadają ku morzu, zalewając łódź złocistym blaskiem, a ja się boję, że lada chwila spalą mi skórę i oskalpują, jednak nic takiego się nie dzieje. Na niebie ukazują się kolejne światła, zataczają kręgi albo wystrzelują na boki, zalewając wszystko czerwonym, srebrnym i złotym blaskiem. Ludzie na łodzi się uśmiechają, w ich oczach lśni odbite światło eksplozji. Sprawiają wrażenie oszołomionych, wręcz zahipnotyzowanych ich widokiem. Tylko Oliver nadal wodzi spojrzeniem po morzu, marszcząc w zamyśleniu brwi. Światła zataczają nad nim kręgi niczym chmara wron, zderzają się ze sobą, wydając ogłuszające krzyki. Niebo przybrało fioletowy kolor kojarzący się ze świeżym sińcem, jakby poturbowane przez agresywne ptaki.

– Zaczekajcie – woła Oliver. Wszyscy momentalnie odwracają się do niego, jak w królestwie, gdy przemawia mój ojciec. To rodzaj władzy, której nie potrafię objąć rozumem. – Czujecie?

– Ale co? – pyta Viola, gładząc go po ramieniu. – Podobają ci się fajerwerki? Przygotowywałam je całe wieki.

– Ależ naturalnie, kochanie – zapewnia Oliver. Mimo że wciąż nie odrywa wzroku od morza, wiem, że już nie szuka mnie. – Po prostu... coś jest nie w porządku.

Nurkuję, a otaczająca mnie woda wyciąga ramiona, gotowa do zabawy. *Witajcie*, szepcze, pieszcząc najpierw lewą burtę, potem prawą, jakby po prostu chciała dać znać ludziom, że tu jest. Zazwyczaj nie zważa na łodzie prujące jej powierzchnię, ale od czasu do czasu musi przypominać ludziom, że na co dzień korzystają z jej wielkoduszności.

Wynurzam się znowu, żeby obserwować łódź. Szklanka zsuwa się ze stołu i roztrzaskuje na pokładzie. Tym razem nikt nie woła Mabela.

– Gupta, mówiłeś, że sprawdzałeś dziś rano prognozę? – pyta

Oliver.

– Owszem – odpowiada Geoffrey, przytrzymując się barierki, żeby zachować równowagę. – Ani słowa o spodziewanym sztormie.

Niebo przecina zygzak błyskawicy, jak język gigantycznego węża, który liże niebo, rozcinając je na dwie części. Któraś z dziewcząt krzyczy.

– Musimy zachować spokój – mówi Oliver, gdy morze zaczyna się burzyć. *Jestem głodne*, mówiło. – Wszyscy zakładać natychmiast kamizelki ratunkowe. Nic nam nie będzie. – Zwracając się do Geoffreya, pyta: – Gdzie Teddy? Tylko on wie, jak sterować tak dużym jachtem.

– Teddy śpi.

– No to go obudź, do cholery. Musimy jak najszybciej wrócić do portu.

– Oli, Teddy tankował od południa. Wątpliwe, żeby zdołał stanąć o własnych siłach. Nie wspominając o prowadzeniu jachtu.

Oliver przeklina. Drugi błysk rozdziera nocne niebo i wrzeszczy inny człowiek, najwyraźniej jeszcze bardziej przerażony. Wszyscy krzątają się w poszukiwaniu kamizelek ratunkowych, o których wspominał Oliver. Ich pobladłe twarze kontrastują z jaskrawą żółcią kamizelek. Wiatr unosi ciężki łeb i zaczyna węszyć, wdychając gniew morza. On również chce przypomnieć ludziom, gdzie ich miejsce.

– Oli – odzywa się Viola. W przeciwieństwie do innych dziewcząt nie płacze. Twarz ma zaciętą. – Oli, co zrobimy?

Coś przepływa tuż obok mnie. Na skórze czuję dotyk czegoś miękkiego, przypominającego wodorosty. Z wody wynurza się głowa. Zaraz potem druga. I trzecia. Zjawiają się w samą porę, jak zawsze. Zapewne czekały na ten moment przez cały dzień, jak tylko zwęszyły nadciągający sztorm. Bładozielone włosy kleją im się do pleców, białka oczu błyskają w ciemności. Okrążają jacht. Trzymając się za ręce, nucą: *Ludzkie dzieci, pójďte w nasze*

*ramiona. Damy wam nauczkę, której nigdy nie zapomnicie.*

– Co to było? – pyta Viola, wpatrując się w toń. – Widziałeś?

Ludzie nigdy nie wierzą w nasze istnienie aż do chwili, gdy jest już za późno. Morze zaczyna się teraz wspinać falami ku niebu. Otwiera się niczym gigantyczna paszcza, szukając ofiary, którą mogłaby pochłonać. Ludzie zanoszą daremne modły do swoich bogów, tak jakby cokolwiek mogło odwrócić ich przeznaczenie. Łzy napływają mi do oczu. Czyżbym miała opłakiwać los istot, które uznałyby mnie za wybryk natury, gdyby w ogóle wiedziały o moim istnieniu? Istot, które pozbawiły mnie matki? *Gaju, co z tobą? Ale jeśli zginą, jeśli on umrze, czy kiedykolwiek poczuję to, co czułam dzisiaj na jego widok? To dziwne ciepło rozlewające się w brzuchu, tę nagłą potrzebę, by chwycić go za rękę i nigdy nie puszczać? Nie mogę znieść tej myśli. Zdradliwe fale smagają statek, trzeszczy drewno kruszone w śmiertelnym uścisku morza. Jacht przechyla się niebezpiecznie, nabierając wody, a ludzie krzyczą. Krzyczą i krzyczą. A ja mogę tylko biernie przyglądać się z boku.*

Śpiew Rusałek się wzmacnia. Od jego dźwięku wibrują mi zęby.

*Chodźcie do nas* (Ich pieśń jest taka piękna). Ludzie przestają stawiać opór.

*Pogódźcie się ze swoim losem* (Ich pieśń jest straszliwa). Ludzie zamykają oczy i zaczynają błagać o litość.

Rusałki ruszają do ataku.

Wiatr i morze rozdierają już jacht na strzępy, podrzucając go na falach. Nagle orientuję się, że płynę ku wrakowi. Kierują mną powody, których nie umiem jeszcze nazwać. Ledwie unikam zgniecenia przez wielką belkę. Czuję, jak w moich żyłach skwierczy sól – ostrzeżenie, że czeka mnie pewna śmierć, jeśli się nie zatrzymam. Jednak nie mogę słuchać własnego strachu, nie teraz, gdy woda pożera łódź z ludźmi na pokładzie. Widzę, jak wymachują bezradnie kończynami. Widzę otwarte szeroko



usta, z których dobywa się krzyk. Ciała opadające do królestwa zdawały się takie spokojne. Nigdy nie sądziłam, że ich śmierć może mieć tak gwałtowny przebieg. Dziewczyny pozostawiono ich własnemu losowi – Rusałki były zainteresowane wyłącznie męską częścią załogi.

Na lewo, na prawo, ciągle wypatruję konkretnej osoby. *Gdzie on jest?*

Wreszcie go dostrzegam. Rusałka położyła mu dłoń na piersi, próbując dobrać się do jego serca.

– Nie. Jego nie dostaniesz.

Jej głowa wykonuje płynny zwrot na szyi o sto osiemdziesiąt stopni.

– A to czemu? – Spomiędzy zębów wysuwa się jej długi język. – Dlaczego miałabym oszczędzić tego mężczyznę?

– Ja...

– Nie bądź głupia, mała syrenko – syczy. – Ludzkie samce przynoszą wyłącznie cierpienie.

– Nie, nie możesz go sobie wziąć – mówię, czując, jak znów zalewa mnie to dziwne gorąco. Nie wiem, co oznacza. Chcę jednak doświadczać go już zawsze. – Możesz w zamian wziąć ją.

Wskazuję Violę, która zalewana przez wodę drapie paznokciami pokład, próbując dosięgnąć jakiejś belki. Grymas, który wykrzywia jej twarz, wyraża nie tyle strach, co wściekłość. Wojowniczką. Gdyby zginęła w bardziej tragicznych okolicznościach, byłaby z niej dobra Rusałka.

– Z taką łatwością poświęcasz życie dziewczyny, żeby ratować chłopaka, którego nawet nie znasz? – syczy Rusałka. – Poza tym jakież pożytek miałabym z dziewczyny? To nie kobiety muszą odpokutować za swoje grzechy.

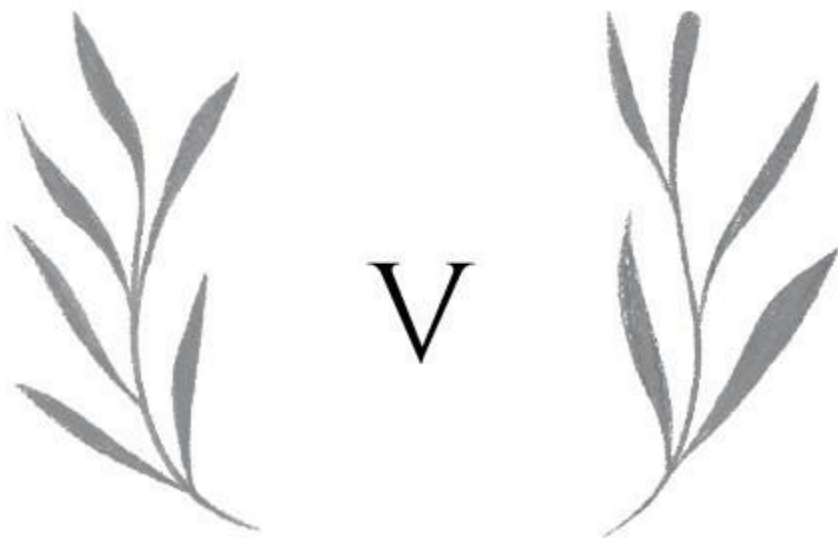
– Nie dostaniesz go – powtarzam. – Rusałko, jestem Księżniczką Muirgen, szóstą córką Władcy Mórz. Zaręczoną z Zale'em, dowódcą armii królewskiej. Rozkazuję ci puścić wolno tego człowieka.

Wyrywam ciało Olivera z ramion Rusałki. Słyszę, jak mi złorzeczy, wieszcząc wojnę i pożogę.

– Ceto dowie się o tym, co uczyniłaś! – wrzeszczy za mną. – Jeszcze tego pożałujesz!

Ignoruję ją. W tej chwili nie obchodzi mnie ani moje własne bezpieczeństwo, ani ewentualne akcje odwetowe, jakie Rusałki mogłyby podjąć w odpowiedzi na to jawne pogwałcenie morskich praw. Mam gdzieś, czy swoimi działaniami mogę zaszkodzić kruchemu rozejmowi zawartemu między naszym królestwem a Cienistymi Krainami Morskiej Wiedźmy. Ważny jest dla mnie jedynie ten mężczyzna, którego unoszę w bezpieczne miejsce.  
*Oliver.*

Musi przeżyć.



– Muirgen.

*Ludzkie samce przynoszą wyłącznie cierpienie.*

– Muirgen.

*Ludzkie samce przynoszą wyłącznie cierpienie.*

– Muirgen! Nie będę tolerował takiej bezczelności.

Ktoś daje mi kuksańca.

– No co? – syczę do Arianny, rozcierając bok.

Arianna dyskretnym ruchem wskazuje naszego ojca, który zasiada u szczytu długiego stołu z macicy perłowej i wpatruje się we mnie.

– O co chodzi, ojcze? – pytam zdławionym głosem.

– Zadałem ci pytanie, Muirgen. A kiedy o coś cię pytam, oczekuję, że udzielisz mi odpowiedzi. I to natychmiast.

– Wybacz, ojcze – mówię. Przygląda mi się podejrzliwie, a ja dostaję gęsiej skórki. *Czyżby wiedział, co się stało? Czy wie, czego się dopuściłam?* – Jestem dziś rozkojarzona.

Prawdę mówiąc, rozkojarzona jestem bez przerwy ostatnie dwa tygodnie, oczekując zemsty Rusałek za to, że ocalałam ludzkiego chłopaka. Mijają jednak dni i nic się nie dzieje. Pokój zawarty

przez ojca z Morską Wiedźmą został okupiony wieloma ofiarami, jest kruchy. Naraziłam nas wszystkich na niebezpieczeństwo.

– Nie tknęłaś jeszcze obiadu – zauważa ojciec. – Nie smakuje ci?

– Ależ jedzenie jest przepyszne, ojcze. Po prostu nie jestem głodna.

– Ojcze, Muirgen ostatnio szwankuje apetyt – spieszy z wyjaśnieniami Cosima. – Od tygodni prawie nic nie je. To chyba nie jest normalne, prawda? Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że zapewniasz nam tak doskonałe jedzenie.

– Utrata apetytu niekoniecznie musi być czymś nagannym – mruczy ojciec, spoglądając wymownie na wyczyszczony talerz Cosimy. – Nie chcemy przecież odstręczyć żadnych kawalerów. Ani doprowadzić do sytuacji, w której wybiorą inną siostrę, czyż nie?

– To prawda, ojcze – mówi Cosima i zaciska usta. Czuje się urażona, wiem jednak, że nie uroni łzy. Nie przy ojcu.

– Uważam, że to haniebne – wtrąca Arianna, nabierając na łyżkę więcej zieleniny. – Marnujesz w ten sposób mnóstwo jedzenia. To doprawdy przejaw niewdzięczności z twojej strony, Muirgen. Pomyśl o tych biedakach na Rubieżach, praktycznie zagłodzonych na śmierć. Nie dość, że muszą żyć w ciągłym strachu przed atakiem Rusałek, to jeszcze do oczu dzień po dniu zagląda im głód. – Na myśl o tym Arianna się wzdryga. – Nawet nie wiesz, ile by oddali za taki obiad.

– Siostro – odzywa się Sophia lodowatym tonem. – Nie pleć bzdur. Rusałki nigdy nie najadą Rubieży bez pozwolenia Morskiej Wiedźmy. Jej władza nad nimi jest zbyt potężna. Morskiej Wiedźmie zależy na utrzymaniu pokoju tak samo jak nam, jeśli nie bardziej.

Drzę. Żadna z nich nie ma pojęcia, że być może już zaprzepaściłam szansę na utrzymanie zawieszenia broni.

Babka nakrywa dłonią dłoń Sophii, przypominając, gdzie jest

jej miejsce. Potem żadna z nas już się nie odzywa. W komnacie zapada cisza, małona tylko chlupotem wody obmywającej okna ze szkła morskiego.

– Ależ pozwólmy im się wypowiedzieć. Tak ożywiona dyskusja jest... ciekawa – mówi w końcu ojciec. Uderza powoli w stół po kolei wszystkimi palcami. Powstrzymuję nadciągający dreszcz.

– Arianno, mówiłaś o głodującym ludzie w Rubieżach. Chyba nie chcesz zasugerować, że w granicach mojego królestwa żyją obywatele, o których korona nie dba dość dobrze.

– Oczywiście, że nie, ojcze – odpowiada Arianna, ważąc słowa. – Mieszkańcy Rubieży są ci niezmiernie wdzięczni za twoją pomoc.

Władca Mórz zdaje się oczekiwać, że powie coś jeszcze. Wszystkie wstrzymujemy oddech w oczekiwaniu.

– I słusznie – wtrąca Sophia.

– A co do ciebie, Sophio... – Król uśmiecha się złowieszczo. Czy do mnie również uśmiechałby się w taki sposób, gdyby wiedział, że ocaliłam człowieka, ryzykując pokój w królestwie? Ryzykując życie nas wszystkich. A może byłoby gorzej? Może ogłosiłby mnie zdrajcą korony, kazał skrócić o ogon, a mój tułów wywiesił na pałacowych murach? A może zesłałby mnie do Rubieży, skazując na dzielenie strasznego losu innych nieszczęśników? Nie wiem. Jediną osobą, która odważyła się sprzeciwić Władcy Mórz, była moja matka, ale jej nie musiał karać. Wyręczyli go w tym ludzie.

*Ludzkie samce przynoszą wyłącznie cierpienie.*

– Przepraszam, ojcze – odzywa się Sophia.

Reszta świdruje spojrzeniami swoje talerze, udając, że nic złego się nie dzieje. W takich chwilach brakuje nam odwagi. Boimy się, że ojciec mógłby skierować swój gniew na nas.

– Przepraszasz?

– Tak, ojcze.

– A za co właściwie przepraszasz, moja córko numer trzy?

Sophia zerka na babkę, spodziewając się, że ta pospieszy jej

z pomocą. Ona jednak siedzi nieruchomo, oczy ma spuszczone.

– Przepraszam za to, że... – mówi tak cicho, że prawie jej nie słyszę. – Przepraszam, że wspomniałam przy obiedzie o Morskiej Wiedźmie.

– Wydaje mi się, że nie tylko o niej wspomniałaś. Zrobiłaś coś więcej, nieprawdaż?

– Tak, ojcze.

– O ile dobrze zrozumiałem, zasugerowałaś, że... jakiego słowa użyłaś? – pyta. Nie otrzymuje jednak żadnej odpowiedzi. – Sophio? W jaki sposób się o niej wyraziłaś?

– Użyłam słowa „moce”.

– Ach tak. Moce. Chyba nie chciałaś dać do zrozumienia, jakoby to stara jędza dysponowało umiejętnościami podobnymi do moich?

– Ależ skąd, ojcze – mówi Sophia drżącym głosem. – Proszę o wybaczenie.

– Nikt w całym królestwie nie ma mocy Króla Mórz – spieszy z zapewnieniem Cosima.

– Otóż to – stwierdza ojciec, przekładając trójząb z ręki do ręki. Wodzę wzrokiem za bronią, która połyskuje metalicznie i złowrogo. – Wszystko, co czynię, ma na celu zapewnienie wam bezpieczeństwa. Sophio, mam nadzieję, że nie stajesz się niewdzięcznicą. Zapewne pamiętasz, jaki los spotyka niewdzięczne kobiety z naszego rodu.

– Tak, ojcze – mówi Sophia, przełykając głośno ślinę. – Przepraszam.

– Za moich rządów ludowi żyje się dostatniej niż kiedykolwiek wcześniej. To znaczy tym prawowitym trytonom, a więc takim, którym przysługuje przywilej życia na terenie pałacu. Nikt nie zaprzeczy, że przywróciłem królestwu jego niegdysiejszą potęgę.

– Mamy szczęście, że przyszło nam żyć pod twymi rządami, o Władco Mórz – odzywa się babka Thalassa.

Przy pomocy noża i widelca kroi wodorost na mniejsze kawałki. Jako jedyni używamy ludzkich narzędzi, znalezionych na zatopionych wrakach okrętów. To pomysł mojej matki. O dziwo nikomu wtedy nie wydało się podejrzane, że wie, jak ich używać oraz jak się nazywają. Matka uważała, że sztucce są przepiękne i wyrafinowane. Ojciec, który zawsze zabiegał o to, by jego rodzina odróżniała się od reszty obywateli, przystał bez wahania na jej pomysł. Z początku zainteresowanie, jakim małżonka darzyła ludzi, nie budziło jego obaw. I nawet później tradycja uroczystych obiadów nigdy nie została zarzucona, mimo nienawiści, jaką Władca Mórz zapalał do świata ludzi.

– Muirgen, jedz – zwraca się do mnie babka. – Jedzenie doda ci sił.

Wlepiam spojrzenie w stojącą przede mną miskę wodorostów. Ludzie, których widziałam na łodzi, popijali z lśniących kryształów spienione napoje. Smakowali maleńkie pokryte pudrem ciastka zawinięte w kolorowe papierki. Nie skusiliby się na papkę z wodorostów. Wyśmialiby nas, nazwali zwierzętami. I może mieliby rację. Wsuwam rękę pod stół i zatapiam paznokcie w ogonie. Może tak naprawdę byliśmy na poły zwierzętami.

– Muirgen, będziesz potrzebowała energii – mówi ojciec, mrugając do mnie. – Zale zapowiedział, że po obiedzie chce złożyć ci wizytę.

Na dźwięk imienia narzeczonego czuję wzbierające mdłości. Ojciec zwraca się do Nii:

– Nie martw się, moja córko. Zale przyjdzie w towarzystwie Marlina, więc nie będziesz się nudzić. – Nabiera na widelec kolejną porcję zieleniny i wkłada ją do ust. – Przynajmniej niektóre spośród moich córek są zaręczone, nieprawdaż, Talio?

– Mamy szczęście – mruczy pod nosem Nia, podczas gdy Talia spuszcza smętnie wzrok.

Nie chcę podzielić losu Talii – niekochanej przez nikogo

dwudziestojednolatki. Zarazem nie chcę wyjść za Zale'a. Czy mam jednak inny wybór?

– Dziękuję, ojciec – mówi Nia, po czym wraca do okna.

Ja przez całe życie spoglądam w górę. Natomiast Nia potrafi całymi godzinami wyglądać przez okno, wpatrując się w morskie głębiny. Spoglądała daleko, hen ku Rubieżom, Cienistym Krainom Morskiej Wiedźmy, i jeszcze dalej. Robi to z tak wielką determinacją, jakby kierowała nią wiara, że gdzieś dalej znajduje się miejsce, w którym byłaby bezpieczna. *Czego się lękasz, Nio?*

Ależ naturalnie, że Zale zapowiedział wizytę, przecież jest sobota. Od moich dwunastych urodzin nie przepuszcza żadnej okazji, by odwiedzić mnie w sobotę. W tamtym czasie byłam jeszcze na poły dzieckiem, na poły panienką. Dopiero budziło się we mnie zainteresowanie chłopcami w moim wieku. A wraz z nim nieśmiałe marzenia, że któryś chwyta mnie za rękę, a nasze usta niewinnie się muskają. Nie zwracałam uwagi na ojca i jego starego przyjaciela, którzy w kącie komnaty przypatrywali mi się z marsowymi minami. Nie mogłam wiedzieć, że jeszcze gdy bawiłam się zabawkami w przedszkolu, moje ciało zostało sprzedane temu, kto skłonny był zapłacić najwięcej.

*Chciałbym bliżej cię poznać*, powiedział Zale w dniu moich dwunastych urodzin. Położył mi dłonie na barkach i nachylił się, żeby pocałować mnie w policzek. Nie od razu oderwał usta od mojej skóry, a mnie przepełniła mieszanka wstydu i lęku. *Jesteś taka piękna*, powiedział. Wolałabym rozorać sobie pazurami twarz niż pozwolić mu patrzeć na mnie z rozkoszą. Ale wtedy uśmiechnęłam się tylko i powiedziałam: *Dziękuję*. Zawsze była ze mnie wyjątkowo grzeczna dziewczynka.

– Muirgen, słyszysz mnie? Zale przychodzi w odwiedziny.

– Cudownie – odpowiadam.

Próbuję zmusić się do uśmiechu, ale z mizernym skutkiem. Niepokój sprawia, że mam napięte wszystkie mięśnie. A co, jeśli



z mojej winy królestwo znów pograży się w wojnie? Z opowiadań babki Thalassy wiemy, czym była ostatnia. Kiedy syrenie dzieci umierały z głodu, ich kości przebijały skórę, a ogony usychały. Ojcowie, mężowie, synowie i bracia ruszali na front, by odpierać ataki Morskiej Wiedźmy i jej Rusałek – kobiet napędzanych szaleńczym pragnieniem podbicia naszego królestwa. Babka opowiadała, że tylko nieliczni wrócili z wojny, byli jednak zmienieni nie do poznania – cisi, zaleknieni, nie mogli zaznać spokoju nawet we śnie; dręczyły ich koszmary, z których budzili się zlanii potem, krzycząc. W końcu brat mojej matki został porwany osobiście przez Morską Wiedźmę, a jego wysrane do cna kości zostały odesłane do pałacu. I właśnie wtedy matka postanowiła ubiegać się o audiencję u ojca. Obiecała, że mu się odda, byle tylko zapobiec dalszemu rozlewowi krwi.

Złożyła się w ofierze w zamian za kruchy pokój.

Pokój, który przed dwoma tygodniami naraziłam na szwank. Na myśl o tym czuję ucisk w piersi. Co zyskałam? Zrobiłam to dla chłopaka, człowieka, który sądził, że jestem dziewczyną, ponieważ widział mnie tylko od pasa w górę, niewyraźny zarys bladego ciała i splątanych włosów.

*(Ludzkie samce przynoszą wyłącznie cierpienie.)*

Tamtego dnia, gdy rozszalał się sztorm, nie zastanawiałam się, co będzie z królestwem. Zawlekłam bezwładnego Olivera na najbliższą plażę. Była opustoszała, nieopodal stał tylko pojedynczy niewielki budynek, chyba kościół albo klasztor. Na brzegach półkolistej zatoczki rosły drzewa, z których zwieszały się żółte i pomarańczowe owoce o przenikliwej woni. Dotychczas żadna syrena nie zapuściła się na ląd ludzi i wróciła cała.

A mimo to nie bałam się wtedy. Zależało mi tylko na tym, by uratować Olivera. Położyłam go na piasku, odgarnęłam mu mokre włosy z twarzy, licząc, że się ocknie. Usiadłam na plaży i czekałam, aż otworzy oczy. I wreszcie tak się stało.

– Viola – jęknął, próbując usiąść. – Viola.

Wyciągnął rękę, chcąc dotknąć mojej twarzy. Sądził, że jestem Violą. Odsunęłam się szybko, wlokąc mój ciężki ogon po szorstkim piachu, dopóki woda nie przyjęła mnie z powrotem. Nie powinnam się dziwić, że woła Violę, dziewczynę o czarującym uśmiechu i ciemnych oczach. Był w niej zakochany. Nie była potworem ani syreną, lecz zwyczajną dziewczyną.

– Muirgen – ostry głos ojca wyrywa mnie znów z rozmyślań i podskakuję z wrażenia, uderzając nadgarstkiem o stół. Ojciec parska śmiechem, a reszta rodziny szybko idzie w jego ślady, podczas gdy ja rozmasowuję obolałe miejsce. Ilekroć zwraca się do mnie po imieniu, podejrzewam, że o wszystkim już wie. Co ze mną uczyni? – Jedz. Ostatnio zachowujesz się bardzo dziwnie, Muirgen. Może chciałabyś nam coś wyznać?

– Nie. – Czuję, jak wali mi serce. Jestem pewna, że inni też je słyszą. – Nie mam nic do powiedzenia, ojcze.



*Jedz, powtarzają. Jesteś taka szczuplutka, Muirgen. I blada. Co ci dolega, Muirgen? Przyznaj, co cię trapi.*

Uśmiecham się tylko i zapewniam, że nic mi nie jest. Siadam przy stole i udaję, że jem (a przez cały czas nie umiem opędzić się od myśli o nim, o jego kręconych włosach i ciemnych oczach. Myślę o tym, jak osobliwie przy nim się poczułam, jakby coś w moim wnętrzu nagle się roztopiło i rozlało. Muszę sprawić, by poczuć to znowu). A potem przypominam sobie o ojcu i Rusałkach, i Morskiej Wiedźmie, która zapewne uderzy już niebawem. *Co one knują?* W takich chwilach ogarnia mnie tak wielkie przerażenie, że brakuje mi tchu.

Nie pomaga fakt, że należę do dam dworu, jestem córką króla i muszę zawsze być czarująca. *Zabaw mnie, żąda ojciec (ma na myśli: Odwdzięcz się za to, że cię utrzymuję. Udowodnij, że nie jesteś taka jak twoja matka).* Musimy stale bawić go opowieściami i dowcipami, tańczyć, śpiewać, radując naszymi głosami bogów, i mieć nadzieję, że ojciec będzie usatysfakcjonowany.

Wywiązuję się ze wszystkich tych obowiązków. A po cichu przez cały czas modlę się, żeby Rusałki nie przypuściły ataku na

królestwo.

– Pięknie, Cosimo – chwali ojciec, gdy siostra kończy skomponowaną przez siebie piosenkę.

– Cieszę się, że ci się spodobała, ojciec – odpowiada, rumieniąc się.

– Twoja najmłodsza siostra ma jednak najcudowniejszy głos – dodaje ojciec. – Następnym razem, gdy Muirgen zaśpiewa, posłuchaj uważnie. Może czegoś się nauczysz.

Teraz upiera się, że muszę mu zaśpiewać. A ja, oczywiście, spełniam jego rozkaz. Nie umiem już jednak czerpać żadnej przyjemności ze śpiewu. Jeszcze niedawno przynosił mi zadowolenie, jednak teraz nawet to mi odebrano. Jakby strach, który zakradł się do mojego serca, zadrapał pazurami struny głosowe, pozostawiając je obolałe i poranione.

Zale i Marlin nadal co sobotę zjawiają się z wizytą. Marlin w milczeniu siada u boku Nii, natomiast Zale raczy nas opowieściami z młodości. Pewnego razu, dobrnąwszy do końca opowieści o wyjątkowo dramatycznej potyczce z Rusałkami podczas ostatniej wojny, stwierdził:

– Ale to stare dzieje. Nie było cię jeszcze na świecie, malutka.

Jego wargi muskające mój policzek, zbyt blisko ust. Jakby Zale chciał obedrzeć mnie ze skóry i sprawdzić, jak smakuje kryjące się pod nią mięso. *Cierpliwości, Gaju, powtarzam sobie. Gdy już się zwiążecie, mdłości być może ustąpią. Z czasem może zapałam nawet sympatią do tego mężczyzny.*

– Robi się późno – zauważył pewnego wieczoru Władca Mórz. Zale urwał w połowie swoją opowieść, słusznie zakładając, że ojciec nie będzie zachwycony jego przechwałkami. Kiedy nasi partnerzy odeszli, ojciec przyjrzał się uważnie Nii i mnie. *Czyżby już o wszystkim wiedział? Czy wie, co narobiłam?* – Jesteście dziś bardzo małowówe.

Po wyjściu mężczyzn zawsze jesteśmy ciche jak myszki.

– Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę ze szczęścia, jakie was spotyka – mówi ojciec. – Zwłaszcza ty, Muirgen. Zale mógł wybrać którąkolwiek z moich córek.

– Dziękuję, ojczy – odpowiadam. Jaka szkoda, że Zale nie wybrał kogoś zamiast mnie. Dlaczego to mnie pisany jest ten straszliwy los? – Dziękuję za ten wspaniały dar.

Nie mogę przestać myśleć o Oliverze. Zaraz po przebudzeniu wraca do mnie wspomnienie jego twarzy. Wciąż zastanawiam się, czy jest bezpieczny. Przypominam sobie tamtą Rusałkę – jej obnażone szpony i usta, jej wściekły ryk. Wyobrażam sobie straszliwe okropności, jakie zgotować nam może Morska Wiedźma. Nie mogę spać z niepokoju, całymi nocami krążę po komnacie.

*Ludzkie samce przynoszą wyłącznie cierpienie*, powiedziała mi Rusałka. Czy wiedziała, co zrobili mojej matce? Została porwana, gdy byłam jeszcze malutka. I umarła.

Umarła.

Prawda?

Kolejna nieprzespana noc, wypełniona majakami i lękiem. Przyciskam dłonie do oczu. Woda to nasza siła życiowa. Płynie w naszych żyłach, zmienia nasze wnętrza w błogosławioną sól. Nie powinno się jej marnotrawić na łzy.

– A ty już w łóżku?

Ze strachu aż podskakuję. Ale to tylko babka.

– Muirgen, ostatnio zrobiłaś się bardzo nerwowa – mówi, unosząc się obok mojego łóżka. Siwe włosy upięła w kok z tyłu głowy. Między jej piersiami wisi naszyjnik z muszelek. *Jak długo tu była?*

– Nic mi nie dolega, babciu.

– Twoje siostry wybierają się jutro popływać. Planują pływać w stawach, więc droga nie powinna być zbyt forsowna. Może

zechciałybyś dotrzymać im towarzystwa.

– Raczej nie.

– Na pewno?

– Tak jest.

– Szkoda. Kiedyś uwielbiałaś pływanie.

Nasze wypady pływackie były nielicznymi momentami, gdy czułam się naprawdę wolna. Byłyśmy wtedy jeszcze dziećmi. Uczepione płetwy delfina, krzycząc z uciechy, prućyśmy wodę. Radość i uniesienie. W tamtym czasie Cosima i ja byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Drużyną. My kontra reszta świata. Cosimę, jak tylko się urodziła, obiecano Zale'owi. Często wspominała o ślubie, planowała, jakie ozdoby wplecie we włosy. Wyobrażała sobie, jak śliczne dzieci urodzi. Potem jednak wypiękniałam i okazało się, że to mnie Zale chce poślubić. Wtedy straciłam najlepszą przyjaciółkę. Wygląda na to, że tracenie ludzi, na których mi zależy, jest moim przeznaczeniem.

– Jestem zbyt zmęczona, babciu.

– Stale jesteś zmęczona – mówi, gładząc mnie po włosach. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że to dłoń Olivera pieści moje włosy, że słyszę jego szept. Udaję, że jestem dziewczyną. Nie syreną ani potworem. – Nie możesz spać, Muirgen?

Udaje mi się trochę pospać każdej nocy, ale nie wypoczywam. Zresztą jak mogłabym? W każdej chwili spodziewam się usłyszeć bojowe okrzyki Rusałek, zgrzyt ostrzonych mieczy, które wkrótce miały podrzynać miękkie gardła. Również sny nie dają mi wytchnienia – śnię o piwnych oczach, brązowej skórze, długich nogach i perfumach uzyskanych z kwiatu o nieznanym mi nazwie.

W snach widzę swoją matkę. Łańcuch oplata jej ogon, ręce ma związane. *Zapraszam, wejdźcie i obejrzyjcie sobie syrenę! Obejrzyjcie dziwadło! Gwarantuję niezapomniane wrażenia lub zwrot pieniędzy!* Widzę bijące serce wyrwane z piersi matki, które oglądano pod lupą. Niekiedy śnię, że matka pływa w wielkim

zbiorniku z wodą, uwięziona, błagając o ratunek. *Już biegnę, matko*, mówię, lecz z moich ust nie dobywa się żaden dźwięk. *Poczekaj na mnie.*

Śnię też o chodzeniu na dwóch nogach. Idę w kierunku Olivera, stawiając pewnie kroki. *Jesteś taka piękna*, mówi, spoglądając nie na moją twarz, lecz nogi, które wyrosły mi z bioder. *Taka piękna.* Budzę się zdyszana, a moje dłonie wędrują w dół po ciele, żeby upewnić się, czy to prawda. Czy jestem wolna. Ale tak nie jest. Pod palcami, zamiast ludzkiego ciała, wyczuwam jedynie łuski. A potem przypominam sobie, czego się dopuściłam, by ratować chłopaka. Całymi godzinami nie wstaję z łóżka, czekając, aż odnajdzie mnie w nim moje przeznaczenie.

– Może wezwę uzdrowicielkę? – proponuje babka. – Sporządzi dla ciebie balsam.

– Nic mi nie jest.

Krążą pogłoski, jakoby pałacowa uzdrowicielka umiała czytać w myślach. Nie mogę dopuścić, by zajrzała w odmęty mojej podświadomości. Nie wolno nam nazywać jej umiejętności „mocami”, nie, gdy może nas usłyszeć Władca Mórz. Ojciec gardzi uzdrowicielką, lecz mimo to musi ją tolerować. Najchętniej wygnałby ją do Rubieży razem z resztą odmieńców, jednak nie poradziłby sobie bez jej usług.

– Skarbie, nie wydaje mi się, żeby nic ci nie dolegało – stwierdza babka. – Porozmawiaj ze mną, proszę.

I cóż miałabym jej powiedzieć? Nie mogę opowiedzieć o Oliverze ani o tym, czego się dopuściłam. Przewracam się na drugi bok, licząc, że babka właściwie odczyta ten gest i da mi spokój. Wracają do mnie słowa Olivera: *Zdawało mi się, że widziałem dziewczynę.* I mimo że znajduję się teraz w głębinach królestwa, czuję te same co wtedy dreszcze: rodzą się w podbrzuszu i promieniają na ramiona i ogon. Nigdy wcześniej nie doznawałam niczego podobnego. Nie mam pojęcia, co to takiego.

Po wyjściu babki wyglądam na zewnątrz. Tej nocy woda jest tak spokojna i czysta, że widzę w niej odbicie księżyca. Kiedy byłam mała, sądziłam, że to wszystko, co świat u góry ma do zaoferowania. Ale teraz znam już prawdę. Widziałam na własne oczy, że tamten świat jest znacznie bogatszy, niż nam wpajano.

Ogarnia mnie pokusa, by jeszcze raz wymknąć się z wieży i wyruszyć na spotkanie księżycowi. Nie powinnam tego robić. Wznoszę się i wznoszę, zdążając ku miejscu, które odwiedzam teraz codziennie. Zatocze. Żółte kwiaty na kolczastych krzewach. Biały budynek, wieża z dzwonem odmierzającym czas. Nigdzie jednak nie ma Olivera. Przybliżam o różnych porach dnia, niekiedy też w nocy, w nadziei ujżenia go. Widuję innych ludzi, ale nie jego. Przyglądam im się z oddali, próbując nauczyć się na pamięć ich twarzy. Widzę dziewczynki, które wysypują się z budynku na dźwięk dzwonu. Kłócą się, śmieją albo idą nadąsane. Szeptem powierzają sobie sekrety i przysięgają, że nigdy ich nikomu nie zdradzą: *przysięgam z ręką na sercu, że nie powiem*. Z westchnieniem zachwycają się urodą koleżanki i oświadczają poważnym tonem, że w przeciwieństwie do nich same są brzydkie. Ze zdumieniem odkrywam, jak w gruncie rzeczy podobne są do moich sióstr – grają w te same gierki, wbrew opowieściom, jakoby ludzie byli strasznymi barbarzyńcami. Dziś panuje tu chłód, powietrze jest gęste od mrozu. *Nadchodzi zima, szepcze woda*. Na horyzoncie gwiazdy układają się w zimowe konstelacje. Tej nocy nie słyszę żadnych głosów, nikogo też nie widzę. Czekam, aż pogasną światła w białym budynku (Czy Oliver nadal kryje się w środku? Jego pełne usta i roześmiane spojrzenie; nigdy nie sądziłam, że mężczyzna może być tak piękny. Czy we śnie nadal wypowiada jej imię? *Viola, Viola!*), po czym płynę z powrotem do królestwa.

Ilekcroć wracam, na nowo zdumiewam się tym, jak mały jest nasz podwodny świat. Sprawia wrażenie nieistotnego, a tym



samym również my, jego mieszkańcy, wydajemy się nieistotni. Przygryzam wargę na myśl o tym, jak zareagowałby ojciec, gdyby znał te zdradzieckie myśli. Robię to tak mocno, że czuję w ustach krew.

W sypialni przesuвам dłonią po popiersiu mężczyzny, wyobrażając sobie, że to Oliver, który jakimś cudem nauczył się oddychać w wodzie, jego uszy zamieniły się w skrzela, i dopłynął do mojej wieży. Wyobrażam sobie nasze życie razem – życie uciekinierów, przez cały czas uważających, by nie wpaść w ręce mojemu ojcu. A jednak szczęśliwych, bo mielibyśmy siebie i niczego więcej byśmy nie potrzebowali. Siadam przed lustrem, zaczynam układać i zawijać włosy, tak by przypominały boba, wyobrażając sobie, że skórę mam równie brązową jak ona. *Viola*.

– Nie pasuje ci ta fryzura.

Drżę zaskoczona, pozwalając, by włosy opadły mi swobodnie na ramiona. I wtedy go widzę – stoi ukryty w cieniu niedaleko drzwi, przypatrując mi się pożądlivie. Mam wrażenie, że przygląda mi się od zawsze, odkąd byłam małym dzieckiem.

– Jak długo tu jesteś?

– Czekałem na ciebie. Gdzie się podziewałaś?

– Zale, nie powinieneś zakradać się do mojej komnaty – mówię. Nagle zasycha mi w ustach. – Władca Mórz będzie wściekły, gdy dowie się, że tu byłeś.

– Władca Mórz jest mi przychylny, moja mała. Od dziesięcioleci jesteście serdecznymi druhami – przypomina Zale. Staje za mną, kładzie dłonie na moich barkach i zmusza, bym spojrzęła z powrotem w lustro. Obok niego wyglądam niesamowicie młodo, tak jakbym pozowała do portretu u boku dziadka. – Poza tym jesteście zaręczeni, czyż nie?

– Owszem, Zale. Ale nie jesteście jeszcze związani.

Nie chcę, żeby mnie dotykał. Od momentu gdy oświadczył, że nie pragnie piątej córki Władcy Mórz, lecz szóstą, jego dłonie co jakiś

czas odnajdują drogę do mojego ciała. Dotyka delikatnie mojej talii, muska policzek albo kark. Wszystko na tyle dyskretnie, by nie można go zganić. To jednak wystarcza, by przypomnieć mi, do kogo należę.

– To się zmieni w twoje szesnaste urodziny – mówi, a ja uciekam spojrzeniem, żeby ukryć strach, jakim napawają mnie jego słowa.  
– To już naprawdę niedługo, moja mała.

W królestwie obowiązuje tradycja, że panny nie powinny wychodzić za mąż przed ukończeniem dwudziestego roku życia. Najwyraźniej jednak dla wpływowych mężczyzn reguły są po to, by je łamać. To oni uchwalili prawo, to oni zajmują się jego egzekwowaniem. Dlaczego zatem nie mieliby go kształtować w taki sposób, by odpowiadało ich pragnieniom?

– Nachodząc mnie w komnacie, naruszasz moją prywatność. Zwłaszcza o takiej porze.

– Ach, błagam o wybaczenie, panno Muirgen.

– Zale, mówię poważnie. Mój ojciec...

– Twój ojciec? Założę się, że chętnie usłyszysz, jak często jego najmłodsza córka urządza eskapady na powierzchnię.

*Skąd może o tym wiedzieć?*

– Mam już piętnaście lat – stwierdzam, próbując opanować zaniepokojenie. – Byłabym wdzięczna, gdybyś o tym nie zapominał.

– To prawda – mruczy Zale, pożerając mnie wzrokiem. Pod jego lubieżnym spojrzeniem czuję narastającą panikę. Serce bije mi jak oszalałe. – Nie da się ukryć, że jesteś już dorosła.

Kiedy zaczęłam dojrzewać i zadawać intymne pytania, babka poradziła mi, żebym obserwowała zachowanie ryb. *Przyglądaj się im, to zrozumiesz.* Poszłam za jej radą. Widziałam, jak samce ryb gonią w kółko za samicami. Nadgryzały ich płetwy, skubały ogon, czekając, aż wyczerpana ucieczką samica opadnie na dno, by mogły uznać ją za swoją. Nie sposób było stwierdzić, czy ryby

walczyły ze sobą, czy też uprawiały miłość. Może koniec końców to jedno i to samo.

– Piętnaście lat – mówi Zale. – Przez ostatnie trzy lata byłem wzorem cierpliwości. Należy mi się chyba mała nagroda, nie uważasz?

Odpływam z dala od Zale'a, kierując się ku powierzchni. Oddech mam płytki, jakby coś chciało rozsadzić mi od wewnątrz żebra. Żałuję, że nie ma tu Olivera, który mógłby mnie uratować. Żałuję, że nie żyje moja matka. Pragnę, żeby ktoś dla odmiany chociaż raz spytał mnie, czego chcę. Tak, mam wiele pragnień, lecz wiem, że dziewczyna mojego pokroju nigdy nie będzie mogła ich zaspokoić.

– Zawsze patrzysz w górę – odzywa się Zale, gdy bez żadnego trudu mnie dopędza. Płyń teraz obok. – Wytłumacz mi, Muirgen, co tak cię fascynuje w tym świecie u góry? Czy jest coś, o czym chciałabyś mi powiedzieć?

– Nie rozumiem – *Czyżby wiedział? Ale skąd?*

– Nieważne, tak się tylko zastanawiam.

Zale nigdy w życiu nie wypłynął na powierzchnię i bardzo był z tego dumny. *Ale właściwie po co miałbym to robić? Po co zapuszczać się w pobliże tych wstrętnych stworów?*

– Co oznacza cały ten nonsens? – pyta, wskazując popiersie i błyskotki na moim stole. – Te wszystkie ludzkie śmieci. Nie rozumiem, dlaczego twój ojciec przymyka oko na twoją obsesję.

– To nie obsesja. – *A mój ojciec nic o mnie nie wie.* – Po prostu uważam, że są piękne.

– Typowa dziewczyna – zauważa Zale. – Wystarczy pokazać jej pierwsze lepsze świecidełko, żeby straciła głowę, niezależnie od ich pochodzenia. Ale to się zmieni, kiedy się zwiążemy. Koniec z wizytami na powierzchni. To zbyt niebezpieczne; z każdą kolejną eskapadą rośnie ryzyko, że zostaniesz schwytana. Nie zapominaj, co spotkało twoją matkę. Powinnaś wyciągnąć z tego wnioski, nie

sądziysz? Ta lekcja przyda ci się, gdy będziesz należała do mnie.

Ma rację: stanę się jego własnością. Na razie należę do ojca, on zaś wybrał mi na męża Zale'a. Zostanę przekazana przez jednego mężczyznę drugiemu. Transakcję przypieczętują uściskiem ręki. A ode mnie będą oczekiwać tylko uroczego uśmiechu.

Na kilka miesięcy przed moimi ostatnimi urodzinami spytałam Nię:

– Czy wolałabyś nie być zaręczona z Marlinem?

Pozostałe siostry wybrały się na powierzchnię, by podziwiać burzę z piorunami (*Tylko nie wygadaj się przed ojcem, ostrzegła mnie Talia. Wiesz, że nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział*). A ja musiałam zostać i z zazdrością odprowadzać je wzrokiem, gdy oddalały się od pałacu. Znudzona samotnym przesiadywaniem w wieży, odnalazłam w komnacie sypialnej Nię, która wyglądała przez okno.

– Nia, słyszysz mnie? – upewniłam się, nie doczekawszy się żadnej reakcji.

Spokoju nie dawała mi podsłuchana rozmowa między Nią a babką. Nia z rozpaczą błagała, by babka jakoś jej pomogła. Kiedy zadałam jej to pytanie, przez długą chwilę trwałyśmy w bezruchu, wsłuchując się w swoje oddechy. Żadna z nas nie chciała jako pierwsza powiedzieć prawdy.

– Nio, kochasz Marlina?

– Gaju – odezwała się po dłuższej chwili siostra. – Nie zawsze dostajemy to, na czym nam zależy. Obie powinnyśmy to rozumieć lepiej niż ktokolwiek inny.

– Zale? – pytam teraz. – Czy ty...

Nie wiem, jak to ująć. Unosi się w wodzie przede mną. Wyciąga rękę, by dotknąć moich włosów. Ze zdenerwowania czuję pulsowanie w gardle.

– Doskonała – mruczy pod nosem, pożerając wzrokiem każdy nagi skrawek mojego ciała i łusek. Zaraz każe mi pokazać zęby,

tak by mógł sprawdzić, czy nie mam ubytków. – O co chciałaś spytać: czy ja co?

– Czy ty mnie kochasz? – Muszę wiedzieć. Jeśli okaże się, że Zale czuje w stosunku do mnie to samo, co ja wobec Olivera; że śni o mnie i całymi godzinami wyobraża sobie, że trzymamy się za ręce, może wszystko jeszcze będzie dobrze. Będzie traktował mnie z dobrocią po ślubie. A ja prędzej czy później nauczę się doceniać związek z nim.

– Czy cię kocham? A co tu ma do rzeczy „miłość”? Muirgen, życie to nie jedna z bajeczek, jakich nakładła ci do głowy babka.

– Nie wydaje mi się, żeby było to najbardziej absurdalne pytanie w królestwie – mówię, wpadając w gniew. – Zwłaszcza że mamy się związać w dniu moich najbliższych urodzin.

– Nie bądź dziecinna. Jesteś ulubioną córą Władcy Mórz. Twoja uroda nie ma sobie równych, a tym samym stanowisz właściwą wybrankę serca dla człowieka mojego pokroju. Nie ma synów, po ślubie będzie więc zmuszony uznać mnie za prawowitego następcę tronu. A kiedy zdobędę władzę, zaprowadzę w królestwie niezbędne ulepszenia.

Nigdy dotychczas w tak otwarty sposób nie rozmawiał ze mną o swoich ambicjach. Zawsze spotykaliśmy się w obecności przyzwoitki, starszej kobiety, której zadaniem było strzec mojej czystości. Wiedziałam jednak, że za parę miesięcy nie będzie nikogo, kto mógłby mnie obronić przed tym mężczyzną. Wtedy będziemy tylko on i ja, na zawsze.

– Ale przecież jestem najmłodsza – mówię, ignorując ból rozsadzający piersi, jakby płuca przestawały mieścić się w moim ciele. – Skoro tego pragniesz, Talia, pierworodna, byłaby dla ciebie lepszą partnerką. Albo Cosima, tak jak było to pierwotnie zaplanowane. Zale, ona nadal cię ubóstwia. Dla ciebie...

– Nie bądź śmieszna. – Na wspomnienie Cosimy zaciska usta. – Jesteście tylko dziewczynami. Między sobą różnicie się wyłącznie

wyglądem, a ja chcę dla siebie tej najpiękniejszej. – Dotyka mojej twarzy, jakby sprawdzał, czy moja uroda na pewno warta jest swojej ceny. – Przypominasz mi swoją matkę. Sam kiedyś pragnąłem Muireann, jak zresztą każdy tryton. Ale Władca Mórz miał oczywiście pierwszeństwo. Ty, mała Muirgen, jesteś nagrodą pocieszenia. Mając u boku taką ślicznotkę, a w garści trójzęb Władcy Mórz, będę mógł rządzić tym królestwem. Całym. Już moja w tym głowa. – Zamyka oczy, jakby sycąc się obrazami swojej przyszłej władzy.

– Nie chcesz chyba...

– Ależ tak, właśnie tego chcę – mówi, otwierając znów oczy. – Najwyższy czas rozprawić się raz na zawsze z Rusałkami. Gdyby podczas ostatniej wojny twój ojciec nie dał się zbałamucić syrenie, już wtedy odnieśliśmy zwycięstwo. Gdy przystał na ten absurdalny pomysł rozejmu, byliśmy o krok od rozgromienia nieprzyjaciela.

Mówi o rozejmie, o który tak zabiegała moja matka. W dniu jego zawarcia miała na głowie wieniec z białych lilii. Ojciec przykrył jej dłoń swoją. *Muireann z Białego Morza marzyła o pokoju*, powiadali. Pragnęła go tak bardzo, że dla jego osiągnięcia oddała swoje ciało mężczyźnie, który mógłby być jej ojcem. Nie mogę dopuścić, by jej spuścizna została zaprzepaszczona.

– Ten „absurdalny rozejm”, jak go nazwałeś, przetrwał długie lata – mówię. – Nikt nie chce, by wojna powróciła, Zale. Trytony niemal wyginęły wówczas z głodu. Naprawdę zależy ci na tym, by ten koszmar się powtórzył?

– Tym razem będzie inaczej. Teraz to my zwyciężymy.

*Wojna nie zna zwycięzców.*

– Ale co ci każe podejmować tak wielkie ryzyko? Panuje teraz pokój...

Docierają do nas niekiedy opowieści o Morskiej Wiedźmie i niegodziwościach, do jakich jest zdolna. Sprowokowana, pożre

nasze młode, każe swym Rusałkom oskalpować nasze kobiety, ogolić je i nosić ich włosy jak swoje. No i zgładzą wszystkich trytonów, jakich znajdą w królestwie. Niezależnie od tego, co wyobraża sobie Zale, nikt nie może zagwarantować, że odniesiemy zwycięstwo w tej wojnie. Jest do tego stopnia zaślepiiony uprzedzeniami, że nie dostrzega własnej głupoty.

– To nie ryzyko – mówi. – Rusałki są obrzydlistwem, które musimy zgładzić.

– Ale...

– Wystarczy tego pyskowania, dziewczynko. Rozmawiasz z mężczyzną, a nie rybą – warczy. – A rzeczą męską jest wojować.

– Czemu pałasz do nich tak wielką nienawiścią? Co ci zrobiły?

– Muirgen. Te stwory pochodzą ze świata u góry, z ludzkiego świata.

Milknę. A więc to wystarczyło, by wzbudzić w nim nienawiść. Ludzki dotyk wystarczył, by Zale zaczął pluć jadem.

– A poza tym – podejmuje po chwili, a po jego ustach przemyka uśmiech. – Powinnaś się cieszyć, że nadchodzi wojna. Nie boisz się, że Rusałki w końcu przyjdą po ciebie? Zapewne nie są zachwycone z powodu twojej małej... interwencji.

– Co takiego? – Nagle woda wydaje mi się lodowata, mróz przenika mnie aż do kości. – O czym ty mówisz?

Przechyliła głowę, uśmiechając się ironicznie.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Widziałem cię. Widziałem cię tamtej nocy, gdy zerwał się sztorm, jak wyrwałaś tamtego człowieka ze szponów Rusałki.

Dłonie mi drżą, dlatego składam je razem, żeby jakoś się opanować. Jak do modlitwy.

– Nieprawda. Nie wiem, co ci się przywidziało, Zale, ale...

– Nie kłam – warczy, uciszając mnie. – Już dawno postanowiłem, że będę cię miał na oku, malutka. W twoich żyłach płynie w końcu krew twojej matki. Chciałem mieć pewność, że

oprócz czerwonych włosów i... – zawiesza głos, a jego spojrzenie zatrzymuje się na moich piersiach; przechodzą mnie ciarki – kształtów nie odziedziczyłaś po niej czegoś jeszcze. Jej innych, mniej pociągających cech. Kiedy odkryłem prawdę, przeżyłem wielkie rozczarowanie. Ale nic się nie martw. – Przesuwa język pod zębami, jakby próbował go naostrzyć. – Oczyszczę cię. Oczyszczę na sposoby, o których nawet ci się nie śniło. Zrobię to z przyjemnością.

– Zale. – Robi mi się słabo i zaczynam opadać z powrotem na posadzkę komnaty. Zale podąża za mną. – Błagam cię, nie wspominaj o tym ojcu. Morska Wiedźma nie zareagowała w żaden sposób na mój występki. Nic nie wskazuje na to, by miała wziąć odwet. Nikt nie musi się dowiedzieć. Możemy zapomnieć...

– Ach, nie wydaje mi się, bym miał szybko o tym zapomnieć.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam, opadając na łóżko. Ze strachu kręci mi się w głowie.

– Cóż... – Zale stuka palcami po szczękę, jakby zatonał w zadumie. – Jest coś, co mogłabyś dla mnie zrobić.

– Powiedz co. – Jestem gotowa zrobić wszystko, czego zażąda. Byle tylko ojciec nie dowiedział się o moim występku.

– Wzdrygasz się, kiedy na ciebie patrzę. Odsuwasz się, gdy cię dotykam. Myślisz, że jestem ślepy?

– Ależ ja nie...

– Tak właśnie postępujesz. Nie mam nic przeciwko, kiedy panna trochę się opiera. Czasami to nawet zabawne. Ale publicznie? Na to nie mogę pozwolić. Nie będę pośmiewiskiem. – Chwyta mnie w tali i nachylając się, szepcze mi do ucha: – Wkrótce, maleńka, będziesz moja. Lepiej przywyknij do tej myśli.

– Doniesiesz na mnie ojcu?

– Jeszcze nie zdecydowałem, co zrobię. Ale w międzyczasie oczekuję, że nieco się z tobą zabawię. – Jego chwyt staje się bardziej natarczywy. Szuka ustami moich warg, wciska mi do



nich język, oślizgły niczym morski ślimak. – Dobranoc.

Gdy zamykają się za nim drzwi, czuję skurcz w żołądku. Żółć podchodzi mi do gardła i po chwili znajduje ujście przez usta. Przed twarzą zjawia mi się obłok wymiocin. Patrzę, jak oddala się, tańcząc w wodzie.

*Tak wyglądał mój pierwszy pocałunek.*



Czas upływa szybko, jak zawsze w królestwie. Z okazji święta zimowego salę dworską przystrojono w srebro i złoto. Wznoszono toasty na cześć Władcy Mórz.

– Dzięki za twą szczodrość, o Władco Mórz, błogosławiony Władco Mórz – mówią poddani.

Chórzystki śpiewają pieśni sławiące lód. Dziękowano bogom zimy za to, że kolejny rok upłynął w pokoju.

Pokój. Ja jednak wcale nie odczuwam ulgi, w ogóle niewiele czuję. Pogodziłam się z moim przeznaczeniem: nigdy nie dane mi będzie zaznać prawdziwej miłości. Dla wysoko urodzonych panien taki los jest zresztą czymś zwyczajnym – oczekiwano od nas, że zadowolimy się urodą, bogactwem i statusem. Możliwe, że marząc o szczęściu, przejawiam pychę. Ale wciąż jestem głodna, głodna czegoś więcej. To pragnienie wypala mi dziurę w brzuchu i wydrąża mnie.

– Zaśpiewaj – zwraca się do mnie ojciec, gdy świętujący się rozkręcają. Spojrzenie ma zamglone od nadmiaru alkoholu. – Zaśpiewaj, kochanie (*Tak właśnie Oliver zwrócił się do Violi – kochanie*).

Cofając się myślami do tamtej nocy, śpiewam pieśń mojego serca. Brzmi osobliwie, przepełnia ją tęsknota. Jest dla niego. Kiedy kończę, wśród słuchaczy panuje cisza. Niektórzy ukradkiem ocierają łzy.

– Bardzo ładnie – chwali ojciec. – Choć jak na mój gust zbyt melancholijnie. Pamiętaj, Muirgen, że święto zimy jest okazją do radosnej zabawy.

Nadal jestem ulubienicą ojca. Zale dotrzymuje obietnicy i na razie nie wspomina o moim występku. Ja również dotrzymuję umowy. Pozwalam, by składał mi wizyty późną nocą, gdy wszyscy już śpią. Zazdroszczę im tego. Siostry wciąż zachowują niewinność, której ja zostałam bezpowrotnie pozbawiona. Zale nie ograbił mnie z cnoty – wie, że nie może się do tego posunąć bez błogosławieństwa mojego ojca. Ale obchodzi się ze mną brutalnie. Ciągnie za włosy, wpija palce w skórę – zostają mi po tym ślady, z których muszę się tłumaczyć przed babką i siostrami. Kiedy skarżę się, że sprawia mi ból, wybucha śmiechem.

– Lepiej do tego przywyknij, maleńka – mówi.

Wiosna w tym roku nadchodzi powoli, rzucając pierwsze mocniejsze promienie w głębinę. Z jajeczek wykuło się nowe pokolenie trytonich niemowląt. Tego roku na świat przyszło więcej dziewczynek niż kiedykolwiek wcześniej. Chcę je ostrzec przed tym, co je tu czeka. Doradzić im, by jak najszybciej odpłynęły daleko stąd. Albo przycisnąć poduszkę do ich kwilących buziek i pogrzebać w ich ustach ostatni oddech. Wówczas byłyby bezpieczne, nie musiałyby się obawiać mężczyzn, którzy przez cały czas im się przypatrywali. Mężczyzn, którzy przychodzą do twojej sypialni każdej nocy, oczekując zapłaty za milczenie.

Kiedy Zale odchodzi, zwijam się w kłębek, kołysząc mój wstręt do niego jak dziecko przy piersi. *Niedługo przyjdzie lato*, myślę. A wraz z nim moje szesnaste urodziny. I ślub z Zale'em. Tego lata przypadnie również pierwsza rocznica zatonięcia jachtu, rok

od chwili, gdy w ramionach trzymałam tamtego chłopaka. Kiedy widziałam, jak odżywa i jest zabierany przez ludzi na brzegu. Ludzi, którzy pomogli mu wstać i odejść. Ani razu się nie obejrzał. W końcu zaprzestałam wizyt na powierzchni, przestałam go szukać. Całymi dniami nie wstaję teraz z łóżka, ze znudzeniem wpatrując się w prześwitujące przez wodę niebo. Podskakuję na każdy nieznamy dźwięk w obawie, że to Zale.

Nie zrezygnował z oficjalnych cotygodniowych wizyt. Uśmiecha się uprzejmie, gdy wypływam mu na powitanie, tak jakbyśmy nie widywali się każdej nocy. Jak tylko przybywa do pałacu, u jego boku zjawia się Cosima. *Jak się masz, Zale? Świetnie się prezentuje, nie sądzicie, siostry? Wygodnie ci? Jeśli sobie życzysz, przyniosę ci jeszcze jedną poduszkę.* Nie przestaje trajkotać. Ojciec w końcu odsyła ją na pokoje, narzekając, że nabawi się przez jej gadulstwo bólu ucha.

– Czemu nie jesteś podobna do swoich sióstr? – strofuje ją. – Muirgen zawsze jest taka milcząca. Panna wydaje się atrakcyjniejsza, gdy niewiele mówi.

Milczę, ponieważ nie mam nic do powiedzenia. Każdej soboty razem z Nią spotykamy się w salonie z Zale'em i Marlinem, podczas gdy babka zaszywa się w kącie i pilnuje z boku, byśmy zachowywały się odpowiednio. *Gdzie podziewasz się nocami? – chcę ją spytać. Dlaczego wtedy mnie nie chronisz?*

– Faktycznie wydajesz się raczej cicha – zauważa Zale, gdy kolejny jego dowcip napotyka ścianę milczenia.

– Przepraszam – wyrzucam z siebie automatycznie. Nie mogę dopuścić, by się na mnie rozgniewał. – Nie zrozumiałam dowcipu. Czy mógłbyś wyjaśnić mi, o co w nim chodziło? Zale, jesteś taki inteligentny.

Kątem oka rejestruję, że babka podrywa głowę, wyraźnie zaskoczona moją odpowiedzią, ale po chwili nią kiwa. Zawsze powtarza, że *Miłe dziewczyny mają łatwiej w życiu. A ty nie*

*chciałabyś łatwego życia, mała syrenko?*

– Muirgen.

Liczę ryby przepływające obok mojej wieży: jedna ryba, dwie ryby, trzy ryby.

– Mama twierdzi, że liczenie ryb pomaga zasnąć – powiedziała mi Talia, kiedy byłam mała. – Spójrz za okno i powiedz mi, ile ich widzisz, Muirgen.

Niedługo potem zasypiałam, śniąc o rybach i kobiecie o włosach równie czerwonych jak moje. Talia miała siedem lat, gdy matka nas opuściła, więc pamięta różne szczegóły na jej temat. Niewykluczone, że prawdziwe wspomnienia mieszają się jej z historyjkami, jakie mama opowiadała jej do snu, pocałunkami w czoło na dobranoc i słowami „kocham cię”, ale i tak ma więcej od nas. I za to jej nie cierpimy.

– Muirgen – powtarza babcia.

*Gaja. Mama nazywała mnie Gają.*

– Muirgen, wiem, że nie śpisz. – Babka podpływa do łóżka i przysiada na jego brzegu. – Spójrz na mnie. – Coś w jej głosie sprawia, że odwracam się i patrzę na nią. – Moje dziecko, nie możesz się tak zadręczać. Przestań martwić się o to, co zrobią Rusałki.

– Co takiego... – potrzebuję chwili, by odnaleźć właściwe słowa. Bezpieczne słowa. Takie, którymi nie napytam sobie biedy. – Babko Thalasso, dlaczego miałabym się nimi przejmować?

O tak późnej porze babka nie jest już wystrojona. Jej rozpuszczone włosy są tego samego srebrno-szarego koloru co ogon. Wciąż zieją w nim rany po perłach. Najwidoczniej potrzebowały dłuższego czasu, by się zagoić.

– Wiem, co narobiłaś, Muirgen. Chciałabym cię jednak zapewnić, że Rusałki nie podejmą żadnych akcji odwetowych. Rozmawiałam z Ceto i wszystko jest w porządku.

Momentalnie siadam na łóżku.

– Słucham? Rozmawiałaś z Morską Wiedźmą? – Babka kiwa głową. – Po tym, co Rusałki zrobiły wujowi Manannánowi?

– Nie. – Babka unosi szybko dłoń, jakby chciała wtłoczyć mi te słowa z powrotem do ust. – Nie wypowiadaj jego imienia. Muirgen, nie próbuj mówić o sprawach, których nie pojmujesz.

– Przepraszam, babko. Jak dowiedziałaś się o tym, co zrobiłam? Co powiedziała ci Morska Wiedźma?

– Zadajesz za dużo pytań. – Babka wzdycha. – Najważniejsze, że nic ci nie grozi.

– Więc nas nie zaatakuje? Nienawidzi przecież Władcy Mórz...

– Ach, twój ojciec i Ceto już jako dzieci za sobą nie przepadali – przyznaje Babka, a po jej ustach przemyka blady uśmiech. – Są niczym dwie strony tej samej monety. Są sobie nawzajem niezbędni, choć, rzecz jasna, nigdy się do tego nie przyznają.

– Niezbędni? Przecież ojciec i Morska Wiedźma to śmiertelni wrogowie.

– Moje dziecko, niejedno musisz jeszcze zrozumieć na temat królestwa. Jego historii – mówi. *W takim razie opowiedz mi, babciu. Wytlumacz mi, czego nie rozumiem. Naucz mnie.* – Wystarczy, że wiesz jedno: twój ojciec nigdy nie dowie się o tym, co zaszło na powierzchni. A to chyba najważniejsze?

Na chwilę rodzi się we mnie nadzieja – a zatem jestem bezpieczna – jednak gaśnie równie szybko jak się pojawiła. To i tak niewiele zmienia. Zale nie zrezygnuje z nocnych wizyt, a ja nadal nie będę mogła mu odmówić. Nienawidzę go, a siebie jeszcze bardziej. Nadal ból przenika mnie do kości na myśl, że nigdy już nie ujrzę Olivera, że ocknął się z jej imieniem na ustach – *Viola*.

– To wspaniałe wieści – mówię. – Jestem ci bardzo wdzięczna, babko Thalasso.

– Trapi cię coś jeszcze, prawda? Muirgen? Wiem, że nie mówisz mi wszystkiego.

Nie wiem, czy mogę jej zaufać. Muszę jednak z kimś porozmawiać. I nagle...

– Kocham go – mówię. Słowa te ranią mi gardło, tak bardzo domagały się, by je wypowiedzieć. Babka nie odzywa się dłuższą chwilę, jednak nie wydaje się nasrożona.

– Kochasz go? Chodzi ci o tego młodzieńca-człowieka? – pyta. Potwierdzam skinieniem głowy. – Po tym, jak wiele nam zabrali? – Przeczesuje dłonią włosy, siwe kosmyki niczym pierścionki owijają jej palce. – Muirgen, nie wolno ci nikomu o tym powiedzieć. Nie możesz nikomu przyznać się do tego, co jak ci się zdaje, czujesz. Zrozumiano? – W jej głosie pobrzmiewa panika. – Twój ojciec byłby... Nie mogę cię też stracić. Po prostu nie mogę.

– Może moja mama wcale zginęła – wypalam. Babka zamyka oczy, jakby z bólu, ale naciskam. – Nigdy nie odnaleźliśmy jej ciała. Może na powierzchni zdołałabym dowiedzieć się, co właściwie się stało. Wreszcie odkryć prawdę. A co, jeśli ona nadal gdzieś tam jest i czeka, aż ją odnajdziemy?

– Muirgen, przestań – babka mówi teraz zachrypniętym od emocji głosem. – Twoja matka popłynęła za blisko brzegu. Była z niej impulsywna i uparta kobieta. Schwytali ją ludzie i zmarła w niewoli. To cała historia.

– Ale przecież to bez sensu. Ojciec twierdzi, że matka porzuciła nas z własnej woli; że to była jej decyzja. Ale zarazem utrzymuje też, że została porwana przez ludzi. No więc gdzie leży prawda? A poza tym zawsze powtarzałaś, że syreny są zbyt sprytne, by dały się schwytać w ludzkie sieci. Jakim więc cudem...

– Muirgen. Powiedziałałam już, że masz przestać. Władca Morza powiedział nam, co się stało. A jego słowo jest prawem.

Nie mogę podważyć prawdziwości tego stwierdzenia. Nikt z nas nie może.

– Czy rozpacział, gdy ją porwano? – pytam, zmieniając taktykę.

– Słucham?

– Pytam o Władcę Mórz. Czy rozpaczał, gdy ludzie porwali matkę?

Babka waha się, ale tylko przez chwilę.

– Ależ naturalnie. Przepęłniało go wzburzenie. I nie ma się co dziwić: stracił żonę, matkę swoich dzieci. Był... – Głos jej się łamie. – Nie chcę wracać do tych wydarzeń. To był dla nas wszystkich bardzo trudny czas. Nadal nie wiem, dlaczego twoja matka postąpiła w taki, a nie inny sposób. Sądziłam, że dobrze ją wychowałam.

– Wydaje mi się, że nie kochała ojca. Małżeństwo z mężczyzną, którego nie darzyła miłością, musiało być dla niej bardzo trudne.

– Ach, Muirgen. – Babka mówi teraz łagodniejszym tonem. – Tak mi przykro. Ale Zale nie jest złym człowiekiem. Jestem o tym przekonana.

*I tu się mylisz, babciu.*

– Jest taki stary! Wiek zamażpójścia to tradycyjnie dwadzieścia lat. Nie mogłabym wobec tego poczekać jeszcze kilka lat?

– Twój ojciec miał sześćdziesiąt trzy lata, gdy związał się z twoją matką, która miała wtedy zaledwie szesnaście. Od czasu do czasu zdarzają się wyjątki od reguły.

Niedługo również ja miałam ukończyć szesnaście lat.

– Ale ja bym chciała...

– Dziecko, tłumaczyłam ci już nieraz, że jeszcze nikt w tej rodzinie nie zyskał szczęścia, kierując się własnymi pragnieniami. Dla kobiety marzenia o tym, by mieć więcej niż może, zawsze kończą się cierpieniem i płaczem małych dzieci za kimś, kto nigdy już nie wróci. Podążanie za głosem pragnień sprowadziło... – Gryzie się w język. Po chwili kontynuuje spokojniej: – Muirgen, musisz wiedzieć, że się różnimy; ludzie i my. Zresztą nie wierzą w nasze istnienie. Owszem, opowiadają sobie historie o syrenach. Ale uważają, że to tylko mity, legendy. Fascynujemy ich i budzimy strach. Nie wolno ci nie doceniać tego strachu i tego, do czego



może ich popchnąć. Niektórzy mężczyźni, moje dziecko, bardzo lękają się kobiet. I właśnie oni najbardziej tęsknią za syrenami. A gdy nie dostaną tego, czego pragną, stają się niebezpieczni.

– Ale czemu mieliby się nas lękać? Nie mamy przecież żadnych mocy.

– To prawda – przyznaje babka, uciekając spojrzeniem. – Jednak ludzie tego nie rozumieją. Obawiają się, że mężczyźni mogliby popaść w obłęd, rzucić się w morze, aby poszukać sobie wybranek serca pośród nas i znaleźć śmierć w głębinach. Obwiniają nas, jak zresztą zawsze mężczyźni obwiniają kobiety, twierdząc, że z rozmysłem ich kusiłyśmy, rozpalając w nich głód tego, czego nigdy nie mogliby osiąść.

– Ale dlaczego... – Wiem, że to, o co chcę spytać, jest czymś niewyobrażalnym. – Dlaczego właściwie nie mogliby się z nami wiązać? Gdyby również syreny tego właśnie chciały, co by ich powstrzymywało?

Babka muska palcami mój ogon.

– Czyżbyś zapomniała, że ludzie uważają nasze ogony za odrażające?

Spoglądam na ciemnozielone łuski. Są nakrapiane srebrnymi cętkami, lśnią w księżycowym blasku, przez co moje ciało zdaje się świecić.

Tak, w to akurat mogę bez trudu uwierzyć.

*Syrena czy potwór? Co za różnica?*

– Tak – kontynuuje babka, która moje milczenie bierze zapewne za wyraz szoku. – Wolą swoje nogi. Te niezgrabne kikuty, które pozwalają im poruszać się w pozycji wyprostowanej. To bardzo dziwne.

– Ale przecież mogliby...

– No co, moje dziecko?

– Człowiek mógłby chyba pokochać istotę z rybim ogonem, prawda? – Wstrzymuję oddech.

– Nie – mówi, a ja czuję, jak coś przebija mi serce. – Mężczyzna zawsze będzie potrzebował kobiety z nogami. Mimo naszej urody, dla ludzi zawsze pozostaniemy wybrykami natury, dziwadłami.

Zaczyna trzeć oczy i dopiero teraz zauważam, jaka jest zmęczona.

– Gdybym tylko znalazła sposób, żeby...

– Żeby co?

– Żeby... – Babka nachyla się do mnie, żeby nie uronić ani słowa. – Żeby wyhodować ludzkie nogi. Ojciec dysponuje przecież mocami, może mógłby...

– Czyś ty oszalała?! – krzyczy babka, cofając się szybko. – Władca Mórz gardzi ludźmi, zwłaszcza po tym, jak potraktowali twoją matkę. Wolałby ujrzeć cię martwą niż uczynić to, co sugerujesz.

Ma rację. Ojciec wolałby pochować mnie w piachu na dnie morza niż widzieć szczęśliwą z człowiekiem na powierzchni. Część mnie zawsze to wyczuwała. Muszę postępować zgodnie z regułami, odgrywać rolę grzecznego dziewczynki i zaakceptować życie, które mi wybrał. Mam przeżyć je w królestwie, oczekując, aż upomni się o mnie śmierć, a moja rozprysnięta dusza unosząca się na falach posłuży za pokarm dla ryb.

– Jesteś istotą morską, moje dziecko – tłumaczy babka. – Tu jest twoje miejsce.

*Ale ja wcale nie chcę tu należeć.*

– Zostawię cię teraz – mówi. – Muirgen, jesteś młoda i śliczna. Masz najczystszy głos, jaki kiedykolwiek słyszałam, dar, który może zmiękczać zatwardziałe serca morskich wojowników. Masz siostry. Zaręczona jesteś z mężczyzną, który pod względem budzonego szacunku ustępuje w całym królestwie jedynie Władcy Mórz. Moje dziecko, jesteś w czepku urodzona.

– Ale ja nie mogę, babciu – jęczę, a głos zaczyna mi się łamać. Mam poczucie, że przestaję kontrolować to, co mówię. – Nie mogę związać się z Zale'em. Wolałabym umrzeć.

– Nie ma potrzeby tak dramatyzować.

– Nie dramatyzuję – stwierdzam, oburzona jej oskarżeniem. – Po prostu związek z Zale’em nie będzie opierał się na prawdziwej miłości.

– Prawdziwej miłości? Skarbie, miłość to domena bajek dla dzieci, a nie realnego życia.

Ja jednak wiem, że jest możliwa. Zawdzięczam to Oliverowi. Stał się dla mnie uosobieniem możliwej miłości, czegoś więcej niż życie w głębinach morza.

– Babciu – mówię, zbierając się na odwagę. – Zale mnie przeraża. Czasami zachodzi do mnie w nocy i...

– Ani słowa więcej – ucisza mnie babka. – To nieprawda.

I właśnie wtedy dociera do mnie, że to koniec. Babka była moją ostatnią deską ratunku.

Wtem zza ściany dobiega hałas. Brzmi to tak, jakby coś metalowego upadło na schody. Obie truchlejemy.

– Co to było? – pytam, gdy babka podpływa do drzwi komnaty. – Czy ktoś tam jest?

– Nikogo nie widzę – odpowiada, wyglądając w ciemność. – Pewnie jakaś ryba.

– Brzmiało jak coś znacznie cięższego od ryby.

– Nikogo tu nie ma – powtarza. – Jesteśmy zmęczone. Jest środek nocy. Pewnie się przesłyszałyśmy.

Ale z naszych oczu wyziera ta sama niepewność.

– Dobrej nocy, babciu.

– Dobrej nocy, Muirgen.

Nie cofa się już do mojego łóżka, żeby pocałować mnie na dobranoc ani utulić do snu. Nie mówi, że mnie kocha. Nie modli się do morskich bogów, by strzegli mnie podczas snu. Nie robi żadnej z tych rzeczy, o których nigdy dotąd nie zapominała.

Leżę, wyobrażając sobie, że pod łuskami skrywam ludzkie nogi. Widzę, jak rozprostowują się, rozrywając od środka ogon. Stają pewnie na twardej ziemi.

Krażą pogłoski o syrenach, które uznały, że spędzenie dwustu lat w podwodnym królestwie jest ponad ich siły. Zaciskały na szyjach pętle z wodorostów i podcinały nadgarstki ostrymi krawędziami muszli. A kiedy ból stawał się nie do zniesienia, zносиły modły do bogów, by pozwolili ich kościom jak najszybciej obrócić się w morską pianę. W przedszkolu mawiano o nich: *szalone, chore*. Twierdzono, że panny takie bardziej niż syreny przypominały Rusałki. Taki los wybierały dla siebie wyłącznie kobiety. Żaden tryton nigdy nie był tak pozbawiony nadziei, by targnąć się na własne życie.

Jeszcze nigdy nie doświadczałam tak krańcowej rozpaczki jak teraz. Ale wciąż mam nadzieję. Musi istnieć jakaś droga ucieczki z tej matni. Musi.



Noc, w której postanawiam opuścić pałac, jest bardzo ciemna. Zapewne w świecie u góry księżyc skrywa się za chmurami. Czekałam, aż w całym pałacu zrobi się cicho. Wymykam się z mojej komnaty, dopiero gdy jestem pewna, że wszyscy już śpią. Na odchodnym muskam jeszcze mój grzebień i zwierciadło. Żegnam się szeptem z marmurowym popiersiem młodzieńca. W miejscu, do którego się wybieram, nie będę ich już potrzebować.

Spływam w dół wieży i zatrzymuję się pod drzwiami komnaty sióstr. Żałuję, że nie mogę się z nimi pożegnać. Wiem jednak, że zmusiłyby mnie do zostania. I poślubienia Zale'a. I przez całe życie tylko bym śniła o Oliverze. O mojej matce. Śniłabym aż do śmierci. Nie mogę im na to pozwolić. Ale i tak pragnę powiedzieć im, że je kocham. I że, podobnie jak przed laty nasza matka, muszę je opuścić.

Przekradam się przez wielki hol, którego posadzka ułożona jest ze złotych i perłowych płyt w kształcie rombów. Wstrzymuję oddech w obawie, że obudzę sługi. Paraliżujący lęk sprawia, że myśli przelatujące mi przez głowę nie układają się nawet w pełne zdania.

*A co jeśli... Ojciec... Zale... Oliver...*

*Moja matka. Moja matka. Moja matka.*

Kluczę po wąskich uliczkach w piachu, wzdłuż których kołyszą się piękne czerwone i fioletowe kwiaty, stoją domy zbudowane z wielkich muszli. Teraz, na noc, wszystkie są zamknięte. Wyobrażam sobie poddanych śpiących w środku. Jakie mogą mieć sny? Czy kiedykolwiek śnili o bezmiarze nieba?

W miarę jak oddalam się od królestwa i zbliżam do Rubieży, woda ciemnieje. Nadal wyraźnie widzę ścieżkę przed sobą, jednak płynie się nią coraz trudniej, jakbym musiała brnąć przez gęstwinę splątanych wodorostów. Woda jest tu suchsza, czuję to na języku. Morska trawa i kwiaty więdną, jakby dopadła je jakaś choroba. To slumsy, stojące tu budyneczki zdają się trzymać na słowo honoru i falować z prądem. Nigdy wcześniej się tu nie zapuszczałam. W celach dobroczynnych bywa tu Sophia, ja jednak nigdy nie towarzyszyłam jej z obawy, że palnę coś nie na miejscu albo ktoś zauważy, jak gapię się na mieszkańców.

Tutejsze trytony różnią się od nas. Różnica nie jest tak wielka, jak w przypadku ludzi czy Rusałek. Należą do naszego ludu, jednak Władca Mórz nie życzy sobie, by zamieszkiwali tereny pałacowe. Trafiają tu ci, którzy zanoszą modły do zakazanych bóstw; ci, których ciała są zniekształcone od momentu wyklucia; panny, które nie spełniają standardów urody wyznaczanych przez mojego ojca, oraz te niepłodne. *Przecież ich nie wytępię*, wyjaśnił ojciec, gdy spytałam go, dlaczego zezwala na istnienie Rubieży, skoro mieszkańcy budzą jego odrazę. *Lepiej dla nich, by żyli w towarzystwie podobnych sobie. Wówczas będzie im łatwiej.*

Kiedy mijam budy mieszkalne, nikt nie reaguje na moją obecność. Docieram do wirów oddzielających nasz świat od krainy Morskiej Wiedźmy – tworzą pionową ścianę burzącej się i rozszalałej wody, wznoszącą się od dna ku powierzchni. Przystaję zziębnięta i oglądam się do tyłu. Jakaś część mnie podejrzewa, że zobaczę

gnającą za mną armię mężczyzn, dowodzoną przez Zale'a. Nigdy jeszcze nie zapuściłam się tak daleko od pałacu. A zanurzenie się w tych wirach z nadzieją, że wyplują mnie po drugiej stronie, było wbrew Prawu Władcy Mórz. Poddani mojego ojca nie mogą wyprawiać się poza Rubieże. Zwłaszcza do Cienistych Krain. Wiem, że jeśli to zrobię, nie będzie już dla mnie odwrotu.

– Jeśli zrobię, co proponujesz, nie będzie już odwrotu – stwierdziłam tego wieczoru podczas rozmowy z Cosimą.

Rozległo się pukanie do drzwi. Przed chwilą z komnaty wyszła babka i pomyślałam, że to znowu ona. Wiedziałam, że to nie Zale – pukanie nie było w jego stylu.

– Proszę! – zawołałam. W drzwiach pojawiła się Cosima.

– Płaczesz, siostrze? – spytała.

– Co ty tu robisz, Cosimo?

Usiadła obok mnie, swój ogon ułożyła wzdłuż mojego. Wiedziałam, po co to robi – chciała je porównać. Przyglądała się badawczo mojemu, ciemnozielonemu, oraz swojemu, granatowemu. Wypatrywała skazy w moich łuskach w nadziei, że nareszcie w czymś okaże się lepsza.

– Słyszałam cię – odezwała się dziwnym, śpiewnym głosem. – Słyszałam, jak rozmawiałaś z babką.

Pierś ścisnęła mi metalowa obręcz, wyduszając powietrze z płuc. Ile z naszej rozmowy podsłuchała? A jeśli wie już wszystko, jak postąpi teraz?

– A zatem to ty hałasowałaś za drzwiami – domyśliłam się, próbując nadać mojemu głosowi nonszalanckie brzmienie. – Od początku wiedziałam, że to nie ryba, wbrew temu, co twierdziła babka.

Cosima podniosła lusterko leżące na niskiej szafeczce stojącej przy łóżku. Była to pamiątka po sztormie, który szalał przed siedmiu laty. Wiały straszliwe wiatry, morze było żarłoczne.

W wodzie roilo się od Rusałek. Krzyczały w zapamiętaniu, że pragną krwawej zemsty. Wywrzaskiwały imiona mężczyzn, od dawna już martwych. Mężczyzn, którzy złamali im serce, poturbowali ciała albo zrobili jedno i drugie. Rusałki mordowały wtedy bez spoczynku – przez wiele miesięcy potem widzieliśmy, jak na dno opadają martwe ciała.

Cosima zerknęła na swoje odbicie w lustrze i zmierzwiła złote loki.

– Nie próbuj się wykręcać – powiedziała. – Słyszałam każde słowo waszej rozmowy. Kochasz go. Pokochałaś człowieka.

Pomyślałam o Oliverze, plującym morską wodą, jakby opił się trucizny. Nawet wtedy jego twarz wydawała się przepiękna, mimo że śmiertelnie blada i lodowata. A potem przypomniałam sobie, jak wypowiada jej imię: *Viola? Viola?*

Milczałam. Przyznanie się do tego, co sugerowała, było śmiertelnie niebezpieczne, zwłaszcza Cosimie. Skoncentrowałam się bez reszty na tym, by oddychać. Wdech (*Gaju, dasz radę*) i wydech (*Gaju, zachowaj spokój*). Nie doczekawszy się reakcji, Cosima spytała:

– Co z tobą, Muirgen? To nie fair w stosunku do Zale’a. Za dwa miesiące masz się z nim związać, a ty tak mu się odwdzięczasz za ten zaszczyt? Zale powinien za żonę wziąć kobietę, która go kocha i rozumie. Kogoś lepiej przystosowanego do wymogów rządzenia królestwem. Kogoś, kto... – Nagle ugryzła się w język. – Kogoś innego.

– Nigdy nie chciałam, by do tego doszło – powiedziałam, wyciągając do niej rękę. Błyskawicznie ją odtrąciła. – Cosimo, przecież wiesz, że to nie moja wina.

– Niby co? Że wykradłaś mi Zale’a?

– Nie wykradłam go! Przecież kiedyś byliśmy najlepszymi przyjaciółkami. Kochaliśmy się, pamiętasz? – Nagle w gardle urosła mi gula. – Tęsknię za tobą.



– Zale był mój – warknęła siostra. – Wszystko było jak w bajce. Może gdybyś się nie urodziła, matka nie postradałaby rozumu i nie zostawiła nas. – Z wrażenia odsunęłam się, jakby wymierzyła mi policzek. Ale ona jeszcze nie skończyła. – Nie potrafisz nawet docenić Zale’a. Zakochałaś się w pierwszym człowieku, jakiego zobaczyłaś, taka jesteś niewdzięczna. Kiedy przyznałaś się dzisiaj babce, nie wierzyłam własnym uszom. Muirgen, ludzie porwali naszą matkę.

– Raz mówisz, że matka nas porzuciła. Kiedy indziej, że porwali ją ludzie. Cosimo, zdecyduj się.

– Nie wymądrzaj się. Te stwory zgładziły ją dla zabawy. Czyżbyś o tym zapomniała?

– Nie wiemy tego na pewno – powiedziałam, biorąc głęboki oddech dla uspokojenia.

– Co takiego? – spytała zdumiona. Stawało się jasne, że wcale nie słyszała całej rozmowy, jaką odbyłam z babką. – O czym ty mówisz?

– Cóż, nie wiemy, co stało się z nią po tym, jak została schwytana. Wiemy tylko tyle, ile powiedział nam ojciec.

– I to wystarczy. Jego słowo jest prawem, głupia dziewczyno. Czyś ty całkiem oszalała?

– Po prostu chcę poznać prawdę. Nigdy nie zależało mi na niczym innym.

– I jesteś gotowa na wszystko, byle poznać tę „prawdę”? – wyburczała, a jej twarz wykrzywił wściekły grymas.

– Cóż... – *Nie wiem. Nie wiem.* – Tak mi się wydaje.

– Muirgen, jeśli chcesz tego dokonać, „tak mi się wydaje” to trochę za mało. Nie ośmieszaj się.

Cosima uważała, że nie jestem dość odważna, by stawić czoła wyzwaniu.

– Sostro, nie rozmawiaj ze mną, jakbym była dzieckiem – ostrzegłam, gotując się ze złości. – Tak, jestem gotowa zrobić,

co będzie koniecznie, by dowiedzieć się, jaki los spotkał naszą matkę.

– W porządku – rzekła, a jej twarz nagle się wypogodziła. Wydawała się teraz absolutnie spokojna, jakby w całym swoim życiu nie zaznała ani chwili złości. Pozwoliła sobie nawet na błady uśmiech. – W porządku, Gaju. Rozumiem.

– Naprawdę? – chwyciłam ją szybko za rękę. Serce zalała mi ulga, że nareszcie mnie wysłuchała. Tym razem nie wyrwała się z mojego uścisku.

– Zawsze była z ciebie niezwykle ciekawska syrenka, prawda, Gaju? – Nikt oprócz Cosimy nie nazywał mnie w taki sposób. Przysunęła się, moszcząc wygodnie u mojego boku. – Nawet gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Pamiętasz?

Jako małe syrenki eksplorowałyśmy wraki zatopionych okrętów. Pod koniec dnia Cosima robiła się zmęczona. *Wracajmy już do pałacu*, namawiała. A ja żegnałam ją bez żalu, zadowolona, że zostanę sama.

– Zanim poróżnił nas Zale, tak bardzo się przyjaźniłyśmy – ciągnęła Cosima, owijając sobie kosmyk włosów wokół palca. – Gaju, brakuje mi ciebie. Chcę, żebyś była szczęśliwa. A tutaj, na dole, chyba się tak nie czujesz, prawda?

Pomyślałam o naszym ojcu, ustawiającym swoje córki w rzędzie podług urody, z jaką satysfakcją przypatrywał się mojej twarzy i figurze. Wyobraziłam też sobie, z jaką odrazą będzie na mnie patrzył, gdy wraz z wiekiem stracę swój urok. Przypomniałam sobie dłonie i język Zale'a i to, że po każdej jego nocnej wizycie najchętniej szorowałabym się tak długo, aż pokażą się kości. Pomyślałam też o Oliverze i o gorącym dreszczu ogarniającym całe moje ciało, ilekroć przypominałam sobie jego ciemne oczy. Chciałam doznawać tego uczucia już zawsze. Myślałam również o mojej matce. Wiedziałam, że nigdy nie przestanę o niej myśleć.

– Nie – szepnęłam w końcu. – Nie jestem. Nigdy nie zaznam

szczęścia na dnie morza.

– Wiem, w jaki sposób mogłabyś uciec – odparła również szeptem Cosima. – Odnaleźć odpowiedzi na nurtujące cię pytania. A być może nawet nauczyłabyś się chodzić po stałym lądzie. Ale to wymagać będzie wędrówki do Cienistych Krain i wizyty u niej.

– Nie, nie – zaczęłam oponować, gdy dotarł do mnie sens jej słów.  
– Chyba oszalałaś? Miałabym udać się do Morskiej Wiedźmy? Zamorduje mnie, jak tylko przekroczę granicę wirów wodnych.

– Potrzebujesz nóg, zgadza się? Skoro chcesz, żeby ten mężczyzna odwzajemnił twoje uczucia...

– No tak, ale...

– Siostro, twoje szesnaste urodziny zbliżają się wielkimi krokami. Wówczas będzie już za późno. Jak bardzo kochasz tego człowieka? – spytała. Nie umiałam jej dać żadnej odpowiedzi. Nie znajdowałam adekwatnych słów. Całkiem możliwe, że nigdy nie odnajdę takich, w których mogłabym zawrzeć całą miłość, jaką budził we mnie Oliver. – A więc aż tak bardzo? Mężczyznę, z którym nie zamieniłaś ani słowa?

– Nie zrozumiesz – powiedziałam, a Cosima znów się uśmiechnęła.

– W każdym razie Morska Wiedźma może ci pomóc. Musisz udać się do niej.

– Ale przecież tylko ojciec w całym królestwie obdarzony jest mocami – przypomniałam skołowana.

– Muirgen. – Cosima nachyliła się i ucałowała mnie w czoło, jakby namaszczała mnie tym gestem. – Czasami jesteś taka naiwna.

Uniosła lusterko, tak że teraz obie mieściłyśmy się w odbiciu. Jej blond włosy obok moich czerwonych. Obie miałyśmy równie błękitne oczy i usteczka czerwone niczym pąki róży. Kiedy jednak spojrzałam na swoje odbicie, widziałam tylko to, czego dopuścił się wobec mnie Zale. Odepchnęłam z niechęcią lusterko.

– Jesteś piękna, Gaju. To zadziwiające, ale nawet łzy nie szkodzą twojej urodzie – powiedziała siostra. Ustawiła lustro pod takim kątem, że widoczna była tylko jej twarz. – Ale ty w przeciwieństwie do mnie nie przepłakałaś wielu lat.

Po tych słowach Cosima zostawiła mnie samą. Miałam czekać, aż pałac pograży się w ciszy i będę mogła zaryzykować ucieczkę.

A teraz tylko wiry wodne oddzielają mnie od Cienistych Krain. Po tym, co od dzieciństwa opowiadano nam na temat Morskiej Wiedźmy, myśl, że miałabym stanąć przed nią, wydaje się niedorzeczna. Jej Rusałki-wojowniczkami zamordowały mojego wuja. Zasiała w sercu mojej matki mrok tak wielki, że oddała je w posagu mężczyźnie, którego nie mogłaby nigdy pokochać. A ja mam teraz błagać ją o przysługę. Czy jednak mam jakiś wybór?

Wspominając matkę, błagam po cichu bogów, by użyczyli mi choćby najmniejszej części jej odwagi. *Matko, matko*, modłę się, przeprawiając przez wiry. Na moment zawisam w pustce, którą wypełnia ogłuszający huk. I przez ułamek sekundy czuję się bezpieczna (najchętniej zostałabym już na zawsze skryta w tej nicości). Zmuszam się jednak, by płynąć dalej, aż do Cienistych Krain, tych Cienistych Krain. Nie dowierzam w to, co się dzieje, a równocześnie moja obecność tutaj wydaje się nieunikniona. Tu, w krajobrazie najstraszniejszych koszmarów dzieciństwa. W miejscu, o którym szeptały trytonie dzieci, gdy nie mogli ich usłyszeć rodzice.

*Moja mama mówi, że Rusałki zabierają niegrzecznych chłopców i dziewczynki do Cienistych Krain i tam za karę miazdzą im czaszki.*

*A moja mama mówi, że powietrze w Cienistych Krainach jest zatrute. I że tylko Morska Wiedźma i jej Rusałki mogą nim oddychać, bo ich płuca zbudowane są z promieni elektrycznych i mogą dzięki nim uniknąć śmierci.*

*Nie, nie! Mój tata opowiadał, że roi się tam od zdradliwych lotnych piasków. Podobno leżą tuż za wirami wodnymi. Każdy, kto tam zawędruje, zostaje wessany w dno i pogrzebany żywcem. Nigdy już nie zobaczy swojej rodziny. I sam sobie będzie winien, bo nie słuchał zakazu.*

Od niepamiętnych czasów dzieci wymyślały zabawy, wcielając się w rolę Rusałek lub trytonów, i toczyły długie bitwy o panowanie nad królestwem. Oczywiście trytony zawsze wygrywały – za sprawą odwagi i geniuszu Władcy Mórz. *Błogostawieni, którzy urodzili się pod panowaniem Władcy Mórz. Niech żyje Władca Mórz!* – mawialiśmy na zakończenie zabawy. *Królestwo nasze znów jest wspaniałe.*

Teraz, gdy tu jestem, Cieniste Krainy wydają mi się zupełnie inne, niż wyobrażałam sobie jako dziecko, choć nie mniej makabryczne. Woda jest tutaj na swój sposób gęstsza, dławi mnie. Za to piach zdaje się drobniejszy i przypomina bulgoczące błoto. Na horyzoncie wznosi się gęsta ściana drzew i krzewów, które zupełnie nie przypominają roślinności, jaką pamiętam z morza czy lądu. Poskręcane kolczaste łodygi zwieńczone są drzemiącymi węzowymi łbami – mają zamknięte ślepia i oddychają przez szparki nozdrzy. W ramionach, które wyglądają, jakby zrobione były w całości z liści pokrzywy, ściskają kurczowo skarby – srebrne widelce, kawałek porcelany, garść wyrwanych włosów, małą czaszkę, która musiała należeć do ludzkiego dziecka. Mijając te monstra, zanoszę po cichu modły do morskich bogów, by nie zbudziły się i nie dodały mnie do swojej kolekcji.

Za gąszczem kryje się chatka sklecona z białych ludzkich kości, które zlepiono szlamem. Otacza ją pierścieniem mrowie Rusałek, które pływają w koło, trzymając się za ręce. Na twarze opadają im długie bladozielone włosy. W nich przechowują swój ból – wplatają go we włosy niczym najdrobniejsze kwiaty zawilca. Są też ich nogi. Mam ochotę ich dotknąć, policzyć im palce i pogłodzić

wewnętrzną stronę ud. Wiem jednak, że mi nie wolno.

Powieki trzepoczą, z początku powoli, potem zbyt szybko, a ja staram się nie krzyczeć ze strachu. Błysk bieli, żałosny lament.

– Kim jesteś? – pyta Rusałka.

– Nic wam nie grozi z mojej strony – zapewniam, próbując ją uciszyć. – Przybyłam, żeby spotkać się z Morską Wiedźmą.

Ale ona teraz wrzeszczy, a kolejne Rusałki zaczynają budzić się ze snu. Przykłada dłonie do płaskiego brzucha.

– Zabrałaś moje dziecko? Gdzie moje maleństwo? Kim jesteś? Co zrobiłaś mojemu dziecku?

– Sadhbh – głos dobiega z wnętrza kościanej chatki. Brzmi niczym trzaskający ogień w ognisku rozpalonym na plaży. Jak olej prześlizgujący się po powierzchni wody. Jak niebo tak czarne, że ginie w nim wspomnienie o gwiazdach. Po plecach przebiega mi lodowaty dreszcz. – Uspokój się.

Rusałka o imieniu Sadhbh milknie. Oczy ma czerwone od płaczu. Dłońmi nadal ścisza sobie brzuch i wykręca całe ciało.

– Irlandzkim dziewczętom z trudem przychodzi przystosowanie się do nowego życia – ciągnie głos. – Zawsze szukają maleńkich rączek, które oderwano im od piersi, jak tylko po raz pierwszy zakwiliły.

Drzwi do chatki stają otworem i ukazuje się w nich jakaś postać. Musiała upłynąć chwila, nim dostrzegłam ją wyraźniej w półmroku. To syrena – tyle że nie przypomina żadnej z syrenich panien, jakie widywałam dotychczas. Ma ogon tak czarny, że zlewa się z mroczną wodą, więc wygląda jak unoszący się w wodzie tułów. Ma bladą skórę, której zdaje się za dużo – zwija się w wałki przy szyi i wylewa w tali. Nigdy nie widziałam tak olbrzymiej kobiety. Pannom na dworze powtarzają, że musimy dbać o figurę, tak by podobać się Władcy Mórz i trytonom. Nie mieściło mi się w głowie, jak to możliwe, że pozwolono na istnienie takiemu cielsku. Osłabłam, jakby cała sól z moich żył uderzyła

do głowy.

– Denerwujesz się – mówi spokojnie Morska Wiedźma.

Ze zdziwieniem stwierdzam, że ma przepiękną twarz. W dzieciństwie opowiadano nam, że jej ciało ma wstrętny zielony kolor, że psują jej się zęby, a skóra pokryta jest wrzodami i bliznami. Z opowieści tych wynikało, że Wiedźma zazdrości Władcy Mórz jego mocy. I że przepełnia ją frustracja, ponieważ nie może się z nim równać. Powiadano, że nie chciała rodzić dzieci. A gdy zdarzało jej się złożyć jaja, pożerała je, nim wykluły się z nich młode. Tak, kładziono nam do głów różne rzeczy. I większość z nich ma się nijak do osoby, na którą patrzę.

– Nie – kłamię.

– Hmm... – Przechyliła głowę i taksuje mnie spojrzeniem. – Niestety, mała syrenko, nie bardzo ci wierzę. – Wpływa z powrotem do chatki, wskazując, bym podążyła za nią. – Spodziewałam się twojej wizyty.

Sadowi się na jedynym meblu w całej izbie, wielkim drewnianym fotelu bujanym. Ma gigantyczny czarny ogon, na którym naliczam trzynaście czarnych jak noc pereł. Trzynaście? Niemożliwe. Przecież znaczyłoby to, że...

– Rusałka opowiedziała mi, co zrobiłaś tamtego dnia, gdy zerwał się sztorm – mówi Morska Wiedźma. W jej dłoni materializuje się czerwona szminka, którą zaczyna sobie podmalowywać usta. Ojciec nie pozwala nam stosować makijażu. Uważa, że to sztuczka służąca do zwodzenia naiwnych mężczyzn. Powtarza, że musimy być naturalne, i to za wszelką cenę. – Pewnie zastanawiasz się, dlaczego nie zemściłam się za twój postępek?

– Ow... owszem... – dukam.

– Czekałam, aż do mnie przy płyniesz. Syreny twojego pokroju zawsze prędzej czy później trafiają do mnie. Swoją drogą, nie popisałaś się przed rokiem. Naraziłaś bezpieczeństwo królestwa, żeby ratować człowieka.

– Gdyby nie moja pomoc, zginąłby. Rusałki to zabójczynie – oświadczam. I od razu zdumiewam się własną bezczelnością.

– Nie waź się mówić o moich dziewczętach w taki sposób.

– Przepraszam – dodaję szybko, choć uważam, że nie mijam się z prawdą. Najlepszym tego dowodem był szkielet wuja Manannána. Nie mogę jednak ryzykować rozzłoszczenia jej. – Nie chciałam obrazić ani ich, ani ciebie. – Zaraz jednak górę bierze ciekawość. – Czyli bronisz ich postępuku?

– Będę ich bronić po sam kres. Kto inny stanąłby w ich obronie? Na pewno nie twój ojciec. Najchętniej wszcząłby kolejną bezsensowną wojnę, bez względu na koszt. Bez względu na to, ile zginęłoby jego młodych trytonów. Oczywiście samemu Władcy Mórz włos nie spadłby z głowy. On nie jest z tych, którzy narażaliby się na niebezpieczeństwo. Muireann była zbyt żądna przygód, by zadowolić się życiem z mężczyzną tego rodzaju.

– Co takiego? – Na dźwięk imienia mojej matki czuję, jakby z izby wysssało całą wodę. – Znałaś moją matkę?

– Wiem o wszystkim, co dzieje się w tych morzach.

– Opowiesz mi, co się z nią stało? Ojciec twierdzi, że została schwytana i zgładzona. Ale nigdy nie widzieliśmy...

– Ciiii... – Morska Wiedźma kładzie palec na ustach. – Zdenerwujesz moje dziewczęta tymi opowieściami o morderstwie. Budzi to w nich niezbyt miłe wspomnienia. Są odrobinę egocentryczne. Ale tak to już jest z młodymi ludźmi. Zawsze wydaje im się, że to oni po raz pierwszy czegoś doświadczają. Pierwszy zawód miłosny. Pierwsza zdrada. Pierwsze pożądanie. Tak, żądza. Czyż to nie ona cię do mnie sprowadza?

Nigdy nie słyszałam, by jakaś syrena o tym mówiła. Pannom nie wolno żywić tego typu uczuć. Niemożliwe, żeby przywiodło mnie tu pożądanie. Jestem pewna, że to miłość. Miłość jest czysta, a ja pragnę znów stać się czystą. Potrzebuję Olivera, żeby przy nim zapomnieć o krzywdzie, którą wyrządził mi Zale.



– Czujesz się przy mnie nieswojo? – pyta. – Czy jest we mnie coś, co cię niepokoi? – Z czułością wodzi dłońmi po swoim ciele. Kiedy znów się odzywa, mówi powoli i dobitnie: – Czuję się bardzo komfortowo w swoim ciele. Czy wiesz, jakie to uczucie? Zaznałaś go kiedyś?

*Nie*, myślę. Uczucie takie było mi zupełnie obce. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek je poznam.

– Morska Wiedźmo, nie to mnie do ciebie sprowadza.

– Nazywam się Ceto. – Podnosi się gwałtownie z fotela i po chwili już góruje nade mną. – To twój ojciec przezwał mnie „wiedźmą”. W ten sposób mężczyźni określają kobiety, które się ich nie boją. Kobiety, które nie chcą spełniać ich rozkazów.

– Przepraszam – bąkam nieśmiało. Co Morska Wiedźma robiła z ludźmi, którzy ją rozzłościłi? Czy ktokolwiek przeżył, by o tym opowiedzieć? – Nie chciałam cię rozgniewać. Wybacz mi, błagam.

– Nie masz za co przepraszać – oznajmia Ceto, siadając z powrotem na fotelu, jakby nic się nie stało i moja reakcja była niepotrzebna. – Nie jestem zła.

– Przepraszam – mówię, zerkając ukradkiem na drzwi. Jeśli Wiedźma postanowi mnie zgładzić, czy zdążę do nich dopłynąć? I gdzie skieruję się potem? Potrzebuję przecież jej pomocy. Jest moją jedyną nadzieją. – Naprawdę bardzo żałuję moich słów.

– Bogowie – jęczy Wiedźma, wyraźnie rozbawiona. – Wbrew temu, co nakładł ci do głowy tatuś, wcale nie musisz przepraszać za to, że żyjesz.

– Słowo Władcy Mórz jest prawem – wypalam, jakbym obawiała się, że ojciec śledził mnie i teraz podsłuchuje zza ściany chatki. Nie bardzo wiem, kto wzbudza we mnie większy strach: ojciec czy Morska Wiedźma? Mówili mi, że jedno z nich jest potężne, a drugie złe. Które? Co jest prawdą?

– A mimo to wylądowałaś w Cienistych Krainach, sprzeciwiając się jego woli. Nie do wiary, że tak młodziutka syrenka zdobyła się

na taki akt odwagi.

– Mam już prawie szesnaście lat – oznajmiam, gdy na chwilę złość przyćmiewa strach. – Nie jestem już dzieckiem. Przemierzyłam Rubieże pod osłoną nocy. Potem przekroczyłam wiry wodne i tak trafiłam na twoje ziemie. Mimo że jest to zakazane.

– Złotko, domyślam się, jaką trasę przebyłaś. – Wiedźma ziewa.  
– Naprawdę możesz oszczędzić mi tych szczegółów.

– No tak. – Frustracja dodaje mi odwagi. – A więc jestem teraz w Cienistych Krainach, prawda? Miejscu, do którego nigdy jeszcze nie zapuścił się nikt z ludu trytonów, ani panna, ani mężczyzna. Jako pierwsza wyprawiłam się na te ziemie. Przybyłam, ponieważ potrzebuję twojej pomocy...

– Pierwsza? – powtarza kpiąco Morska Wiedźma. – Syrenko, nie bądź śmieszna. Wiele panien trafia do mnie tą ścieżką. Więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić. Niektóre przychodzą do Ceto w poszukiwaniu zemsty. Inne w nadziei, że uleczę rany zbyt głębokie, by pomogła im uzdrowicielka; rany, o których istnieniu nie chce słyszeć Władca Mórz. Twój ojciec nigdy nie przepadał za „emocjami”, zwłaszcza u kobiet. Nazywa je „histerią”. – Ilekroć wspomina o ojcu, zaciska szczęki, co mnie trochę niepokoi. – Niektóre panny trafiają do mnie, ponieważ nie udaje im się powić dziecka i obawiają się, że zostaną wygnane do Rubieży. Czasami trzeba też pomóc mężczyznom w jurności. Wielu boi się być delikatnymi. Obawiają się swojego prawdziwego „ja”, to tragedia. Wiesz, co dzieje się z mężczyznami, którym nie pozwala się na strach? Stają się gniewni, agresywni, brutalni. Sądzę, że miałaś okazję spotkać się z kimś takim, nieprawdaż?

(Ojciec podnoszący na nas głos, trójzęb albo pięść. Okładał nas pięściami, ale przecież na to zasłużyliśmy. Zachowywałyśmy się za głośno, miałyśmy zbyt wiele wymagań. Nie znałyśmy miary. Następnym razem sprawimy się lepiej. Następnym razem nie damy mu powodu, by nas karał. Musimy być idealne).

– To niemożliwe.

– Ale to prawda, mała syrenko. Zazwyczaj jednak osoby przybywające do Cienistych Krain poszukują czegoś bardziej... – błyska zębami w uśmiechu – pierwotnego.

*Pierwotnego.* Chyba nie ma na myśli...

– Przecież trytony nie mogą zapuszczać się do Cienistych Krain – mówię. – Jeśli tu bywają, to znaczy, że... – *Czy mama przybyła tu, nim została schwytana? Czy też szukała pomocy?*

Czuję, jak coś zimnego owija mi się wokół ogona. Widzę dwa spalone węże, które spoglądają na mnie z ukosa. Krzyczę i Morska Wiedźma przywołuje je do swego boku.

– Kochana – mówi pieszczotliwie, gdy jeden z węży owija jej się wokół talii – i moje małenstwo – dodaje, kiedy drugi wpełza jej na ramiona i oplata szyję. – Ach, mała syrenko. Zdziwiłabyś się, jak wielu mężczyzn zagląda do Cienistych Krain. I jak często.

– Ale po co?

– Zadajesz za dużo pytań. Niesamowite, że ojciec laniem nie wybił ci z głowy tej ciekawości. On nie przepada za gadatliwymi kobietkami.

*Czy moja matka była gadatliwa?* Na myśl o niej czuję ukłucie w sercu. Niesamowite, że potrafimy tak bardzo za kims tęsknić, nie znając nawet tej osoby.

– Pożądamy mnie. Kobiety obdarzonej mocami. Nie do wiary, co?

– Ale dlaczego mężczyźni mieliby fatygować się aż tutaj, skoro chcą tylko tego? Przecież jesteś gruba. – Natychmiast żałuję tych słów. – Wybacz mi, proszę. Nie to miałam na myśli. Nie chciałam cię obrazić.

– Dlaczego miałabym się poczuć urażona? Mała syrenko, bycie nazwaną grubą to nie zniewaga. To równie pozbawione głębszego znaczenia określenie co chuda. To tylko proste opisy. Dopiero twój ojciec nadał temu słowu negatywne zabarwienie i uznał, że stan, jaki opisuje, również jest czymś godnym wstydu. –

Spuszcza wzrok, ślizgając się nim po swoich bujnych kształtach. – Lubię moje ciało. Wprawdzie własne zdanie jest dla mnie najważniejsze, ale zdziwiłabyś się, ilu mężczyzn preferuje pulchne kobiety. Nie ma się czego wstydzić, każdy ma inny gust. Jednak nawet im wmówiono, że powinni odczuwać wstyd z tego powodu. A w rezultacie uznano mnie za kobietę upadłą. Oni odczuwają pożądanie na mój widok, ale to ja jestem wyrzutkiem.

Czuję zbliżający się ból głowy, jakby mój mózg nie nadążał z przyswajaniem natłoku nowych informacji. Już w dzieciństwie wpajano nam, że nadwaga jest czymś odrażającym. Owszem, niektóre trytony z wiekiem przybierały na wadze, jednak oni w przeciwieństwie do nas nie przychodzili na świat po to, żeby cieszyć oko. Pantom tłumaczono, że trzymanie linii jest równie istotne co bycie piękna i posłuszną i równie godne pożądania co bycie małomówną. Musimy pozostać szczupłe, bo w przeciwnym razie pisane nam jest zgorzknienie i śmierć w samotności. Straszono nas, że jako stare panny zostaniemy zesłane do Rubieży, ponieważ stanowić będziemy obciążenie dla szkatuły królestwa, nie dając nic w zamian. Otyłe panny nie mogą spełniać roli matek ani syren, a zatem do niczego nie są przydatne.

Kiedy wąż owija szczelniej jej szyję, oddech Cato wyraźnie przyspiesza.

– Słodziutki – przemawia do gada. Głaska go po łbie, dopóki nie zwolni uścisku. – Przebywania tu z wami nie traktuję jak kary. W przeciwieństwie do ciebie, mała syrenko, jestem pogodzona z moim losem. Władca Mórz od dawna unieszczęśliwia kobiety. Nie ty pierwsza spośród twoich sióstr składasz mi wizytę.

Gapię się na nią zszokowana. Która z sióstr mogła tu zaglądać? Talia w poszukiwaniu męża? Cosima? Chyba nie prosiłaby Morskiej Wiedźmy, by rzuciła na mnie klątwę. Na wspomnienie jej wizyty w mojej komnacie zazgrzytałam z wściekłości zębami; przecież Cosima nalegała, żebyśmy spotkała się z Ceto. Czy to

wszystko było zaplanowanym przez nią podstępem?

– Która?

– Ach, imiona, imiona. – Wiedźma zbywa mnie machnięciem ręki. – Dziewczyna była przygnębiona. Osiągnęła dojrzałość i zrozumiała, że jej miłostki z przedszkola nie były przypadkowe. *Pragnienia sprzeczne z naturą*, jak ująłby to Władca Mórz. Twój ojciec jest bardzo nietolerancyjny, zresztą zawsze taki był. Odesłałam ją z powrotem, bidulkę. Owszem, słyszałam, że niektóre wiedźmy odprawiały rytuał, o który mnie prosiła, ja jednak nie znałam się na tym. Krojenie. Przypalanie. Odczuwałaby potem straszliwy ból, ale przynajmniej raz na zawsze uwolniłaby się od pożądania. – Widząc moją minę, Wiedźma chichocze. – Tak, moja maleńka. Kobiety potrafią doświadczać również pożądania. Przekonasz się o tym w swoim czasie. – Zaczyna gładzić swoje włosy. Jej gwałtowny ruch straszy mnie. – Urodziwa była z niej panna. Ogon miała bladoniebieski. Była już chyba w wieku, w którym panny wiążą się z mężczyznami. Zawsze w tym czasie lesbijki szukają mojej pomocy.

– Nia – domyślam się. – Ale to niemożliwe, jest przecież zaręczona z Marlinem. Niedługo będzie w normalnym związku.

Słyszałam już o dziewczętach z niezdrowymi skłonnościami. Oczywiście leczono je z nich, wydając za mąż i zmuszając do rodzenia dzieci. Ale nigdy nie słyszałam o takiej księżniczce, nie o córce Władcy Mórz.

– Normalnym? A co twoim zdaniem jest normalne? Dla twojego ojca również Rusałki są „wybrykiem natury”, a przecież to tylko topielice. Wyobraża sobie, że wyłącznie on jest wcieleniem tego, co normalne i słuszne. A żeby to udowodnić, wszystkich o innych skłonnościach określa jako zboczeńców.

– Ale Nia jest księżniczką.

Księżniczką, która nigdy nie brała udziału w rozmowach sióstr, gdy dyskutowałyśmy, który z trytonów jest najprzystojniejszy.

Zawsze wyglądała przez okno, jakby szukała czegoś, czego nie umiała nazwać.

– Wydaje ci się, że ludzie o takich skłonnościach nie rodzą się w pałacowych ścianach?

– Ale... – Czuję, że jeśli powiem coś jeszcze, nie będę umiała powstrzymać łez. *Nia*. Co zrobi ojciec, jeśli się kiedyś o tym dowie?

– Nie martw się – mówi Morska Wiedźma, jakby umiała czytać w myślach. – *Nia* pogodzi się ze swoim losem. Wyjdzie za mężczyznę, którego wybrał dla niej ojciec. Będzie... Da sobie radę. *Nia* pozbawiona jest twojej zawziętości – stwierdza z uśmiechem.

– À propos, może w takim razie pomówimy o tym, co naprawdę cię tu sprowadza?

– To znaczy?

– Chcesz pozbyć się ogona, zgadza się? Chcesz stać się godną pożądaną dla ludzkiego mężczyzny, tak? – *Nie każdego ludzkiego mężczyzny. Dla Olivera*. – Pragniesz dwóch kikutów z mięsa, na których mogłabyś chodzić. Kikutów, które w przeciwieństwie do rybiego ogona w razie potrzeby można szeroko rozłożyć. – Schyla się i szepcze do węża oplatającego ją w pasie: – A wszystko to, aby przypodobać się mężczyźnie, który nie wie nawet, że ona istnieje.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Wiedziałam, że takie jest twoje przeznaczenie, od chwili, gdy moja Rusałka opowiedziała mi, co zaszło podczas tamtego sztormu. Wyczuwam w tobie to pragnienie.

– Nie chodzi tylko o Olivera. To znaczy tak, kocham go. – Wiedźma śmieje się z tego, ale ją ignoruję. – Chodzi też o moją matkę. Wypląnęła na powierzchnię i została porwana. Tak naprawdę nie wiemy, co się z nią stało. Ojciec twierdzi, że nas porzuciła...

– Matka pragnąca mieć własne życie i matka porzucająca dzieci to dwie różne sprawy. Lepiej to zapamiętaj.

– Mówi, że to wszystko jej wina i że powinniśmy o niej zapomnieć, ale...

– Twój ojciec w ogóle sporo mówi. – Wyraz jej twarzy jest nieodgadniony.

– Muszę poznać prawdę – mówię błagalnie. – To pragnienie było we mnie zawsze.

– Mała syrenko, u góry nie odnajdziesz odpowiedzi – mówi Ceto, smętnie opuszczając ramiona. – W każdym razie nie takie, jakie chciałybyś poznać.

– Nie rozumiesz. – Powstrzymuję się, by na nią nie krzyknąć.

– Ciągłe ulegasz złudzeniu, że rozumiem bardzo mało – mówi zimno. Podnosi niewielką kość z podłogi i podsuwa pod pysk wężowi wylegującemu się na jej kolanach. – Wierz mi, popełniasz błąd.

– Przepraszam – bąkam i szybko odpływam pod drzwi, tak by znaleźć się poza jej zasięgiem. – Nie mogę tu zostać. Nie mogę związać się na całe życie z Zale'em. Po prostu nie mogę. On... On... – Na usta cisną mi się palące język słowa o tym, co robił mi w nocy. I co obiecał ze mną zrobić, gdy skończę szesnaście lat. *Zostały tylko dwa miesiące.* Szepczę: – Błagam, pomóż mi. Nie wiem, do czego zostanę zmuszona, jeśli mi nie pomożesz.

– Przykro mi, że do tego doszło. – Morska Wiedźma łagodnieje. Wbija spojrzenie w pustkę, jakby rozważała coś w myślach. – W porządku. Uwarzę miksturę, po której zażyciu twój ogon rozdzieli się, a każda część obrośnie ludzkim mięsem. – Opowiada o tym lekkim tonem. – Podaruję ci nogi. Tego pragniesz, czyż nie?

– Dziękuję, Ceto. – Czuję olbrzymią ulgę. Do tej chwili nie uświadamiałam sobie nawet, jak bardzo jestem spięta. *Będziesz miała nogi.* – Bardzo dziękuję.

– Na razie nie masz za co. Wszyscy będą podziwiał twoje nogi, jak również pełne niezwyklej gracji ruchy. Jednak przyjdzie ci zapłacić za nie cenę. Wszystko ją ma. Będziesz musiała coś

poświęcić. I zapamiętasz to do końca życia. – Ceto wydyma usta.  
– Obawiam się, że nigdy nie zdołasz o tym zapomnieć.

– Dlaczego? – pytam, a dłonie zaczynają mi się pocić. Czuję, że nie spodoba mi się jej odpowiedź.

– Każdy krok będzie dla ciebie torturą – wyjaśnia. – Będziesz czuła, jakby najostrzejszy metal zatapiał się w twoich stopach i przesywał ciało. Miażdżył kości udowe i wnikał do brzucha, by tam ocierać się o organy wewnętrzne. Chciałabym ci tego oszczędzić, ale prawa magii są nieubłagane, nie mam nad nimi kontroli. Jesteś gotowa zapłacić tę cenę?

Milczę. Jestem zbyt przerażona, a może po prostu nie mam pojęcia, jak zareagować na coś tak okropnego.

– Oczywiście gdy zażyjesz miksturę, nie będzie już odwrotu – dodaje, co brzmi niczym niepokojące echo wczorajszych słów Cosimy. – Na zawsze utracisz możliwość powrotu do królestwa. Nigdy nie ujrzysz już sióstr i ukochanej babki.

– Rozumiem – zapewniam, starając się nie myśleć o babci, o tym, co będzie czuła, gdy odkryje, że ludzki świat odebrał jej kolejną dziewczynę. – Nie jestem głupia.

– Błagam o wybaczenie, księżniczko Muirgen. Nie było moim zamiarem sugerowanie, że jesteś głupia. Zapewne wiesz również, że działanie mikstury potrwa tylko miesiąc. I że jeśli do wschodu słońca po nocy z pełnią księżyca ten twój cały Oliver nie wyzna ci dozgonnej miłości, cóż...

– Co takiego? Co się wtedy stanie?

– Nie dożyjesz szesnastych urodzin – mówi, spoglądając na mnie ze współczuciem. – Twoje serce rozpadnie się na kawałki. To samo stanie się z płucami i mózgiem, całym ciałem. Drobinę, które z ciebie pozostaną, staną się pożywką dla fal. Takie jest Prawo Morza. Nie ma odwrotu.

Morska Wiedźma nie bierze pod uwagę, że jeśli nie uda mi się znów ujrzeć Olivera, moje serce i tak pęknie na pół. Wówczas



skazana będę na nieszczęśliwe życie ze złamanym sercem. Nigdy nie dowiem się, jaki los spotkał moją matkę. Będę z uśmiechem na ustach śpiewać, gdy zażąda tego mój ojciec. Stanę się porządną żoną dla Zale'a. Nawet najstraszniejszy los wydawał mi się od tego lepszy.

– A jeśli Oliver się we mnie zakocha? – pytam, udając, że nie przyjmuję żadnej innej możliwości.

– Wówczas będziecie żyli długo i szczęśliwie. Będziesz miała męża, dziecko i kuchnię, którą nazwiesz swoją. Spełnienie marzeń każdej panny, czyż nie?

– Tak, o tym właśnie marzę – mówię, na co Morska Wiedźma odwraca wzrok, jakbym przyniosła jej rozczarowanie. – Gotowa jestem zaryzykować. Oliver mnie pokocha. Wiem o tym.

*Musi.*

– Dobrze więc. – Wzdycha. – Lecz to nie wszystko. Na razie przedstawiłam ci cenę wyznaczoną przez Morskie Prawo. Ale do tego musisz jeszcze doliczyć moją.

– Co?

Morska Wiedźma mruży oczy.

– Sądziłaś, że dostaniesz taki eliksir za darmo? To potężna magia i poważna sprawa. Do sporządzenia mikstury będę musiała użyć własnej krwi. Nie obejdzie się bez pewnej ofiary również z twojej strony.

– Jakiego rodzaju?

Wiedźma podnosi się z fotela, zrzucając węże, które szybko wpełzają w szpary w nierównej podłodze. Rusza w moją stronę, jej skóra lśni perłowo. Wyciąga rękę i jedwabieście gładkimi palcami muska mnie najpierw po policzku, a potem przesuwając ją ku gardłu.

– Dotarły do nas wieści o twoim nadzwyczajnym darze – mówi. – Od moich Rusałek wiem, że obdarzona jesteś najpiękniejszym głosem w całym królestwie. – Zwiększa nacisk na moją szyję;

kaszę. – Jeśli chcesz, żebym odprawiła ten czar, w zamian życzę sobie twojego najważniejszego atutu.

– Chcesz mojego głosu?

– Zdziwiona? Sądziłaś, że mój wybór padnie na twarz albo bujną fryzurę? Nie, skarbie. Najbardziej cenię w tobie głos. Ty również powinnaś go docenić, syrenko. – Odpływa ode mnie. – Ja podaruję ci nogi, a ty oddasz mi swój język.

– Ale jak to? – pytam, po czym mimo woli zaciskam usta, jakby w obawie, że Wiedźma wepchnie mi do nich dłoń i wyszarpcie język.

– Po prostu ci go odetnę. – Wzdrygam się, na co Wiedźma uśmiecha się uspokajająco. – Nie martw się, to nie potrwa długo.

– Ale... – Wyobrażam sobie, jak wielki ból będę czuła. Przeraża mnie gwałtowność tego aktu. – Czy to będzie bolało?

– Miłość musi boleć. Myślałam, że zdążyłaś już się o tym przekonać – mówi, mając na myśli moją matkę. Jej zniknięcie sprawiło, że w środku mnie otworzyła się pustka, która rozrasta się z każdym dniem.

– Co mi zostanie, jeśli zabierzesz mi głos? – pytam. – W jaki sposób zdołam rozkochać w sobie Olivera przed następną pełnią księżyca?

Morska Wiedźma wzrusza ramionami – jej włosy unoszą się w wodzie, odsłaniając bujny biust.

– Nadal będziesz dysponować swoją figurą, czyż nie? Mężczyzn zawsze uczono, że najważniejszą cechą kobiety jest jej szczupłość. Istotniejszą od inteligencji, dowcipu, ambicji, lecz moim zdaniem znacznie mniej przydatną.

– Ale jeśli nie będę mogła mówić...

– A co powtarzał ci ojciec, odkąd się wyklułaś? Mężczyźni nie lubią, gdy kobieta za dużo mówi. Lepiej być cichą.

Viola nie była cicha. Zachowywała się głośno i wyzywająco.

Kiedy spierała się z bratem, odrzuciła włosy władczy gestem. A mimo to Oliver wpatrywał się w nią zafascynowany, jakby mógł do końca życia słuchać jej głosu i nigdy się nim nie znudzić.

– Syrenko, musisz podjąć decyzję.

– Tak – mówię, jednak niepewność sprawia, że brzmi to jak pytanie. Cóż innego mogłabym jednak powiedzieć? Mogę milczeć na powierzchni albo przez resztę życia krzyczeć o litość, pozwalając, by woda tłumiła moje wrzaski. – Przystaję na twoją propozycję. Jestem gotowa, Ceto.

– Tak też sądziłam – odpowiada, potrząsając głową. – Niechaj tak będzie.

Wiedźma zasłania sobie usta dłonią i wydaje dziwaczny dźwięk, jakby chciała wypluć coś, jakąś grudkę, która utkwiała jej głęboko w gardle. Grudka rośnie i pulsuje, podchodząc jej do ust, aż wreszcie spomiędzy jej umalowanych warg oraz z dłoni tryska ogień. Przyglądam się temu oniemiała. Żaden tryton nie potrafił rozpalić ognia pod wodą. Ta magia znacznie przewyższała wszystko, co kiedykolwiek widziałam. Mój ojciec mógł najwyżej pomarzyć o takiej mocy.

Kuca przy wielkim miedzianym kotle ustawionym w kącie pomieszczenia i przelewa dobywający się z niej ogień, jakby był cieczą. Podnosi inkrustowany diamentami sztylet i zaczyna mieszać nim zawartość kotła. Cofa sztylet, mruczy pod nosem kilka słów, których nie rozpoznaję, po czym przeciąga ostrzem po piersi ku jednemu z czarnych sutków. Z rany cieknie czarna jak smoła krew, która z sykiem wpada do mikstury w kotle. Opary przybierają przedziwne kształty, na widok których przechodzi mnie dreszcz. Wszystkie mięśnie mam napięte jak postronki. *Co ja narobiłam? Co ja narobiłam? Co ja narobiłam?*

– Zrobiłaś tylko to, co musiało być zrobione – mówi Ceto, znów chyba czytając mi w myślach. – Wszak nic innego nie możemy zrobić, prawda?

– Zaczekaj. Mam jeszcze jedno pytanie.

– Tik, tak. – Wiedźma kiwa palcem, naśladowując ruch wahadła. – Czas ucieka.

– Wiesz, czy moja matka żyje? – pytam żalonym głosem. – Czy to możliwe, żeby żyła?

– Władca Mórz stwierdził, że Muireann umarła, prawda?

– No tak, ale...

– Ale co? Wątpisz w jego słowa?

– Ależ nie – mówię automatycznie. – Władca Mórz zawsze mówi prawdę. Pragnie naszego dobra. Mamy szczęście, że urodziłyśmy się jego córkami.

– Dlaczego więc pytasz?

– Ja... – *Sama nie wiem.* – Zaczekaj jeszcze chwilę. Czy moja matka przyszła do ciebie, bo też pragnęła wyhodować nogi?

Morska Wiedźma gładził palcami gładką stronę ostrza.

– Twoja matka nie potrzebowała mojej pomocy w tej sprawie.

– Ale przyszła do ciebie z prośbą? Ceto, powiedz mi: czy moja matka była u ciebie?

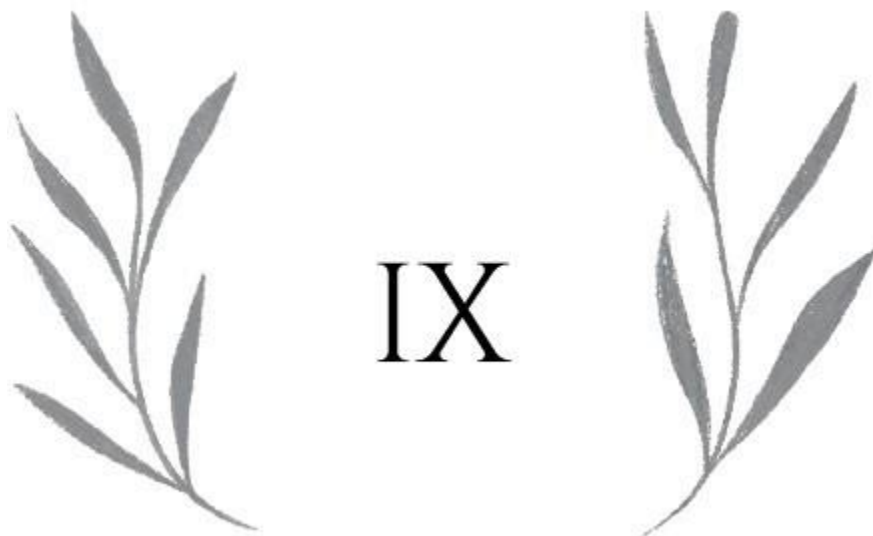
– Nikt nie potrafiłby pomóc Muireann z Białego Morza. – Zanim zdążę dopytać, co to znaczy, Wiedźma podstawia mi przed twarz nóż. – A teraz pokaż mi język.

Robię, co każe.

Ostrze tonie w ciele, przecinając je na dwie części, błyskawiczne i brutalne. Próbuję wrzasnąć, głowa odskakuje mi do tyłu. Wiedźma piłuje mój język, szarpiąc ścięgna. Ciało stawia opór. Przęłykam z trudem ślinę, wyciągając do niej rękę, jakbym chciała powiedzieć: *zatrzymaj się, popełniłam błąd. Zmieniłam zdanie.* Nic nie mogłam już jednak powiedzieć. Wszystkie słowa są nieosiągalne.

Dokonało się, umilkłam.

Dokonało się i nie ma już odwrotu.



Kiedy wynurzam się zdyszana na powierzchnię, słońce jeszcze nie wzeszło. Powietrze skąpane jest wciąż w blasku księżyca. *Co ja narobiłam?! – krzyczę niemo do morskich bogów.*

Po tym jak Morska Wiedźma wyrwała mi język, podejmowałam kolejne próby wyduszenia z siebie jakiegoś dźwięku. A widząc, że wszystkie są daremne, wpadałam w coraz większe przerażenie. *Coś ty sobie zrobiła, Gaju? Wiedźma dała mi eliksir i powiedziała:*

– Udaj się do ojczyzny Olivera. Kiedy znajdziesz się pod jego domem, wypij eliksir. Nie waż się wziąć go do ust wcześniej.

Rozejrzałam się wymownie wkoło, chcąc dać jej do zrozumienia, że nie wiem, gdzie go szukać. Ceto jęknęła głucho.

– Gaju, Gaju, Gaju. – Nie miałam pojęcia, skąd znała moje prawdziwe imię. – Jesteś skłonna tak wiele zaryzykować dla kogoś, o kim wiesz tak mało.

Poradziła mi, żebym najpierw weszła do lasu węzo-roślin (Musiała dostrzec lęk, jaki budziły we mnie te stworzenia, gdyż powiedziała: *Jeśli będą próbowały cię wystraszyć, pokaż im eliksir. Kiedy ujrzą butelkę, nie zrobią ci krzywdy. Wiedzą, jaką potęgę skrywa*). Następnie miałam przeprowić się przez bagna,

wiry wodne i minawszy Rubieże, wrócić do pałacu. Kiedy tam dotarłam, światła nadal były wygaszone – znak, że moja rodzina i służba wciąż spali. Próbowałam zawołać siostry, powiedzieć im, jak bardzo je kocham. Ale nie potrafiłam. Wiedziałam, że nie mogę pozwolić sobie na smutek, ponieważ traciłabym tylko cenną energię. Świadomie podjęłam taką, a nie inną decyzję. Przesłałam siostronom buziaka i pomodliłam się do morskich bogów o przebaczenie.

A teraz jestem pod domem, w którym mieszka Oliver. Budynek jest olbrzymi, zbudowany z szarego kamienia. W jego oknach lśnią kolorowe szyby układające się w obrazy. Wielkie drewniane drzwi są dwukrotnie wyższe od przeciętnego człowieka. Wywlekam się z wody na plażę i pomagając sobie ogonem, wspinam na marmurowe schody, pod plecami czując twarde marmur. Unoszę butelkę z miksturą, jej zawartość połyskuje w blasku księżyca. W głowie kołatają mi słowa Morskiej Wiedźmy: *Nie będzie już dla ciebie odwrotu.*

I tak nie ma już dla mnie odwrotu, ponieważ dałam sobie odciąć język. Otwieram usta, chcąc coś powiedzieć, ale towarzyszy mi tylko głucha cisza. Mój wycięty język jest niczym kończyzna fantomowa – bez przerwy mam wrażenie, że jeśli tylko spróbuję, z moich ust dobiedzie się mowa. W końcu odkorkowuję butelkę i wzdrygam się, wdychając drażniącą woń mikstury. Jak tylko zbliżam szyjkę do ust, żrący płyn parzy mi usta, które pokrywają się bąblami. Wypijam zawartość jednym haustem.

Czuję, jak wokół głowy rozbłyska mi aureola płomieni, zdają się trawić moją czaszkę, topić twarz. Moje włosy stają w ogniu, a skóra zaczyna płatami odchodzić od kości. Drobne jak płatki śniegu kawałki skóry porywa wiatr i po chwili roi się od nich w powietrzu. Niewidzialne ostrze zatapia się w moim tułowie, wiruje, rozrywając mnie od środka na kawałki. Wiem, że muszę wrzasnąć, choćby w ten sposób ulżyć mojej męczarni, odepchnąć

ból na bezpieczną odległość, jednak nie potrafię wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Staję się jednym wielkim bólem. *Ból*. Tylko on istnieje i zawsze będzie istniał.

Ostrza przebijają źrenice, wywiercając w nich czarne dziury, i wszystko spowija ciemność. Punkcik światła, który zaczyna rosnąć i oświetla mojego ojca. Władca Mórz uderza miarowo, niczym bicie serca, trójzębem w podłogę pałacu. *Gdzie ona jest, dziewczęta? Jedna z was na pewno wie!* Siostry zapewniają, że nic nie wiedzą, jednak Cosima jest nieco mniej przekonująca. *Cosimo?* – zwraca się do niej ojciec. *Nie wiem, nie wiem*, powtarza. Ojciec zbliża się do niej. *Powiedz mi, dziecko. Możesz mi zaufać.* Napiera, dopóki nie upada na swoje łóżko z włosami rozsypanymi na poduszce. *Nie wiem*, odzywa się znów, a ojciec się uśmiecha. Zaczyna okładać ją pięściami po twarzy. Rozlega się przyprawiający o mdłości trzask łamanego nosa. *Nie lubię dziewczyn, które kłamią*, mówi ojciec.

Mrugam i znów leżę na plaży pod domem Olivera. Nade mną rozciąga się nocne niebo. Wiem, że nie wolno mi stracić przytomności. Nadal czuję w całym ciele palący ból, mój ogon zaczyna pękać i rozdzielać się w pół, patrzę, jak kruszą się łuski. Nigdy nie sądziłam, że moje ciało jest takie kruche. Tryskająca z ran krew wsiąka szybko w piasek...

Zapadam się w nieubłaganą ciemność. Zale pokrywa bojowymi malunkami w formie pasów tułów i ogoloną głowę. *Nadszedł czas!* – wrzeszczy. Stoi na balkonie w sali dworskiej, skupiając na sobie spojrzenie niezliczonych trytonów zgromadzonych poniżej. Ich twarze również pokrywają barwy bojowe. *Nie możemy już dłużej przyznawać Morskiej Wiedźmie i jej Rusatkom przywilejów, którymi cieszyły się dotychczas. Te „kobiety” należy poddać kontroli, i to szybko. Domagam się zemsty za stratę mojej narzeczonej. I pomszczę ją! Tak będzie. Pomszczę...*

Gaju, odzywa się nagle jakiś niezwykle łagodny głos. Przede

mną w powietrzu unosi się kobieta. Jej głowę okala burza krwistoczerwonych włosów. Ma bladą skórę, w miejsce ogona dwie ludzkie nogi. Jednak wiem, że bliżej jej do syreny niż Rusałki. Wyczuwam, że tak jak ja została zrodzona z morza. *Gaju. Moja kochana. Próbowałam was ocalić. Próbowałam zabrać was wszystkie ze sobą, nie potrafiłam jednak wygrać; nie z nim. Przepraszam, Gaju. Tak mi przykro.*

– Tam! – rozlega się jakiś inny, nagły męski głos. – Jestem pewien, że coś tam widziałem.

– Ale co? – pyta ze śmiechem drugi mężczyzna. – Nic nie widzę.

– Ja też nic tu nie widzę – mówi trzeci. – Stary, pewnie za dużo wypieś. Lepiej wracajmy do willi.

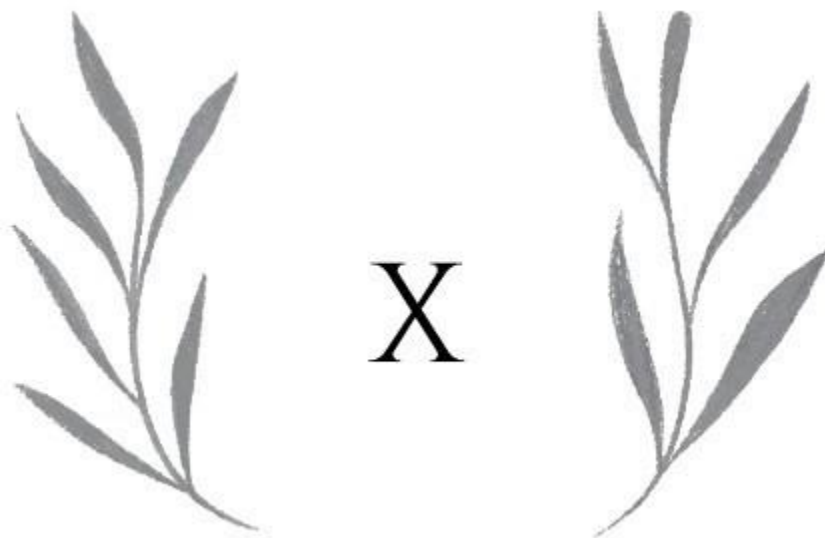
– Nie – stwierdza kategorycznie pierwszy z nich, a w jego głosie słycać oczekiwanie na posłuch u kompanów. Od jakiegoś czasu wiem, że tylko mężczyźni mówią w taki sposób. – Spójrzcie, tam, przy schodach na plażę. Widzicie?

Kroki i przekleństwa.

– O Boże, co to?

– Dziewczyna – mówi pierwszy z mężczyzn.





Trzej mężczyźni, którzy mnie otoczyli, odziani są w szaty wykonane z identycznej tkaniny: granatowe, oblepione piachem, z ciągnącym się z góry na dół rzędem dużych złotych kółek; rozpięte u góry białe koszule ukazywały owłosienie na ich torsach.

– O cholera – mruczy jeden z nich. – Cholera.

Nie mogę dokładnie przyjrzeć się ich twarzom. Przez cały czas walczę, by nie stracić przytomności, odpieram nadciągającą ciemność.

– Nic jej nie jest? – pyta jeden z nich. Ze zdenerwowania obgryza paznokcie, jak Talia, która tak samo reagowała na stres.

– Nie wiem.

– Skąd się tu wzięła? I czemu jest...

– George, przecież mówię, że nie wiem. – Ten głos. Jego głos. Otwieram oczy, gdy ktoś koło mnie kuca. – Mam na imię Oliver. A ty?

*Oliver.* Czuję wielką ulgę, że zdołałam go odnaleźć. Wyciągam do niego rękę. Chcę mu powiedzieć: *To ja. To ja cię uratowałam.* Jednak nie mogę wydobyć z siebie głosu. Spoglądam więc tylko zachwycona w jego twarz i zastanawiam się, co pozwoliło mi

sądzić, że kiedykolwiek będę go warta.

– Zabrakło ci języka w gębie? – pyta najwyższy z mężczyzn, odgarniając opadające mu na twarz rude włosy. Siedzi na schodach i oparty o stopień zaciąga się dymem z małego patyczka. Wypuszcza dym przez nos niczym jakiś demon.

– Proszę. – Mężczyzna z poobgryzаныmi paznokciami klęka obok i podaje mi szklaną butelkę. – Napij się. To ci pomoże.

– George. – Oliver marszczy brwi. – Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Przecież to ma właściwości lecznicze, co nie?

Odgarniam włosy i piję, krzywiąc się z bólu przy każdym łyku, który spływa po moim podrażnionym miksturą wiedźmy gardle. Wysoki mężczyzna, którego imienia nadal nie znam, wybucha śmiechem.

– No proszę. Kto by pomyślał, że pod tymi wszystkimi włosami kryje się coś takiego – mówi, klaszcząc powoli w dłonie. – Nie spodziewałem się striptizu. Nie to, żebym narzekał...

Spoglądam w dół, zamiast potwornego ogona widzę dwie ludzkie nogi. Z niedowierzaniem przesuwam dłońmi po cudownie miękkiej skórze. *A więc zaklęcie zadziało.*

– Proszę – odzywa się George, ściągając granatowe odzienie z ramion. – Okryj się moją marynarką.

Więc to nie moje nogi budzą wesołość trzeciego z mężczyzn, lecz nagość. W morzu wszyscy są nadzy, zarówno mężczyźni, jak i panny. Wcześniej nie sądziłam, że ciało to coś, czego powinnam się wstydzić. Rudy mężczyzna spogląda na mnie wygłodniałym wzrokiem, takim samym jak niegdyś Zale. Wycofuję się przerażona i chowam za nogami Olivera.

– Oli, wygląda na to, że masz nowego zwierzaka – zauważa rudy.  
– Jak ją nazwiesz? Ciasteczko imbirowe?

– Rupercie, ty i te twoje dowcipy – mówi George, mierzwiąc włosy koledze.

– Spadaj, George.

– Chłopaki, cisza. – Oliver ściąga swoją... *marynarkę*, i narzuca mi na ramiona. Jest ciepła, unosi się od niej zapach piachu, soli i piżma. Jego zapach. Najchętniej wdychałabym go już zawsze.

– No, wstajemy – zachęca i nasze spojrzenia się spotykają. Szarpnięcie w moim żołądku, pojedyncze jak kropla, a potem rozlewające się wolno. *Jak to możliwe, że wywołuje we mnie taką reakcję?* Uśmiecham się do niego, po czym po raz pierwszy próbuję oprzeć ciężar ciała na stopach. Zalewa mnie fala cierpienia, ból jest tak silny, jakby lada chwila miał wyłupić mi oczy.

– O cholera – mruczy Oliver, widząc, jak słaniam się na nogach.

– Zabierzmy ją do środka. Matka będzie wiedziała, co robić.

Powoli, krok za krokiem, ruszamy w stronę willi, oczy łzawią mi z wysiłku. Spoglądam w dół, pewna, że nogi krwawią. Jestem niczym Makara i Ondine, dziecięcy bohaterowie nimfiej baśni, porzuceni na dalekim morzu przez ojca i podstępna macochę, którzy wyrzucali muszelki, żeby móc potem wrócić do domu, kierując się ich śladem. Ze zdumieniem odkrywam, że nie krwawię – widzę mięso, dziesięć palców. Stopy. Moje własne stopy.

Oliver wpada jak burza przez łukowato sklepione drzwi do budynku, wołając o pomoc, z George'em i Rupertem za plecami. Upadłam na schodach, więc Oliver wziął mnie w ramiona i poniósł, jakbym była dzieckiem. Wbiega do pokoju i kładzie mnie na fotelu w dotyku przypominającym cudownie miękką poduszkę. Chcę go przyciągnąć, siąść mu na kolanach, wtulić się w niego. Chcę, byśmy stali się jednym ciałem. On jednak cofa się i mierzy mnie niepewnym spojrzeniem. *Oliverze, Oliverze, chodź do mnie. Chcę poczuć twój dotyk.* Oblewam się rumieńcem. Grzeczna panna nie powinna myśleć tak o młodzieńcu.

– Mój Boże – jęczy jakaś kobieta, wstając. Jest starsza, czarne kręcone włosy zaczesane ma w kok upięty nisko z tyłu głowy. –

Oli, co się stało? Co to za dziewczyna?

Komnata, w której się znalazłam, jest dość przestronna. Sufit ozdabiają malunki pulchnych skrzydlatych dzieci. Wąskie okna mają te same kolorowe szkła, które widziałam z zewnątrz. Promienie wstającego słońca przeświecają przez nie, ożywiając czerwone i niebieskie szkła i barwiąc nam skórę. W pomieszczeniu są też inni ludzie: mężczyźni i kobiety ubrani w czerń, podobnie jak ta starsza. Twarze kobiet ocieniają ciemne siateczki, niektóre zbliżają białe skrawki materiału do zaczerwienionych oczu. Wszyscy wpatrują się we mnie w osłupieniu.

– Znalazłem ją na plaży, matko – wyjaśnia Oliver. – Była... Nie miała na sobie żadnych ubrań.

Jego matka cofa się o krok.

– Na plaży? – Mówi przyciszonym głosem, lecz i tak rozpoznaję w nim niepokój. – Nagą? I przyniosłeś ją tutaj?

– Nie była w stanie samodzielnie się poruszać. Jest zbyt słaba. To pewnie wina szoku.

– Kim jesteś? – pyta kobieta, wzdrygając się na widok mojej twarzy. – Kim jesteś? – powtarza, tym razem w jej głosie pobrzmiwa nowa nuta. Zasłania sobie dłonią usta, jakby nie chciała oddychać tym samym powietrzem co ja. – Odpowiadaj natychmiast!

Chwyta mnie za bark i potrząsa z wściekłością, tak że uderzam głową o oparcie fotela.

– Matko! – Oliver staje między nami. – Co się z tobą dzieje?

– Dlaczego ona mi nie odpowiada? – Jej twarz jest wykrzywiona, ale nie przez złość. To grymas strachu. *Dlaczego miałyby się mnie bać?* Próbuje wyrwać się synowi i chwycić mnie znowu. – Odpowiadaj! Skąd się wzięłaś?! Kto cię przysłał?!

– Co w ciebie wstąpiło? – pyta znów Oliver. – Zachowujesz się, jakbyś postradała rozum.

– Nie waż się odnosić do mnie bez szacunku!

– Bo co zrobisz? Wyrzucisz mnie? Wtedy zostałabyś sama, czyż nie, matko?

– Dajcie spokój – wtrąca George, kładąc dłoń na ramieniu Olivera i posyłając jego matce wymuszony uśmiech, który ona zupełnie ignoruje. Spogląda przed siebie niewidzącym wzrokiem. George kuca przy mnie. – Eleanor, Oli, uspokójcie się. Ta biedaczka ledwie żyje. Nie możesz mówić? Czy o to chodzi?

Przytakuje z ulgą. Przynoszą płachty czegoś, co zważają *papierem*, i rozkładają przede mną. Do dłoni wciskają mi jakiś przyrząd (*ołówkę*). Znam te przybory z wraków zatopionych okrętów, jednak nigdy dotąd nie domyślałam się, do czego służą.

– Jak masz na imię? – pyta Oliver. – Napisz je, tak żebyśmy wiedzieli, jak się do ciebie zwracać. – Przez chwilę przypatruję mu się niepewnie, po czym przenoszę spojrzenie na *ołówkę*.

Ktoś szepcze:

– Pisać też nie umie. Biedne dziecko, to chyba analfabetka.

Goście zostają wyproszeni (*Bardzo was przepraszam, żegna wychodzących matka Olivera, Eleanor. Przekażcie państwu Guptas... przekazcie im nasze kondolencje*). Na dźwięk nazwiska „Guptas” Oliver zamiera. Próbuję sobie przypomnieć, kiedy słyszałam je wcześniej). Wreszcie zostajemy sami – ja, Oliver i Eleanor. Wezwano lekarza, mężczyznę w podeszłym wieku, ze szpakowatą brodą. Zwracając się do Eleanor, wyjaśnia, że musiałam paść ofiarą *szoku* i zapewne cierpię również na *amnezję*.

– Uderzyłaś się w głowę? – pyta lekarz, przykładając mi do piersi metalowy krążek. Krzywię się pod jego zimnym dotykiem. – Doszło do jakiegoś wypadku? Czy łódź, na której płynęłaś, zatonała?

– Łodzie, łodzie – mruczy pod nosem Eleanor. – Tej rodzinie łodzie przynoszą tylko pecha.

– Nigdy nie sądziłem, że usłyszę, jak ktoś z rodu Carlisle narzeka na łodzie – żartuje lekarz, jednak uśmiech błyskawicznie spełza

mu z ust, gdy widzi zszokowane twarze Eleanor i Olivera. – Och, proszę wybaczyć. To było wyjątkowo niedelikatne z mojej strony. Bardzo proszę o wybaczenie.

– I co? Czy to niemowa? – pyta Eleanor, puszczając mimo uszu przeprosiny lekarza.

– Tego nie wiem na pewno – mówi mężczyzna, a potem prosi, żebym wysunęła język. Zamieram. Nie chcę robić tego na oczach Olivera. Nie chcę, by uznał, że nie spełniam jego oczekiwań. – Czyżbyś była też głucha? – dziwi się lekarz. – Proszę pokazać język.

Otwieram usta i odwracam spojrzenie, żeby oszczędzić sobie obrzydzenia, jakie zapewne odmaluje się na jego twarzy.

Rozlegają się pełne przerażenia jęki: *Rany boskie! Kto mógł dopuścić się takiego barbarzyństwa? Musimy się nią zająć. Prawda, mamo?*

Kobieta nie odpowiada, więc Oliver powtarza:

– Mamo? – Usta kobiety są zaciśnięte w wąską, białą kreskę. – Musimy się nią zaopiekować. To nasz moralny obowiązek.

– Moralny obowiązek? – pyta Eleanor. – Och, Oliverze, przecież nadal nie doszedłeś do siebie po wypadku. Uważam, że najlepiej będzie, jeśli załatwimy możliwie najlepszą pomoc i pozwolimy, by zajęli się tym profesjonaliści.

– Widziałem, jak kończą ludzie, którym załatwiłaś „najlepszą pomoc”. Nie zapomniałem o tym. Nigdy nie zapomnę.

– Oliverze, my...

– No co? Brakuje nam miejsca? A może służby? Jakie inne wymówki jeszcze znajdziesz, matko? – Kiedy odwraca się do mnie, próbuję ukryć zmieszanie; nie mieściło mi się w głowie, że odzywa się w taki sposób do rodzica; nawet jeśli była to tylko kobieta. – Nie masz się czego obawiać. Jesteś już bezpieczna.

Eleanor wzywa służącą – młodą dziewczynę o imieniu Daisy – i każe jej się mną zająć.

– Nie spuszcza jej z oka – nakazuje szeptem.

Kiedy drugi służący, mężczyzna, niesie mnie do sypialni, ponieważ nadal jestem zbyt słaba, by poruszać się o własnych siłach, czuję na sobie spojrzenie Eleanor. Komnata, do której mnie przyniósł, jest przepiękna. Mówi, że zamieszkać w niej, dopóki będzie to konieczne. Do dyspozycji mam tu łóżko z pościelą ze złotego jedwabiu, zabytkową, bogato zdobioną komodę, wielką szkrzynię (nazywaną przez Daisy *szafa*) pełną różnorodnych materiałów (określanych przez Daisy jako *suknie*), tak delikatnych w dotyku, że przechodzi mnie dreszcz.

– Wszystkie są czarne, ponieważ jesteśmy w żałobie – wyjaśnia Daisy, kiedy prowadzi mnie do przylegającej do komnaty wnęki, której podłoga i ściany wyłożone są kremowymi, chłodnymi w dotyku płytami. Chcę dotykać dosłownie wszystkiego, poznawać ten obcy mi świat opuszkami palców, wiem jednak, że nie powinnam zachowywać się dziwnie na oczach tej dziewczyny.

– Chciałabyś skorzystać z toalety? – pyta, wskazując gliniane siedzenie w kącie pomieszczenia. Kiedy pomaga mi na nim usiąść, czuję, jak ustępuje dziwne napięcie w podbrzuszu, którego nie umiem w żaden sposób wytłumaczyć, i jakaś ciecz wypływa mi spomiędzy nóg. Posyłam kobiecie zdumione spojrzenie. *Co to jest?*

– Chodź – zachęca Daisy, napełniając duży pojemnik wodą. Wypływa ze srebrnych gałek, nazywanych przez nią *kranami*. Daisy pomaga mi wejść do zbiornika, określanego przez nią jako *wanna*. Jak tylko kładę się na dnie, czuję cudowną ulgę, przyprawiającą o zawrót głowy. Zanurzam głowę pod wodę i przez chwilę wyobrażam sobie, że znów jestem w swojej komnacie w pałacu i leżąc na łóżku, wpatruję się w zamglone niebo majaczące nad wodą. To moment, w którym mogę udawać, że nic się nie zmieniło. W końcu jednak wynurzam się, żeby zaczerpnąć powietrza, zdyszana, moje ludzkie płuca płoną.

Kiedy zostaję sama, sięgam po lusterko leżące na stoliku nocnym i zbliżam je do twarzy. Otwieram szeroko usta, żeby zobaczyć dzieło Ceto. Z wnętrza zionie straszliwa rana – język został wycięty niemal w całości, zostały po nim tylko krwawe, poszarpane ślady po cięciu. Odkładam lusterko na miejsce, a moja ręka drży, gdy dociera do mnie cała groza czynu, na który się zdecydowałam. *Gaju, nie zapominaj, w jakim celu tu jesteś.* Wyciągam przed siebie nogi i podwijam koszulę nocną, żeby lepiej widzieć. Dotykam najpierw jednego uda, potem drugiego, przesuwam dłonie w górę i docieram do miejsca pośrodku, o którym Daisy powiedziała, że jemu właśnie służy toaleta, a dotyk sprawia mi niewytłumaczalną przyjemność. To coś, o czym Morska Wiedźma zapomniała wspomnieć, gdy mówiła, że ludzcy mężczyźni od ogonów wołają nogi, ponieważ można je rozkładać.

– Hej – dobiega głos z za drzwi. – To ja, Oliver. To znaczy Oli. Chciałem zamienić z tobą słowo, zanim się położysz.

Klaszczę. *Oliver.* Czuję wielką ekscytację, która skupia się w moim brzuchu.

– Czy to znak, że mogę wejść?

Klaszczę jeszcze raz i dopiero wtedy otwiera drzwi. Loki Olivera są wilgotne, pachnie jak te drzewa z żółtymi owocami, które widziałam na plaży, gdzie go zostawiłam. Na ramionach ma płaszcz z miękkiego czarnego materiału, który owija też jego stopy.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam – mówi, siadając na brzegu łóżka. Jego bliskość sprawia, że kręci mi się w głowie. Dlaczego nikt nie powiedział mi, że w ogóle można się tak czuć? – Chciałem po prostu cię zobaczyć. – Odpowiada mu milczenie. Milczenie, które próbuję wypełnić moją urodą. Cóż innego mi pozostało? – Masz niesamowicie błękitne oczy. Chyba nigdy jeszcze nie widziałam dziewczyny, która miałaby takie.

To dziwne, być chwaloną za cechę, która w podwodnym świecie jest zupełnie pospolita. Trytony komplementowały raczej burzę



moich czerwonych włosów albo piękno śpiewanych przeze mnie pieśni. Nikomu nigdy nie przyszłoby do głowy mówić, że mam błękitne oczy, jakiego bowiem koloru miałyby być? Znow zapada kłopotliwe milczenie. Morska Wiedźma uprzedzała mnie, że mężczyźni uwielbiają dźwięk własnych głosów i że Oliver będzie prezentował mi swoje opinie, jakby były darem. Twierdziła, że oczekiwać będzie ode mnie wyłącznie uśmiechu i przytakiwania. Dlaczego zatem Oliver milczy? Czyżbym już popełniła jakąś gafę?

Przypatruje się swoim dłoniom, a energia ulatuje z niego, aż zwiesza ramiona niczym stary mężczyzna.

– Sam nie wiem, po co do ciebie przyszedłem – mówi matowym głosem. – Ostatnio w ogóle nie wiem, czemu służy wszystko, co robię.

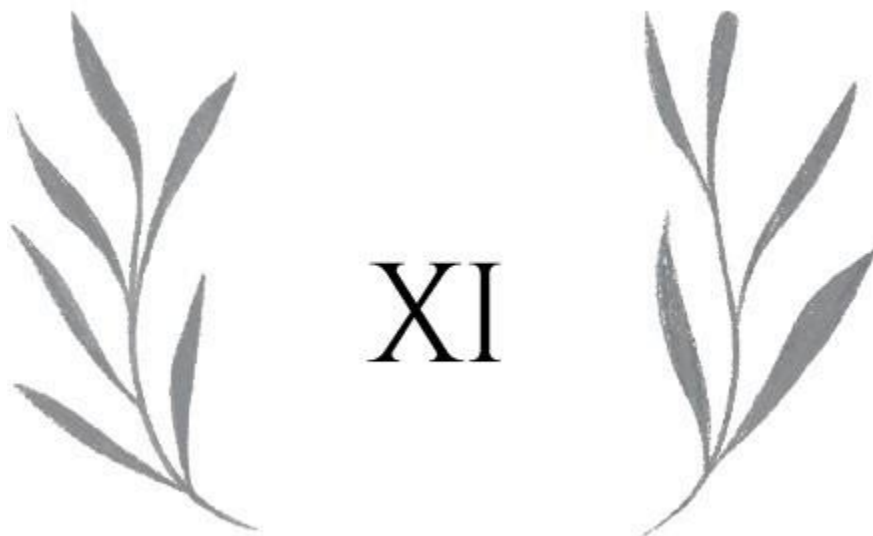
Wstaje, a gdy to robi, muska palcami moją dłoń. Zalewa mnie fala gorąca i jestem rozdarta – chcę się odsunąć, ale pragnę też chwycić jego rękę i wsunąć ją tam, gdzie było jej miejsce, do tego nowego zakątka w moim ciele, który przed chwilą odkryłam. Czy to właśnie miała na myśli Morska Wiedźma, gdy wspominała o pożądaniu?

– Dobrej nocy – mówi Oliver, unosząc dłoń.

*Wróć, chcę zawołać. Płonę. Sprawiliś, że płonę.*

Gaszę światło, podpatrzywszy u pokojówki, że tak należy zrobić. Kładę się w ciemności na moim miękkim łóżku, jednak wcale nie myślę o matce. Nie myślę o ojcu ani o karach, jakie zapewne obmyślił, by zyskać pewność, że jego pozostałe córki nie wezmą ze mnie przykładu. Potrafię myśleć wyłącznie o Oliverze.

Oliverze i o tym, jak mógłby mnie dotykać.



– Panienko, pobudka! – mówi Daisy, rozsuwając żaluzje.

Słońce płoszy z pokoju cienie. Gapię się przez okno – zamiast wody i rozmytych konturów widzę niebo, wszystko jest wyraźne i ostre. Czy kiedykolwiek do tego przywyknę? *Czy moja matka spogląda dzisiaj w to samo niebo?*

– Ale długo panienka spała – mówi Daisy.

Jest drobną dziewczyną, niższą ode mnie. Ciemnoblonde włosy związane ma w koński ogon, twarz ma upstrzoną piegami. W królestwie nikt nie miał takiej skóry – nasza od momentu wyklucia się aż do chwili, gdy rozpuszczaliśmy się w morskiej pianie, pozostaje alabastrowo biała.

Nie mogę się nadziwić, jak bardzo różnią się od siebie poszczególni ludzie. To znacznie ciekawsze od jednakowości tak cenionej przez ojca. Daisy ubrana jest jak inne służące w willi – w czarną sukienkę z białym kołnierzykiem i te same dziwne pokrowce na stopach, które nosili wszyscy ludzie.

– Dobrze panienka spała?

Znowu śniła mi się kobieta z czerwonymi włosami. Domyślałam się, że to moja matka, ponieważ spoglądając na nią, miałam

wrażenie, jakbym patrzyła w popękane lustro: byłyśmy bardzo do siebie podobne, ale nie identyczne. *Gaju, popełniłaś błąd*, powiedziała mi i mogłabym przysiąc, że z oddali dobiegały krzyki sióstr. Czerwonowłosa kobieta chwyciła mnie za rękę, oczy miała pełne łez. Chciałam łapać jej łzy i smakować je, żeby przekonać się, czy są słone. *Popełniłaś ten sam straszliwy błąd co ja*.

– No to świetnie – mówi Daisy, jakbym udzieliła jej odpowiedzi.  
– Ale teraz pora już wstawać. Pani Carlisle i Oliver czekają na panienkę w oranżerii.

Opuszczam stopy na chłodną, twardą podłogę. Przytrzymując się jednej z kolumniek w rogu łóżka, udaje mi się podnieść, dysząc ciężko. Ból jest straszliwy, jakbym tańczyła na gwoździach.

– Wybrałam dla panienki tę sukienkę – ciągnie Daisy, zaglądając do szafy, zupełnie nieświadoma moich męczarni. Prezentuje mi strój. – Inna sprawa, że wybór był dość skąpy – mamrocze, każąc mi podnieść rękę. Ściąga mi przez głowę koszulę nocną i zamienia ją na kieckę. – Ciągle tylko czarna odzież i czarna odzież – powtarza, obchodząc mnie, żeby zapiąć sukienkę na plecach. – Bo widzi panienka, przyszedł sztorm i jacht zatonął – opowiada, sadzając mnie na krześle naprzeciw lustra. – To było straszne. Zginęli wszyscy z wyjątkiem panicza Olivera. To cud, że żyje, prawda? Jak inaczej można to wyjaśnić? – Schyla się, żeby wsunąć stopy (moje stopy, *moje*) w te same dziwne pokrowce, które ma na swoich nogach. – Tam, skąd pochodzisz, nie nosicie butów? – pyta. Stoję pochylona, przytrzymując się jedną ręką jej pleców. Stopy mam już przeraźliwie obolałe od tych *butów*. – O czym to ja mówiłam? Ach tak, o katastrofie. Dziwnie się składa, że cuda zazwyczaj przydarzają się zamożnym, nie sądzi panienka? A państwo Carlisle są bogaci, Bóg mi świadkiem. Dorobili się fortuny na żegludze handlowej. Należy do nich chyba połowa floty handlowej na świecie i planują odkupić od Greków drugą połowę, jak tylko będą mogli. Nie to, żebym znała się na

biznesie. Wiem tylko tyle, że zarabiam tu dwa razy więcej niż moje koleżanki w innych domach, no i zawsze wypłata jest terminowo. – Daisy wiąże ciasno sznureczki, które mają przytrzymywać buty na moich stopach. – Carlisle to najbardziej wpływowa rodzina w całym hrabstwie. Kiedy przyjęli mnie do pracy, moja mama była taka dumna.

Daisy jest bardzo gadatliwa i chyba niewiele sobie robi z wymogów etykiety. Rozpuszcza i mierzwi moje włosy, tak że czerwone loki rozsypują mi się wokół twarzy.

– Pięknie. – Wzdycha. – Gotowa?

– Oliverze, proszę.

– Matko, powiedziałem nie. To moje ostatnie słowo.

– Ojciec nie życzyłby sobie, żebyś...

– Nie waż się wspominać o ojcu. Nie po tym, co mu zrobiłaś.

Zatrzymuję się pod drzwiami jadalni, zza których dobiegają podniesione głosy. Daisy staje obok mnie w wyczekującej pozie. Żadna z nas nie wie, jak powinnyśmy się zachować.

– Oliverze – nie daje za wygraną Eleanor. Jej głos jest tak ostry, że bez trudu przenika przez drewniane drzwi. – Niezależnie od tego, co sądzisz na mój temat, ta sprawa jest naprawdę istotna. To twój obowiązek. Zarząd wykazywał dotychczas cierpliwość, ale w końcu musisz dać jakiś dowód, że przyszłość firmy nie jest ci obojętna. Naprawdę wystarczy jakiś symboliczny gest, że jesteś nią chociaż odrobinę zainteresowany.

– A co ze mną? Czy twoim zdaniem nie dość wycierpiałem? Nawet teraz nie dasz mi spokoju?

– Och, Oli – wzdycha kobieta. – Tak mi przykro z powodu tego, co się stało. To tragedia, a ty w swoim krótkim życiu doznałeś już zbyt wielu dramatów. Jednak...

Nie dane mi jest usłyszeć, co powie Eleanor.

– Chodźmy – szepcze Daisy. – Chyba już się uspokoił. Dzięki

Bogu, jego wybuchy nigdy nie trwają długo.

Pcha dwuskrzydłowe drzwi do komnaty zrobionej w całości ze szkła. Podłoga pocięta jest w geometryczne figury w kolorze zielonym i białym. Oliver i jego matka siedzą przy małym stole, którego metalowy blat pokryty jest spiralnymi zdobieniami. Stojące na nim naczynia pomalowane są misternie błękitną farbą – siostry na ich widok padłyby z zachwytem.

– Wchodźcie, wchodźcie – odzywa się Oliver, wykonując zapraszający gest. Jego matka mruży oczy i świdruje mnie wzrokiem w typowy dla siebie sposób. Daisy delikatnie popycha mnie do przodu. Buty, do których założenia mnie nakłoniła, sprawiają, że ledwie mogę się poruszać, jakbym całe stopy pokryte miała krwawiącymi odciskami, w które zdawała się wżerać niczym kwas skóra butów. Ale głowę trzymam wysoko, kołysząc się lekko, jakbym płynęła.

– Długo spała – wyjaśnia Daisy, sadzając mnie obok Olivera. – Próbowałam ją obudzić wcześniej, pani Carlisle, ale spała jak zabita.

– W porządku, Daisy. – Eleanor bierze łyk bladozielonego napoju. – Jestem pewna, że zrobiłaś, co w twojej mocy.

– Owszem. Wiem przecież, że pani i panicz Oliver jadacie zawsze śniadanie o stałej porze. I domyślałam się, że chcielibyście, by panienka dotrzymała wam towarzystwa przy stole. Kiedy jednak próbowałam...

– Daisy, wszystko rozumiemy – odzywa się Oliver. – Próbowałaś ją dobudzić. Ona jednak spała. Chciałabyś coś dodać?

– Nie, proszę pana.

– W takim razie dziękujemy, Daisy – mówi Eleanor. – Doceniamy, jak ciężko pracujesz. Wiemy, że do swoich obowiązków podchodzisz bardzo poważnie. Do wszystkich obowiązków – Unosi brew, a Daisy przytakuje milcząco. – Możesz odejść, moja droga.

Służąca wypada z komnaty. Ludzie mają bardzo dziwny sposób

poruszania. Ich ruchom brak lekkości i elegancji. *Upiorne, powiedziałyby ojciec. Nie do wiary, że twoja matka mogła zachwycić się takimi osobnikami.*

– Jest taka piękna – mówi Oliver, jakby myślał na głos.

– To prawda – przyznaje z zamyśleniem Eleanor. – Chyba nigdy jeszcze nie widziałam dziewczyny o tak doskonałej urodzie. W każdym razie nie w prawdziwym życiu. To niemal...

– Niemal co, matko? – pyta Oliver, zaciskając zęby. – Jeśli chcesz coś powiedzieć, to mów.

– Komplementowałam tylko urodę naszej nowej znajomej. Jej twarz ma zachwycająco perfekcyjne proporcje, to wręcz niewytłumaczalne. Zupełnie jak na malowidle.

Eleanor śmieje się cicho, jakby właśnie powiedziała coś zabawnego. Jednak ani Oliver, ani ja nie zrozumieliśmy dowcipu.

– Na miłość boską, matko, czy mogłabyś wreszcie...

Oliver milknie, bo do naszego stolika zbliża się służący. Stawia przede mną miseczkę z jakąś parującą potrawą – kremowobiałą, słodko pachnącą mlekiem.

– Mam nadzieję, że lubisz owsiankę – odzywa się Oliver. – Jeśli nie masz na nią ochoty, kucharz przygotowuje ci solone wędzone śledzie. Albo wędzonego łososa? – Na myśl o tym, że miałabym wkładać do ust rybę, a potem gryźć ją i czekać, aż wyzionie ducha w moim gardle, zakrywam sobie usta dłonią. Więc to prawda: ludzie żywią się naszymi zwłokami. – Ojej, a może jesteś wegetarianką? – *Nie rozumiem, co ma na myśli.* – Jadasz ryby albo mięso?

Kręcę głową. *Nie. Nie.*

– Ciekawe – mówi Eleanor tonem, który mi się nie podoba.

– Cóż, w owsiance nie znajdziesz ani ryb, ani mięsa. Nasi lekarze twierdzą, że to najzdrowsze śniadanie gwarantujące długowieczność. A jak długo żyją ludzie u was?

– Ludzie u was? Co to za idiotyczne pytanie, matko?

– Jadasz owsiankę ze śmietaną i cukrem? – ciągnie Eleanor, puszczając uwagę syna mimo uszu. Kiwnięciem głowy daje znak służącemu, który oblewa owsiankę gęstym białym płynem, a z wierzchu posypuje ją brązowymi kryształkami. Idąc za przykładem Eleanor, unoszę pełną łyżkę do ust. Owsianka pali mnie w usta, ale okazuje się pyszna i słodka. Nabieram jeszcze jedną łyżkę, potem kolejną, aż nie zauważam, że Oliver bacznie mi się przypatruje. Szybko odkładam łyżkę. Możliwe, że w tym królestwie kobietom również zabraniano okazywać głód. *Jestem już najedzona*, mawiałyśmy z siostrami, zjadłszy dwa maleńkie kęsy obiadu. *Nie, naprawdę dziękuję, nie chcę więcej*. Przywiązywano wielką wagę do tego, byśmy nie zjadały ani za dużo, ani za mało. Często szłyśmy spać głodne. Zapominanie o apetycie uważano za dowód na to, iż są z nas grzeczne dziewczęta.

– Owsianka chyba ci smakowała – zauważa Eleanor. – Co jadacie na śniadanie tam, skąd pochodzisz? – Zamieram. W zachowaniu Eleanor jest coś niepokojącego. Przypominała mi rekina wężącego krew. – Nie dowiedzieliśmy się na razie, skąd jesteś, prawda? Gdybym poprosiła teraz Hughesa, żeby przyniósł nam atlas, będziesz potrafiła wskazać to miejsce? Wiesz, co to atlas, prawda, skarbie?

– Matko, zachowujesz się wyjątkowo niegrzecznie.

– Oliverze, wcale nie jestem niegrzeczna. Przyznasz chyba, że byłoby znacznie łatwiej, gdybyśmy dowiedzieli się nieco więcej na temat naszego młodego gościa – ciągnie Eleanor. *Czego ta kobieta może ode mnie chcieć?* – Jak cię nazwiemy? Może Jane Doe? Tak nazywa się w naszym kraju zaginione dziewczęta. A takich nie brakuje. Znikają nagle bez śladu i nigdy więcej nie wracają. – Miesza herbatę łyżeczką, a metal uderzający o porcelanę wydaje nieprzyjemny dźwięk, od którego zgrzytam zębami. – Zapewne same sobie są winne. Nie dają spokoju mężczyźnie, który nie życzy sobie ich towarzystwa. Być może jest żonaty, ma dzieci.

Oczywiście dziewczyny tego pokroju nie dbają o takie szczegóły.

– Ale co to ma wspólnego z nią? – pyta Oliver, mierząc nachmurzonym spojrzeniem matkę. – Nie, nie będziemy nazywać jej Jane. To imię do niej nie pasuje. Wymyślę coś bardziej stosownego. – Dolewa śmietany, dodaje cukru i kończy swoją owsiankę. – Pomyślałem, że moglibyśmy dzisiaj wybrać się na przejażdżkę konną.

Wpatruję się w moje śniadanie, próbując zwalczyć pokusę, by znów rzucić się na jedzenie. Upominam się, że dziewczętom nie wolno chcieć więcej. Przy stole zapada cisza i orientuję się, że Oliver patrzy na mnie. Wskazuję na siebie, żeby mieć pewność, a on się śmieje.

– Tak, piękna, właśnie ty. – *A więc uważa, że jestem piękna.* Najchętniej powiedziałabym mu, że on też jest piękny. Piękniejszy niż wszyscy mężczyźni, jakich widziałam. Zarówno w głębinie, jak i na łądzie. – Wybierzesz się ze mną na konie?

Nie mam pojęcia, czym jest koń ani na czym polega jazda konno, ale uśmiecham się w odpowiedzi. Im więcej czasu z nim spędzę sam na sam, tym łatwiej będzie mi go w sobie rozkochać. Wiem, że muszę to zrobić. Kiedy Oliver mnie pokocha, będę bezpieczna. A wówczas będę mogła odnaleźć matkę, o ile jeszcze to możliwe.

– Wspaniale – cieszy się. – Założę się, że strój jeździecki George'a będzie na ciebie pasował, jest szczuplutki niczym dziewczyna. – Pstryka palcami, przyzywając służącego. – Przedzwoń do rezydencji państwa Delaney i poproś ich kamerdynera, żeby przysłał nam strój do jazdy konnej George'a. Natychmiast.

– Oli – odzywa się matka, gdy sługa zostawia nas samych. – Z Aten przybywają przedstawiciele firmy Galanis, żeby omówić zakup. To ważne, żebyś...

– Dość, matko – przerywa jej gwałtownie, rzucając łyżkę na stół. – Możesz mnie zastąpić, prawda? Zresztą i tak radzisz sobie z tym lepiej ode mnie.



– Tak, Oli. Oczywiście, że mogę cię zastąpić.

*Nie. Nie. Nie.*

Potrząsając głową, cofam się na widok *koni*. Okazały się olbrzymimi zwierzętami o śliniących się pyskach i potężnych kopytach. Zarzucają łbami na boki, nic sobie nie robiąc z wysiłków starszego mężczyzny, który próbuje je uspokoić; ma brudne paznokcie i brakuje mu dwóch zębów. (*To Billy, przedstawił go Oliver. Jest najlepszym stajennym w całym kraju. A ona nie ma imienia?* – zdziwił się Billy, gdy milczałam uparcie. *To długa historia, uciał Oliver*).

– O co chodzi? – pyta Oliver, widząc moje przerażenie. – Sądziłem, że chcesz pojeździć.

– Panienska boi się koni? – domyśla się Billy, ciągnąc za skórzane pasy, którymi obwiązane są końskie łby. – Niepotrzebnie. Blaize i Misty są najłagodniejsze w stajni.

Z przerażenia przypadam do Olivera i uczepiam się jego ramienia.

– Na litość boską... – mówi Oliver, wyraźnie poirytowany. Dopiero jeden dzień mam ludzkie nogi, a już zdążył się mną znudzić (*Drobiny, które z ciebie pozostaną, staną się pożywką dla fal. Takie jest Prawo Morza*). Czuję dziwny ból za oczami. Mam tak mało czasu, by wzbudzić w nim miłość. Nie mogę sobie pozwolić na to, by go rozgniewać. Co poradziłaby mi matka, gdyby mogła tu być? Jak udawało jej się złagodzić gniew ojca, gdy miewał humory? Tulę się do Olivera, opierając głowę o jego ramię, i czuję, jak się rozluźnia. *Łatwiejsze, niż sądziłam.*

– Billy, pojedziemy razem na Misty – mówi i puszcza do mnie oko. – Panienska będzie się mnie trzymać tak mocno, jak to będzie konieczne.

I faktycznie trzymam się go kurczowo. Między nogami mam skórzane siedzisko (Billy nazwał je *siodłem*), o które ocieram się tym nowo odkrytym miejscem między nogami. Jest to niewygodne,

ale zarazem sprawia, że staję się dziwnie niespokojna. Misty biegnie coraz szybciej, podczas gdy Oliver zmusza zwierzę, by przeskakiwało przez dziury w ziemi, połamane płotki i strumyki. Obejmuję go w pasie, całym ciałem przylegam do jego pleców. Czuję na twarzy pęd świeżego wiejskiego powietrza i po pewnym czasie udziela mi się szaleństwo jazdy. Żyjąc na dnie morza, nigdy nie sądziłam, że coś takiego jest w ogóle możliwe.

– Prrr, Misty – woła Oliver, ściągając do siebie pasy (*cugle*).

Koń zwalnia i się zatrzymuje. Jesteśmy na leśnej polance, słońce prześwieca przez liście i kładzie się na ziemi złotymi plamami. Oliver zeskakuje z konia i zwracam uwagę na jego umięśnione uda kryjące się pod obcisłymi kremowymi nogawkami (*To nieczyste myśli, skwitowałyby babka. Nie dla przyzwoitych dziewczyn. Dlaczego bycie przyzwoitą zawsze wymaga tak wielkiego wysiłku?*). Oliver wiąże lejce do pniaka. Koń robi krok do tyłu i rży, jednak zaraz się orientuje, że nie zdoła uciec, i przestaje. Czy wszystkie zwierzęta w niewoli tak łatwo się poddają? Oliver obejmuje mnie w talii i zsadza z konia.

Stawia mnie na ziemi, a ja robię, co mogę, by nie zdradzić się ze straszliwym bólem, jaki promieniuje od moich stóp. Oliver wskazuje ręką górę w oddali – jest stroma i stanowi wyzwanie dla każdego człowieka, co dopiero dla osoby, która zamiast kości ma ząbkowane noże.

– Co powiesz na małą wspinaczkę? – Upiera się, żebym ruszyła przodem. – Tylko nie schodź ze szlaku.

Przy każdym kroku czuję, jakby na palcach stóp zatrząskiwał się stalowy potrzask, rozszarpując mięso i krusząc kości. Mimo to brnę przed siebie, a gałęzie mijanych drzew drapią mnie po ramionach i czubku głowy. Schylam się i zrywam kwiatek. Kiedy zbliżam go do nosa, czuję niesamowicie intensywny zapach. Żyjąc na dnie morza, nigdy nie wyobrażałam sobie, że coś może tak pięknie pachnieć.

– Chryste – mówi Oliver, gdy wdrapujemy się na sam szczyt. U naszych stóp przepływają strzępy obłoków, zasłaniających widok królestwa Olivera. Nie tracąc ani chwili, przysiadam na najbliższym kamieniu, walcząc z pragnieniem, by zadrzeć głowę i krzykiem błagać niebiosy, by zesłały ulgę, zlitowały się nade mną w jakikolwiek sposób. – Nigdy nie widziałem, by ktokolwiek poruszał się z taką gracją. Czy tam, skąd pochodzisz, byłaś tancerką? Masz w sobie tyle wdzięku... – Nagle strzela palcami. – Już wiem, jak cię nazwę. Grace. To odpowiednie imię dla tak pięknej kobiety. – Siada tuż obok mnie i chwyta moją dłoń w swoje. Na czole lśni mu pot. – Nie masz nic przeciwko? Podoba ci się?

*Z chęcią przyjmę każde imię, jakie mi nadasz.*

– Grace – powtarza, nie wypuszczając mojej dłoni. Mam nadzieję, że nigdy już jej nie puści. – Piękna Grace.

Kiedy wieczorem Daisy pomaga mi ściągnąć buty do jazdy konnej, widzi moje zakrwawione stopy. Buty pełne są krwi, która natychmiast rozsmarowuje się po dywanie i pościeli, aż w końcu Daisy ma ją też pod paznokciami.

– Co to ma być? – pyta Daisy, wytrzeszczając oczy. – Panienko, coś ty sobie zrobiła? Trzeba wezwać lekarza. I to zaraz.

Kładę palec na ustach.

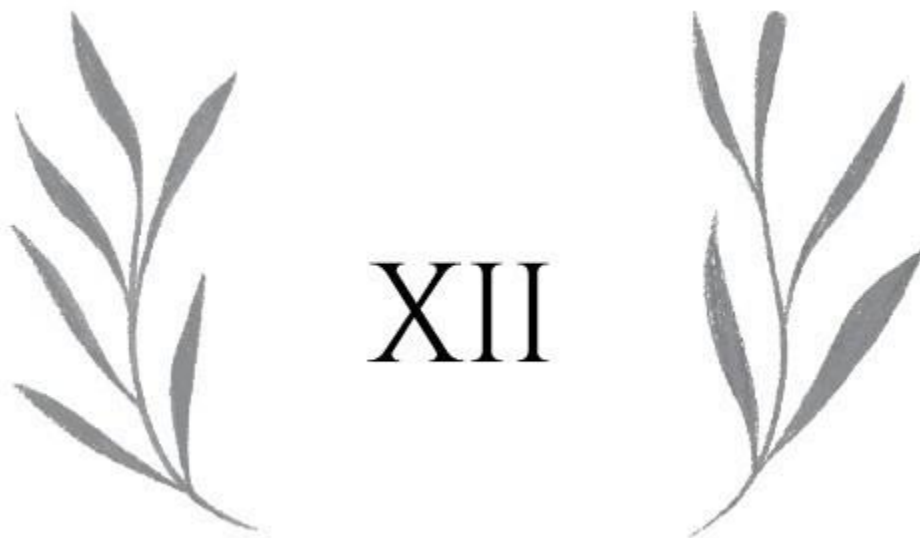
– Ale...

Biorę jej poplamioną rękę i zamykam ją w swoich dłoniach, błagając, by zachowała moją tajemnicę.

– Zgoda, panienko – mówi w końcu. Wydaje się zmieszana, jakby sama nie wiedziała, dlaczego właściwie przystaje na moje prośby. – Nikomu nie powiem.

Mimo jej gadatliwości wiem, że mogę jej ufać.

Uśmiecham się. Oliver będzie mój. Wszystkie moje poświęcenia nie pójdą na marne.



Nazajutrz rano Daisy przynosi mi kielich, który nazywa *specjalnym napojem*.

– Pomoże panience znieść ból – mówi, stawiając brązowy pucharek na komodzie. Ruchem głowy wskazuje moje stopy, które starannie owinęła bandażami zeszłej nocy. Zdażyły już przesiąknąć krwią. – Powinnam opowiedzieć o tym pani. Powinniśmy wezwać lekarza. Obiecałam pani Carlisle, że powiadomię ją, jeśli zauważę coś dziwnego...

Siadam na łóżku i chwytam kurczowo Daisy za rękę.

Lekarz oznacza eksperymenty, testy i badania medyczne. Przed tym właśnie ostrzegła moje siostry babka, gdy miały po raz pierwszy wybrać się na powierzchnię morza. *Nie podpływajcie za blisko*, mówiła. Czyżby taki właśnie los spotkał moją matkę? Czy ludzie zachowali ją przy życiu, ale wykorzystali jako przedmiot badań naukowych? Jej ciało zostało rozebrane na czynniki pierwsze, aby przysłużyć się rozwojowi nauki? Nie wiem, czy tak faktycznie było. *Muszę się dowiedzieć*.

– Dobrze, dobrze – mówi ugodowo Daisy, rozcierając rękę. – Rozumiem. Żadnych lekarzy. – Bierze z komody kielich i podaje

mi. – To powinno panience pomóc. – Waha się chwilę, jakby nie była pewna, czy powinna mówić dalej, jej skóra płonie. Uczucia Daisy są takie łatwe do odczytania, zapisując się purpurą na jej skórze. – Na razie nie wspomniałam o niczym pani Carlisle. Niech się panienka nie martwi.

Płyn w kielichu jest zupełnie przezroczysty i bezwonny. Po przełknięciu pozostawia w ustach bardzo słodki posmak.

– To anyż – wyjaśnia Daisy, widząc, jak się krzywię.

Po dziesięciu minutach zachęca mnie do wstania z łóżka i robię to, czując dziwne mrowienie w gardle i oczach zachodzących mgłą. Jednak przeraźliwy ból w stopach ustąpił. Całkiem straciłam w nich czucie. Zresztą w ogóle w całym ciele.

– Lepiej? – pyta Daisy, gdy spoglądam na nią zdumiona.

*A więc ty też jesteś wiedźmą?*

To staje się naszym, Daisy i moim, sekretnym rytuałem. Budzi mnie rano, odwija bandażę i, wzdrygając się, zmywa zaschniętą w strupy krew, która sączyła się przez całą noc.

– Ach, panienko Grace – szepcze za każdym razem, gdy małym pędzelkiem strąca kawałeczki mięsa łuszczonego się pomiędzy moimi palcami. – Co my z tobą poczniemy?

Przygotowuje mi kąpiel, a kiedy moczę się w wannie, daje mi magiczną miksturę. I kąpiel, i mikstura przynoszą cudowną ulgę. Kiedy jestem już ubrana, a moje włosy zaplecione w warkocze, Daisy nakłada mi odrobinę rózu na policzki (*Dzięki temu nie będziesz wyglądać tak anemicznie*, tłumaczy, a ja rozmyślam, co powiedziałby ojciec, gdyby zobaczył swoją córkę z twarzą pomazaną farbą). Dopiero wtedy mogę udać się na śniadanie z Oliverem i jego matką.

Odrobina owsianki, kęs tosta i tyle; grzecznie odmawiam, gdy ktoś namawia mnie, bym zjadła więcej.

– Jesz tyle co nic – dziwi się każdego dnia przy stole

Oliver, podczas gdy ja próbuję ignorować burczenie w brzuchu. – Zupełnie jak ptaszek.

– To prawda – potwierdza jego matka. Smaruje przy tym masłem bułeczkę i pakuje ją sobie do ust, jakby chciała mnie w ten sposób sprowokować do jedzenia. – Grace, nigdy nie dokuczają ci głód? Dla dziewczęcia w twoim wieku to bardzo nietypowe.

No i wariacje tego: Eleanor, znudzona gierką, w którą próbuje ze mną grać, odwraca się do syna ze słowami:

– Oliverze, chciałabym omówić z tobą...

– To chyba może poczekać, matko? Razem z Grace wybieramy się znów na przejażdżkę. Jest taki piękny ranek. Powinniśmy korzystać z młodości, póki możemy, nieprawdaż?

I tak to leci.

– Ależ Oli – mówi Eleanor następnego dnia przy śniadaniu. – Jest rzeczą największej wagi, żebyśmy zajęli się...

– Wybacz, matko. Postanowiłem, że dzisiaj zabiorę Grace na wieś. Chciałbym, żeby spróbowała croissantów. Dokończymy tę rozmowę później, zgoda?

I tak w kółko.

– Błagam – nalega matka kolejnego dnia, kiedy syn ociera serwetką usta po jedzeniu i odsuwa miskę z niedojedzoną owsianką. – Oliverze, nie mogę już dłużej świecić za ciebie oczami. Z przedstawicielami Galanis rozmowy prowadzi również Petro Tsakos. Jeśli Tsakos-Co zabezpieczy prawa do przejęcia, zdobędzie kontrolę nad ćwiercią światowej floty. Wówczas stracimy szansę, by ich dogonić. Masz już dwadzieścia jeden lat i...

– Mamo, wiem, że w tym tygodniu byłem rozkojarzony – przerywa jej. – Ale mamy już z Grace plany na dzisiaj i nie możemy ich zmienić. Jestem pewien, że zarząd zrobi, co im każesz. Większość ludzi cię słucha.

Kiedy opuszczamy pokój, zerkam ukradkiem na Eleanor, która zapada się w swoim fotelu. Jej życie wydaje mi się ciąglą walką.

Musi bez przerwy zabiegać o szacunek wszystkich tych mężczyzn, licząc, że oddadzą jej klucze do ich królestwa. Możliwe jednak, że nigdy do tego nie dojdzie. Może powinna raczej, wzorem Morskiej Wiedźmy, skupić się na budowaniu własnego królestwa.

Chcę powiedzieć Oliverowi, że powinien zawrócić i porozmawiać z matką o tej kwestii, która ma doniosłe znaczenie. Marzę, by móc powiedzieć mu, jak wielkim jest szczęściarzem, że w ogóle ma matkę.

– Ach, Grace – mówi, kiedy wychodzimy głównymi drzwiami z budynku, a służący usuwają nam się z drogi. – Właśnie to najbardziej mi się w tobie podoba: nigdy mnie nie oceniasz.

– Kiedyś urządzaliśmy tu imprezy – mówi Oliver, biorąc mnie pod ramię. Dotyk jego skóry sprawia, że czuję przyływ adrenaliny, wstrząsa mną dreszcz. Jak to możliwe, żeby ten mężczyzna tak na mnie działał?

Po wyjściu z rezydencji ruszyliśmy w dół po marmurowych schodach. Zamiast jednak skierować się nad morze, skręciliśmy na prawo i zaczęliśmy się przedzierać do ukrytego ogrodu przez gąszcz krzewów różanych, których kolce czepiały się mojej sukienki.

– W altanie grała kapela. – Wskazuje drewniany budyneczek w rogu, obrośnięty splątanymi chwastami. – Wszyscy tańczyli na trawniku aż do wschodu słońca. Grała muzyka, alkohol lał się strumieniami. Wszyscy się całowali. Ja oczywiście, jako dzieciak, uważałem, że to obrzydliwe. Skąd mogłem wiedzieć, że już za kilka lat moje zdanie na temat całowania ulegnie zasadniczej zmianie. – Posyła mi znaczące spojrzenie, a ja oblewam się rumieńcem. – Nie pozwalano mi zostawać na potańcówkach do późna. Przeprowadzano mnie tylko po to, żeby pochwalić się mną przed gośćmi, a potem niania zabierała mnie z powrotem do bawialni. Tylko ja spośród wszystkich moich kolegów miałem

nianię, która mieszkała razem z nami w domu. Matka była zbyt zajęta pracą, żeby się mną opiekować. Praca, praca, praca, nigdy o nic innego nie dbała.

Zastanawiam się, gdzie w całej tej historii podział się jego ojciec. Po chwili, jakby czytając mi w myślach, Oliver podejmuje opowieść:

– Ojciec zachodził na imprezy, kiedy czuł się na siłach. Wszyscy o niego dopytywali: *Gdzie jest Alex?* A matka obiecywała, że niedługo się pojawi. Impreza rozkręcała się na dobre dopiero wraz z jego nadejściem. Ojciec był duszą towarzystwa. Jednak pod koniec... bez przerwy wyglądał na przygnębionego. Po pewnym czasie stawał się niespokojny. Matka, zażenowana, zaczynała przeproszać gości za jego dziwne zachowanie. *Mój mąż w ostatnim czasie nie jest sobą* – Oliver przedrzeźnia jej głos. – Był chory, potrzebował pomocy, a ona tylko...

*Ona tylko co? Co zrobiła Eleanor?*

– Jestem zmęczony – mówi nagle. – Grace, sama trafisz z powrotem.

I nie jest to pytanie.

Każdej nocy powraca do mnie we śnie kobieta, która – jak się domyślam – jest moją matką. *Gaju*, mówi, po czym wybucha płaczem. *Gaju*. Każdego ranka budzę się z mocnym postanowieniem, że tego dnia dowiem się, jaki los ją spotkał; odkryję, którzy ludzie zdradzili ją i wtrącili do niewoli. Muszę wiedzieć, nawet jeśli już nie żyje.

Potem jednak zawsze Oliver robi coś, co odciąga od niej moje myśli. Wystarczy zresztą, że spogląda na mnie tymi swoimi niesamowicie ciemnymi oczami, bym o niej zapomniała. Myślałam, że to niemożliwe – od dnia jej zaginięcia myślałam o matce każdego dnia, tak że stała się częścią mnie. Przy Oliverze zapominam jednak o wszystkim. Pragnę tylko, żeby na



mnie patrzył. Marzę o jego dotyku. Chcę poczuć to, o czym przez lata wiedziałam, że nie przystoi przyzwoitej dziewczynie: chcę, by mnie posiadał.

Nie mam jednak dość czasu. Liczę księżycy, liczę wschody słońca, rachunki zapisując w sercu, żeby nie stracić rachuby. Jak zaskarbić sobie jego miłość? Babka zawsze powtarzała, że sekretem udanego związku z mężczyzną jest umiejętność odgadywania i zaspokajania jego potrzeb. Staram się postępować tak wobec Olivera, jednak na szali jest moje życie. Słyszę tykanie zegara, widzę, jak światło zmienia się na niebie – i tak upływa kolejny dzień. Coraz częściej zastanawiam się, jak może smakować śmierć.

Każdego ranka przy śniadaniu Oliver prosi mnie, żebym dotrzymała mu towarzystwa w kolejnej *przygodzie*. Z początku zakładałam, że nie chce być sam podczas pracy i woli, żebym w zastępstwie Eleanor była przy nim. Ona bez przerwy jest zajęta, co rusz wychodzi na jakieś spotkania, w jej biurze piętrzą się stosy papierów i teczek. Z pamięci wymienia całe ciągi liczb, kiedy mówi do urządzenia nazywanego *telefonem*.

– Oli, zapoznałeś się już z raportami, które ci przesłałam? Czytałeś już może specyfikację tego nowego okrętu? Oliverze, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Oli?

Syn jednak, zamiast częściej brać udział w posiedzeniach zarządu, udaje się na przejażdżki konne i zdobywa więcej szczytów. Chętnie rozgrywa mecze krykieta na trawie. Albo razem z kolegami, uzbrojonymi w coś nazywanego *karabinami*, przechadza się po okolicznych polach i sprawia, że z nieba z głośnym stukotem spadają ptaki.

– Spójrzcie tylko na Grace – odzywa się Rupert, przeładowując broń. – Przecież ta dziewczyna jest przerażona. Jesteś jedną z tych świrusek walczących o prawa zwierząt?

– Jesteś wegetarianką, prawda? – pyta George. Jako jedyny

spośród kolegów Olivera traktuje mnie poważnie.

– Wegetarianizm, co za bzdura – parska Rupert. – Grace, słuchaj, nie musisz za każdym razem wybierać się z nami na polowanie, jeśli cię to nie bawi.

Właśnie muszę. Najważniejsze, bym spędzała z Oliverem tak dużo czasu, jak to możliwe. Dlatego siadam za linią boczną boiska, żeby kibicować mu, kiedy gra z kolegami w tenisa albo w polo. Za każdym razem, gdy Oliver zdoła wbić piłkę do bramki, George wiwatuje. Wznosi mallet i krzyczy: *Brawo!* Rupert natomiast w takich sytuacjach, z mokrymi od potu włosami zaczesanymi do góry, odwraca się w drugą stronę i zamiast gratulować Oliverowi, zgrzyta tylko zębami ze złości. Kiedy zmuszona jesteś milczeć, o wiele więcej dostrzegasz.

– Cholera – mruczy Oliver, kiedy stoję za nim i dotykam delikatnie miejsca między jego łopatkami, przypominając mu w ten sposób, że jestem z nim. Siedzimy w pokoju gier. George, Rupert i paru innych mężczyzn gra właśnie w coś nazywanego pokerem. Od czasu do czasu Rupert krzyczy, że George *oszukuje*. Oliver siedzi na fotelu przy oknie, wpatrując się w morze. Nie chcę, żeby był sam, dlatego postanawiam dotrzymać mu towarzystwa. – Grace, nie rób tak. Przestraszyłaś mnie.

*Przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować.*

Jego oddech jest przyspieszony i nierówny. Jedną dłoń kładzie na piersi, jakby chciał przypomnieć sobie, że musi oddychać. Chwyta swoją szklankę i szybko wychyla jej zawartość. Nie przepadam za tą częścią wieczoru, gdy wszyscy przechodzą do pokoju gier, otwierają szafkę pełną lśniących butelek i rzucają się na nie, jakby umierali z pragnienia. Ich śmiechy stają się głośniejsze, ich dowcipy coraz bardziej pozbawione sensu, aż w końcu wszystko już zdaje im się zabawne. Nie czuję się komfortowo w takich sytuacjach, co oczywiście nikomu nie przeszkadza z wyjątkiem George'a, który niekiedy dopytuje, czy wszystko u mnie

w porządku, czy chciałabym się czegoś napić albo czy nie jestem zmęczona. Magiczna mikstura, którą rano podaje mi Daisy, o tej porze przestaje działać. Ból nadchodzi falami, wrzyna się w moje ciało niczym ostrza.

– O co chodzi, Grace? – pyta Oliver, przyglądając mi się uważnie.

Przenoszę spojrzenie na Ruperta, zadreżdżającego młodą służącą, która ma pecha pracować dziś na nocnej zmianie. Spotkałam ją kilka dni temu, gdy razem z Daisy odnalazły mnie w ogrodzie różanym, siedzącą na kamiennej ławce. Udawałam, że zażywam kąpieli słonecznej, ale w rzeczywistości musiałam po prostu usiąść i poczekać, aż osłabnie nieco pulsujący ból w stopach.

– Ach, tu się podziewa panienka – powiedziała Daisy. – Cudna pogoda, prawda? Postanowiłyśmy, że lunch zjemy pod chmurką. Rzadko trafiają się takie piękne dni, a my nie chcemy go zmarnować. To moja przyjaciółka, Ling. – Towarzyszka Daisy pomachała do mnie na powitanie. – A to Grace.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, kiedy zrozumiała, kim jestem. Usiadły obok na ławce, Daisy poczęstowała mnie kanapką (*Nie martw się, to tylko ser*), a Ling opowiedziała mi o swojej rodzinie, o ojcu, lekarzu, który zmarł w zeszłym roku. Ling wraz z siostrą zmuszone były zatrudnić się na lato w rezydencji państwa Carlisle, żeby pomóc matce w opłaceniu rachunków (*Damy sobie radę*).

– W ojczyźnie mojego ojca Ling to tradycyjne imię – wyjaśniła. – Znaczy bystra, inteligentna. Tata wybrał je dla mnie.

Nie mogłam sobie wyobrazić, by Władca Mórz wybrał takie imię dla dziewczynki. Stwierdziłby na pewno, że przez to mogłaby jej uderzyć do głowy woda sodowa.

Ling jest drobną i niską dziewczyną. Rupert musiał się schylić, żeby szepnąć jej coś do ucha. Widzę, że Ling najchętniej by uciekła, nie ma jednak dokąd. Doskonale znam to uczucie.

– Rupe, chodź tutaj – odzywa się George, odkładając karty na

stół. – Daj spokój tej dziewczynie.

– Zamknij się, lalusię Georgie.

– Mówię poważnie, Rupert. – George wstaje z krzesła. – Odsuń się od niej.

– Ależ ona nie ma nic przeciwko. Nieprawdaż, słodziutka?

Koniuszek jego języka zanurza się w ucho Ling, dziewczyna się wzdryga, próbując równocześnie ukryć tę reakcję. Wiem, że powinnam jakoś zareagować, zrobić to, na co nie zdobył się nikt, gdy dotykał mnie Zale. Ale może jeśli kobieta chciała przetrwać na tym świecie, musiała po prostu zaakceptować takie zachowanie? Wytrenowano nas, byśmy były miłe, pożądały męskiej uwagi, dostrzegały w ich zachwyconych spojrzeniach potwierdzenia własnej wartości. Czy zatem mamy prawo narzekać, jeśli uwaga, jaką obdarza nas mężczyzna, nie odpowiada naszym gustom?

– Jesteś zmęczona? – pyta mnie Oliver. – Rozumiem, zrobiło się już późno.

Wstaje i zatacza się lekko, ocierając o mnie. Chcę błagać, by dotykał mnie jeszcze. Czy było ze mną coś nie tak? Czy Zale wyczuwał we mnie to pragnienie i dlatego postąpił ze mną tak, a nie inaczej?

– A gdzie podział się George? – pyta Oliver, przyglądając się grającym w karty.

– Obraził się i gdzieś polazł – mamrocze Rupert. Ling zerka ukradkiem na otwarte drzwi za sobą. – Zrobił się z niego straszny nudziarz.

– Daj mu spokój – mówi Oliver, tracąc zainteresowanie całą sprawą. – Grace jest już zmęczona. Idziemy się położyć.

– Jasne, stary. Jak sobie życzysz – Uśmiecha się do Ling, odgarniając jej za ucho kosmyk włosów. – Chyba wiem, jak spędzę resztę tego wieczoru.

– Grace, gotowa? – pyta Oliver, a ja kiwam głową.

Wychodzę z pokoju.

A Ling zostaje z Rupertem.

– Wybacz – odzywa się Oliver, gdy wspinamy się po wyłożonych czerwonym dywanem schodach do mojej sypialni. Moje stopy toną w miękkim dywanie, jednak jego dotyk nie przynosi ulgi.  
– Wiem, że nie miałaś ze mnie zbyt wielkiego pożytku tego wieczoru. – Ściany korytarza pełne są obrazów przedstawiających członków rodziny Olivera; nazywano je *fotografiami*. Oliver jako dziecko, trzymający za rękę ojca, obok matka uśmiechająca się nieco wymuszenie. Alexander Carlisle był przystojnym mężczyzną o szerokich ramionach. Jednak z każdym rokiem stawał się coraz szczuplejszy. – Jestem zmęczony.

Zauważyłam, że łatwo się męczy. Lokaj Olivera zdradził Daisy, że jego pan od katastrofy na morzu nie przespał ani jednej nocy. Może lęka się ciemności, ciężaru snu, który pociągnie go na dno i nigdy już się nie obudzi. A może w głębi duszy liczy, że tak się stanie. *Oliverze, mogłabym cię uszczęśliwić. Jeśli tylko mi pozwolisz, mogę uratować cię drugi raz.*

– Jesteś piękna – mówi. Opiera się swoim czołem o moje, jest tak blisko, że brakuje mi tchu. Czuję, że to moment, na który od dawna czekam. *Proszę, Oliverze, pocałuj mnie.* – Czy nie obrazisz się, jeśli... – szepcze, a jego usta zbliżają się do moich.

Ten pocałunek w niczym nie przypomina tamtej chwili z Zale'em, gdy wepchnął mi język do ust, a do oczu napłynęły mi łzy. Tak właśnie powinien smakować mój pierwszy pocałunek. *Oliver mnie uleczy.*

Nagle się odsuwa, opiera rękę na ścianie. *Oli.* Wyciągam do niego rękę.

– Nie – mówi. – Nie powinienem był tego robić. Jest już noc, za dużo wypięm. Poza tym jest za wcześnie... – Jego twarz wykrzywia grymas bólu. – Za wcześnie. Rozumiesz?

Zostawia mnie. Rozumiem tylko tyle, że całe moje ciało wibruje,

jakby każde zakończenie nerwowe całowała pszczoła. *Żuję.*

Siadam na łóżku i odtwarzam wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Oliver wsunął mi udo między nogi. Palcami ujął za gardło. Pożar we mnie narasta. Zadzieram sukienkę i szukam dłonią tego miejsca, o którym nie wiedziałam nawet, że będzie istniało, gdy zawierałam umowę z Morską Wiedźmą. Moja tęsknota staje się coraz dziksza, palce zakradają się do wnętrza tego wilgotnego serca między moimi nogami. Wyobrażam sobie, że ciało Olivera unosi się nade mną. Przypomina to coś na pograniczu rozkoszy i straszliwej udręki, gdy dreszcze wstrząsają moim ciałem, rodząc się gdzieś wewnątrz i promieniując ku palcom stóp. Zalewa mnie fala cudownej błogości i sennałości.

Moja przedostatnia myśl przed zaśnięciem brzmi: *Nie wiedziałam, że kobiety mogą doznawać takiej rozkoszy.*

Ostatnia myśl: *Kończy mi się czas.*



## XIII



### *Gdzie przepadł Oliver?*

Nie ma go w oranżerii. Rumienię się na wspomnienie tego, co zrobiłam zeszłej nocy w jego imieniu. Eleanor siedzi przy stole, na którym prócz talerza piętrzą się teczki, i omawia dzisiejszy harmonogram z asystentem, młodym blondynem o imieniu Gerald.

– A otwarcie muzeum zaplanowane jest na godzinę... – Moje nadejście nie pozwala jej dokończyć. Długopis Geralda zawisa nad kartką notatnika, który wszędzie ze sobą zabiera.

– Grace, witaj. Jak się spało? Gerald przechodził w nocy obok twojego pokoju i twierdzi, że rzucałaś się w łóżku. Jak opętana. Mam nadzieję, że nie nękały cię koszmary.

Śniłam o Ceto, która na swoim fotelu w chatce w Cienistych Krainach przelicza perły w ogniu. *Raz, dwa, trzy*, liczyła, dotykając po kolei pereł. *Trzynaście*, powiedziała, wpatrując się we mnie. *Zapamiętaj to, mała syrenko.*

– Nie chciałabym, by coś unieszczęśliwiało naszych gości. A nie wiemy przecież, jak długo jeszcze się u nas zatrzymasz. Oczywiście niezbyt długo. Na pewno masz rodzinę, do której możesz wrócić.

Grace, masz rodzinę? Braci? Siostry? Matkę, która za tobą tęskni? Założę się, że jesteście podobne do siebie jak dwie krople wody, zgadłam?

Eleanor łaskawym gestem wskazuje miejsce obok siebie, zapraszając mnie do stołu.

– Pewnie zastanawiasz się, gdzie Oliver – ciągnie. – Podejrzewam, że siedzi w swoim pokoju. Na twoim miejscu nie niepokoiłabym go teraz, bo chyba ma jeden z tych swoich napadów złego nastroju. Ten chłopak to wykapany ojciec. Musi sobie z tym sam poradzić.

I tak to idzie. Dzień za dniem. Czy Alexander Carlisle też zniknął na całe dni, wymykał się niczym duch, nim ktokolwiek zdołał go zobaczyć? Niezależnie od tego, jak wcześnie zrywam się z łóżka, kiedy zjawiam się w oranżerii na śniadanie, na miejscu Olivera zastaję tylko zmiętą serwetkę. Skazana jestem na jedzenie śniadania w towarzystwie Eleanor, która zasypuje mnie gradem pytań.

*Skąd jesteś? Kim są twoi ludzie? Grace, jedno mrugnięcie znaczy „tak”, a dwa „nie”. Ponieważ nie potrafisz czytać ani pisać, musimy znaleźć jakiś sposób komunikacji. Niesamowite, że w dzisiejszych czasach taka panna jest analfaberką. Gdyby był z nami Oliver, powiedziałby: Dość tego, matko. Te przysłuchania Grace naprawdę nie są konieczne. Jednak nie ma go tutaj. Zresztą już nie spotykamy się przy śniadaniu.*

W porze lunchu zawsze wychodzi z „chłopakami” na polowanie albo przejażdżkę. Za nim jechali służący z koszami piknikowymi pełnymi jedzenia i napojów. Nie zapraszano mnie na te eskapady.

– Chłopcy zawsze będą chłopcami – pociesza mnie Daisy, gdy stoję przy oknie mojego pokoju, odprowadzając ich wzrokiem. – Grace, nie bierz tego do siebie.

I może faktycznie nie przejmowałabym się tak bardzo jego



obojętnością, gdyby moje życie nie spoczywało w jego rękach, gdybym nie poświęciła tak wiele, żeby z nim być. Dlaczego mnie karze? Przecież to on doprowadził do tego pocałunku, nie ja.

Widuję go teraz tylko przy obiedzie, ale nawet wtedy nie siedzimy obok siebie. Obiady zawsze są bardzo wystawne. Wśród zaproszonych gości nie brakuje przedsiębiorców, parlamentarzystów, osób, które nigdy nie zdejmują okularów przeciwsłonecznych, jakby nie chciały pokazywać światu swoich niezwykle atrakcyjnych twarzy. Dzisiaj, kiedy siadam do obiadu, po lewej ręce mam księcia czegoś tam, po prawej Pana Wielki Złoty Zegarek.

– O rany, aleś ty śliczna. – Złoty Zegarek wpatruje się we mnie z otwartymi ustami. Jego żona, siedząca naprzeciwko, piorunuje mnie wzrokiem, jakby była to moja wina.

Do obiadu Oliver pije bez umiaru czerwone wino. Kiedy kończy butelkę, daje znać kelnerowi, żeby przyniósł kolejną.

– *Garçon*, jeszcze jedną kolejkę – mówi, uśmiechając się złośliwie.

– Chyba dość już wypiełeś – zauważa Eleanor, dotykając jego ręki. Szepcze mu do ucha, zerkając nerwowo na gości: – Pamiętaj, że mamy towarzystwo.

Oliver odtrąca jej dłoń.

– Matko, nie możesz kontrolować wszystkich mężczyzn w tej rodzinie – mówi podniesionym głosem i nagle przy stole zapada cisza.

– Oliverze, to nie fair. Nie próbowałam...

– Ach – mówi, ignorując błagalny wyraz jej twarzy. – Jestem pewien, że próbowałaś.

Po obiedzie Eleanor poprosiła grupkę gości, by przeszli z nią do salonu. Dołączyłam do nich, ponieważ nie miałam nic lepszego do roboty. Oliver wstał od stołu, zanim podano deser. Skinął na Ruperta i George'a, żeby poszli za nim.

Salon jest ulubionym pokojem Eleanor w całej rezydencji. To tutaj spędza najwięcej czasu, nie licząc jej gabinetu. Za przeszklonymi ścianami otwiera się widok na morze. Zasłony i tapicerka krzeseł wykonane są z jedwabiu o kwiecistym deseniu, z wyszywanymi kremową nicią różami. Pośród nielicznych gości, którzy zostali po obiedzie, jest Henrietta Richmond, której skóra zdaje się opinać ciasno kości, oraz jej mąż, łysiejący mężczyzna o imieniu Charles.

– Nasi nowi przyjaciele – paplała Eleanor, gdy zgodzili się na drinka przed snem. Wcześniej podsłuchałam, jak poleciła asystentowi, by zostali otoczeni podczas obiadu szczególnie troskliwą opieką (*Geraldzie, powiedziała, nie żałuj im wina. Chcę, żeby państwo Richmond byli dzisiaj rozweseleni i bardzo szczodrzy*).

Charles jest właścicielem firmy, o której przejęciu marzy Eleanor i jest zdeterminowana postawić na swoim. Świat wielkich pieniędzy i interesów, w którym Eleanor czuje się chyba jak ryba w wodzie, wydaje mi się niesamowicie skomplikowany. Pełen węzłów, które trzeba było rozplątać, problemów, które domagały się rozwiązania. Eleanor jest pół niańką, pół wojowniczką. Nie stroni od manipulacji i pochlebstwa, ale potrafi też tyranizować osoby w swoim otoczeniu. Dość deprymujące.

Goście stukają się szkłem, nie zwracając na mnie uwagi. Eleanor wyciąga rękę z kieliszkiem w kierunku mężczyzny, którego nazywają „Kapitanem”. Siedzi przy kominku, z rękami złożonymi na kolanach. Dwie kobiety przytulone do siebie pótleżą na szezlongu. Ja zajmuję miejsce w fotelu naprzeciw Kapitana. Charles stoi obok wózka z trunkami, studiując etykiety na butelkach.

– Charlesie – odzywa się jego żona. – Może nie powinieneś pić już więcej.

– Hen, jesteśmy na przyjęciu. Wyluzuj.

– Kapitanie – mówi szybko Eleanor, gdy Henrietta zaciska usta.  
– Na pewno masz do opowiedzenia niejedną fascynującą historię. Kapitan to jeden z najszynniejszych żeglarzy w kraju – wyjaśnia, zwracając się do pozostałych. *Żeglarz?* – W sumie to bliżej mu do odkrywcy, prawda, Kapitanie? Zapuszcza się w miejsca, w które boją się zajrzeć wszyscy inni. – Przyglądam się uważniej temu mężczyźnie, który rzekomo przemierza morza w poszukiwaniu przygód. Cóż takiego mógł widzieć podczas swoich wypraw? – Słynie też ze smykałki do snucia zajmujących opowieści. I dlatego jest mile widziany w towarzystwie. Kiedy ostatni raz zaszczyił nas swoją obecnością, podzielił się cudowną opowieścią z podróży na Antarktydę. Kapitanie – Eleanor uśmiecha się do starszego mężczyzny – gdzie podziewałeś się przez ostatnie miesiące?

– Uwielbiam słuchać fantastycznych historii – mówi Charles, wychylając zawartość kieliszka. – Im bardziej szokujące, tym lepiej.

– Moje opowieści nie są fantastyczne – oponuje Kapitan. Mówi niskim głosem, tak cichym, że musimy wyteżać słuch, by niczego nie uronić. Widziałam go już wcześniej na uroczystych obiadach urządzanych przez Eleanor, nigdy dotąd jednak nie słyszałam, by się odzywał. Zawsze zdawał się trzymać na uboczu, obserwując gości. Obserwując mnie. – Wszystko, o czym mówię, wydarzyło się naprawdę. To, co widziałem, znacznie przewyższa zmyślenie.

– Ależ ekscytujące – cieszy się Henrietta. Gorąco promieniujące od ognia sprawia, że nad górną wargą zbierają jej się kropelki potu. Ociera je szybko z zażenowaniem. – Cóż to za historie, Kapitanie?

– Opowieści o zjawiskach, których nie sposób wyjaśnić – mówi mężczyzna, nie odrywając spojrzenia od płomieni, jakby wątpił w to, że Henrietta zdoła je pojąć. – O sprawach, które wymykają się racjonalnemu rozumowaniu, tym niemniej widziałem je na własne oczy i wiem, że są prawdziwe. Zjawiskach, których istnienia nie

sposób udowodnić, przez co naukowcy nie traktują ich poważnie, biorąc za urojenia, brednie opowiadane przez mężczyzn, którzy za dużo czasu spędzili na morzu i sól przeżarła im mózgi.

*No śmiało, zachęcam go w myślach. Opowiedz nam, co widziałeś. Chcę wiedzieć.*

– No dalej, chłopie – popędza go Charles. – Nie trzymaj nas w niepewności. Jaka jest najdziwniejsza rzecz, jaką widział pan na morzu?

– To zależy od tego, jak definiuje pan słowo „dziwny”.

– Może to nie najlepszy pomysł z tymi opowieściami – wtrąca Eleanor. Ścisła w dłoni kieliszek z taką siłą, że szkło może trzasnąć w każdej chwili. Jest blada jak ściana, jakby nagle zrobiło jej się niedobrze. – Nie powinniśmy oczekiwać od Kapitana, że będzie nas zabawiał. Pewnie jest zmęczony. Poza tym robi się późno...

– Zaraz, zaraz – przerywa jej Charles, puszczając oko. – Sama narobiłaś nam apetytu, Eleanor. Obiecałaś nam nadzwyczajne opowieści, a ja chcę jakąś usłyszeć.

– W porządku – mówi Eleanor. Jej usta mają już kredowobiały kolor. – Kapitanie, proszę kontynuować.

Mężczyzna wydaje z siebie gniewny pomruk.

– Widziałem stworzenia o ciałach na poły ludzkich, na poły rybich. Ludzkie ciało łączyło się w nich z łuskami – mówi, a ja chłonę każde słowo, wyczekując, co powie dalej. Coś zaczyna mi pisać w uchu i pocieram zdecydowanie małżowinę, żeby usunąć źródło tego dźwięku. – Widziałem, jak przepływają tuż obok mojego okrętu. Machały do mężczyzn z załogi. Wołały ich, kusiły. Próbowaly sprowadzić na nich zagładę.

– Chwileczkę – przerywa Charles. – Chce nam pan powiedzieć, że widział syreny? – Kapitan nie odpowiada, a Charles, wyraźnie uradowany, rąbie pięścią w stół. Henrietta i Eleanor aż podskakują ze strachu. Eleanor z każdą chwilą wygląda coraz gorzej. Nie

mam pojęcia, co się z nią dzieje. – A więc faktycznie mówi pan o syrenach.

Czas zwolnił, tykanie zegarów zdaje się dobiegać z oddali.

Słyszę tylko własny, płytki oddech. Chciałam powiedzieć: *Syreny nie wiodą mężczyzn ku zgubie. To dzieło Rusałek, a nie syren.* Zaraz jednak do głowy przyszło mi co innego: *Może on wie coś o mojej matce?* Niewykluczone, że płynął na łodzi, która ją zabrała. Przyglądam się jego silnym dłoniom. Wyobrażam sobie, jak zaciskają się na szczupłej, bladej szyi Muireann z Białego Morza, i przeszywa mnie lodowaty dreszcz.

– Kapitanie, proszę opowiedzieć nam coś więcej – nalega Charles, przysiadając na podłokietniku szeszlona. – Czy były piękne, jak powiadają legendy?

– Niektóre z nich owszem – mówi stary mężczyzna. – Niektóre obdarzone są pięknem niezwykłego rodzaju. Pięknem, jakiego nie widzimy na ziemi. – Patrzy na mnie przymrużonymi oczami. Zapadam się głębiej w fotelu, najchętniej stałabym się niewidzialna. Czyżby Kapitan przejrzał moją tajemnicę? Powinnam wstać i udając, że jestem zmęczona, pójść do łóżka, ale nie mogę się ruszyć. Nigdy jeszcze nie byłam bliżej odkrycia prawdy na temat matki. Nie mogę wyjść. – Są jednak również takie, które budzą grozę. Mają zielone włosy, wyszczerbione kły, dzikie oczy. Są wiecznie głodne, żarłoczne.

– Ciekawe – stwierdza Charles. – Opowieści o syrenach krążą od wielu stuleci. Są znane w wielu krajach. Parę lat temu czytałem znakomitą książkę, z której wynikało, że na pierwszą wzmiankę o tych istotach natrafiamy w mitologii greckiej około pięćdziesiąt lat przed Chrystusem.

– Kochanie, nie pięćdziesiąt lat, tylko tysiąc – poprawia go Henrietta.

– ...kiedy to bogini Ataractic zakochała się w...

– Na imię miała Atargatis, skarbie.

– Dobrze, Hen. Pomyślałem, że nie zaszkodzi naszkicować tła historycznego. Tak naprawdę możemy tylko zgadywać, jakie efekty mogła przynieść kopulacja między przedstawicielami różnych gatunków. – Chichocze, jakby istnienie syren było dla niego jedynie dowcipem wartym opowiadania na przyjęciach. Spoglądając na mnie, dodaje: – Powinienem chyba powstrzymać się przed nieprzyzwoitymi komentarzami, skoro przysłuchują nam się młode dziewczęta.

Wolałabym, żeby Charles nie zwracał na mnie uwagi. Chcę tylko, by Kapitan ciągnął swoją opowieść i żeby opowiedział o syrenie, którą złapał przed wieloma laty. Syrenie, która wyglądała zupełnie jak ja.

– No tak, Charlesie – mówi jego żona, poprawiając sukienkę. – Chyba już zapomniałeś, że moją pracę doktorską poświęciłam folklorowi i baśniom.

– W książce tej wspomniano o „spółkowaniu międzygatunkowym” – podejmuje Charles, ignorując żonę. – Szkoda, że nie mogę przypomnieć sobie nazwiska autora. Odniosłem wrażenie, że to niezwykle inteligentny facet.

– Rachel Conlyons.

– Słucham?

– Autorka nazywa się Rachel Conlyons – powtarza Henrietta. – Ta książka należy do mnie. Wzięłaś ją z mojego stolika nocnego.

– Cóż, możliwe. To ciekawe, nie sądzi pan, Kapitanie? Dziwne, żeby między tyloma różnymi mitami zachodziły takie podobieństwa. Osobliwy zbieg okoliczności. Może zatem jest w nich ziarnko prawdy?

– Nic mi nie wiadomo na temat zbiegów okoliczności, szanowny panie – mówi Kapitan, spoglądając znów w ogień. Ogień i woda działają w ten sposób na ludzi. Wpatrują się w żywioły, jakby w nadziei, że odnajdą w nich jakąś część siebie, którą zagubili. – Owszem, krąży wiele opowieści, jednak nie sposób dowieść ich

prawdziwości, ponieważ *nigdy nie udało się schwytać syreny*. W każdym razie nie w naszych czasach.

Nigdy nie udało się schwytać syreny? Brakuje mi tchu, a gardło się zaciska. A co z...

– Słyszałem o mężczyznach, którzy zakochiwali się w morskich pannach – ciągnie Kapitan. – Jednak to nigdy nie trwało długo. Jak zresztą mogłoby? Te stworzenia prędzej czy później zatęsknią za swoim domem, a zew morskich głębin stanie się dla nich nie do odparcia. Wówczas porzucą mężów, dzieci, wszystko, czym związały się z lądem, wyrzekną wszystkiego, byle tylko poczuć, że na ich skórze znów osadza się warstewka soli morskiej. Istoty te różnią się od nas.

– Tak – mówi Eleanor, wstając gwałtownie. Odstawia kieliszek z winem na stół. – I to bardzo.

– Eleanor – odzywa się Henrietta. – Dobrze się czujesz? Jesteś blada jak ściana.

– Jestem zmęczona. Chyba najlepiej będzie, jeśli wszyscy udamy się już na spoczynek.

Mijają dwa kolejne dni.

*Nigdy nie udało się schwytać syreny. W każdym razie nie za naszych czasów.*

Słowa Kapitana zdają się puchnąć w moich ustach, wrzynając w dziąsła. Przez cały czas czuję wyłącznie ich smak, nic innego.

*Nigdy nie udało się schwytać syreny. W każdym razie nie za naszych czasów.*

Od obiadu upływają trzy dni, a ja nadal ani razu nie zobaczyłam Olivera.

Próbuję zasnąć, ale gdy tylko zapadam w półsen, siostry szepczą mi do ucha. Widzę Cosimę i Zale'a, jak ojciec owija im wokół nadgarstków czarne wodorosty, związując ich ze sobą na zawsze. *Muirgen, wróć, płaczą siostry. Wróć i pomóż nam.*

Budzę się spocona. Za żadne skarby nie chcę znów znaleźć się w głębinach snu, gdzie nie sprawuję żadnej kontroli nad tym, co słyszę i widzę. Zamiast tego zaczynam nocami chodzić na plażę, moje serce tęskni za słoną wodą. Świat ludzki jest niewątpliwie zdumiewający, każdego dnia odkrywam coś nowego, poznaję nowe zapachy i biorę coś nowego do ręki, tak by stało się realne. Nie przypuszczałam jednak, że świat ten okaże się tak pełen zgiełku. Przez cały czas otaczają mnie tu ludzie chcący dotykać moich włosów, komplementować moje sukienki i chwalić moją urodę. Ich piskliwe głosy drapią w uszy i szybko mnie nużą. I dlatego chodzę na brzeg morza. Znam je, jest łatwe do zrozumienia. I ciche. Siedzę na plaży i śledzę spojrzeniem księżyc sunący po niebie, który mnie ostrzega. *Nie ma już czasu. Nie ma już czasu. Twój czas się kończy, mała syrenko.*

Wieczorem pewnego dnia, gdy Daisy próbuje rozczesać moją wymyślną fryzurę, nagle czuję mdłości. Zrywam się z krzesła i biegnę do toalety, żeby zwymiotować. Kiedy pochylam się nad muszlą klozetową, przed oczami przepływają mi ciemne plamki. Wymiotuję bez końca, jakbym chciała wyrzucić z siebie całe cierpienie. Daisy głaszcze mnie po plecach i szepcze: *już dobrze, już dobrze, kochana.* Osuwam się bezwładnie na płytki. Patrę, jak moje stopy się wykręcają, jakby moje oczy były krzywym zwierciadłem. Domyślam się, co to znaczy – czar rzucony przez Morską Wiedźmę traci moc, zabierając ze sobą kawałki mojego ciała.

– Musimy wezwać lekarza – mówi Daisy. – To zbyt poważne. Ja nie mogę...

Odsuwam się gwałtownie od niej, kręcąc zdecydowanie głową.

– W porządku – mówi łagodnym głosem Daisy, jakby próbowała udobruchać dziką bestię. – Ale nie podoba mi się to, panienko Grace. Nigdy jeszcze nie widziałam nic podobnego. Zamiast



polepszać się, twój stan stale się pogarsza. Ryzykuję moją posadę. Jeśli pani Carlisle dowie się, że coś przed nią zataiłam...

Podskakujemy, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Daisy szybko wsuwa pod łóżko basen pełen zmieszanej z krwią wody.

– Grace? – dobiega kobiecy głos zza drzwi. – To ja, pani Carlisle. Mogę wejść?

*Czy słyszała, o czym mówiła Daisy?*

Kładę się szybko do łóżka. Jak tylko Daisy przykrywa mi stopy kołdrą, drzwi się otwierają.

– Dobry wieczór pani.

– Dziękuję, Daisy – odpowiada Eleanor.

Ma na sobie tę samą fioletową suknię, w której jadła obiad (wiotkie świece w srebrnych kandelabrach, na środku stołu bukiety rozkwitających kwiatów, nigdzie śladu po Oliverze... *Pewnie jest zajęty*, wyjaśniła Eleanor, zwracając się do gości, którzy zaczekali, aż prezydent sąsiedniego kraju zabawi ją rozmową, i dopiero wtedy zaczęli szeptać między sobą: *Doprawdy, jak możemy powierzyć Eleanor pieczę nad firmą, skoro nawet własnego syna nie potrafi upilnować? Rynek jest teraz zupełnie nieprzewidywalny. Widzieliście ostatnie raporty z...* Najwyraźniej nie przeszkadzało im, że słyszę ich komentarze. Kto przejmowałby się niemą dziewczyną?).

– Możesz odejść – mówi pani Carlisle. – Chciałabym zamienić słowo z Grace, zanim pójdziemy spać.

Daisy jednak ani drgnie, stoi przy łóżku niczym ochroniarz, jak zbrojna eskorta ojca, która nie odstępowała go na krok, gdy zdarzało mu się od wielkiego dzwonu opuścić pałacowe mury.

– Daisy! – Eleanor przybiera ten sam władczy ton, który zauważyłam już u Olivera. Pobrzmiewa w nim ledwie tajona irytacja, że ktoś śmie nie słuchać polecenia. – Prosiłam, żebyś wyszła, bo chciałam porozmawiać w cztery oczy z Grace.

– Tak, pani Carlisle. – Zanim wyjdzie, Daisy posyła mi zza pleców

Eleanor ostrzegawcze spojrzenie. Co próbuje mi przekazać?

– A zatem – zagaja Eleanor, kiedy zostajemy same. – Masz coś przeciwko?

Wskazuje łóżko, a ja kiwam głową. Kiedy siada tuż obok mnie, robi się dość intymnie. Do śniadania zawsze siadałyśmy po przeciwnych stronach stołu, a teraz jesteśmy tak blisko siebie, że czuję zapach jej perfum – kwiatnych z nutką drzewną – oraz wyraźnie dostrzegam siateczkę zmarszczek rysujących się wokół jej oczu i ust.

– Obserwuję cię, wiesz? – mówi. – Każdej nocy widzę, jak idziesz nad wodę. Dlaczego tak bardzo fascynuje cię morze? – Wzruszam prostodusznie ramionami. Jak miałabym jej wyjaśnić, że po prostu morze niezbędne jest mi do życia; że szukam tam wytchnienia od zgiełku tego świata? Chwyta mnie za łokieć. – Naprawdę masz zdumiewającą urodę.

Mówi to głosem zupełnie pozbawionym emocji, nie jak inni, z podziwem, jakby moja uroda była czymś godnym celebrowania, a moja twarz wystarczyła, by darzono mnie miłością i szacunkiem. Nie mówi tego również w taki sposób jak Oliver, z którego tonu przebija zawsze wymówka, że budzę w nim uczucia, na które nie chce się zgodzić.

– Słyszałam kiedyś historię o innej kobiecie, której oczy były równie błękitne, a włosy równie czerwone jak twoje – ciągnie Eleanor, bawiąc się obrączką ślubną na palcu. – Jej uroda dorównywała twojej. Minęło już sporo czasu, odkąd obija mi się o uszy; nigdy zresztą nie widziałam jej na własne oczy. W każdym razie nie w świecie realnym. – Śmieje się bez wesołości, co brzmi raczej jak strzał z bicia. Czuję przenikliwy chłód. *Czyżby mówiła o...* Eleanor patrzy na mnie. – Jej twarz, ta jej twarz wciąż nawiedza mnie w snach... I czasami nie umiem odróżnić tamtej twarzy od twojej. Dziwne, nie sądzisz, Grace?

Wzruszam ramionami, ukradkiem wycierając spocone dłonie

o narzutę na łożku.

– Widziałam, jak patrzysz na mojego syna. Nie musisz się wstydzic – mówi, zamykając moją dłoń w swoich. Ścisną ją z całej siły i zaczyna trzeć moje knykcie z taką intensywnością, jakby chciała zderzyć z nich skórę. – Oli to przystojny młodzieniec. I czarujący, kiedy ma na to ochotę. Nie chcę jednak, Grace, żeby złamał ci serce. Nie chcesz wiedzieć, jak to jest, gdy kochasz mężczyznę zakochanego w innej kobiecie. Można przez to... – Znowu śmieje się osobliwie. – Można się przez to naprawdę wściec.

Przyglądam się jej upierścienionej dłoni. Wszystkie te pierścionki zakupione zostały przez Eleanor, za pieniądze Eleanor. Wszystko w tym domu było jej własnością.

– Dziewczyna Olivera zginęła. Wiedziałaś o tym? – Viola, jej półdługie włosy i niesamowicie długie nogi. Sposób, w jaki na nią patrzył. Na mnie nigdy tak nie spojrział. – Oliver i Viola byli w sobie zakochani od dzieciństwa. Państwo Guptas to licząca się rodzina w naszym hrabstwie. Nic więc dziwnego, że do Violi, będącej przecież przepiękną dziewczyną, ustawiała się kolejka adoratorów. – Tak, Viola była naprawdę piękna. Tak bardzo chciałabym mieć jej brązową karnację i śmiać się tak głośno jak ona. Chciałabym mieć jej głos. *W ogóle jakikolwiek głos.* – Za kilka lat mieli się pobrać. Wszyscy byliśmy zachwyceni ich związkiem. Byli świetnie dobraną parą. Przecież Oliver Carlisle nie mógł związać się z pierwszą lepszą dziewczyną spotkaną na ulicy. Ani na plaży. – Zagryzam wargę, żeby powstrzymać ją od drżenia. – Nie mówię ci o tym, żeby cię zranić. Robię to dla twojego dobra. Mój syn opłakuje śmierć ukochanej, która jest dla niego bardziej bolesna, niż możesz to sobie wyobrazić. – *A co ty właściwie o mnie wiesz? Co wiesz o smutku, jakiego zaznałam?* – Oliver nie widzi w tobie ukochanej. Nie widzi jej teraz i nie zobaczy nigdy. Ważne, byś zachowała resztki godności. Tylko tyle chciałam ci

powiedzieć.

Kiedy Eleanor wstaje z łóżka, szeleszcza jedwabie. Kładzie mi dłoń na czole, jakby mnie błogosławiła, niczym Cosima w noc, w którą uciekłam z pałacu. Może tak naprawdę obie po kryjomu rzucały na mnie klątwę.

Kiedy zostaję sama, zaczerpuję głęboko powietrza, jakbym przez cały ten czas zapomniała oddychać. Sięgam po lusterko leżące na szafce przy łóżku. Widzę błękitne oczy, niesamowicie czerwone włosy. I nagle spoglądam w twarz kobiety, która nawiedza mnie w snach. Twarz mojej matki. *Czyżby Eleanor mówiła o... Morze, myślę. Potrzebuję morza.*

Odrzucam kołdrę, zwlekam się z łóżka i na moich pogruchotanych palcach schodzę po schodach. Każdy krok jest dla mnie torturą, jakby ktoś lał kwas na jątrzącą się ranę, jakby dotykał ją językiem pokrytym żrącą substancją. Otwarte frontowe drzwi. Marmurowe stopnie. I wreszcie morze, och, morze.

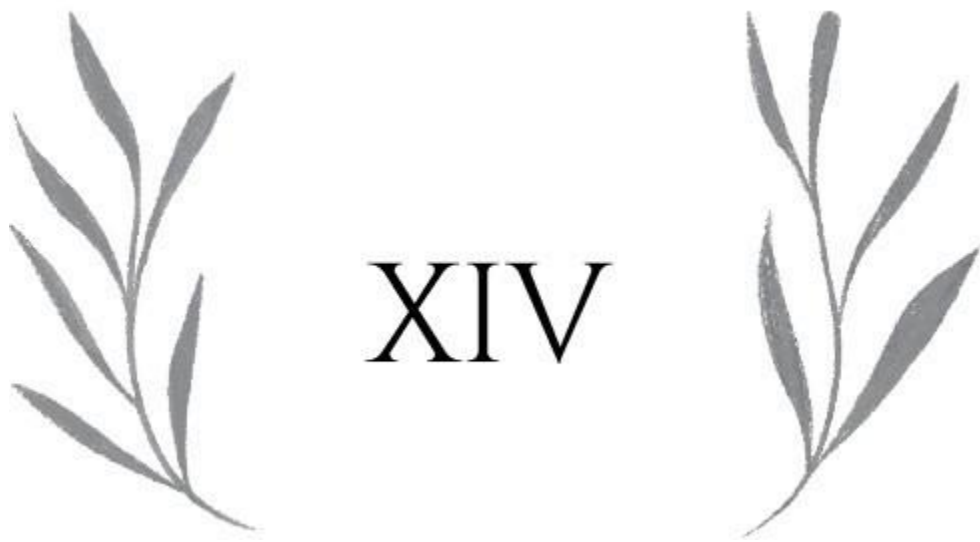
Słyszę jego zew, jednak już do mnie nie mówi, nie nazywa swoją córką. Utraciłam jego głos, tak samo jak straciłam swój, i nie wiem, co jest dla mnie boleśniesz. Moczę w wodzie stopy, by choć na chwilę uśmierzyć pulsujący ból. Odrzucam głowę do tyłu, żeby pokazać niebu dziurę ziejącą w miejscu, gdzie niegdyś miałam język. Chcę móc z kimś porozmawiać. Chcę, by ktoś potrzymał mnie za rękę i powiedział, że mu na mnie zależy. Uświadamiam sobie nagle, jak bardzo jestem samotna, i że samotność doskwiera mi, odkąd pamiętam. I że w dniu moich pierwszych urodzin, gdy opuściła mnie matka, jakąś część mnie umarła. A teraz nie wiem wcale, w jaki sposób mam się znowu stać kompletna.

Ojciec twierdził, że matka porzuciła nas właśnie tamtego dnia; że wolała poddać się swojej obsesji niż zająć rodziną. Mówił, że matka zginęła, że została porwana przez ludzi. Zarzekał się też, że uratowałby ją, gdyby było to możliwe bez narażania całego królestwa (*Ale moim zdaniem, dziewczynki, powinniśmy wszyscy*

*pamiętać, że może wcale nie zasługiwała na to, by ją ratować. Po tym stwierdzeniu oczekiwał, że będziemy przytakiwać. Potrzebował dowodu, że to jego kochamy najbardziej). A jednak Kapitan twierdził coś innego – za jego czasów ludzie nie pochwycili żadnej syreny. Człowiek taki jak on niewątpliwie wiedziałby, gdyby coś takiego się stało. Wieść o tym rozeszłaby się lotem błyskawicy po całym hrabstwie.*

Wcześniej obiecałam sobie, że odkryję, co naprawdę spotkało moją matkę. Jednak byłam tak skupiona na Oliverze i nakłanianiu go, by mnie pokochał, że zupełnie zapomniałam o Muireann z Białego Morza. I co zyskałam w zamian? Oliver sprawił, że zrodziło się we mnie uczucie, którego nie rozumiałam i nie potrafiłam nazwać. Jednak, jak twierdzi jego matka, nie kocha mnie – i nigdy nie pokocha. Kocha dziewczynę o imieniu Viola, a ona nie żyje. Co ja tu jeszcze robię?

Patrzę w gwieździste niebo. Do pełni zostały zaledwie dwa tygodnie. Jak mam go w sobie rozkochać, skoro nigdy się nie spotykamy, a on nie widzi mojej urody? Kiedy żyłam na dnie morza, wydawało mi się, że wiem, czym jest rozpacz. Sądziłam, że znam prawdziwą samotność. Kiedy teraz na ustach czuję słoną łzę, która spływa mi po policzku, wiem, jak bardzo się myliłam.



Mikstura Daisy działa coraz krócej. Ból niczym potwór o ostrych zębach wgryza się w przynoszoną przez nią ulgę, po czym oblizuje wargi i rozgląda się za nowym mięsem do pożarcia.

– Niech mi panienka pozwoli sprowadzić pomoc, proszę – błaga Daisy pewnego wieczora. Kiedy odwinęła bandażę, z ran buchnęła krew. Musiałam na chwilę stracić przytomność z osłabienia, bo kiedy się budzę, widzę nad sobą zafrasowaną twarz służącej. – To posunęło się już za daleko. Boję się, co będzie dalej – mówi, a ja czuję nagle zawstydzenie na myśl, że narażam ją na tak wielkie zmartwienia. – Pozwól, że wezwę lekarza. Pani Carlisle nie musi o niczym wiedzieć.

Daisy ostrzegała mnie już wcześniej przed Eleanor, nakazywała ostrożność w jej obecności. *Grace, nie możesz jej ufać*, poradziła mi pewnego wieczoru, kiedy wszyscy już spali. *Kazała mi... mieć cię na oku. I zgłaszać, gdy zauważę coś dziwnego w twoim zachowaniu. Jeśli dowie się, że zataiłam przed nią coś takiego...* Daisy pobladła. *Grace, nie mogę stracić tej pracy. Bez niej moja rodzina nie będzie miała pieniędzy na spłatę kredytu hipotecznego.*

Nie mam pojęcia, czym jest *kredyt hipoteczny*. Wiem natomiast,

że Daisy okazała mi więcej dobroci niż ktokolwiek inny na lądzie, a ja przysporzyłam jej kłopotów. Jestem niczym kot w kuchni, który przynosi upolowane myszy i kładzie je u stóp służących, oczekując, że będą mu wdzięczne. Czemu zawsze muszę sprawiać problemy ludziom, których kocham?

– Grace?

Głos jest natarczywy. Kiedy czuję, że ktoś trąca mnie łokciem w bok, przez chwilę spodziewam się ujrzeć mojego ojca, jak spogląda na swoją najmłodszą córkę marzycielkę z mieszaniną pobłażania i irytacji. Ale to tylko Eleanor oczekuje mojej odpowiedzi. A tym razem to nie Sophia próbuje wyciągnąć mnie z tarapatów, lecz George. Uśmiecha się do mnie, ukazując nieco krzywe przednie zęby. *Eleanor*, mówi bezgłośnie.

– Grace, wyglądasz na zmęczoną. Wysypiasz się? – pyta Eleanor. Odwraca się do Daisy, która podaje do stołu. – Daisy, czy Grace dobrze sypia? – Służąca nie odpowiada, bo z wrażenia upuszcza łyżkę na podłogę. – Daisy, zadałam ci pytanie.

– Panienska dobrze śpi, pani Carlisle.

– A nie wygląda. Ale nie okłamałabyś mnie, Daisy, prawda? – Wszyscy goście przy stole reagują chichotem. Daisy, wyraźnie speszona, rumieni się.

Miejsce przy stole u boku Eleanor jest puste. Oli nie zjawi się na obiedzie; ponoć razem z Rupertem „musieli zająć się niecierpiącymi zwłoki obowiązkami”, jak oświadczyła przed posiłkiem Eleanor. Jakie obowiązki wezwały Olivera o tak późnej porze? Wymagające obecności Ruperta, lecz nie George’a?

Siedzę przy stole, słuchając, jak mężczyźni dyskutują o polityce i wojnie, nie zwracając uwagi na swe partnerki. Nie sądziłam, że ludzki świat okaże się tak podobny pod wieloma względami do świata mojego ojca. Tymczasem tutaj również wojna i pieniądze są domeną mężczyzn. Naprawdę ważne sprawy omawiali przyciszonymi głosami na osobności, w kłębach dymu palonych

cygar. Natomiast od kobiet oczekiwano, by zakładały kosztowne ozdoby i były piękne. Mężczyźni rozmawiają, kobiety słuchają. Z wyjątkiem jednej...

– I to, moja droga... – zwraca się do Eleanor jakiś gentleman w podeszłym wieku z muchą pod szyją, wymachując widelcem. – To powód, dla którego Carlisle Shipping Company odnosi tak wielkie sukcesy.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę – mówi Eleanor, nie zaszczycając rozmówcy uśmiechem. – Jestem jej dyrektorem generalnym.

Wstaję od stołu.

– Już idziesz? – dziwi się gospodyni, na co kiwam głową. Opuszczam jedną stopę na ziemię (w tym samym momencie przecina ją niewidzialne ostrze, szatkując mi żyły), po chwili drugą (ognista paszcza zaciska się na niej, spopielaając ciało), nie dając nic po sobie poznać. Babka zawsze mawiała, że widok cierpiącej kobiety dla nikogo nie jest przyjemny. Kiedy zamykam za sobą drzwi, dobiega mnie szept jakiejś kobiety:

– Z jaką gracją porusza się ta dziewczyna. Zupełnie jak primabalerina. Może pochodzi z Rosji?

– Nie wiemy, skąd pochodzi – mówi Eleanor. – Ale w końcu się dowiemy.

W jej ustach brzmi to nie jak obietnica, lecz groźba.

W holu zatrzymuję się u podnóża schodów i wyobrażam sobie wszystkie kroki, jakie dzielą mnie od sypialni. Przy każdym będę czuła, jakby stopy zapadały się do wewnątrz, a kości przecinały skórę na wylot. Odwracam się i idę poszukać ulgi. Schodzę po marmurowych stopniach, starając się ignorować palący ból w podeszwach stóp. Wreszcie jest – morze.

*Dziękuję*, szepczę niemo, zanurzając palce stóp w wodzie. Dotychczas śmierć zawsze napawała mnie trwogą, teraz jednak zaczynam myśleć, że mogłaby być moim wybawieniem. Wtem zza pleców dobiega mnie czyjś głos:



– Grace?

To Oliver. Kiedy podchodzi, widzę, że ma zaczerwienione oczy. Dotychczas nie wiedziałam, że mężczyznom też wolno jest płakać. Zale uznałby bez wątpienia, że to niemęskie, oznaka słabości.

– Co ty tu robisz? – Ściąga buty i siada obok mnie. Spogląda w wodę. – O cholera, co ci się stało w stopy? Grace, nic ci nie jest? To wygląda naprawdę strasznie. Może wezwę lekarza? Czy to cię boli?

Potrząsam tylko głową. *Oliverze, bardzo mi miło, że się tak o mnie martwisz, ale nic mi nie dolega.*

– Jesteś pewna? To nie wygląda normalnie.

Uciekam spojrzeniem. Czasami zastanawiam się, czy w ogóle kiedykolwiek będę normalna – na lądzie lub w morzu.

– Jak wolisz – wzrusza ramionami.

Siedzimy obok siebie w ciszy, twarzami zwrócenii do morza. Oliver milczy, ponieważ tego właśnie chce, mnie przepełniają słowa, których nie mogę wypowiedzieć. Wypełniają mi wszystkie żyły i tętnice; jakby alfabet odciskał się w moich kościach, a wirujące litery wrzynały w moje ciało. Niesamowite, jak wielką nonszalancją się wykazałam, wyzbywając się mowy. Jak małą wagę do niej przywiązywałam. Odkąd jednak stałam się niema, marzę, by znów móc mówić.

– Tak tu pięknie – odzywa się Oliver, podziwiając widok.

Morze nigdy wcześniej nie wydawało mi się piękne. Było po prostu domem, a potem również miejscem, z którego chciałam uciec. Morze oznaczało dla mnie Zale'a, jego żarłoczne spojrzenie i jego dłonie błędzące po moim ciele. Mojego ojca i jego żądania, bym swoimi występami sprawiała mu przyjemność. Cosimę, która łkała, wtuliwszy twarz w poduszkę. Wątpliwości otaczające zniknięcie mojej matki, wątpliwości, które nigdy nie miały być rozwiane, niezależnie od tego, jak bardzo o to błagałam. Pozostały mi tylko dwa tygodnie na rozszyfrowanie tych zagadek. Nie

chciałam umierać z imieniem matki na ustach.

– Kiedyś cały czas wypływaliśmy w morze, zanim... Ojciec uwielbiał żeglować.

*Tak. Mów dalej. Możesz mi zaufać.*

– Polubiłabyś go – mówi, gładząc się dłonią po ramionach, które pod wpływem chłodu pokryły się gęsią skórką. – Zabawny był z niego facet. I zawsze znajdował dla mnie czas. Nawet gdy był bardzo zajęty, zawsze znalazł chwilę, żeby pobawić się ze mną i utulić mnie do snu. W przeciwieństwie do matki. Ta kretyńska firma jest jej oczkiem w głowie. Z czasem ojciec zaczął się od niej odsuwać. Gdyby nie ona, nic złego by się nie wydarzyło.

Oliver ma nieobecne spojrzenie, jakby myślami był gdzieś daleko. Dotykam jego ramienia, ale wzdryga się i odsuwa.

– Cholera, Grace, aleś mnie nastraszyła.

*A więc boi się mojego dotyku?*

– Ostatnio wszystkiego się boję – szepcze. – Od dnia wypadku ani razu nie wypłynąłem w morze, taki ze mnie tchórz. A przecież praktycznie wychowałem się na morzu. Żeglowanie mamy we krwi, zarówno rodzina ojca, jak i matki. Firmę założył pradziadek Blackwood. Po ślubie z ojcem mama przyjęła nazwisko Carlisle. Chodziło jej chyba o to, żeby ojciec nie czuł się wykluczony. – Wysuwa brodę, jakby gotował się do walki. – Ojciec wolałby, żeby zamiast tego spędzała więcej czasu z rodziną. To by go uszczęśliwiło.

Ściskam go za ramię i czuję, że napięcie z wolna go opuszcza.

– Przepraszam – mówi. – Po prostu trudno mi się z tym pogodzić, że nie odważyłem się wrócić na morze. Wiem, że ojciec byłby mną rozczarowany. Kiedyś żeglowaliśmy razem w każdą pogodę. Wtedy nigdy się nie bałem tego, co czyha na morzu. Wiesz, Grace, widziałem nieraz dziwne rzeczy.

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia, mimo że wiem znacznie więcej od niego na temat tajemnic skrywanych przez morze.

Wiem jednak, że Oliver lubi objaśniać mi różne rzeczy.

– Jednak morze jest nie tylko piękne, potrafi też być okrutne – ciągnie. – Wsysa ludzi i wypłuwa na powierzchnię ich martwe ciała. Taki los spotkał tatę. Moich przyjaciół. Nie rozumiem tylko, czemu nie umarłem razem z nimi. Powinienem był utonąć tamtej nocy. – *Oliverze, przeżyłeś dzięki mnie. Ocaliłam cię.* – Ją też pochłonęło morze. Jezu, nadal nie mogę w to uwierzyć.

Opieram głowę o jego bark, ale Oliver chyba nawet tego nie zauważa.

– Tamtego dnia mieliśmy nie wypływać. Rupert twierdził, że to niebezpieczne. Obawiał się, że będzie sztorm. Viola przyznała, że błagał ją, żeby nie płynęła. Ale ona się uwzięła. George nie popłynął z nami, zawsze kiepsko czuł się na pokładzie. Jednak Viola... – Łamie mu się głos, a ja czuję, jak pęka mi serce. – Ona nie chciała o tym słyszeć. Stwierdziła, że i tak chce płynąć. *Oli, nie bądź takim sztywniakiem*, powiedziała. – Przez chwilę trze pięściami oczy, żeby się uspokoić, nim przemówi znowu. – Przepraszam, Grace, że ci o tym mówię. Ale jesteś taką wspaniałą słuchaczką.

Kiedy na mnie patrzy, jego oczy zdradzają wielkie wzruszenie. Na ten widok czuję, jak coś roztapia się w moim sercu. Myślę, że chce mnie pocałować. Nachylam się do niego ledwie dostrzegalnie. I wtedy słyszę:

– I przepraszam za tamten pocałunek.

*Nie.* Nie to miał powiedzieć.

– To był błąd. Wyglądałaś tak pięknie, no i... straciłem na chwilę głowę. Przepraszam. Wprawiam cię tą gadaniną w zakłopotanie. I zawstydzam siebie. Chciałbym wiedzieć, o czym teraz myślisz. Gdybyś potrafiła mówić, byłoby nam znacznie łatwiej.

Patrzę, jak wstaje. Wyciąga rękę i mierzwi mi włosy, jakbym była małym dzieckiem albo zwierzakiem.

– Dobranoc, Grace.

Odchodzi. A ja czuję, jak gaśnie we mnie resztką nadziei.

*Muirgen.*

Na dźwięk mojego starego imienia odruchowo prostuję się jak struna.

*Muirgen.*

Ruszam przed siebie, jakbym chciała zanurzyć się w wodzie. Zanurkować na spotkanie tego, kto woła mnie po imieniu. Ale nie mogę. Słabe ludzkie płuca nie utrzymają mnie przy życiu. Utonę. Widziałam nieraz, jaki los spotykał ludzi, którzy wybierali się w głąbinę w poszukiwaniu syren.

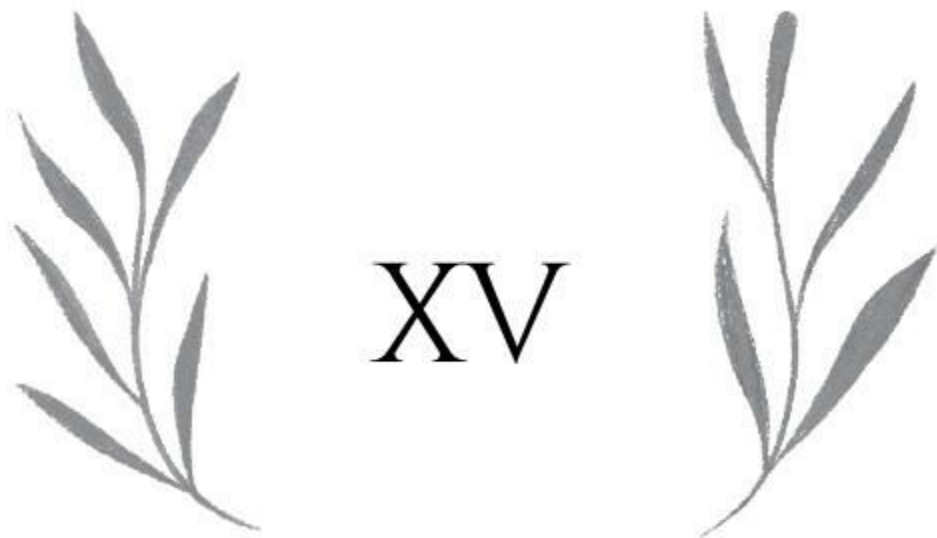
*Muirgen. Wróc. Potrzebujemy cię.*

Nagle wydaje mi się, że widzę ramię wynurzające się z wody. Zdawało się kiwać na mnie przyzywająco. *Babciu?* Smutek niczym kosa zatapia we mnie swoje ostrze.

Muszę jak najszybciej oddalić się od brzegu, aby nie poddać się pragnieniu i ku własnej zgubie nie rzucić w fale. Pragnienie, by znów zasmakować soli, jest zbyt potężne.

Próbuję się podnieść, ale zaraz upadam na kamienie, raniąc sobie kolana. Wypływa ze mnie jeszcze więcej krwi, która jaśnieje na kamieniach. Nie mogę nawet wołać o pomoc. Kiedy Morska Wiedźma zażądała mojego głosu, nie przyszło mi do głowy, że będę go potrzebowała, by przywołać kogoś na pomoc. Czołgam się ku marmurowym schodom, wlokąc za sobą gnijące nogi. Słyszę morze za sobą, które przyzywa mnie, wołając po imieniu. Błaga, bym wracała już do domu.

Jak jednak mogłabym go posłuchać, skoro morze nie jest już dla mnie domem?



W snach wracałam do morza.

Byłam naga, ale nie odczuwałam wstydu, którego nauczyli mnie ludzie. *Gaju, szeptała woda, Gaju, chodź do domu.*

Widziałam moje siostry, a także babkę. Jedno oko miała podbite i czarne, opadała bezwolnie coraz głębiej, jakby zapomniała, jak się pływa.

Ujrzałam też Władcę Mórz. Stał najdalej ode mnie, u jego boku Zale, a za nimi cała armia trytonów. Dzierżyli włócznie, na których zatknęli ciała uśmierconych Rusalek o wybałuszonych czerwonych oczach. *Idziemy po ciebie, rzekł ojciec. Poprzysiągłem śmierć i pożogę, jakiej ludzkość jeszcze nie zaznała. Jeśli ten mężczyzna ośmieli się tknąć córę Władcy Mórz, zabiję go.*

*Nie, mówię, ponieważ we śnie mogę znów mówić. Głos mam czysty i silny. Zapomniałam już, jak wspaniale kiedyś brzmiał. Nie mogę uwierzyć w to, jak łatwo pozwoliłam się uciszyć. Nie wolno ci skrzywdzić Olivera.*

*Ojcze, ona go kocha, woła Cosima.*

*Czyżby? Wiesz, co robię małym syrenkom, które zakochują się w ludzkich mężczyznach? Mały śledzik odrywa się na chwilę*

od ławicy. Ojciec, nie spuszczać ze mnie wzroku, wykonuje błyskawiczny zamach i zatapia kolce trójzębu w grzbiecie ryby. *Uważaj*, mówi, odrywając łeb miotającej się ofierze. Patrząc, jak rybka umiera.

Obudziłam się przerażona, otwierając usta, z których nie dobywał się głos. Chwyciłam się kurczowo za gardło, nie pamiętając, że przecież nie mówię i nigdy nie wypowiem już imienia mojej matki. Podkuliłam nogi, przytulając kolana do piersi. Leżałam na boku, wsłuchując się w słabnące z każdą chwilą bicie serca.

Coś się zmienia po tamtej nocy, gdy spotkaliśmy się na plaży. Oliver znów czuje się swobodnie w moim towarzystwie, przestaje mnie unikać. Z wolna zaczyna się we mnie znów budzić nadzieja, ta zdradziecka nadzieja. Wiem, że jeśli zależy mi na rozkochaniu go w sobie, muszę postarać się bardziej.

Uśmiecham się teraz szeroko, ilekroć Oliver opowiada dowcipy. To, czy je rozumiem, ma drugorzędne znaczenie. Śmieję się oczami, jak podpatrzyłam u eleganckich pań przy stole.

Rankami czekam na niego pod drzwiami jego sypialni, trzymając szklankę świeżo wyciśniętego soku owocowego.

– Dzięki, lalczko – odpowiada, tak jakby nie mógł się zdecydować, czy jestem siostrą, czy może służącą. Jestem zbyt atrakcyjna, by mógł mnie nie zauważać, i zbyt milcząca, aby lubił spędzać ze mną dłuższy czas. Uznaję, że muszę się stać niezastąpiona.

– Grace – wita mnie zaskoczony jednego ranka, gdy otwiera drzwi sypialni i zastaje mnie czekającą na progu. Wskazuję głową schody: *Zjemy razem śniadanie?*

Idziemy razem do oranżerii, gdzie Eleanor sporządza już plan, kogo gdzie posadzić przy stole do dzisiejszego obiadu. Oliver rzuca okiem na listę i mówi:

– Nie, obok mnie będzie siedzieć Grace.

– Ależ...

– Matko, jeśli zależy ci, żebym przyszedł dzisiaj na obiad, życzę sobie, żebyśmy z Grace siedzieli obok siebie. Jeśli nie, z łatwością znajdę sobie inne zajęcie o tej porze. Jak będzie?

Eleanor kiwa głową, jednak wystarczy rzut oka na jej zaciętą minę, by stało się jasne, że jest wściekła. Zawsze to ona mnie obserwowała. Teraz ja zaczynam jej się bacznie przypatrywać. *Eleanor Carlisle, co wiesz o mojej matce? Co wiesz o kobiecie z włosami równie czerwonymi jak moje?*

Znów wolno mi towarzyszyć Oliverowi w jego popołudniowych wypadach. Upiera się, żebym koniecznie wypuszczała się na imprezy „z chłopakami”. I teraz już nie okazuję na nich zmęczenia, nawet jeśli przeciągają się do późnej nocy.

– Czy ona naprawdę musi tu zawsze się kręcić? Przez cały czas się na ciebie gapi. Mam gęsią skórkę, kiedy o niej pomyślę – narzeka Rupert, gdy siodłają z Oliverem konie. – Poza tym to miała być rozrywka zarezerwowana dla facetów.

– Kiedy Vi jeździła z nami, nie miałeś nic przeciwko – zauważa Oliver. Nie doczekawszy się żadnej reakcji, dodaje: – Poza tym Grace jest zupełnie inna. Nie przypomina innych dziewczyn.

Dość dobrze znam już ten świat, by wiedzieć, że to komplement. Co jednak nie uśmierza mojego lęku. Inne dziewczyny mogły być wymagające i oczekiwać od Olivera, że będzie ich potrzeby traktować równie poważnie jak swoje. Ale mogły całymi godzinami biegać, chodzić i tańczyć. Potrafiły się głośno śmiać. I umiały mówić – mogły powiedzieć Oliverowi dokładnie to, co chciał usłyszeć. Było jasne, że jeśli mam przeżyć, muszę znaleźć sposób, by wydać mu się lepsza od nich.

Moje noce nadal są bezsenne. Codziennie po zmroku przyzywa mnie woda, obiecując wytchnienie od trapiących mnie wątpliwości. I za każdym razem Oliver i ja spotykamy się na nowo na plaży.

– Fajnie, że przyszedłeś – mówi na powitanie, a zaraz potem zaczyna opowiadać. Mówi nieprzerwanie, tak jakby przez cały dzień wstrzymywał oddech w oczekiwaniu na ten moment. Może zresztą czekał na niego całe życie.

– Ludzie uważali mojego ojca za stukniętego – opowiada. – Ale po prostu ciążyła na nim zbyt wielka presja. Przy matce nigdy nie mógł zaznać spokoju. – Strzela knykciami we wszystkich palcach po kolei. – Zawsze znalazła powód, by się do czegoś przyczepić. Nie podobało jej się, jak się ubierał. Napominała go, z kim ma rozmawiać. *Spójrz na te dane, spójrz na stan rachunków.* Cholerna firma. A teraz tak samo zachowuje się w stosunku do mnie. A ja nie chcę mieć nic wspólnego z biznesem. Nie chcę, by całe moje życie kręciło się wokół liczb, prognoz finansowych i przychodów. Nie rozumiem, dlaczego po prostu sama nie zajmie się prowadzeniem firmy.

*Ponieważ to niemożliwe. Inni udziałowcy nie ufają Eleanor, bo jest kobietą.* Skoro widzę to po tak krótkim czasie, dlaczego Oli pozostaje ślepy? Z drugiej strony, skoro zawsze tak było, jakie mam prawo, by się temu sprzeciwić? Jak niby miałabym tego dokonać? Nagle zdaję sobie sprawę, że skoro nie umiem mówić, siłą rzeczy nic nie mogę zmienić.

– Mam po prostu nadzieję, że wszystko znów będzie po staremu. Jak przed wypadkiem ojca. – Unoszę brew w niemym pytaniu. – Tak, zginął w wypadku. – Jego twarz ma tak ponury wyraz, że trudno mi na niego patrzeć. – Jacht, którym płynął ojciec, roztrzaskał się. Woda wyrzuciła go na brzeg. Ponoć to cud, że w ogóle uszedł z życiem, ale bardzo się po tym zmienił. Nie zabierał mnie już nigdy na łódź. Często samotnie chodził na plażę, na której go znaleziono. A potem rzucał się do wody i płynął, za każdym razem coraz dalej. Aż wreszcie przestał. Zamknął się w swoim pokoju. Nie pozwalano mi do niego zachodzić, dlatego całymi dniami przesiadywałem pod drzwiami. Z tamtego okresu



pamiętam tylko te zamknięte drzwi i zapach świeżej farby sączący się z pokoju. Byłem wtedy mały, nie miałem pojęcia, co się dzieje. – Oliver mówi coraz ciszej, właściwie mamrocze już pod nosem. – Powinniśmy go byli zatrzymać w domu. Tłumaczyłem jej, że tata wolałby zostać... – Pociąga nosem, próbując powstrzymać łzy, a ja udaję, że nie zauważam, co się z nim dzieje. – Nie przeżyłbym bez pomocy George'a i Ruperta. No i Violi.

*Ach tak, ona. Viola.*

Kolejnej nocy opowiada mi o niej więcej. Powtarzam sobie, że to dobry znak i że widocznie Oliver mi ufa, lecz zarazem czuję się okropnie, gdy mówi o niej z takim wzruszeniem.

– Kiedy się poznaliśmy, byliśmy jeszcze dziećmi. – Leżymy na ziemi. Niebo tej nocy wydaje się zawieszone tuż nad naszymi głowami. Gdybym tylko chciała, mogłabym napełnić usta gwiazdami. – Mieliśmy pięć, najwyżej sześć lat. Mniej więcej w tamtym czasie zmarł ojciec. No i potrzebowałem trochę się zabawić, rozumiesz? – Spogląda na mnie błagalnie, jakby oczekiwał rozgrzeszenia. – No a Viola była zabawna. Zawsze chciała wspinać się na drzewa, choćby najwyższe. Była pierwsza do skakania na główkę ze stromych klifów. I do wykradania się z domu, gdy miała szlaban. Niczego się nie bała. Była moją najlepszą przyjaciółką.

Budzi się we mnie wściekłość, tli niczym węgle w palenisku. Czy Viola wyrzekła się własnej rodziny, żeby być z Oliverem? Swojego głosu? Czy żeby mu się spodobać, odmieniła swoje ciało? *Dlaczego wszystko zawsze kręci się wokół Violi Guptas?*

– Dziękuję – mawia Oliver na zakończenie naszych rozmów. – Jesteś doskonałą słuchaczką. Nie mógłbym na ten temat rozmawiać z kimkolwiek innym.

Powtarzałam sobie, że Oliver najwyraźniej mi ufa, skoro się zwierza. Daisy przynosi mi wieści wykradzione od jego lokaja – ponoć jego koszmary ustały i przestał przez sen wołać Violę. Chcę

wierzyć, że to coś znaczy. Musi coś znaczyć.

A jednak Oliver nadal mnie nie całuje.

Znów siedzimy na plaży. Oliver mówi, ślizgając się spojrzeniem po tafli morza. Nigdy jeszcze nie spotkałam nikogo, kto miałby tyle do powiedzenia. Czarna noc gładzi delikatnie czarne niebo. Żaden księżyc nie wskazuje drogi.

– Proszę – mówi, zbliżając mi do ucha muszlę. *Skrzydelnik wielki*, chcę mu powiedzieć, gdy widzę brzoskwiniową opalizującą muszlę. *Lobatus gigas*. Rzadki w tych wodach.

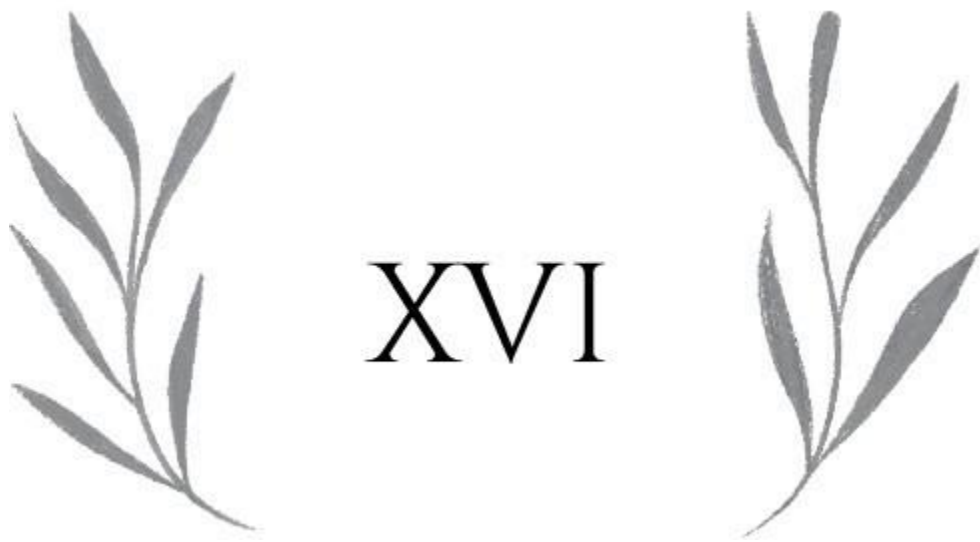
– Posłuchaj. – Odnajduję dźwięk domu zaklęty w tej kościanej skorupie. – Słyszysz? – Zabiera mi muszlę i zbliża ją sobie do ucha. Muszę się powstrzymać, by nie wyrwać mu jej z rąk. W końcu odrzuca ją daleko na piasek. – Ojciec mi to pokazał, zanim oszalał.

Przysłuchuję się, jak Oliver oddycha.

– Naprawdę popadł w szaleństwo, Grace. Czasami znajdowaliśmy go na tej plaży w środku nocy, jak stał po kolana w wodzie i wywrzaskiwał coś do morza. *Wracaj, krzyczał. Wracaj.* – Milknie i pozwala wybrzmieć tym słowom. *Do kogo wołał jego ojciec? Kto go zostawił?*

Gdybym miała głos, co mogłabym mu teraz powiedzieć? Czy Oliver w ogóle zechciałby słuchać? A może jestem dla niego niczym zaczarowana studnia, do której wrzuca się pieniążek, wypowiadając życzenie. Może wrzucał we mnie słowa i czekał, aż opadną na samo dno.

– Tak strasznie mi go brakuje. Tęsknię za nimi wszystkimi. – Wstaje i odrzuca do tyłu głowę. *Ja też kiedyś spoglądałam w górę*, chcę mu powiedzieć. Robiłam tak, bo wierzyłam, że życie tu jest lepsze. Oliver wyciąga do mnie rękę, żeby pomóc mi wstać z ziemi, nim wrócimy do domu. – Ale może wreszcie nadeszła pora, by pozwolić im odejść.



Oliver odprowadza mnie do sypialni, a ja po drodze ani razu się nie potykam. Nie mogę w żaden sposób nadszarpnąć wyobrażenia kobiety doskonałej, jaki wytworzył w swojej głowie. Kiedy zostaję sama, siadam na fotelu przy oknie i opatulam się po samą szyję szarozielonym szalem z grubej wełnianej przędzy. Obserwuję przybywający księżyc. Wkrótce nadejdzie pełnia. A wówczas mój czas dobiegnie końca.

W całej rezydencji panuje niepokojąca cisza, jak w pałacu ojca tamtej nocy, gdy uciekłam. Opieram czoło o szybę, która szybko zaparowuje od mojego oddechu. Nie chcę myśleć o tym, że nieustannie czas przecieka mi przez palce. W końcu wstaję z fotela i opierając się o ziemię zewnętrznymi brzegami stóp, ruszam chwiejnie do drzwi niczym krab i wychodzę na korytarz.

Teraz, gdy nikt mnie nie podgląda, mogę nareszcie uważniej przyjrzeć się zdjęciom na ścianach. Wisi tu wiele fotografii, większość zrobiona zapewne przez Eleanor, ponieważ przedstawiają wyłącznie Olivera z ojcem. Wyjątek stanowi zdjęcie ślubne, piękna Eleanor w prostej sukience na ramiączkach, z głową okoloną burzą loków. Patrzy pełnym miłości wzrokiem

na swojego męża, który jednak nie zwraca uwagi na nią, lecz śmieje się z żartu osoby poza kadrem. Słynny Alexander Carlisle. Przypomina do złudzenia Olivera – te same ostre rysy twarzy i szelmowskie spojrzenie. Ciekawe, co pomyślałby o mnie, gdyby żył. Czy budziłabym w nim takie same obawy jak w jego małżonce? A może byłby wobec mnie bardziej serdeczny? Możliwe przecież, że jako mężczyzna byłby bardziej podatny na mój urok.

Zatrzymuję się pod pokojem Olivera i zbliżam ucho do drewnianych drzwi. Słyszę głośnie chrapanie i świst powietrza wypuszczanego przez nos. Najwyraźniej Oliver, w przeciwieństwie do mnie, nie ma już problemów ze snem.

Przechadzam się dalej po domu, który w nocy robi znacznie przyjemniejsze wrażenie. Spokoju nie zakłóca służba, znajomi Olivera ani niespuszczająca mnie z oka Eleanor, która tylko czeka na mój najmniejszy błąd. Udawanie przez cały czas kogoś, kim się nie jest, potrafi być bardzo wyczerpujące. Kulejąc, zapuszczam się krętym korytarzem dalej niż kiedykolwiek wcześniej. Na samym końcu skręca w lewo. Tutaj żadne zdjęcia nie zdobią ścian. Wykładzina na podłodze jest postrzępiona, gdzieś przetarta niemal na wylot. Przede mną mającą drzwi, kremowa farba odchodzi z nich płatami, jakby została zdrapana ostrymi paznokciami. Z wnętrza pokoju dolatuje zatęchła woń i zapętlona melodyjka, melancholijny głos nucący na tle dźwięku fal uderzających o piaszczysty brzeg. I nagle jestem tam, jakbym została wciągnięta do środka wbrew swojej woli, jakby pochwycił mnie prąd wodny i zawlókł przez drzwi.

Pokój jest nieumeblowany. Na zaciągniętych żaluzjach leży gruba warstwa kurzu. Ściany pomalowane są w taki sposób, by przypominały morskie fale podczas sztormu z wirującymi w panice rybami, które szukają schronienia na dnie. Pokój wypełniają płótna. Widać, że twórca pozbawiony był artystycznych zdolności, jednak na wszystkich obrazach z pewną wprawą

ukazał tę samą twarz. Kobiety o niesamowicie błękitnych oczach i krwistoczerwonych włosach. Tak pięknej, że wręcz nienaturalnej. Wyciągam rękę, żeby pogłodzić ją po twarzy, i moje palce napotykają farbę na płótnie. Mam wrażenie, jakbym unosiła się pośród moich snów, jakbym płynęła pośród piosenek nuconych mi w dzieciństwie. Nierealne.

*To moja matka.*

– A co ty tu robisz? – Kładę szybko dłoń na piersi, jakbym próbowała przytrzymać serce na miejscu. – Zadałam ci pytanie. – Eleanor. Od jak dawna mi się przygląda? Czyżby śledziła mnie, odkąd wyszłam z sypialni? Czy widziała, jak dziwacznie stawiam kroki? – Grace, co tu robisz? W jaki sposób otworzyłaś zamek w tych drzwiach?

Ma na sobie kremową koronkową koszulę nocną. Jej włosy kryją się pod jedwabnym czepkiem. Jest nieumalowana, a jej pozbawiona makijażu twarz, mimo podkrążonych oczu, wydaje się młodsza niż zazwyczaj.

– Ach tak, nie możesz odpowiedzieć, ponieważ jesteś niemową. Bardzo wygodne. – Omiata spojrzeniem pokój, zaciskając usta. Krąży między płótnami, mamrocząc: – Spójrz tylko na te potworności. To kiedyś był pokój Alexandra – mówi, jakby oprowadzała mnie po domu, wczuwając się znów w rolę grzecznej gospodyni. Spoglądam tęsknie ku otwartym drzwiom. – Nic tu nie zmieniłam po jego śmierci. Jest tak, jak mu się podobało. A w każdym razie tak, jak to zostawił. Nie wychodził stąd całymi miesiącami. Wyobrażasz to sobie, Grace? Miesiącami. Ten smród. – Jej twarz wykrzywia obrzydzenie. – Gdyby to ode mnie zależało, spaliłabym to wszystko. Ale nie mogę tego zrobić, prawda?

Zamieram.

– Nie mogę. Ściągnęłabym na siebie złość Olivera, a ostatnio i tak złości się na mnie wystarczająco często, nieprawdaż? No bo widzisz, jego zdaniem to wszystko moja wina. Jestem pewna, że

już to od niego słyszałaś. O jego przeklętej matce... Matce, która zadbała o to, by jej męża otoczono należyłą opieką. – Muska palcami twarz mojej matki. – Grace, sama rozumiesz, że nie mogłam się nim zająć. Nie tutaj. Na głowie miałam prowadzenie firmy. Musieliśmy opłacać rachunki, służbę – ich życie zależy od tej pensji. Nie wspominając już o udziałowcach. Oliver uwielbia życie w luksusie. Mój Boże, ten chłopak potrafi wydawać astronomiczne sumy. To, skąd biorą się te pieniądze, interesuje go mniej. Wini mnie za całe zło, jednak wcale nie przeszkadza mu to przepuszczać każdego zarobionego przeze mnie grosza.

Nie podoba mi się obraz Olivera, jaki kreśli Eleanor. Z jej słów wyłania się obraz egoistycznego, słabego mężczyzny, który znęca się nad matką, równocześnie wykorzystując jej miłość. Nie takiego Olivera znam, mój jest dobry, przyzwoity i... (w moim umyśle rozlega się cichy głosik: *Naprawdę taki jest, Gaju?*). Najchętniej zakryłabym uszy dłońmi, żeby odgrodzić się od rewelacji Eleanor.

– Spójrz tylko – mówi, zatrzymując się przed jednym z malowideł. Włosy kobiety na płótnie (*mojej matki, mojej matki*) sterczą, jakby unosiły się w wodzie. – To moja wina, że Alexander oszalał. A w każdym razie tak twierdzi Oli. Uważa, że pozbawiłam Alexandra męskości.

Kuca, tak że oczy ma na wysokości obrazu.

– Zawsze to kobiety są wszystkiemu winne. Zauważyłaś? Żony mają opinię zrzędlivych bab. Kochanka to suka, która zdradziła swoje siostry. A mężczyźni prześlizgują się przez życie wolni od winy. Tak mało wymagamy od naszych chłopców, nieprawdaż, Grace?

Pokój z każdą chwilą zdaje się kurczyć, jakby zaczynało w nim brakować tlenu dla nas dwu. Wypełniająca go woń starości, szemranie wody, płótna z twarzą matki... Muszę jak najszybciej stąd wyjść.

– Alex i ja przyjaźniliśmy się już w dzieciństwie – mówi Eleanor,

wstając. – Już wtedy był czarujący. Wszyscy go kochali. Mnie zaledwie tolerowali, ale inteligentne dziewczynki nigdy nie są zbyt popularne. – Nie mam pojęcia, po co mi o tym mówi. Ludzie chętnie dzielą się ze mną swoimi historiami, ponieważ wiedzą, że nikomu ich nie powtórzę. Niedługo utuczę się na tych wszystkich sekretach, które mi powierzają. Eleanor zaczyna strzelać knykциями, zupełnie jak jej syn, tyle że robi to powoli. Każdy trzask rozlega się echem w pustym pokoju. – Pochodził z arystokratycznej rodziny, która jednak na skutek słabości do hazardu znalazła się na skraju bankructwa. Tak więc ja potrzebowałam Alexa, a on moich pieniędzy. A tych mojej rodzinie akurat nie brakowało, Bóg mi świadkiem. No a poza tym byłam w nim zakochana. – Odwraca się do mnie, oczy jej lśnią. – Mój ojciec nie miał najlepszego zdania o Aleksie. Uważał, że jest leniwy i myśli tylko o zabawie. Też miałam ochotę nareszcie się zabawić. Nigdy nie przywiązywałam wielkiej wagi do urody. Uroda przemija, zatem trudno na niej budować lojalność. Matka powtarzała, że znacznie rozsądniej jest inwestować w inteligencję. Gdybym doczekała się córki, przekazałabym jej tę samą lekcję. Wychowałabym ją na silną kobietę. Kobieta musi być silna, żeby przeżyć.

Próbuję sobie wyobrazić, jak by to było mieć taką matkę jak Eleanor. I jak to jest, gdy ma się w ogóle jakąś matkę.

– Do katastrofy na morzu Alex i ja żyliśmy szczęśliwie. Dopiero po tamtym wypadku coś się w nim zmieniło. Kochałam go... – szepcze teraz, krążąc nerwowo po pokoju. – Kochałam go. Kochałam go. Kochałam cię, Aleksie. Dlaczego chciałeś mnie zostawić? Nie możesz odejść. Nie puszcę cię. Co powiedzieliby ludzie?

Wodzę za nią spojrzeniem, aż zaczyna mi się kręcić w głowie. Czuję pot pod pachami. Po plecach przechodzą mi ciarki. A więc tak wygląda nieodwzajemniona miłość? Oto co z człowiekiem robi

ubóstwianie ducha. Czy taka przyszłość jest mi pisana, jeśli nakłonię Olivera, by mnie wybrał? Czy będę nocami nasłuchiwać, czy nie woła przez sen Violi?

Ostrożnie odsuwam się od niej, od tego pokoju i duchów, które skrywa.

– Grace – mówi Eleanor, podrywając głowę. Zamieram, gdy wskazuje stojące najbliżej niej malowidło. – Kim jest ta kobieta?

Ze strachu brakuje mi tchu.

– Grace, Grace – powtarza złowróżbnym głosem Eleanor. – Przypatrz się jej. Przypatrz się jej uważnie. Jak myślisz, dlaczego jesteś do niej tak bardzo podobna? – Przysuwa się do mnie, oczy jej płoną, jakby miała gorączkę. – Kim jesteś? – Potrząsam głową. *Nie wiem.* Chyba nigdy tego nie wiedziałam. *Proszę, daj mi spokój. Daj mi spokój.* – Kim jesteś?! – Eleanor wrzeszczy, jej krzyk przeszywa mi błonę bębenkową.

Wypadam z pokoju. Uciekam ile sił w moich odmawiających posłuszeństwa nogach, uciekam przed tą obłąkaną kobietą.





## XVII



– Proszę wstawać, panienko Grace – powtarza Daisy, potrząsając mną lekko. – Spóźni się panienka na śniadanie...

Opowiada coś z przejęciem, kiedy moczy mi stopy, ja jednak słucham jej paplaniny tylko jednym uchem (*Ekscytujące... To takie... Taniec... Nie sądzi panienka?*). Potem, siedząc już na łóżku, czekam, aż wybierze mi z szafy idealny strój na dziś (*Nie sądzi panienka? Naprawdę byłoby wspaniale... Nie mogę się doczekać, aż...*).

Czy wydarzenia zeszłej nocy były tylko złym snem? Ostatnio moje sny były wyjątkowo barwne. Czy ten pokój w ogóle istnieje? Skąd mogę mieć pewność?

A jeśli faktycznie to wszystko się wydarzyło, czy oznaczało to, że moja matka zakochana była w ojcu Olivera? Czy porzuciła królestwo i wyrzekła się swoich dzieci, by założyć z nim rodzinę? Czyżby dlatego nadała mi imię Gaja, oznaczające przecież „należąca do ziemi”? Muireann z Białego Morza przeklęła mnie, obdarzając zamiłowaniem do wędrówek i niedającym się ugasić pragnieniem suchego powietrza. Ale co stało się potem? Co sprawiło, że matka znikła, a Alex Carlisle, poszukując jej,

stopniowo osunął się w szaleństwo? *Gdzie jest moja matka?*

– Panienko Grace – czuję delikatne pociągnięcie za włosy, gdy Daisy zanurza w nich szczotkę. – Coś mi się zdaje, że ani przez chwilę mnie panienska nie słuchała tego ranka. – Kiedy spoglądam na nią pustym wzrokiem, wzdycha. – Nieważne. Niedługo i tak usłyszysz panienska nowiny.

Przekradam się pod tamten pokój, jednak drzwi są zamknięte. Ze środka nie dobiega już szum fal uderzających o brzeg. Nie wyczuwam też stęchłej woni.

– Co panienska tu robi? – dziwi się Daisy. Nie wiedziałam, że mnie śledziła. – Nikt nie zaglądał do tego pokoju od wielu lat. No i trzeba położyć tu nową wykładzinę. Ta stara jest w strasznym stanie. – Zerka na zegarek. – Niech panienska już biegnie, bo śniadanie wystygnie.

Na parterze trwa wielka krzątanina. Jeszcze nigdy nie widziałam, by kręciło się tu tylu ludzi. Biorę głęboki oddech, modląc się, żeby żaden z nich nie spojrzał w moją stronę. *Dlaczego w tym domu zawsze musi roić się od ludzi?* Idę przeraźliwie powoli, czując, jak między palcami u stóp chlupocze mi krew, podczas gdy wokół krzątają się tuziny służących.

– Dobrze się panienska czuje? – zagaduje jedna, zatrzymując się na mój widok. Najwyraźniej nie umiem już ukrywać mojego cierpienia. Jakże niestosowne.

Hol pełen jest służących, które na czworakach polerują do połysku drewniany parkiet. Ich koleżanki na drabinach, trzymając wiadra z mydlaną wodą, czyszczą witraże w oknach. Co chwilę przez hol przebiegają służące niosące wielkie bukiety kwiatów, srebrne tace i kryształowe kieliszki. *Kieliszki wysokie, do szampana, do koktajli, do wina, kieliszki niskie* – wymieniam bezgłośnie ich nazwy, przypominając sobie lekcje, jakich na początku mojego pobytu w rezydencji udzielała mi Daisy, kiedy wskazywałam jej jakiś przedmiot i czekałam, aż powie, jak się

nazywa. Wówczas byłam jeszcze tak pełna nadziei. Wyobrażałam sobie, że muszę poznać nazwy wszystkich rzeczy w tym obcym świecie.

– Patrz, co robisz – odzywa się jeden ze służących na widok dziewczyny, która właśnie weszła do hallu, nanosząc błoto. Dziewczyna sprawia wrażenie zdumionej, że się tu znalazła.

– Przepraszam – bąka.

Rozpoznaję ją, to Ling, służąca, do której przystawiał się Rupert. Przypominam sobie, jak chwycił ją za ramię. Jest przeraźliwie blada i szczupła, do tego stopnia, że jej strój wydaje się na nią o dwa rozmiary za duży. Drzę. *Tak rodzi się kolejna Rusałka*. Kolejna kobieta, w której głowie zawrócił mężczyzna o nienasyconych żądach, której serce trawia płomień tak wielki, że ugasi je tylko morze. Kobieta, której pisane jest opłakiwanie swego losu przez następne trzysta lat. Aby uczynić zadość potrzebie zemsty, będzie śpiewać pieśni żeglarzom, zwodząc ich ku zgubie. Teraz, przyglądając się Ling, rozumiem, że mimo mrozących krew w żyłach historii o Rusałkach, mimo że zamordowały mojego wuja Manannána, a matkę pchnęły w ramiona Władcy Mórz, nie mogą ich winić. Nauczono nas nienawidzić Rusałek, jednak jak inaczej mogły postąpić? Rusałki umierały ze łzami zamarzającymi w oczach, ze zdławionym szlochem w gardle, z sercami popękanymi od zdrady. Może zamiast gardzić, powinniśmy raczej litować się nad Rusałkami.

W oranżerii też roi się od służących, które polerują srebra i lśniące sztucce. Utykając, przechodzę do salonu. Zastaję tam Eleanor i Olivera, który raczy się winem. Eleanor siedzi z zaciśniętymi zębami, ale ja się uśmiecham. Przecież Oliver lubi mnie właśnie za to, że go nie osądzam.

– Grace – odzywa się na mój widok. Głos sugeruje, że jest już lekko wstawiony. – Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo ślicznie. Matko, Grace jest zjawiskowa, nie sądzisz?

Zajmuję miejsce przy stole naprzeciw Eleanor, ona jednak mnie nie zauważa. Przypatruję się jej uważnie, czekając, aż w jakiś sposób potwierdzi realność wydarzeń ubiegłej nocy.

– Dzień dobry, Grace – mówi w końcu. Jej twarz wyraża niezmacony spokój, żadnych oznak stresu albo braku snu. Czyżbym wszystko to sobie wyobraziła? Czy wizyta w pokoju Alexandra była tylko nocnym majakiem, owocem gorączki i trawiącej mnie potrzeby dowiedzenia się, co spotkało moją matkę?

– Napijesz się? – pyta Oliver, podsuwając mi karafkę. – Wprowadź się w imprezowy nastrój!

*Impreza?*

– Oliverze – odzywa się Eleanor, a w jej głosie pobrzmiewa groźba. – Naprawdę sądzisz, że to dobry pomysł?

– Wybacz, matko. Postanowiłem, że urządzimy imprezę. Tak więc będzie impreza.

Eleanor wstaje i wygładza dłonią zmarszczki na sukni. Podchodzi do syna i dotyka dłonią jego policzka. Sprawia teraz wrażenie bezbrzeżnie smutnej, tak dalekiej od tamtej gwałtownej kobiety, którą była w nocy (*Gaju, to wszystko było tylko snem*). Różnica jest tak wielka, że nie potrafię połączyć tych dwóch kobiet.

– Oliverze – mówi, ujmując go za rękę. – Oli, mój drogi. Pomogę ci.

– Mamusiu... – Oliver przymyka na chwilę oczy, a potem ją odpycha. – Matko, nie bądź śmieszna! Jestem dorosłym mężczyzną, muszę mieć swoje życie. Grace też tak uważa. Prawda, Grace?

– Grace? – mówi Eleanor, podchodząc do okna, żeby rzucić okiem na ogród. – A cóż Grace ma z tym wszystkim wspólnego? Przecież ona nawet nie umie mówić.

– Nie mów w ten sposób o mojej przyjaciółce. – *Przyjaciółce?* Jego słowa mnie ranią, ale nie przestaję się uśmiechać. Grzeczne dziewczęta zawsze muszą się uśmiechać. – Grace, co powiesz na małą imprezę?

Po chwili kiwa głową z aprobatą, jakby przyjmując do wiadomości moją odpowiedź.

– A zatem postanowione. Musimy zapomnieć o przeszłości. Za miesiąc upłynie rok, odkąd... – Pogrąża się we wspomnieniach. Matka nadal stoi przy oknie zwrócona do nas plecami. Rok od katastrofy na morzu. Rok od urodzin Olivera. A także moich. – Impreza dobrze nam wszystkim zrobi. Rozerwiemy się. Sprosimy gości z całego hrabstwa.

– Oliverze, nasi przyjaciele również stracili bliskich w tym wypadku. Utonęły ich dzieci. Guptasowie stracili dwoje. Oni naprawdę przeżyli wielką tragedię.

– A ja nie?

– Kiedy umiera ci dziecko, to co innego, Oliverze. Jesteś za młody, by to zrozumieć.

– Nie będziesz mi mówiła, co rozumiem, a czego nie, matko. Potrzebuję tego. – Jego głos przypomina skowyt. *Oliver potrafi być taki...* Nie, nie ma już czasu na krytykowanie Olivera i wyobrażanie sobie, że mógłby być inny. Jest mi pisany. I tylko od niego zależy moje życie. – Pomysł zorganizowania wielkiej imprezy w ogrodzie chodzi za mną, od kiedy zaczęła dopisywać pogoda. A potem... – waha się. – Potem przeniesiemy się na jeden z jachtów i tam będziemy kontynuować zabawę. Jachtów nam nie brakuje. – Eleanor wyraźnie spina się w ramionach. – Wykorzystamy jeden z tych po ojcu.

– Który? – pyta ostro Eleanor, a ja nagle zaczynam się denerwować.

– *Muireann* – mówi lekkim tonem Oliver, jakby dla niego to imię nic nie znaczyło. – To była ulubiona łódź taty.

Muireann.

– Nie – cedzi Eleanor, a krew odpływa jej z twarzy. – Zabraniam, Oliverze. Możecie bawić się na wszystkich łodziach z wyjątkiem tej jednej. Jest przeklęta.

– Nie wygaduj głupstw, matko.

– Oliverze, błagam cię. – Jej twarz jest teraz kredowo biała, wygląda jak człowiek na łożu śmierci. Muireann. Ojciec Olivera ochrzcił swój ulubiony jacht imieniem mojej matki. A zatem wydarzenia ostatniej nocy wcale mi się nie przyśniły: wizyta w zamkniętym pokoju, malowidła, Eleanor krzycząca na mnie. *Ten pokój.* – Jeśli chcesz, możesz urządzić olbrzymią imprezę. Możesz zaprosić na nią wszystkich mieszkańców hrabstwa. Ale błagam, nie wchodź na ten jacht.

– Chcę wypłynąć właśnie na Muireann – mówi Oliver, po czym przenosi spojrzenie na mnie. – Grace, dziwnie wyglądasz. Wszystko w porządku?

Imię mojej matki. Zdążyłam już porzucić nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze je usłyszę.

A więc moja matka była tu. Mam na to dowód. Naprawdę tu była.

– Co panienka chciałaby założyć? – pyta Daisy, otwierając na oścież drzwi do szafy. Przegląda kreacje na wieszakach, krzywiąc się. – To dobrze, że panicz Oliver chce skończyć żałobę. Do twarzy byłoby panience w błękitnej sukni. Chociaż nie, chwileczkę. W zielonej! Tak, w zielonej sukni będzie panienka wyglądać olśniewająco.

Impreza ma się odbyć w najbliższy piątek, ponieważ: *Będzie wtedy pełnia. Będziemy mieć wspaniały widok z jachtu. Co ty na to, Grace?* Jest bardzo podekscytowany zbliżającą się zabawą, nieświadom, że może to być mój ostatni dzień pośród żywych. Czy w ogóle będzie za mną tęsknić? Czy niczym ojciec tęskniący za moją matką będzie krzyczał na morze, by mnie zwróciło?

Oliver ma możliwość ocalenia mi życia, tylko że w ogóle o tym nie wie. Całą jego uwagę zdaje się zaprzętać ilość szampana, jaką trzeba zamówić.

– Chcę, żeby to była niezapomniana noc – powiedział podczas spotkania z organizatorem przyjęć, patykowatym mężczyzną

w fularze. – Chcę urządzać bal, o jakim nie śniło się nikomu w hrabstwie.

Przez głowę przelatuje mi myśl, że Oliver ma skłonności do skupiania się na sprawach błahych, z tą swoją słabością do trunków, a teraz tym absurdalnym pomysłem wyprawienia wielkiego balu. Bywa też humorzasty i trudny w kontakcie, a także... Odpycham wątpliwości. Jest moim ukochanym, miłością mojego życia. Jedyłą szansą, jaką mam. Bezcenne minuty przeciekają mi przez palce niczym woda. Nie ma już czasu na to, by czegoś żałować. Oliver mnie pokocha.

A wówczas nareszcie będę mogła zdecydować, czego tak naprawdę pragnę od życia.

– Ta kiecka ma zły kolor. Ale za to krój jest idealny. Możemy wynająć krawcową i... – Daisy trzyma suknię w wyciągniętych rękach, prezentując mi ją. Nagle dostrzega mój wyraz twarzy. – Panienko Grace, co się stało? – Daisy wie o moich nieprzespanych nocach. Sądzi, że to fizyczny ból nie pozwala mi zmrużyć oka. – Pewnie stopy panience dokuczają – mówi, a ja nie mam jak wyprowadzić jej z błędu. Nie mogę opowiedzieć o nawiedzających mnie ostatnio snach. O tym, jak gwałtowne się stały.

Widzę w nich morze, które barwi się na czerwono od przelanej krwi, głowy moich sióstr zatknięte na groty włóczni z wybałuszonymi oczami. Wszystkie martwe. Odrąbane ogony rzucono na pożarcie rekinom. Przeglądam się w lustrze. Jestem naga, a moje nogi gniją i się rozkładają. Potem przenoszę się z powrotem do pokoju Alexandra. Wkoło widzę malunki wzburzonego morza pokrywające ściany. Eleanor stoi tam, z szeroko rozrzuconymi ramionami. Wsysa wzburzone fale przez usta, po czym wypluwa je, zmywając malowidła przedstawiające moją matkę. Widzę twarz matki i moją. Jej i moją. Obie twarze się zlewają i w końcu nie wiem już, która jest która.

Moja matka.

*Czy popadam w szaleństwo?*

– Przejmuje się panienka balem? – pyta Daisy. – Proszę się nie martwić. Będiesz tam najpiękniejsza. Oliver nie będzie mógł oderwać od panienki oczu. To będzie niezapomniana noc dla was obojga, coś tak czuję.

Daisy wyobraża sobie chyba, że to takie proste. Nie rozumie, że rozpadam się na kawałki, że z każdą chwilą moja skóra jest bliżej rozkładu, że tam, gdzie do niedawna było mięso, z wolna zalega się pleśń. Gniję na jej oczach, a ona tego nie dostrzega.

W końcu do rezydencji sprowadzają krawcową, korpulentną kobietę ze szpilkami w zębach. Zaczyna się podtykanie mi pod nos pasów wykwintnych tkanin. *Ten kolor jest wspaniały. Tak prawdę mówiąc, to we wszystkim wygląda pani bosko. Jest pani taka piękna.* Słyszę to ciągle. Ale koniec końców jakie to ma znaczenie? Jak ujęła to Eleanor, *uroda przemija.* Co mi zostanie, gdy nadejdzie ten moment?

– Chwileczkę – mówi krawcowa, chwytając kawałek jakiejś zielonej, skrzęcej się srebrzyście tkaniny. – Wygląda jak stworzona dla pani.

Znów jestem w pałacu ojca i zgrzytając zębami, znoszę nakłucia babcinej igły, gdy przed balem przyszywała mi do ogona perły. Wydawało mi się wtedy, że wiem, czym jest ból. Nie miałam pojęcia. Ciekawe, co powiedziałyby babka, gdyby mnie teraz ujrzała. Nagle ogarnia mnie panika. *Co ja tu robię? Co ja narobiłam?* Ten strach jest niczym wzbierający przypływ. Najbardziej przeraża mnie myśl, że nie ma już odwrotu. *A może by tak...*

– Proszę pani, wszystko w porządku? Jakoś dziwnie pani wygląda.

– Nic jej nie jest – uspokaja ją Daisy. – Grace tak już ma, że czasami buja w obłokach. A nie sądzi pani, że ten kolor jest trochę zbyt ponury na tę porę roku?

– Na niej będzie wyglądać olśniewająco – upiera się krawcowa.



Podnosi z ziemi parę srebrnych skórzanych bucików. – Do kompletu mam jeszcze te cuda. Słodziutkie, nieprawdaż?

Słodziutkie – tak przecież mówi się o dziecku. Mężczyzn nikt nie nazywa słodziutkami. Oczekuje się od nich, że szybko dojrzeją. My natomiast nawet jako dorosłe kobiety mamy zachowywać się jak dziewczynki, swoim ubiorem i zachowaniem odgrywać młodość. Na ironię losu zakrawa fakt, że przez całe dzieciństwo staramy się wyglądać jak dorosłe kobiety.

– Nie – stwierdza kategorycznie Daisy, obmacując skórę, z której wykonane są buty. – Panna Grace ma wyjątkowo delikatne stopy. Potrzebujemy czegoś znacznie wygodniejszego. Może ma pani jakieś bardziej miękkie buty?

Udaje się znaleźć buciki materiałowe, cudownie miękkie. Nawet jak na moje pogruchotane stopy.

– Do tego długa suknia – żąda Daisy. Na jej polecenie moje nagie ciało zostaje owinięte materiałem i przytrzymane szpilkami. Krawcowa próbuje dowodzić, że krótka sukienka byłaby bardziej elegancka i odpowiednia na lato, jednak Daisy jest nieprzejednana. Jej odpowiedź brzmi: – Wykluczone.

Daisy rozumie, czego potrzebuję. Wie, że musimy ukryć moje nogi.

– Ale pani jest szczuplutka – zdumiewa się krawcowa, ujmując mnie w talii. – Chyba bardzo dba pani o figurę, co? Jaka dietę pani stosuje? A ćwiczenia? Jaki jest pani sekret? Jest pani piękna. To wielkie szczęście. Nigdy jeszcze nie pracowałam z kobietą o tak pięknej twarzy i nienagannej figurze.

*Proszę mnie nie dotykać*, błagam w myślach. Wiem jednak, że kobiece ciało służy do tego, by je dotykać, kiedy tylko przychodzi na to ochota. Powinnam być wdzięczna bogom za to, że przyciągam tak wiele uwagi. Wszyscy tak powtarzają, a zatem musi to być prawda.

Dzień imprezy zbliża się wielkimi krokami, do piątku pozostały

już tylko cztery dni. Żołądek mam tak ściśnięty z nerwów, że nie przyjmuję już dosłownie żadnego jedzenia. Co gorsza, Oliver nie ma już dla mnie w ogóle czasu.

– Nie teraz – mówi. – Wybacz, Grace, ale mam za dużo spraw na głowie.

Pozostaje mi przyglądać się z boku, jak z George'em i Rupertem omawia kolejny pomysł, który ma sprawić, że impreza okaże się wielkim sukcesem.

Którejś nocy śni mi się Morska Wiedźma. Siedzi przy toaletce, podmalowując usta jasną pomadką. Kiedy się do mnie uśmiecha, spod czerwonych warg ukazują się śnieżnobiałe zęby.

– Twój czas się kończy, mała syrenko. Mam już się po ciebie zjawić? Czy gotowa jesteś przyjąć pomoc, jaką mogę ci zaoferować?

Przed wschodem słońca cała pościel w moim łóżku jest już mokra od krwi. W miejscu stóp na moich nogach zieją teraz dwie straszliwe rany, z odłazającego płatem mięsa wystają kości – w ogóle to już nie przypomina ludzkich stóp. Przypatruję im się długo, tym jaskrawym dowodom, że nie jestem człowiekiem. Daisy musi teraz zmieniać pościel i w nocy, i rano. Ilekroć kątem oka dostrzeżę gołą kość wyzierającą spod skóry, dostaje odruchów wymiotnych. Chwytam ją za rękę. Jesteśmy do tego stopnia ze sobą zżyte, że czuję, jakby słyszała moje myśli. *Ach, Daisy. Kiedyś miałam cudowny głos. Śpiewałam tak pięknie, że wyciskałam ludziom łzy z oczu.*

Rankiem pomaga mi wstać z łóżka. Kiedy upadam na podłogę, wydaje cichy okrzyk i szybko mnie podnosi. Uwieszona jej ramienia, kuśtykam do łazienki. Kiedy biorę kąpiel, siada przy wannie na krześle. Zanurzam się całkiem pod wodę. Mogłabym się utopić, obawiam się jednak, że nie obeszloby się bez pomocy kogoś, kto przytrzymałby mnie pod wodą. Ten nieznany mi wcześniej, ludzki instynkt przetrwania jest naprawdę silny. No

i tak naprawdę wcale nie chcę umierać.

Marzę tylko o tym, by uwolnić się od bólu.

– No i co my z tobą poczniemy, Grace? – W głosie Daisy pobrzmiwa autentyczny strach. Domyśla się, że coś jest ze mną nie tak. Wie, że to, co się ze mną dzieje, jest nienaturalne. W pewnym sensie nieludzkie. – Naprawdę wolałabym, żeby pozwoliła mi panienka wezwać lekarza.

Żadnych lekarzy. Cóż dobrego przysłoby z takiej wizyty? Jedyne osoby, które mogły mi teraz pomóc, była Morska Wiedźma oraz Władca Mórz. Moja babka powiedziała kiedyś, że tych dwoje jest *niczym dwie strony tej samej monety* – oboje obdarzeni są niezwykłymi mocami. Jednak podczas gdy on otaczany jest wielką czcią należną władcy królestwa, ona wiedzie żywot wygnańca w krainie zaludnionej przez pływające dziewczęta, anioły śmierci, które obnażają zęby w uśmiechu.

Jednak w tej chwili nie mogę liczyć na pomoc nawet z ich strony.

– O co chodzi, Grace? – pyta Daisy. – Cała się trzęsiesz.

*To nic*, odpowiadam jej uśmiechem.

Zanurzam się pod wodę.



## XVIII



W piątek widzę wschód słońca, jak pnie się coraz wyżej po niebie. I modlę się, żeby nigdy już nie zaszło.

– Idealny dzień na bal – mówi Daisy, kiedy zjawia się w moim pokoju. – Grace, masz już ochotę na śniadanie? Jeśli sobie życzysz, przyniosę do pokoju herbatę i tosta.

Potrząsam głową: *Dziękuję, nie jestem głodna*. Nerwy zatapiają szpony w moim żołądku. Już wcześniej Daisy poradziła mi, żebym tego dnia dała odpocząć stopom.

– Będzie ich panienka potrzebowała przez cały wieczór.

Nadszedł czas. Wślizguję się w nowo uszytą sukienkę. Obłoki jedwabiu spinam w talii. Poranione stopy wsuwam do mięciutkich eleganckich pantofelków, oślepiający ból promieniuje od palców. Jestem jednak wdzięczna, że na ten ostatni wieczór moje upokarzające zmiany na ciele zostają ukryte.

– Wygodne? – pyta Daisy, zawiązując delikatnie sznurówki. – Nie za ciasne?

Mam wrażenie, jakby pantofle uszyte były z drutu kolczastego, który oplata mi stopy i zaciska się coraz bardziej z każdym krokiem. Gwałtownym gestem ponaglam Daisy, żeby podała mi

drugą dawkę magicznej mikstury.

– To niebezpieczne – ostrzega, ja jednak zupełnie już o to nie dbam, muszę się znieczulić.

Błyskawicznie po zażyciu magia lekarstwa zaczyna na mnie działać, jakby po kolei rozplątywała węzły w mojej piersi, aż wreszcie czuję się zupełnie odrętwiała. Wspomnienie matki, jacht ochrzczony na jej cześć, jej portrety na kolejnych płótnach – wszystko to odpływa ode mnie coraz dalej. Dopóki nie trafiłam do ludzkiego świata, nie wiedziałam, jak cudownie jest nic nie czuć.

– Musimy przyciąć żywopłot w ogrodzie – stwierdziła Eleanor podczas jednej z licznych dyskusji poświęconych przygotowaniom do imprezy. Przez cały czas czekałam, czy w jakiś sposób odniesie się do tego, co wydarzyło się pamiętnej nocy w pokoju Alexandra, była jednak zbyt pochłonięta udawaniem, że nie może się doczekać balu, na który w głębi duszy się nie godziła. Kiedy Oliver rozprawiał o tresowanych gołębiach i rzeźbach w lodzie, Eleanor przysłuchiwała mu się z zastygłym grymasem uśmiechu (*Oliverze, ale czy przypadkiem one się nie stopią? Przecież jest lato*). Syn twierdził też, że musi sprowadzić śpiewających kelnerów i kłownów-zonglerów. A także *koniecznie zamówić wodę wulkaniczną. Rupert uważa, że to najlepszy rodzaj wody pitnej. A ja, matko, chcę tylko tego, co najlepsze.*

– Może na razie skupmy się na żywopłocie – powtórzyła Eleanor.  
– Jest potwornie przerośnięty.

Oliver miał jednak inne zdanie.

– Nie, matko. Podoba mi się taki przerośnięty. Przypomina mi czas, gdy tata jeszcze żył.

– Ależ przecież nie da się go utrzymać w takim stanie. – Eleanor westchnęła. Na wspomnienie męża zrobiła się nieswoja.

– Matko, daj spokój. Jeśli chcesz, możesz udawać, że tata nie

istniał. Ale ja nie zamierzam.

– Dobrze, mój drogi – odparła Eleanor, odwracając się od syna, żeby nie dojrzał szoku, jaki odmalował się na jej twarzy. Nie przepadałam za nią, na pewno też jej nie ufałam. Jednak beztrioskie okrucieństwo, z jakim Oliver traktował swoją matkę, zapierało dech. – Jak sobie życzysz, Oliverze.

Z okazji balu króciutko przystrzyżono trawnik w sekretnym ogrodzie. Krzewy różane, które chciała przystrzyć Eleanor, mają pełnić funkcję osłony przed ostrzejszymi podmuchami wiatru od strony morza. Wszyscy służący wystrojeni są odświętnie i pocą się w skwarze południa, roznosząc wśród gości szampana i jedzenie w porcjach tak maleńkich, że można je pochłonąć jednym kęsem.

– Życzy sobie pani kawioru? – pyta znudzonym tonem jeden ze służących. Na srebrnej tacy niesie półmisek z maleńkimi jajeczkami, które połyskują w słońcu. Obok leży srebrna łyżka służąca do ich nabierania. – To rybia ikra. Prawdziwy przysmak – podpowiada zaskoczony, gdy na ten widok cofam się, a do ust podchodzi mi żółć.

– Grace jest wegetarianką – wyjaśnia Oliver, zbliżając się do kelnera.

Wystrojony jest w śnieżnobiałą koszulę i szorty, prezentując swoje muskularne nogi, podobnie jak Rupert i George. Rupert nabiera sobie na łyżkę kawioru z tacy, rozsmarowuje go na krakersie i chrupie ze smakiem.

– Ale pycha – mruczy, świdrując mnie wzrokiem.

– Wyglądasz pięknie, Grace – chwali Oliver, wręczając mi szklankę wody gazowanej.

Spuszczam skromnie wzrok. *Kobieta nie powinna dawać po sobie poznać, że jej uroda przynosi jej satysfakcję, mawiała babka. Po co zatem spędzamy tyle czasu na czesaniu włosów i przyozdabianiu ogonów, jeśli nie po to, by budzić zachwyt? –*

spytałam. *Ach, Muirgen*, odparła. *Taka mała syrenka, a tyle ma wątpliwości. Jeśli nie będziesz zadawała zbyt wielu pytań, będzie ci się łatwiej żyło.*

– Dobrze się bawisz, Grace? – zagaduje George. Na jego twarzy, zupełnie jak u Daisy, roi się od piegów.

Uśmiecham się do niego w odpowiedzi, na co Rupert przewraca oczami.

– Cóż za entuzjizm – mamrocze. – Jak zawsze spotkania z tobą, Grace, to czysta przyjemność. I te błyskotliwe rozmowy. – Zerkam szybko na Olivera, on jednak sprawia wrażenie, jakby nie słyszał, co wygaduje kolega. – O Boże, ależ jestem znudzony. – Dopiero ta uwaga mrozi Olivera. To coś, czego nie może puścić mimo uszu. Rupert osusza swój kieliszek i oznajmia: – Ta impreza jest strasznie drętwa.

– Ta część służy temu, żeby zabawili się seniorzy – wyjaśnia Oliver. – Zaczekaj, aż wejdziemy na Muireann. – Wypowiada imię mojej matki zupełnie bez troski, a mi na chwilę brakuje tchu. – Dopiero wtedy zacznie się prawdziwa zabawa, Rup.

Rupert unosi brew z niedowierzaniem. Oliver szczerzy zęby w uśmiechu. W głębi duszy obaj nadal są uczniakami. I pomyśleć, że to mężczyzna, którego mam w sobie rozkochać przed wschodem słońca.

– Panie i panowie, chłopcy i dziewczęta – głos dobiega z nieba. Liście drżą na drzewach, jakby przemówiło do nas bóstwo skryte za chmurami. Czepiam się kurczowo ramienia Olivera, a on się śmieje.

– To tylko mikrofon – wyjaśnia, wskazując altanę w rogu ogrodu. Od momentu gdy widziałam ją ostatnio, usunięto porastające ją chwasty, w słońcu lśni świeża warstwa białej farby. Stoi tam jakaś kobieta, za jej plecami trzy dziewczyny z instrumentami. – Widzisz?

– Nazywamy się Flora i Furie – przemawia głos. – Ja jestem

Flora, a to moje Furie. Gotowi na dobrą zabawę? – Tłum ryczy w odpowiedzi. – Raz, dwa, trzy! – krzyczy, a z głośników zaczyna płynąć muzyka. Dziewczyna wychodzi na przód sceny, słońce tworzy aureolę wokół jej głowy. Jest wysoka jak Oliver, ciemne włosy ma podcięte do wysokości brody, spod kusej spódniczki wyglądają długie brązowe nogi.

Rupert wierci się niespokojnie.

– Jezu, ona wygląda zupełnie jak... – nabiera głęboko powietrza, jakby próbował się opanować. Kiedy jednak spostrzega, że na niego patrzę, szybko się prostuje i odpędza smutek jak natrętnego owada. – I co się gapisz? Czemu zawsze na wszystkich się gapisz, ty pieprzony dziwołagu?

Odwracam szybko wzrok. Marzę, żeby coś straszego przytrafiło się temu mężczyźnie. *Nagły upadek, skręcony kark...* Powstrzymuję strumień obrazów. To myśli Rusałek, dzikie i gwałtowne. Muszę pamiętać, gdzie jest moje miejsce.

– Nigdy jeszcze nie słyszałem takiego głosu – mówi Oliver, gdy piosenka dobiega końca. Orientuję się, że w ogóle jej nie słuchałam.

– Nie wydaje ci się, że ta piosenkarka wygląda jak... – George nie kończy.

– Jak kto? – interesuje się Oliver, jednak żaden z przyjaciół nie odpowiada. Wznosi toast, kierując kieliszek ku Florze. – Brawo! – woła.

– Dziękuję – odpowiada bez skrępowania. – Mam nadzieję, że następny utwór też ci się spodoba.

Znów zaczyna śpiewać, jej głos jest krystalicznie czysty. Nosi w sobie dziwnie przejmującą słodycz. Odkąd przybyłam do tego świata, nie słyszałam nic równie pięknego.

*Ta piosenka.*

– Co to za utwór? – dobiega mnie czyjeś pytanie. – Jest niezwykła. Faktycznie przedziwna, ale znam ją, mam ją wyrytą



w sercu. To piosenka, którą babcia śpiewała nam w przedszkolu. Opowiada o trytonach, ich dzielnych czynach i wojnie, o której pamięć przetrwa zawsze. O niezbędnym złożeniu życia w ofierze i o odwadze, jakiej to wymaga. Melodia jest rozdygotana, jakby dobiegała spod wody. *Skąd Flora ją zna?*

Nim się spostrzegę, przechodzę na środek ogrodu. Bliżej Flory.

– Co ta dziewczyna wyprawia?

– Dobrze się czuje? Nie wygląda...

– Oliverowi się podoba, więc...

Zaczynam tańczyć. Nie potrafię się zatrzymać. Tańczę, jakbym znalazła się znów w morzu, jakbym unosiła się w wodzie. Przypominam sobie to cudowne poczucie nieważkości, nawet mimo ciężkich pereł na ogonie. Nie doceniałam wtedy swojego szczęścia. Wiruję teraz, a moja spódniczka wzbija się w powietrze, tworząc obłoki (*zieleń lasu*) jedwabiu (*ze srebrzystymi punkcikami*). Kiedy zamykam oczy, mogę sobie wyobrazić, że znów mam ogon i mogę wędrować po świecie, nie cierpiąc przy każdym kroku. *Czemu nie doceniałam tego, gdy jeszcze mogłam?*

– Ma tyle wdzięku...

– Prawda? Nic dziwnego, że Oliver...

– Mimo że...

– Mimo że...

Mimo że jestem niemową. Mimo że wyrwano mi z ust język i połknęła go żarłoczna kobieta. Mimo że jestem przybyszką znikąd, znalezioną na plaży, kobietą bez imienia i bez przeszłości. Tych ludzi zresztą wcale to nie obchodzi. Chcą tylko patrzeć, jak tańczę. Więc robię to.

Na zakończenie piosenki głos Flory osiąga bezbłędnie crescendo. W królestwie tylko ja umiałam zaśpiewać tak wysoko. Inne syreny pozbawione były tej umiejętności, nie wspominając o ludziach. Zamieram, przypatrując się tej, która śpiewa moją piosenkę...

*To jest mój głos.*

Ta niesamowicie piękna piosenka. Wszystkie malunki kobiecej twarzy przypominającej do złudzenia moją. Ta obca długonoga kobieta stojąca przede mną. I ukradziony mi głos, który płynie z jej ust.

– Dobra robota, maleńka – mówi piosenkarka, a ja skądś wiem, że tylko ja mogę ją usłyszeć. – Jestem z ciebie dumna.

– Grace. – Czuję palce zaciskające się na moim ramieniu, a w następnej chwili lekkie pociągnięcie. – Chodź ze mną – syczy Eleanor, wciągając mnie między krzewy.

Kiedy się obracam, widzę, że Flora zeszła już ze sceny w altanie. Pozostały na niej Furie, które przygrywają na instrumentach, a pod sceną tańczą goście. *Muszę ją znaleźć. Muszę...*

– Ejże, Królowo Parkietu – odzywa się Eleanor. Oczy ma przekrwione, różowa szminka pobrudziła jej przednie zęby. Widzę, że sporo wypila, co jest do niej niepodobne. Zawsze wolała zachowywać trzeźwość na domowych imprezach, by mieć wszystko pod kontrolą. Pewnego wieczoru, po wyjątkowo wystrzałowym obiedzie, powiedziała mi: *Kobieta zawsze musi się starać*. Prawdę mówiąc, te słowa nie były adresowane konkretnie do mnie. Tak się po prostu złożyło, że stałam obok. *Musimy być dwa razy lepsze od mężczyzn, żeby w ogóle był remis*. – Dobrze się bawisz? Podoba ci się cała ta impreza? Zapłaciłam za nią, wiesz? Wszystko tutaj opłacone zostało z moich pieniędzy. Ale kto by się tym przejmował? *Żegluga handlowa to straszne nudy, matko!* – mówi, przedrzeźniając Olivera. – Nikt nigdy nie zapyta, czego ja bym chciała. – Stoi teraz tak blisko, że wyczuwam woń wypitego wina w jej oddechu. Włosy ma rozczochrane, brzeg kremowej sukni ubrudzony trawą. Obrzuca spojrzeniem ogród, jakby próbowała sobie coś przypomnieć. – To tutaj poznaliśmy się z Alexandrem, wiesz? Dokładnie na tym trawniku. Miałam tylko trzynaście lat. Ale już wtedy wiedziałam, że zawsze będę go kochać. A tam go straciłam – mówi, wskazując ręką morze. Milczy potem przez

kilka minut, stojąc odwrócona plecami do mnie.

– Skąd jesteś? – pyta nagle, odwracając się na piętach. Nie doczekawszy się odpowiedzi, krzyczy: – Odpowiadaj!

Chwytam się dłońmi za gardło: *Ja nie mówię, Eleanor. Zapomniałaś?*

– Dość już tego – syczy. Chwyta mnie za ramiona i potrząsa z całej siły. – Dobrze wiem, czym jesteś. Wiem to. Opowiadał o kobiecie, która tańczyła tak jak ty, jakby płynęła w powietrzu. Nie potrafił potem o niej zapomnieć...

Wrywam się z jej uścisku.

– Nie potrafił o niej zapomnieć – powtarza Eleanor, a już po chwili zaczyna szlochać. Skowyt dobiega z samych jej trzewi, ma w sobie jakąś pierwotną siłę, która sprawia, że nogi uginają się pode mną. – Nie możesz odebrać mi również syna. Nie mogę jego też stracić. Nie mogę. Nie mogę. Błagam cię. – Eleanor upada na kolana, czepia się mojej sukni. – Nie możesz mi go zabrać. Nie chcę zostać sama. Nie przeżyję tego.

Kucam i odpycham jej dłonie. Zwijają się w kłębek na ziemi, a jej ciałem wstrząsają spazmy szlochu. Eleanor Carlisle, kobieta, która nigdy nie traciła panowania nad sobą, na moich oczach rozpada się na kawałki. Wygląda teraz jak człowiek pokonany. Czy taki los spotyka wzgardzone kobiety? *Odbiło im*, mawialiśmy o służkach w podwodnym królestwie, które zawzięcie zabiegały o względy pewnych trytonów. Rozpaczały, zasypywały nas pytaniami o to, gdzie bywał ich ukochany, kto mu towarzyszył i z kim rozmawiał. Powoli zaczynałam sobie uświadamiać, że ilekroć nazywamy jakąś kobietę wariatką, powinniśmy przyjrzeć się bacznie mężczyźnie u jej boku i zastanowić się, co takiego zrobił, że sprowadził na nią szaleństwo.

Kiedy wracam na przyjęcie, Olivera już nie ma.

Podobnie jak Flory.

Próbuję się uspokoić, jednak do mojego serca zakrada się panika (*Zostało mi już bardzo niewiele czasu*). W piersiach czuję dziwne palenie, jakby ktoś podłożył ogień pod moje płuca (*Umrę tej nocy. Rozpłynę się w nicość*). Przepychając się przez tłum, wmawiam sobie, że rozglądam się za Oliverem, jednak w rzeczywistości wypatruję Flory. *Ten głos...* To był mój głos, *mój głos*. Jak to możliwe, że go odrzuciłam? Przecież dopóki żyłam na dnie morza, szczęśliwa czułam się tylko w chwilach, gdy śpiewałam. A potem pozwoliłam zaszyć sobie usta w nadziei, że otworzy je na nowo pocałunek chłopaka, którego praktycznie nie znałam.

Upadam na ziemię pod wielkim drzewem rosnącym na skraju trawnika. Niewidoczna, kładę na chwilę dłonie na stopach. Ból jest przeszywający, ale przynajmniej realny. Wiem, że należy do mnie. Zapada noc, świat pogrąża się w cieniach. Wyczuwam metaliczną woń krwi, która ostatnio towarzyszy mi niemal ciągle. Dotykam jeszcze raz stóp, pod palcami czuję lepłą ciecz. Przynajmniej jest tu ciemno. W ciemności nikt nie zobaczy, że krwawię.

– Grace? To ja, George. – Jakaś postać, woń tytoniu. Wyciągam do niego ręce, żeby pomógł mi wstać. – A co ty tu robisz sama? – Macha trzymanym w dłoni papierosem. – Nie powinienem palić. Matka mnie zabije, jak zobaczy. Szkoda, że została zaproszona. No ale Eleanor się uparła. – Ludzie i niewdzięczność okazywana matkom. Mam wrażenie, jakby mężczyźni interesowały wyłącznie kobiety, które mogą rozłożyć dla nich nogi. George zerka przez ramię ku imprezie. – Lepiej się pospieszmy. Widziałas już, jaka długa kolejka ustawiła się do jachtu. To jakiś absurd. Oliver wszedł już na pokład, zabierając tę piosenkarkę. Florę.

*Flora*. Powtarzam bezgłośnie. Dziewczyzna z cudownym głosem, *moim głosem*.

Wymykamy się z ogrodu i zbiegamy po schodach, mijając wijący się korowód gości. Kolejka ciągnie się wzdłuż plaży aż do przystani, gdzie stoi zacumowany jacht. Wokół nas przepycha się

pełno podekscytowanych młodych mężczyzn i kobiet.

– Myślałam, że matka Olivera kazała spalić Muireann – mówi jedna z dziewczyn i klnie siarczyście, gdy oblewa sobie winem sukienkę. Na dźwięk imienia mojej matki, wypowiedanego tak bezceremonialnie, czuję ukłucie w sercu.

– W sumie wcale bym się jej nie dziwiła – dorzuca jej koleżanka ze śmiechem.

Kolejka skręca za rogiem, tam gdzie otwiera się widok na morze zlewające się z niebem – ciemność na horyzoncie zdaje się obsypana gwiazdami. Zauważam Olivera. U jego boku stoi ta kobieta, Flora. Szepcze mu coś do ucha, obracając się w moją stronę, jakby skądś wiedziała, że się zjawię.

*Kim jesteś?* Kładzie palec na ustach, jakby nakazywała mi milczenie. Plączę się w suknię i potykam. George chwyta mnie w ostatnim momencie i pomaga odzyskać równowagę. Najchętniej poprosiłabym go, żeby mnie zaniósł, ulżył moim obolałym nogom. Wołałabym, żeby to George był mężczyzną, którego ocaliłam od utonięcia, dla którego wyrzekłam się głosu. Pewnie nie pokochałabym go, ale przynajmniej mogłabym z nim szczęśliwie żyć.

– Jesteś pijana? Czyżby nasza małeńka niewinna Grace się załała?

– Rupert, daj spokój – mamrocze George, ale cofa rękę. – Wcisnąłeś się do kolejki.

– Nie rób scen – mówi Rupert, przewracając oczami. W garści trzyma opróżnioną do połowy butelkę szampana, drugą ręką obejmuje w talii jakąś kompletnie pijaną dziewczynę. Włosy opadają jej na twarz. Ma na sobie tak kusą spódniczkę, że wyglądają spod niej czarne koronkowe majtki. Rupert odwraca się do ludzi stojących za nami w kolejce. – Macie coś przeciwko temu, żebym dołączył do mojego dobrego kumpla George'a? Czy będziecie ostatnimi złamasami i każecie mi wracać na koniec

kolejki?

Dwie dziewczyny mamroczą nerwowo: *Spoko, nie przejmuj się, Rupercie. Żaden problem.*

– No widzisz? – Rupert mówi do George'a. Pociąga z butelki, a dziewczyna wyślizguje się z jego uchwytu i upada na ziemię jak szmaciana lalka. Leży bez ruchu, z nogami rozrzuconymi szeroko, ukazując całemu światu, co kryje się między nimi. Nikt nie spieszy jej z pomocą.

– Co za zdzira – rozlega się czyjś głos z tłumu. – Co ona ma na sobie?

– Ups! – Rupert parska śmiechem, spoglądając na swoją nieprzytomną towarzyszkę. – Ktoś tu chyba przesadził z alkoholem. Prawda, skarbie? – Podnosi dziewczynę, jednak jej głowa opada bezwładnie na bok. – Cordelia i ja planujemy spędzić niezapomnianą noc.

– Ta dziewczyna jest nieprzytomna – mówi George. – Nie będziesz chyba z nią...

– George, nie jesteś moją pieprzoną matką. – Rupert odchodzi, zarzuciwszy sobie dziewczynę na ramię, jakby była zdobytą przez niego nagrodą. Przypominam sobie Ling, jej posępny wzrok i nietypowe dla niej milczenie. Ling od tamtej pory snuła się po rezydencji, jakby kości miała z ołowiu. Skradziono jej coś, czego nigdy już nie zdoła odzyskać.

– O cholera – mamrocze George. – Grace, muszę go powstrzymać. Nie pozwolę mu znowu... – Krzywi się jakby w ramach przeprosin. – Zdołasz przejść resztę drogi sama?

Zbywam go machnięciem ręki: *Dam sobie radę.* George puszcza się biegiem za Rupertem. Szarpie go gwałtownie za ramię, a Cordelia znów upada na ziemię. George klęka, żeby jej pomóc, ale Rupert chwyta go za klapy marynarki, zmusza do wstania i wyrzaskuje mu coś w twarz.

– Ejże. – Czuję, jak ktoś wbija mi palce w plecy. – Pośpiesz się.

Pierwszy krok bez pomocy George'a jest niemal ponad moje siły.

– Przykro mi, panienko – odzywa się mężczyzna w spiczastej czapce, kiedy w końcu docieram na przystań. – Na pokład wchodzimy bez butów. – Rozglądam się, jakby w nadziei, że z pomocą pospieszą mi Daisy albo Oliver. – Wstęp w butach wzbroniony. Proszę je zostawić w tym koszu i odebrać po imprezie – wskazuje pojemnik przy trapie.

Nie mogę wejść na jacht boso. Przecież moja krew, niczym sączący się cień, pobrudzi wkrótce cały pokład tej łodzi nazwanej imieniem mojej matki. Muireann.

– Ruchy, ruchy – woła ktoś z tyłu. – Co to za zator? Wchodź na pokład albo wracaj do domu, do cholery.

Odsuwam się. Goście wchodzący na pokład są bez wyjątku młodzi, ich entuzjazm zaraźliwy. Wydaje się, że perspektywa nocnej zabawy i uciech, jakie obiecuje, działa na nich niczym zaraźliwa gorączka. Zapewne myślą: *To noc, po której nic już nie będzie takie jak przedtem.* Widzę kochanków, którzy trzymają się za ręce i całują. Młodych mężczyzn o wygłodniałych spojrzeniach: *A co powiecie o tej? Nie, spójrz na tamtą stojącą obok niej. Tę ciemnowłosą.* Omawiają urodę każdej z przechodzących dziewcząt. Wymieniają jej zalety i wady, jakby to do nich należało podjęcie decyzji, która jest najpiękniejsza. Wychodzą z założenia, że kobiece piękno jest kwestią podległą ich osądowi, a nie obiektywnym faktem. Wierzą w to, ponieważ są mężczyznami, a to do nich zawsze należy ostatnie słowo. Dziewczęta zdają sobie sprawę, że są obserwowane, ale udają, że nie zwracają na to uwagi. Odgrywają wyrachowaną niewinność, jak wpajano im to od najmłodszych lat.

Gdy zostaję w końcu sama na przystani, woła mnie mężczyzna pilnujący wejścia na jacht:

– Hej ty. Wchodzisz czy nie? To ostatnia szansa, maleńka. Zaraz stawiamy żagle.

Mogłabym wrócić do rezydencji Carlisle, pokuśtykać do mojego pokoju i zawołać Daisy. Wybłagałabym u niej jeszcze jedną dawkę magicznej mikstury. Daisy umyłaby mi stopy. Mogłabym spróbować podziękować jej za całe dobro, jakie mi wyświadczyła. Pomachałabym jej z uśmiechem na dobranoc, gdy będzie wychodzić, pozwalając mi umrzeć w spokoju. Ciekawe, co znalazłaby w łóżku rano. Może same kości i pościel we krwi? A może po prostu znikłabym i nie pozostałby po mnie żaden ślad?

– Panienko? Nie będziemy czekać w nieskończoność.

*Muszę to zrobić.* Nie mogę stchórzyć przed ostatnim sprawdzianem. Matka pragnęłaby, żebym była dzielna. Schylam się, żeby ściągnąć buty. Muszę zdusić krzyk, gdy czuję, jak skóra butów odchodzi razem z ciałem. Moje kości chyba wiedzą, że wyhodowane przeze mnie stopy nie są prawdziwe, i chcą jak najszybciej się ich pozbyć.

– Chryste – jęczy mężczyzna. – Coś ty sobie zrobiła? Mam wezwać lekarza? – *Nie, żadnych lekarzy. Oni nie potrafią mi pomóc.* – Panienko, nie możesz wejść na pokład w takim stanie. Potrzebujesz opieki medycznej. – Zamykam jego dłoń w swoich i spoglądam mu błagalnie w oczy: *Proszę, muszę wejść na ten jacht ochrzczony imieniem mojej matki. Może dowiem się tutaj czegoś na jej temat i jej związku z ojcem Olivera. Muszę poznać prawdę. Nie mogę umrzeć w nieświadomości.* Wskazuję na skarpetki na jego nogach, potem na moje stopy. – Chcesz, żebym oddał ci moje skarpety? – pyta zbity z tropu. – Ale z twoimi stopami jest coś nie tak. To nie wygląda normalnie. Powinnaś...

*Mam po dziurki w nosie wystuchiwania, że jestem nienormalna.*

Siadam na trapie i zanurzam nogi w wodzie, zmywając z nich świeżą krew. Wyciągam najpierw jedną nogę, potem drugą i prezentuję je mężczyźnie. Dopiero wtedy, zerknąwszy niepewnie przez ramię, postanawia mi pomóc.



– Sam nie wiem, czemu to robię – stwierdza, wręczając mi skarpety.

Może po prostu też przywykł do wykonywania poleceń.

Mężczyzna każe tytułować się „Kapitanem”, choć w niczym nie przypomina mężczyzny na przyjęciu u Eleanor, który wierzył w syreny. Prowadzi mnie do czegoś, co nazywa *lukiem w pokładzie dziobowym*. W jego ciemnym kącie stawia fotel, na którym mogę usiąść bokiem, tak by moje stopy pozostawały niewidoczne. Muireann okazuje się znacznie większym jachtem niż ten, na którym po raz pierwszy ujrzałam Olivera. Próbuję wyobrazić sobie tutaj moją matkę. Czy tańczyła na rozświetlonym pokładzie, śląc uśmiechy roznoszącym szampana służącym w białych liberiach?

Atmosfera na jachcie jest gorączkowa i dość męcząca. Jak ludzie znoszą tak wielki hałas? Co chwilę rozlega się trzask tłuczonego szkła. Młode kobiety ściągają sukienki przez głowę, żeby skakać za burtę. Ich ponętne ciała tną wodę niczym ostrza, głowy błyskają w ciemności. Kiedy potem wdrapują się na drabinki sznurowe i odrzucają opadające im na twarz włosy, z których ciekną strugi słonej wody, do złudzenia przypominają Rusałki. *Odświeżające, ciepło jak w wannie*, mówią, szczękając zębami. Zataczają się w przemoczonej bieliźnie, wciąż pozostając w pionie. W Morskim Królestwie taki widok byłby nie do pomyślenia. Ojciec nigdy by na to nie pozwolił, zwłaszcza czystym kobietom zrodzonym z jego ciała.

Nikt mnie nie zauważa, wciśniętej w kąt, mogę więc dobrze się im przyjrzeć. Wszyscy popijają alkohol, tańczą, całują się. Co jakiś czas jakaś para schodzi pod pokład, przy czym dziewczęta udają, że się opierają.

– To nie w moim stylu – mówią.

– No chodź, kochana – kuszą chłopcy.

Kiedy wracają, dziewczęta są zarumienione, a młodzieńcy

ostentacyjnie zapinają rozchełstane koszule, równocześnie rozglądając się, żeby sprawdzić, kto na nich patrzy.

Obserwuję też Olivera. Praktycznie nie odrywam od niego wzroku, a mimo to chyba nawet nie zorientował się, że jestem na pokładzie.

Siedzi na tyłach, naprzeciwko mając Florę. Nachyla się lekko, tak że ich kolana się stykają. Ona jednak odchyła się, tak jakby wiedziała już, że ma tego chłopaka w garści. Uświadamiam sobie, że Oliver wygląda na szczęśliwego. Nie widziałam go takim, odkąd morze odebrało mu Violę. Może od początku tego właśnie potrzebował – chciał być z kimś, z kim mógłby rozmawiać, a nie tylko prowadzić monologi. I właśnie tego nie potrafię mu dać, ponieważ mowa była tym, czego się wyrzekłam, aby wydać mu się atrakcyjna. Flora wstaje i unosi pięć palców. Kiedy się oddala, Oliver ani na chwilę nie spuszcza z niej wzroku. Sprawia wrażenie oszołomionego, jakby cały świat przestał dla niego istnieć. Wtem jego spojrzenie pada na mnie i czuję nerwowy ucisk w żołądku. Ogarnia mnie uczucie, którego nie umiem nazwać. Tylko Oliver wywołuje je we mnie, nadal ma tę moc. Moje ciało jest zdrajcą.

– Grace – mówi, podchodząc. – Nie wiedziałem, że tu jesteś. Dobrze się bawisz?

Bierze kieliszek od przechodzącego akurat kelnera, nie dziękując mu ani słowem. Zauważyłam, że w ogóle rzadko dziękuje służbie. Niesamowite, na ile różnych drobiazgów w jego zachowaniu musiałam przymykać oko, żeby pielęgnowany przeze mnie mit miłości mojego życia nie runął. Próbowałam przykroić go do moich wyobrażeń idealnego mężczyzny.

– Co za noc. Ta impreza przerosła moje najśmielsze oczekiwania – mówi. – I ta kapela, nie? Wynająłem Furie tylko dlatego, że jedna ze służących widziała ich występ w zeszłym roku i bardzo chwaliła. Mało brakowało, a zatrudniłbym kogoś innego. No a wtedy nie poznałbym Flory. Wiesz, kto to, prawda? To ta

dziewczyna z niesamowitym głosem – wyjaśnia. *Moim głosem.* Czy Oliver próbuje dać mi do zrozumienia, że zakochał się w dziewczynie, która ma mój głos? – Wysoka, z krótko ściętymi włosami. – Chcę dodać: *Przypomina Violę. Pamiętasz Violę, prawda, Oliverze?* – Grace, ona jest cudowna. Bystra, interesująca i zabawna. Naprawdę trudno spotkać dziewczynę, która byłaby zabawna, nie?

Może dlatego, że dziewczynom od dziecka wpaja się, by śmiały się z kiepskich dowcipów zamiast wymyślać własne.

Flora jest interesująca, bystra i zabawna, natomiast ja mam do zaoferowania wyłącznie atrakcyjną twarz i zgrabne ciało. A skoro on ich nie chce, jakież inny pożytek mógłby ze mnie mieć? Stanowię tylko efektowną ozdobę, którą należy się zachwycać, lecz nigdy nie powinno się dotykać. A ja marzę tylko o tym, by dotykał mnie ktoś, kto mnie kocha.

– Grace, wiesz co? – ciągnie Oliver. – Muszę ci za to podziękować. *Co takiego?*

– Mówię zupełnie poważnie – śmieje się, widząc moją zaskoczoną minę. – Jesteś tu od niedawna, ale... – Drapie się po brodzie, szukając właściwych słów. – Dzięki tobie czuję się bardziej stabilny. Czy to ma w ogóle sens? Jakbyś znalazła się na tej plaży właśnie po to, żebym mógł cię znaleźć, jakby niebiosy zesłały mi ciebie, żeby pomóc mi odżyć. Dzięki tobie odzyskałem pewność siebie. Wiem, że zawsze pragnęłaś dla mnie tylko tego, co najlepsze.

Odchrząkuję. W tej chwili nie chcę tego, co najlepsze dla Olivera. Pragnę poderżnąć mu gardło zardzewiałym ostrzem, patrzeć, jak upada i wykrwawia się u mych stóp.

– Cześć. – Wraca Flora. Z bliska wydaje mi się jeszcze piękniejsza. Pełne usta, śnieżnobiały uśmiech, idealnie gładka skóra. – Wybacz, że zniknęłam na tak długo. Kolejka do kibelka nie ma końca. – Kiedy nie śpiewa, głos ma nieco niższy od mojego. Bardziej zachrypnięty. Rupert stwierdziłby, że jest *seksowny*.

Wyciąga do mnie rękę. – Jestem Flora.

– Nie oczekuj wiele po rozmowie z Grace – mówi Oliver, trącając mnie łokciem w bok, jakbym była jednym z jego kumpli. – Ona jest z tych raczej cichych.

– Grace? – Flora unosi w zdziwieniu brew. – Tak masz na imię?

– Tak ją nazywamy – wyjaśnia Oliver, po czym półszepcetem dodaje: – Jest niemową, biedactwo. Przygarnęliśmy ją z matką i zamieszkała z nami w willi.

Zaciskam pięści. Mówi o mnie, jakbym była bezdomnym psem, którego wzięli z ulicy. Zwierzęciem, którego z łatwością można się znów pozbyć, kiedy się mną znudzą.

– Cóż – mówi Flora, muskając dłonią moje ramię. Słyszę cichutki pomruk wyładowań elektrycznych. – Bardzo mi miło, Grace.

– A więc... – odzywa się Oliver, zwracając się całym ciałem ku Florze, tak że zostaję wykluczona z ich rozmowy. *Oliverze, to niegrzeczne. Matka nie wpoila ci lepszych manier?* – Zanim poszłaś, mówiłaś, że...

– Że powstanie na wyspach miało kluczowe znaczenie? No, faktycznie tak było.

– Nieprawda – oświadcza Oliver kategorycznie, jakby sam ton miał zdusić w zarodku wszelkie kontrargumenty. Z łatwością mogę sobie wyobrazić, jak w dzieciństwie rodzice przekonywali małego Oliverka, że jego zdanie ma znaczenie, siedząc przy obiedzie i pytając syna, co sądzi o przygotowanym posiłku albo swoich osiągnięciach w szkole. Dorastał w przeświadczeniu, że inni muszą liczyć się z jego zdaniem. Ciekawe, czy tak łatwo wyrzekłabym się swojego głosu, gdybym miała za sobą podobne doświadczenia. – Moim zdaniem zamieszki są niedopuszczalne w żadnych okolicznościach. Dla tej hołoty protest był tylko pretekstem do wybijania okien i rabowania.

– Dla tej hołoty? Śmiesz chyba żartować? – Flora przywołuje na twarz gniewny grymas. – Ta hołota żyła na tych ziemiach

na długo przed waszym przybyciem. A od tamtej pory musiała znosić nieludzkie traktowanie. Naprawdę oczekujesz, że będą całować was po rękach, kiedy strzelają do nich na ulicach? To zadziwiające, że nie puścili jeszcze tych wysp z dymem. Mają do tego święte prawo.

Zzapatym tchem czekam, jak zareaguje Oliver. Został publicznie zaatakowany, do tego przez kobietę. O dziwo jednak milczy, przysłuchuje się przemowie Flory, marszcząc w zamyśleniu czoło. Kiedy umilkła na chwilę, wtrąca:

– No tak. Chyba masz rację, Floro. To słuszne spostrzeżenie. Nigdy nie patrzyłem na to w ten sposób.

Rozmowa z polityki schodzi na muzykę, potem literaturę, wreszcie sport. Flora zdaje się doskonale zaznajomiona z każdą z tych dziedzin, jakby całymi latami przygotowywała się do tej konwersacji. Jej wiedza jest tak wielka, że wprawia w osłupienie.

– Floro, jesteś taka mądra – mówi Oliver. Oczy mu lśnią. Mam ochotę krzyczeć. *Czego wy, mężczyźni, tak naprawdę od nas oczekujecie?! – Skąd ty to wszystko wiesz?*

Flora opowiada dowcipy, których nie jestem w stanie zrozumieć. Oliver nieodmiennie jednak pęka ze śmiechu, odrzucając do tyłu głowę. Wokół zaczyna się zbierać tłumek słuchaczy, wszyscy skupiają się na tym, co do powiedzenia ma Flora. Nie mogą oderwać od niej wzroku. Dobiegają mnie zachwycone szepty: *Ależ ona jest zabawna. I bystra.* Urzeczeni ludzie otaczają nas ciasnym kręgiem. Przez cały czas Flora spogląda na mnie, jakby to przedstawienie było odgrywane z myślą o mnie.

*Kim jest ta kobieta?*

Wieczór przeradza się w noc, księżyc prześlizguje się po tafli morza. Ludzie rozmawiają coraz głośniej, zasypują się lawinami słów, nie czekając na odpowiedź. Nie prowadzą wcale rozmów – wygłaszają przemowy, prześcigając się w podnoszeniu głosów. Jacht przybija

z powrotem do przystani, więc kilkoro gości schodzi na ląd. Kobiety z rozmazanym makijażem, niosąc pantofle w rękach, chwiejnym krokiem ruszają w stronę willi. Paru chłopców wychyla się za burtę i wymiotuje do wody. Dwie kobiety czekające na zejście na ląd, drobniutkie i śliczne, ciągle się całują. Przypatruję im się z szeroko otwartymi ustami.

– Na co się gapisz? – pyta jedna z nich.

Odwracam się błyskawicznie w inną stronę, myślę o Nii. Czy o tym marzyła? Pragnęła wolności, by móc trzymać za rękę inną dziewczynę? Dlaczego ojciec uważał ten prosty akt za coś strasznego?

– No dalej, Kapitanie, jeszcze tylko godzinę.

Mężczyzna, którego skarpety nadal mam na nogach, jest nieubłagany.

– Nie ma mowy. Kończymy imprezę.

I tak wszyscy niepokieszeni goście schodzą na ląd. W końcu zostajemy tylko we trójkę – Flora, Oliver i ja.

– Dobranoc, Kapitanie – mówi Oliver, kiedy mężczyzna schodzi pod pokład, a jego śladem ruszają pozostali członkowie załogi.

Mijając Olivera, Kapitan uchyla mu czapki.

– Dobrej nocy, proszę pana. A może powinienem raczej powiedzieć: Dzień dobry. Słońce już niemal wstało.

*Słońce już niemal wstało.* Opanowuje mnie dziwne zniechęcenie. Nowy dzień ma przynieść mi śmierć. Nigdy nie dane będzie mi świętować szesnastych urodzin.

*Muirgen, dlaczego zawsze jesteś taka bierna?* – szepcze Cosima w mojej głowie. Siostra na moim miejscu podeszłaby zdecydowanym krokiem do Olivera, zanurzyła dłoń w jego włosach i namiętnie pocałowała w usta. Cosima nie kryłaby się w cieniu, nie czekałaby, aż pochłonie ją noc. Ja jednak jestem przeraźliwie zmęczona. Nie mam już siły dłużej walczyć. Być może moje siostry wolałyby, żebym stanęła do walki z nowym dniem, którego

różane palce muskały już niebo, ja jednak nie mam już energii. Im jaśniejsze staje się niebo, tym większa słabość mnie ogarnia. Jasność otula mnie i czyni przezroczystą, jakbym rozpuszczała się w wodzie.

Oliver nachyla się do Flory. Pyta ją o coś. Dziewczyna kiwa głową. Zapada decyzja. Bierze go za rękę i prowadzi schodami pod pokład, do sypialni. Zanim znika za rogiem, przystaje i odwraca się do mnie. *Chodź*, mówi bezgłośnie, kiwając na mnie palcem. W jej oczach widzę błysk na poły psotny, na poły zaś złowróżbny. Otrząsam się z dziwnego letargu, w jakim się znalazłam. Wstaję, ale w tej samej chwili stopy odmawiają mi posłuszeństwa i upadam na podłogę. Oliver i Flora zniknęli.

– A co my tu mamy? – rozlega się nieprzyjemny, bełkotliwy głos Ruperta. – Ależ to Gracie. Sama jak palec. To do ciebie niepodobne. A gdzie podział się twój pan? Czyżby nie wiedział, że zostawianie zwierzątek bez opieki może się źle skończyć?

Cuchnie złością i alkoholem. Usta ma umazane pomadką jakiejś kobiety. Gdyby to był George, podałabym mu z uśmiechem chusteczkę, żeby wytarł twarz. Ale z Rupertem się nie odważę. Pamiętam, co działo się z ojcem, gdy wydawało mu się, że kobieta się z niego naigrawa. Mężczyźni zawsze chcą je za to karać.

– Grace, słuchasz mnie? – pyta. Odsuwam się od niego instynktownie, przywierając plecami do kanapy. – Co, nie tego oczekiwałaś? No cóż, ciągle mi się to przydarza. Wszystkie liczą na romans z przystojnym dziedzicem fortuny Carlisle. Cóż, wybacz, ale muszę cię rozczarować – kłania się nisko. – A może czekałaś na George'a? W takim wypadku też masz pecha, bo George odprowadził Cordelię do domu. Taki szarmancki, ten nasz przyjaciel George. – Piskliwym głosem zaczyna przedrzeźniać przyjaciela. – *Rupercie, nie pozwolę, żebyś wykorzystał kolejną dziewczynę. To nie w porządku.* Postawił mnie w dość trudnej sytuacji. Żadna inna kobieta na imprezie nie była dziś równie

uległa. – Opiera się o balustradę na dziobie i wbija we mnie spojrzenie (*Babciu, opowiedz nam nimfią bajkę o Wielkim Żłym Rekinie. To moja ulubiona bajeczka. I o syrenie z czerwonymi kokardkami we włosach. Rekin miał takie wielkie ostre zęby. Żebyś mógł cię pożreć, moja panno.*).

– Wydajesz się smutna. To dlatego, że Oli znalazł sobie nową laskę? Jest niepokojąco podobna do Violi. Zajebicie dobrana para – cedzi. – I właśnie dlatego nie popłynąłem z nimi tamtego dnia. Nie zniósłbym kolejnego popołudnia w ich towarzystwie, oglądania, jak Oli się ślini na jej widok. Wszyscy udawali, że są świetnie dobraną parą, a ona zawsze była zbyt dobrą partią dla Olivera. Gdyby tylko chciała, mogła mieć u stóp cały świat. Ukończyła szkołę z najlepszymi wynikami, wiedziałaś o tym?

Nie miałam pojęcia. Syrenom nie pozwalano uczęszczać do szkoły. *To strata czasu*, mawiał ojciec. Na co żonom i matkom wykształcenie? Nasi mężowie mieli myśleć za nas.

– No a Oli... – Rupert zaciska szczęki. – Gdyby nie stała za nim fortuna Carlisle, Viola nawet by na niego nie spojrziała. Wy, dziwki, lećcie tylko na kasę i władzę. – Wlepia we mnie spojrzenie, jakby nagle przypomniał sobie, że nadal tu jestem. – Może ty też dlatego tak go polubiłaś? – Serce pompuje mi do ciała za dużo krwi, jakbym miała za chwilę eksplodować. Rupert chwyta mnie za rękę i bezceremonialnie podnosi. – To przedziwne, że znaleźliśmy cię na tej samej plaży niemal równo rok po tym, jak wyrzuciło na nią Olivera. To samo spotkało jego ojca. Osobliwy zbieg okoliczności, nie sądzisz? Okręt Alexandra zatonął. Kiedy go znaleźli, bredził coś o dziewczynie, która go uratowała. *Ta dziewczyna wyszła z morza*, mawiał staruszek Olivera. Podobno ochrzcił ten jacht jej imieniem, Muireann. – Odgarnia mi włosy z twarzy, a mnie ściska w gardle. Chcę znaleźć się jak najdalej od niego. – Oczywiście to tylko brednie szaleńca, ale było dużo gadania. Wiesz, jak ludzie uwielbiają plotkować. Eleanor zamknęła męża w szpitalu



psychiatrycznym. Oliver nigdy jej tego nie wybaczył. Chryste, gadał o tym bez końca, co szybko stało się nudne. Co niby miała zrobić Eleanor? Jego ojciec był kompletnie obłąkany, chciała tylko dopilnować, by nie zrobił sobie krzywdy. Ani rodowi Carlisle. Sprytna babka z tej Eleanor. Tyle że Alexander i tak długo nie posiedział w zamknięciu.

Nie mogę się ruszyć. Moje nogi są pozbawione życia niczym kończyny posagu. Znajduję się w pułapce, zmuszona wysłuchiwać Ruperta.

– Biedny stary Alexander Carlisle uciekł nad morze i się utopił. – *A więc ojciec Olivera popełnił samobójstwo?* Dlaczego nigdy o tym nie wspomniał? – Dając Eleanor idealny pretekst do zajęcia się firmą, a Oliverowi do zachowywania się jak dupek przez resztę życia.

Rupert milknie i przez dłuższą chwilę trze tylko dłońmi twarz.

– Dobra, dość tego, stare dzieje. Jesteśmy teraz tylko ty i ja. Jak możemy zabić czas? – Jego dłoń ześlizguje się po mojej ręce i opada na spódniczkę, podciągając ją kawałek. – Nie bądź taka wstydliva. Widziałem, jakim wzrokiem wodzisz za Oliverem, jakbyś była suką w rui. Nie ma sensu teraz udawać, że jesteś niewinną dziewczycą.

Zbliża usta do mojego ucha i wkłada do środka koniuszek języka, jak Zale, a ja czuję narastające mdłości.

Otwieram szeroko usta, szukając głosu. *Proszę, pomocy.* Jednak nikt nie przychodzi i słyhać tylko dyszenie Ruperta. Przygniata mnie do ściany, napiera, aż boję się, że pęknie mi kręgosłup. Kiedy zaczyna rozpinąć pasek, wiem już, co mnie czeka. Dokończy, co zaczął Zale.

– Spodoba ci się – charczy, zadzierając mi spódniczkę.

Jego palce wślizgują się do tego nowego miejsca między moimi nogami. *Nie, nie, tylko nie to.* Nie mogę jednak wydusić z siebie żadnego dźwięku. A co gorsze, nie mogę się też ruszyć. Jestem

zupełnie sparaliżowana, skamieniała ze strachu. Mogę przyglądać się tylko, jak ten mężczyzna robi co chce z moim ciałem. Słowa uwięzły mi w gardle, zamarznęte. Moje kończyny obróciły się w kamień.

*Mała syrenko.*

Rupert stęka, gmerając mi w majtkach. Zabierze mi, co zechce, ścierając na proch.

*Bądź dzielna, syrenko.*

*Dzielna?* Odpycham gwałtownie Ruperta. Zatacza się, ponieważ spodnie ma opuszczone do kostek.

– Ty kokietko – mruczy.

Skręcam w lewo, w prawo, oszalała ze strachu poruszam się niezdarnie i podejmuję głupie decyzje. Dobiegam do rufy, ale nie mam dokąd uciekać – chyba że skoczę do wody, co jest równoznaczne z zanurkowaniem w moje koszmary.

Nic już nie będzie mnie tam chroniło. Morska Wiedźma ostrzegła mnie: *Nie będzie już dla ciebie odwrotu.*

*Mała syrenko, jesteśmy tutaj.*

Skąd dobiegają te głosy? Popadam w szaleństwo, jak ojciec Olivera? Tracę zdrowe zmysły, jak straciłam głos? Czy odnajdą mnie, stojącą po kolana w słonej wodzie, ze zbielełymi knykciami, bezgłośnie wypowiadającą słowa, których nigdy nie usłyszę?

– A ty dokąd? – pyta Rupert, podciągając spodnie. Zbliża się powoli, nie spieszy się. Po chwili stoi tuż przy mnie. Nasze usta niemal się stykają. Nachyla się, by pocałować mnie w szyję. Nie zwraca uwagi na to, że dygoczę. – Grace, wyluzuj.

*Mała syrenko.* Syczące słowa stają się coraz głośniejsze, domagając się mojej uwagi. Brzmią... mokro. Spoglądam ponad ramieniem Ruperta i widzę w morzu kilkadziesiąt par oczu utkwionych we mnie. Wynurzają się, mokre zielone włosy, otwarte usta. *Rusałki.* Kobiety upadłe, które z szeroko rozpostartymi ramionami suną ku swojej ofierze.

– O rany – woła Rupert, gdy przyciskam go swoim ciałem do burty, zasypując pocałunkami. – Spokojnie, tygrysico. – Jego język wpęła w moje puste usta. – Ale dziwne – mruczy. – Nic tam nie ma.

Chwytam go za pasek. Widziałam, jak wcześniej coś podobnego Flora robiła Oliverowi. Rupert rozluźnia się, dzięki czemu mogę zebrać w sobie całą siłę. *Jestem Muirgen, córką Muireann z Białego Morza. Jestem Gają, należącą do ziemi.* I nikt nie będzie traktował mnie w taki sposób.

– Chryste! – Jego twarz wykrzywia przeraźliwy grymas, wytrzeszcza oczy i próbuje po omacku uchwycić się czegoś w locie. Kiedy wpada z impetem do wody, rozlega się jeszcze jeden krzyk. Wynurza się, wściekle młócąc wodę rękami. – Ty mała...

Dostrzega szarżujące Rusałki. Wyraz zdumienia na jego twarzy jest niemal komiczny. Widzi stworzenia, które znał tylko z bajek, jakie mama opowiadała mu na dobranoc. Czy to potwory, czy może syreny? Możliwe, że Rusałki są i jednym, i drugim. Albo żadnym.

– Grace, Grace, pomocy! Sprowadź kogoś! – błaga. – Kogokolwiek. Nie ruszam się z miejsca. Rusałki otaczają go kręgiem i zarzuciwszy sobie nawzajem ramiona na kark, zbliżają się. Głowy odrzuciły do tyłu, a z ich gardeł dobywa się przeraźliwy śpiew. Pieśń o zdradzie, o niedotrzymanych obietnicach, o porzuconych narzeczonych, o dzieciach wyrywanych z łon matek, o dziewczynach, które najpierw zamykano w więzieniach, a potem zmuszano do niewolniczej pracy. Wolności odmawiali im mężczyźni, którzy teoretycznie powinni być święci i powtarzali dziewczętom, że muszą odpokutować za grzech pożądania (*Opowiedz mi o swoich nieczystych myślach, szeptali w mrocznych kątach, śliniąc się z podniecenia. Opowiedz mi ze szczegółami o tym, czego się dopuściłaś, a wtedy dam ci rozgrzeszenie*).

Kiedy śpiew Rusałek obraca się w ogłuszający pisk, Rupert łka

już z przerażenia. Rozpryskują się okna jachtu, a szkło sypie się na pokład. Z nosa Ruperta cieknie krew, płacze krwawymi łzami. Jedna z Rusałek wysuwa się przed szereg. Ujmuje głowę Ruperta w szponiaste dłonie i zlizuje jego łzy, całe usta ma umazane we krwi. Krzyki chłopaka milkną.

Nogi uginają się pode mną i osuwam się bezwładnie na pokład. Co bym zrobiła, gdyby Rusałki nie zwęszyły żądzy podłego mężczyzny i nie pospieszyły mi z pomocą? Postąpiłam głupio, że w ogóle przybyłam do tej krainy. Porzuciłam wszystko, co znałam i kochałam, aby uwieść mężczyznę. Człowieka, którego nie znałam. Widziałam go tylko raz i uznałam, że jego miłość przyniesie rozwiązanie wszystkich moich problemów. Może mój ojciec wcale się nie mylił, gdy stwierdził, że jestem tylko głupią małą syrenką.

Dotykam dłońmi gardła. Nigdy nie usłyszę już swojego głosu. Spoglądam w niebo, które jaśnieje z każdą chwilą. Księżyc oddala się i nawołuje swego kochanka, słońce, by zajął jego miejsce. Uczepiwszy się balustrady na burcie, wstaję, z oczu płyną mi łzy. W świecie ludzi pozbawiona jestem słów, ale teraz przynajmniej mogę przemówić alfabetem moich łez.

W wodzie pojawia się czyjaś głowa (czyżby Rusałki wróciły?), po chwili kolejna. Za nią następna i jeszcze jedna. Głównie nie zdobią tym razem zielone grzywy. Są to zupełnie łyse czaszki. Wszystkie włosy mają wyskubane niczym kurczaki podawane na uroczysty obiad w domu Eleanor. Dopiero gdy podpływają, rozpoznaję rysy wyrzeźbione w białych twarzach. Niesamowicie błękitne oczy i karminowe usta. Już wiem, kim są te panny.

– Muirgen – odzywa się jedna z nich. Talia. Zdażyłam już zapomnieć, jak podobne do siebie mogą się wydawać syreny. Ojcu zależało, żebyśmy wszystkie wyglądały podobnie, zachowywały się podobnie i tak samo myślały. Uznawałam to za naturalne. Dlaczego nigdy nie przyszło mi do głowy, że to jest przeraźliwie

nudne? I ograniczające wolność? Dlaczego żadna z nas nie domyśliła się, że nie tylko nasze podobieństwa, ale też dzielące nas różnice mogą stanowić o naszej sile? Talia wytrzeszcza z przerażeniem oczy. – Coś ty ze sobą zrobiła?

– Narobiłaś tylu problemów – wtrąca Arianna. – Ojciec jest wściekły. Razem z Zale'em planują... – Ogląda się przez ramię, jakby spodziewając się, że ujrzy tam ojca. Wszystkie mamy ten odruch. – Oczywiście ma rację. Władca Mórz nigdy się nie myli. Jest mądrym i dobrym monarchą. Mamy szczęście, że przyszło nam żyć pod panowaniem Władcy Mórz.

Siostry mają wychudzone, kościste twarze. Są zdenerwowane, mówią bardzo szybko, a równocześnie z rozmysłem dobierają słowa, co jest do nich całkiem niepodobne. Pośród nich wypatruję jeszcze jednej twarzy, którą chcę zobaczyć przed śmiercią.

– Babki nie ma z nami – wyjaśnia Sophia, orientując się, kogo szukam. – Czułaby się w obowiązku powiedzieć o wszystkim ojcu. Nie wiadomo, jak by się zachował, gdyby wiedział, że popłynęliśmy w odwiedzinę do Morskiej Wiedźmy.

*Byłyście u Morskiej Wiedźmy?* Potrząsam z niedowierzaniem głową. Nie mogę uwierzyć, że siostry porwały się na takie szaleństwo.

– Ojciec miałby prawo się zezłościć – odzywa się Cosima. – Co by sobie pomyślał, gdyby się dowiedział, że opuściliśmy Cieniste Krainy z takim wyglądem. Jego córki, szpetne!

Nie są brzydkie, lecz w ich wyglądzie jest coś osobliwego. Olbrzymie oczy w bladych twarzach, które oplata siatka wyraźnie widocznych błękitnych żył. *Dlaczego to sobie zrobiliście?* Dotykam własnej głowy, po czym wskazuję ich czaszki, unosząc pytająco brwi.

– Ach, Muirgen. – Sophia wzdycha. – A zatem Ceto mówiła prawdę: złożyłaś w ofierze swój głos. – Jej własny drży, jakby powstrzymywała łzy. – Jak mogłaś?

– Co tam głos – burczy Talia, próbując zajrzeć za burtę jachtu. – Chcę przyjrzeć się tym ludzkim nogom, o których tak marzyłaś. – Odpędzam ją machnięciem ręki. Nie mogę dopuścić, by siostry zobaczyły krwawą miazgę, jaka została z moich stóp. – Nie mogę zrozumieć, co cię w nich tak fascynowało, skoro nasze ogony są takie piękne.

– Była zakochana – mówi Cosima, spuszczać wzrok. Wypowiada to bardzo cichym, niemal niedosłyszalnym głosem, jakby właśnie teraz pojęła istotną prawdę o życiu. Miłość jest cierpieniem. Miłość oznacza, że ktoś może otworzyć ci pierś i wyrwać z niej serce, jakby było czymś pozbawionym wartości. *Wiem, dlaczego to zrobiłaś. Posłałaś mnie do Ceto, ponieważ chciałaś się mnie pozbyć.*

– Owszem, była – potwierdza Sophia. – A miłość z każdego potrafi uczynić głupca.

– A cóż ty wiesz o miłości, siostrze? Przecież nawet nie jesteś zaręczona – atakuje Sopię Talia. – W przeciwieństwie do... – zerka szybko na Cosimę i mina jej rzednie. – W przeciwieństwie do Nii i Marlina, którzy stanowią idealnie dobraną parę.

Nia przywołuje na twarz blady uśmiech i drży, gdy Talia odwraca spojrzenie. Przypominam sobie tamte dwie dziewczyny na jachcie, zachwycone swoim towarzystwem. *Twoje uczucie nie jest sprzeczne z naturą.* Miłość nigdy nie może być sprzeczna z naturą, niezależnie od tego, kogo nią obdarzysz.

– Ach, Muirgen – podejmuje Talia. – Ostatnie cztery tygodnie, jakie upłynęły od twojego zniknięcia, były straszne.

– Totalna katastrofa – potwierdza Arianna.

– Tak. – Talia piorunuje siostrę wzrokiem. – Z początku pałac huczał od plotek. Ojciec był wściekły na babkę, zarzucał jej, że nie dopełniła obowiązków. Mówił... – Talia tylko macha ręką, jakby słowa, którymi Władca Mórz strofował babkę, nie mogły jej przejść przez gardło. *Babka przeze mnie jest w tarapatach.* –

Oczywiście miał prawo się zdenerwować.

– Ależ tak, naturalnie – zapewniają pozostałe siostry. Wzdrygam się. Też taka byłam, kiedy żyłam pod wodą? – Chwała niech będzie Władcy Mórz.

– Ojciec na początku podejrzewał, że zostałam uprowadzona przez Rusałki – mówi Talia. – Zale zebrał oddział wojowników i schwytał pierwszą zielonowłosą, jaką zdybali. Przywiązali ją wodorostami do stołu w jadalni.

Oczami wyobraźni widzę, jak grupa mężczyzn otacza miotającą się, unieruchomioną na stole Rusałkę.

– Była rozjuszona – mówi Arianna. – W końcu jednak wyznała, że...

– Że odwiedziłam Morską Wiedźmę z własnej woli – kończy Talia, marszcząc czoło, jakby powody, którymi się kierowałam, były dla niej niemożliwe do pojęcia.

Tamta noc, gdy uciekłam z pałacu. Krańcowa rozpacz, która kazała mi wędrować do Cienistych Krain. Wszelki los zdawał mi się wtedy lepszy od tego, co czekało mnie w królestwie. Nawet śmierć. Talia nigdy by nie zrozumiała.

– I poprosiłam ją, żeby dała ci dwa ludzkie kikuty, na których mogłabyś poruszać się po lądzie – mówi Talia. Oddycha płytko. – Ojciec był taki wściekły – szepcze.

– Siostry – odzywa się Nia. Jedną ręką osłania oczy, wpatrując się w horyzont. – Zostało nam niewiele czasu. Za pięćdziesiąt minut wstanie słońce.

– Gaju – zwraca się do mnie Sophia. Na dźwięk mojego imienia do oczu napływają mi łzy. Straciłam już nadzieję, że usłyszę je przed śmiercią. – Udałyśmy się do Morskiej Wiedźmy, żeby błagać ją o pomoc. Zlitowała się nad nami. – Uśmiecha się ponuro, a mnie przechodzi lodowaty dreszcz. *Co im zrobiła Morska Wiedźma?* – To znaczy nad tobą.

– W zamian zażądała naszych włosów – mamrocze Cosima.

– Nie rozumiem, dlaczego to właśnie ty narzekasz – mruczy Talia. – Przecież sama wpadłaś na pomysł, żeby udać się do Morskiej Wiedźmy. Twierdziłaś, że tylko ona może nam pomóc; że nikt inny nie będzie potrafił uratować Muirgen. – Cosima rzuca mi nieśmiałe spojrzenie, jakby chciała mi coś przekazać. Wy tłumaczyć się. Przeprasić. Wraca do mnie wspomnienie z dzieciństwa – obie byłyśmy małymi dziewczynkami, trzymałyśmy się za ręce, emanowała z nas cudowna intensywność młodości. Odpycham ten obraz, pozwalając mu się rozpaść. Zbyt wiele się wydarzyło. Za dużo było do wybaczenia. Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

– Więc udałyśmy się do Morskiej Wiedźmy – ciągnie Talia. – Ależ to była wyprawa! Nie mam pojęcia, jak zdołałaś sama przebyć tę drogę. Byłaś naprawdę dzielna. – Z jej spojrzenia wyziera coś na podobieństwo podziwu. Nie jestem przyzwyczajona do oglądania takiego wyrazu twarzy sióstr. – Ceto okazała się nie tak straszna, jak sądziłyśmy – mówi Talia, a dziewczęta skwapliwie jej przytakują. – Odniosłyśmy wrażenie, że wręcz chciała nam pomóc. Oczywiście musiałyśmy zapłacić jej naszymi włosami, ale w zamian podarowała nam to. – Wyciąga rękę z wody, zaciskając palce na rękojeści sztyletu. W półmroku przedświt ostrze pobłyskuje blado. To sztylet, który widziałam wcześniej w chatce Morskiej Wiedźmy. Użyła go do mieszania zaczarowanej mikstury. – Ten sztylet cię ocali.

*Ale jak?*

– Musisz pójść do niego – mówi Sophia, jakby czytała mi w myślach. – Natychmiast.

*I co mam zrobić, kiedy go znajdę?*

Jestem taka zmęczona.

– Gaju, Gaju, posłuchaj mnie. Kiedy go odzujesz... – mówi Sophia, próbując skłonić mnie do skupienia. – Gaju, musisz wtedy...



– Musisz wziąć sztylet – podejmuje Arianna z radością. Nieodrodna córka ojca: zawsze miała słabość do krwawych historii. – Musisz rozkroić klatkę piersiową tego człowieka, a końcem ostrza przebić jego bijące serce. Krew, która z niego wytryśnie, musi spłynąć na twoje ludzkie stopy. Wtedy wyrosną na nich z powrotem łuski, odrośnie ci też ogon. Magia.

– Magia – powtarza Talia.

Wyobrażam sobie, jak to robię, jak Oliver otwiera oczy, gdy zatapiam ostrze w jego piersi; jak błaga o zmiłowanie. Odsuwam się i zakrywam dłonią usta, by nie wymiotować.

– Gaju, to twoja jedyna szansa – mówi Talia.

– Nie znajdzie w sobie siły, żeby to zrobić – stwierdza Cosima, gdy wodzę po nich przerażonym spojrzeniem.

– Musisz – mówi z naciskiem Sophia. – Gaju, musisz to zrobić. Nie chodzi już tylko o ciebie. Zale zwołuje wojska, każdemu trytonowi wciska do garści włócznię, bez względu na wiek. Ty nie... – Przez jej twarz przemyka cień, który sprawia, że zamieniam się w sople lodu. – Nie rozumiesz, jak zmieniło się nasze życie, odkąd zniknęłaś.

– Zale robi tylko to, co uważa za konieczne – mówi Cosima, jednak bez większego przekonania. Zwraca się do mnie, głos jej lekko drży: – Zale i ja związaliśmy się ze sobą.

*Co robi ci Zale, gdy pokażesz mu się z ogoloną na tyso głową?* Cosima jest równie szczupła i blada jak pozostałe siostry, ale na ramionach ma blade sińce. Nie są zbyt wyraźne. Nie zwracają uwagi. Ja jednak je dostrzegam. I wtedy już wiem. *Och, Cosimo.*

– Czterdzieści pięć minut... – mówi Nia. Nadal spogląda w niebo, odliczając sekundy do wschodu słońca.

Talia podpływa do burty, wyciągając do mnie rękę ze sztyletem. *Nie mogę tego zrobić. Jak możecie oczekiwać, że zdobędę się na coś takiego?*

– Gaju – odzywa się Sophia, gdy znów zginam się wpół. Chwytam

się kurczowo za brzuch, jakbym próbowała powstrzymać się przed rozpadnięciem. – Muirgen, nie możemy wrócić bez ciebie. Ojciec... on...

– Ojciec był bardzo zły... – kończy Cosima. Siostry wpatrują się we mnie martwo. Co zrobił im Władca Mórz? Cosima odbiera sztylet Talii i wyciąga go w moją stronę. – Gaju, musisz to zrobić.

– Czterdzieści cztery minuty...

Biorę sztylet. Rękojeść wykonana jest z onyksu i wysadzana atramentowo czarnymi klejnotami, przywodzącymi na myśl ślepiec ośmiornicy. Jak żadna inna nadaje się do rozpruwania brzuchów i sięgania ostrzem do kręgosłupa. Zdumiewa mnie ciężar tego noża, władza, której złudzenie to daje. Podoba mi się to. *Chcę więcej.*

– Jesteśmy siostrami – mówi Sophie. – Jesteśmy sobie nawzajem potrzebne, Gaju. Zawsze tak było.

*Tak.* Teraz jestem już gotowa, by zrobić to, co konieczne.



## XIX



Kiedy schodzę pod pokład, schody trzeszczą, rozdzierając ciszę zawodzeniem. Opanowuje mnie przerażenie na myśl, że hałasy mogą zbudzić załogę, że przybiegną tu i ujrzą mnie ze sztyletem w dłoni. Nikt się nie pojawia. Resztę schodów pokonuję w ciszy, ostrożnie stawiając kroki. Przy każdym czuję, jak kości ocierają się o siebie i przebijają skórę. Ból jest tak przeraźliwy, że po raz pierwszy odkąd stałam się człowiekiem, czy też czymkolwiek teraz jestem, nie żałuję, że straciłam głos. Nie potrafiłabym już powstrzymać się od wrzasku.

Na lewo od korytarza jest mała kuchnia, na wprost dwie łazienki i cztery inne pary drzwi. Jedne stoją otworem, za nimi widać rzędy pustych piętrowych łóżek. Z sąsiedniej kajuty dobiega chrapanie, zakładam więc, że zajmuje ją załoga. Zostały dwie. Naciskam klamkę, zamknięte. Klnę bezgłośnie. Co zrobię, jeśli Oliver, chcąc zapewnić trochę prywatności sobie i Florze, zaryglował drzwi od środka?

Zanosząc w myśli modły do bogów powietrza i morza, naciskam ostatnią klamkę i drzwi ustępują. Przestronny pokój, kremowy dywan na podłodze, ściany w dębowej boazerii, olbrzymie łóżko.

Olivera i Flora śpią, stykając się czołami, jakby mieli się zaraz pocałować. Oboje są nadzy, pościel wkoło nich jest zmięta. Jej długie, szczupłe nogi, takie nienaruszone, nietknięte. Flora jest tak piękna, jak ja już nigdy nie będę.

Wbijam spojrzenie w Olivera, zaciskając palce na sztylcie. Tak wiele poświęciłam dla tego mężczyzny. Wyrzekłam się rodziny, domu, tożsamości. Okaleczyłam swoje ciało, uczyniłam z niego coś niedającego się już rozpoznać, tylko po to, by wydać mu się piękną. A nawet nie tyle piękną, co po prostu *do przyjęcia*. W imię „prawdziwej miłości” pozwoliłam się uciszyć na zawsze. Żałuję, że babka nafaszerowała mnie w dzieciństwie tymi historyjkami, z których wynikało, że kobietom pisane jest szczęśliwe życie u boku ukochanego.

Oliver śpi, jego tors unosi się i opada, na twarzy maluje się spokój. Myśli, że nie ma się czego obawiać. Nie chciało mu się nawet zamknąć na klucz drzwi do kajuty, tak był przekonany o swojej nieśmiertelności. Oczami wyobraźni widzę, jak wchodzę do pokoju, zostawiając na dywanie krwawe ślady stóp, odciskając ślad na tym ludzkim świecie, którego nic nigdy nie zmyje.

Nagle doznaję rozdzielenia. Czuję, jakby świadomość opuszczała moje ciało i szybowała pod sufit. Stamtąd spoglądam na dziewczynę u dołu. Dziewczynę o pogruchotanych stopach i złamanym sercu. Dziewczynę pozbawioną głosu. Jakże głupiutką.

*Tak, Gaju, tak, szepczę do niej. Zrób, co musisz. Staniesz przy jego łóżku, nad jego plecami. Wzniesiesz ostrze pod niebo (Jest takie ciężkie, nieprawdaż, maleńka? Tak ciężkie). A potem opuścisz rękę, zatapiając ostrze w jego plecach. Będziesz je przekręcać, wyczuwając, jak obraca się w jego ciele. Wrazisz je znowu głęboko i zaczniesz wywiercać otwory w jego ciele, wyrrywając ohydne kawały mięsa. Będziesz musiała poszukać jego serca, ponieważ nie odda ci go z własnej woli. Wciąż bijące, jednak nie z miłości do*

*ciebie. Nigdy nie biło dla ciebie, Gaju. Zbliżysz je do ust i połkniesz w całości, pochłonie je twój brzuch. Odtąd będzie tam biło, odtąd będziesz miała dwa serca, a Oliver nareszcie będzie należał do ciebie.*

Biorę głęboki oddech, powietrze charczy mi w gardle, gdy przeszukuje mi usta i odkrywa, że są puste. Sadowię się na powrót w moim ciele, niczym osady opadające na dno, gdy sztorm dobiega końca. Patrzę znów na niego. *Oliverze, jaki jesteś? Zepsuty. Słaby. O złamanym sercu. Poraniony. Tak. Ale zarazem kochany, darzony wielką miłością. Myślę o George'u, o jego niezachwianej lojalności wobec Olivera, niezależnie od tego, jak źle się zachowywał. Myślę o Daisy, która stała się dla mnie siostrą. Nie uwierzyłaby, że Grace, którą znała, porwała się na tak straszny czyn. Myślę o Eleanor Carlisle, która tak wiele straciła. Wraca do mnie wspomnienie tamtej nocy w pokoju z malowidłami. Jej bezradność stała się tak oczywista, że nie dało się jej zignorować. Dość wycierpiała z rąk kobiet należących do mojej rodziny. Czy teraz przysporzę jej więcej cierpień?*

Ręce opadają mi bezwładnie, jednak nie wypuszczam sztyletu. Klękam przy łóżku. Kiedy Morska Wiedźma odcinała mi język, nawet nie drgnęłam. Byłam pewna, że i bez niego zdołam rozkochać w sobie Olivera. Nadal miałam przecież swoją piękną twarz, jak zaznaczyła Ceto. Piękną twarz i świetną figurę. Czegóż jeszcze mógłby oczekiwać od kobiety mężczyzna? Przez tak długi czas powtarzano mi, żebym się nie odzywała, była posłuszna trytonom, troskliwa i pełna szacunku. Musiałam znać swoje miejsce. Nie mogłam wiedzieć, że w ludzkim świecie mężczyzna będzie oczekiwał ode mnie znacznie więcej.

A jednak tak się stało. Najlepszym dowodem był zachwyty, jaki budziła w nim inteligencja Flory, łatwość, z jaką broniła swoich racji, i dowcip. Czemu nie przyszło mi wcześniej do głowy, że te cechy też mogą się liczyć? Muskam palcami czoło Olivera. Kiedyś

wyobrażałam sobie, że mnie ocali.

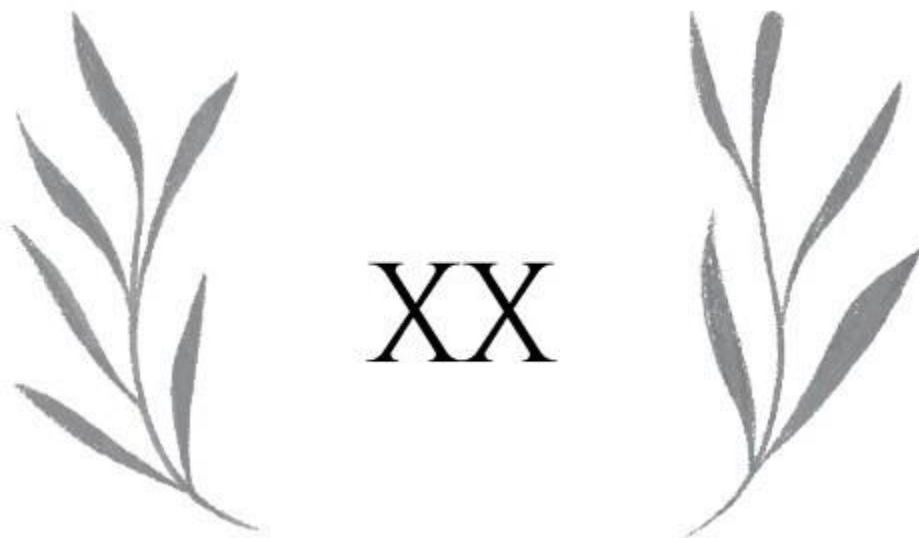
Porusza się gwałtownie, jakby chciał odepchnąć moją rękę. *Mam na imię Gaja. Chcę, żebyś poznał chociaż moje prawdziwe imię, skoro nigdy nie poznałeś mnie naprawdę.*

Powinnam odejść, nim się obudzi. Powinnam odejść, zanim zmienię zdanie i postanowię przelać jego krew, żeby moja obróciła się z powrotem w sól.

Patrzę na Florę – jej piękna twarz wydaje się taka spokojna we śnie. Jej podobieństwo do Violi naprawdę jest uderzające. Niesamowite. To...

Otwiera oczy. Jej powieki unoszą się błyskawicznie, jakby wcale nie spała, a tylko udawała. Jakby od początku wiedziała, że się tu zjawię.

– Czekałam na ciebie, mała syrenko – mówi.



Do serca zakrada mi się groza, skrobie pazurami w poszukiwaniu krwi. Flora wstaje z łóżka. Porusza się z leniwą gracją, która sugeruje, że przywykła do pokazywania się nago i nie wstydzi się tego. Marszcząc brwi, ślizgam się spojrzeniem po jej długich nogach i brązowych sutkach.

– Ależ z ciebie skromnisia. Nabrałaś ludzkich nawyków – odzywa się. Podchodzi do komody w rogu kajuty i po kolei przetrząsa szuflady. Wyciąga biały szlafrok i zarzuca go sobie na ramiona. – Szlafroki dla niej i dla niego. Wydawało mi się, że ten facet nie może być bardziej banalny. Ale najwyraźniej zabrakło mi wyobraźni.

*Zachowuje się bardzo głośno, myślę ze strachem, gdy na podłogę upada drewniany wieszak. Obudzi Olivera.*

– Na twoim miejscu nie przejmowałabym się tym. – Obchodzi łóżko i kładzie dłoń na jego czole. Tym razem nawet nie drgnie, mimo że przed chwilą poruszył się pod moim dotykiem. Jego oddech staje się też zauważalnie wolniejszy, jego ciało zapada się coraz głębiej w materacu, jakby tonął. – Zawsze śpią jak zabici po seksie. Żałosne, jak mało w nich wytrwałości. Niewiele straciłaś,

słowo honoru.

*Niewiele straciłaś? O czym ona mówi?*

– Był zadowolający. Mimo że skupiony przede wszystkim na sprawieniu sobie przyjemności. Kiedy dawałam mu do zrozumienia, że nie czuję się zaszczycona takim podejściem, zirytował się. Męska wrażliwość potrafi momentami dać w kość, co? – Siada na łóżku i szczerzy do mnie zęby w uśmiechu. – Masz prawo czuć się zagubiona. To zupełnie zrozumiałe w twojej sytuacji.

*Jakim cudem...*

– Ależ tak, słyszę cię. Nie rób takiej przerażonej miny, naprawdę nie ma potrzeby.

Chwiejnym krokiem zaczynam cofać się do drzwi na moich gnijących stopach. Szukam ręką klamki, zaciskam na niej palce. Naciskam raz za razem.

*Zamknięte.* Strach, który mnie ogarnia, jest niemal oślepiający. Odwracam się błyskawicznie do kobiety. *Czy to jej sprawka?*

– Owszem – mówi Flora. – Musiałam dopilnować, że nie uciekniesz, zanim zdążę ci wszystko wyjaśnić.

*Ale jak to zrobiłaś?* Coś złego dzieje się z moim oddechem. Z każdą sekundą oddycham coraz szybciej.

*Kim jesteś? Jesteś... Violą?*

– Violą? Naprawdę wydaje ci się, że Viola powstała ze swojego wodnego grobu, żeby cię straszyć? – Przypominam sobie widok jej ciała zapadającego się w głębinę. Jej młóćące na oślep ręce. – Czyżby dokuczały ci wyrzuty sumienia? Żeby go ratować, zapomniałaś o tym, że Viola też tonie. – Tak było. Pozwoliłam Violi utonąć, i zrobiłam to zupełnie bezrefleksyjnie. Ze wstydu czuję pieczenie na całym ciele, jakbym dostała nagle wysypki.

*Kim jesteś?*

– Jeszcze nie zgadłaś? – Flora przykłada dwa palce do swojego gardła. Głos, który dobywa się z jej ust, brzmi inaczej niż przed



chwilą. Zarazem wydaje mi się dziwnie znajomy. – Witaj, Gaju – odzywa się, ale to ja mówię. Słowa, które utraciłam, dobywają się teraz z ust Flory. Jestem w zbyt wielkim szoku, żeby próbować ucieczki. Dlatego tylko zaciskam powieki, wsłuchując się w dźwięk własnego głosu. Straciłam już nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze go usłyszę. – Nie płacz. Nie płacz, mała syrenko.

Wtem rysy jej twarzy zaczynają się zmieniać. Nachodzą na siebie, a po chwili całkiem się rozplývają. Przypomina to widok płótna oblanego wodą, która zmywa farbę. Co kryje się pod spodem? Piękna twarz, grube ciało, pozbawione jednak ogona, pulchne, lecz nadal zgrabne nogi. We włosach kobiety połyskują perły. To ona.

*Morska Wiedźma.*

– Przecież tłumaczyłam ci, że mam na imię Ceto – mówi. – Nie bądź niegrzeczna. Cóż za ulga uwolnić się nareszcie od tego nudnego ciała. Nie rozumiem, jak ludzie mogą udawać kogoś, kim nie są. To przecież wymaga wielkiego zachodu. Na tym właśnie polegał mój problem, kiedy byłam w twoim wieku: nie dbałam o to, co pomyślą o mnie inni. Pragnęłam zawsze i wszędzie zachowywać się autentycznie. – Ceto wybucha śmiechem. – Twój ojciec nie był tym zachwycony, możesz mi wierzyć.

*Gdyby tylko mógł, mój ojciec zgładziłby cię, Morska Wiedźmo.* Nadal napieram na drzwi, palce zaciskam na klamce w nadziei, że w końcu ustąpią.

– Naprawdę wydaje ci się, że boję się twojego tatusia? – pyta, kwitując moje nieporadne próby ucieczki złośliwym uśmiechem. – Sądzisz, że żyję w Cienistych Krainach, ponieważ lękam się jego siły? Nie, małeńka. Żyję w ciemności, gdyż tutaj mogę być prawdziwą sobą. A nie ma nic ważniejszego dla kobiety niż bycie sobą. – Przechyliła głowę. – Ale wymaga to odwagi. A akurat tej cechy nikt w nas nie zaszczepia, nieprawdaż? Kobietom wpaja się posłuszeństwo. – Jedna z ozdób Ceto lśni wyjątkowo jasno,

przyciągając moją uwagę. Ma na sobie tyle pereł. *Jedna, dwie, trzy...*

– Trzynaście – podpowiada. – Trzynaście pereł. Nigdy jeszcze nie widziałaś, by jakaś syrena miała na sobie tyle ozdób, prawda? Władca Mórz uważa trzynaście za liczbę przynoszącą pecha. Ale w rzeczywistości po prostu ma mi za złe, że to ja jestem pierworodna. Mój brat zawsze chce we wszystkim wygrywać.

*Brat? W tym momencie przestaję mocować się z klamką.*

– Nareszcie zaczynasz chwytać! – Ceto klaszcze z autentyczną satysfakcją. – Kiedy dorastaliśmy, był naprawdę niemożliwy. Od początku było jasne, że mam więcej specjalnych mocy od niego. Dlatego zapałał do mnie nienawiścią, bo przecież chłopcy powinni być potężniejsi. Po śmierci naszego taty, kiedy dorwał się do jego trójzębu, wiedziałam, że moje dni w królestwie są policzone. – Ceto wbija wzrok w posadzkę. Zasepia się. – Pewnego razu podsłuchałam, jak ze swoimi kolesiami omawiał taktykę wojenną. Przechwalał się, że ostatecznie rozprawi się z Rusałkami. Naprawdę kochałam mojego ojca, ale nigdy nie pogodziłam się z jego decyzją, by wygnać Rusałki do Cienistych Krain. Decyzja władcy napawała lud strachem, natomiast w Rusałkach budziła gniew. Gniew ma to do siebie, że nie sposób tłumić go w nieskończoność.

*I dlatego Władca Mórz posłał swoich ludzi do Cienistych Krain...*

– ponaglam ją w myślach.

– Tak – przyznaje. – Ale nawet wtedy mojemu bratu wciąż było mało. Miał obsesję na punkcie czystości krwi. Chciał, żeby cały lud trytonów był jednakowy. Dlatego pragnął unicestwić Rusałki. Musisz zrozumieć, że Rusałki wcale nie dążyły do wojny. Broniły się tylko przed napaściami królestwa, jednak Władca Mórz nic sobie z tego nie robił. Jego plan był prosty – chciał wytępić je wszystkie, a na koniec i mnie, mimo że byliśmy rodzeństwem. Pozbawieni pewności siebie mężczyźni lękają się potężnych kobiet.

– Spojrzenie Ceto staje się ponure. – Dlatego w końcu pod osłoną nocy uciekłam z pałacu i przekradłam się do Rusałek. Obiecałam im, że pomogę. Dlatego, mała syrenko, dobrze wiem, co znaczy porzucić rodzinę. Jesteśmy do siebie podobne, ty i ja. – Nie mam pojęcia, czy to komplement. – Oczywiście kiedy ja uciekałam, byłam od ciebie starsza. Miałam wtedy co najmniej czterdzieści pięć lat. – Ceto odchrząkuje. – Nie miałam nic przeciwko życiu w Cienistych Krainach. Troszczyły się o mnie biedne Rusałki. No i nic nie ograniczało mojej wolności. Wiodłam lepsze życie, niż pisane jest większości syren.

*Dlaczego pozwoliłaś mi to zrobić? Zaczyna buzować we mnie gniew. Żrący i kwaśny. I czemu zjawiałaś się dzisiaj na balu i skupiałaś na sobie uwagę Olivera, pozbawiając mnie szansy na ocalenie?*

– Naprawdę chciałabyś związać się z mężczyzną, którego z taką łatwością inna kobieta może owinać sobie wokół palca? Praktycznie nie musiałam się nawet starać. Był niczym dojrzwały owoc na drzewie, gotowy do zerwania.

*Dlaczego w ogóle postanowiłaś mi pomóc? Muszę poznać prawdę. Zamieram w oczekiwaniu na jej odpowiedź.*

Uśmiech spełza jej z ust.

– Zawiodłam twoją matkę. Nie mogłam zawieść i ciebie.

*Moja matka.* Wystarczą dwa szybkie kroki i jestem tuż przy niej. Chwytam ją za gardło, błyskawicznie niczym kot. Zaciskam palce. Już się jej nie boję. Wiem, że zaraz dowiem się prawdy. Nareszcie. *Powiedz mi. Powiedz mi wszystko.*

Ceto delikatnie odsuwa moją rękę.

– Znałam Muireann z Białego Morza, choć niezbyt dobrze. Kiedy razem z bratem zbliżaliśmy się do czterdziestki, Muireann była niemowlęciem. Ponieważ jej ojciec był chętnie zapraszany na dwór, również ona bywała tam często jako dziecko. Była bardzo podobna do ciebie: miała te same czerwone włosy i równie piękny

głos. Obdarzona była niezwykle wrażliwą duszą – opowiada Ceto, a do mnie wraca wspomnienie słów: *Tak bardzo przypominasz swoją matkę, młoda Muirgen. Jesteś do niej podobna pod każdym względem.* – Mój brat miał obsesję na jej punkcie, odkąd ukończyła dwanaście lat. Zadręczał jej ojca prośbami o jej rękę. Kazano mu jednak poczekać parę lat. Twój dziadek nie bał się Władcy Mórz. Mac Lir miał zbyt mocną pozycję w królestwie, by dał się zastraszyć.

*Ale matka zgodziła się poślubić Władcę Mórz, żeby w ten sposób położyć kres wojnie.*

– Najpierw złożyła mi wizytę. Kiedy zjawiała się w Cienistych Krainach, opłakiwała jeszcze śmierć swojego brata. Chciała wiedzieć, która Rusałka go uśmierciła. Jakby to była ich wina!

*Ale przecież wujek Manannán zginął z ich ręki. Rusałki zabiły go z przyjemnością. To one ponosiły odpowiedzialność za wszystko, co stało się potem.*

– Nadal sądzisz, że to prawda? – pyta Ceto. – Nie wiem, co przytrafiło się twojemu wujowi. Rusałki przysięgły mi jednak, że nie przyłożyły ręki do jego śmierci. Zawsze wydawało mi się, że jego śmierć była bardzo na rękę pewnej osobie. Wraz ze śmiercią Manannána Muireann utraciła osobę, którą kochała najbardziej na świecie. A ludzie w żałobie podejmują czasem pochopne decyzje. Władca Mórz dobrze znał Muireann, wiedział, że wstrętą jej jest myśl o wojnie. Zapewne liczył na to, że gotowa będzie zrobić wszystko, byle zapewnić pokój królestwu.

Gorączkowo próbuję dopasować do siebie kawałki układanki o poszarpanych brzegach. Ułożyć je wszystkie w jedną sensowną całość. *Czyżby Ceto sugerowała, że...*

– Nic takiego nie powiedziałam. Wiem tylko tyle, że Rusałki pragnęły być zostawione w spokoju. Jednak sama myśl o ich istnieniu wystarczyła, by rozjuszyć mojego brata. Próbowałam wyjaśnić Muireann, że nie mam nic wspólnego z tą wojną i nie

pragnę jej. Tym samym nie w mojej mocy było położenie jej kresu, niezależnie od tego, jak żarliwie błagała o to twoja matka. Nie miałam pojęcia, na jak dramatyczny krok się poważy.

*Postanowiła, że wyjdzie za mąż za Władcę Mórz. Próbuję wyobrazić sobie tamtą piętnastoletnią dziewczynę oszalałą ze smutku, zaręczoną z mężczyzną, który mógłby być jej ojcem. Biedna mała syrenka.*

– Przez jakiś czas była zadowolona ze swojego losu. Urodziła dzieci, to znaczy ciebie i twoje siostry. Do Cienistych Krain dotarły pogłoski o tym, jak wielką darzyła was miłością.

*Nie dość wielką.* Wystarczająco trudne dla dziecka jest odkrycie, że miało lekkomyślną matkę. Odkąd dowiedziałam się o jej związku z Alexandrem, wiedziałam też, że była kobietą bez serca. *Ojciec miał rację. Ona naprawdę nas porzuciła.* Melancholia, która niczym cień towarzyszyła mi, odkąd matka nas zostawiła, zdaje się teraz wieszać u mojej ręki niczym małe dziecko domagające się uwagi.

– To nieprawda – stwierdza gwałtownie Ceto. – Nie chciała zakochać się w człowieku. Chciała po prostu uratować mu życie. Zdarzył się wypadek na morzu, a Muireann odnalazła go we wraku statku.

*To był ojciec Olivera, prawda?* Te malowidła, na których Alexander raz za razem uwieczniał jej twarz. Błękitne oczy i krwistoczerwone włosy.

– Tak – przyznaje Morska Wiedźma, przypatrując mi się uważnie. – Katastrofa rozegrała się kilka miesięcy po twoim urodzeniu. Rozbitek, Alexander, został uratowany przez piękną kobietę. Oczywiście poczuli do siebie pociąg. I jak wielu przed nimi pożądanie wzięli za miłość. Rusalki donosiły mi, że wielokrotnie widziały, jak Muireann wykradała się z pałacu na spotkanie z nim. Trwało to aż do twoich pierwszych urodzin. Chcieli utrwalić swój związek, kiedy...

*Kiedy co? Opowiedz mi.*

– A cóż więcej jest tu do opowiedzenia? Szybko okazało się, że ten cały Alexander też nie jest właściwym partnerem dla Muireann. – Ceto wskazuje na Olivera, który nadal śpi jak zabity. – Mężczyźni w tej linii rodowej są słabi. A takich często pociągają silne kobiety. To znaczy na początku, bo z czasem zaczynają nienawidzić siły, która budziła w nich miłość. Wtedy próbują pokazać ci, gdzie jest twoje miejsce.

*Właśnie tak wyraziła się Eleanor podczas spotkania w pokoju z malowidłami. W głowie roi mi się od pytań. Czy to byłaś ty? Czy to ty dałaś mojej matce nogi, tak by mogła uwieść ojca Olivera? Ją również w ramach zapłaty pozbawiłaś języka? Oczami wyobraźni widzę matkę, jak udaje się do Cienistych Krain. Gnana tym samym strachem, którego ja zaznałam. Matkę, która znajduje na plaży ojca Olivera, leżącego w kałuży krwi.*

– Nie. Muireann z Białego Morza nie potrzebowała takiej pomocy.

*Nie rozumiem. Pięściami rąbię w nieruchome drzwi za moimi plecami.*

– Muireann potrafiła sama dokonywać tej sztuczki. Kiedy docierała na brzeg, umiała zrzucić ogon niczym wąż skórę. A jak tylko jej tymczasowe nogi zasmakowały słonej morskiej wody, na powrót przemieniała się w syrenę.

*Co takiego? Osuwam się na podłogę i przyciągam kolana pod brodę. Chcesz powiedzieć...*

– Tak – mówi Ceto, nieruchomiejąc. – Twoja matka była obdarzona mocami. Potężnymi.

*To przecież niemożliwe. Potrząsam w zdumieniu głową. Muireann z Białego Morza była zwyczajną syreną.*

– Muirgen, kiedyś wszystkie syreny obdarzone były mocami – wyjaśnia Ceto, podając mi ręcznik, żebym owinęła nim stopy. Nie zorientowałam się nawet, kiedy otworzyły się rany, z których na podłogę pociekła krew. Przyglądam im się z obrzydzeniem.

*Oddałabym wszystko, byle odzyskać ogon.* – Moce ujawniały się wraz z osiągnięciem przez nas dojrzałości, kiedy nasze ciała uznawały, że jesteśmy już kobietami. Wmówiono nam jednak, że stoją w sprzeczności z byciem syreną, że żaden tryton nie zechce się z nami związać, jeśli będziemy potężniejsze od niego. Wpojono nam przeświadczenie, że stałybyśmy się z ich powodu zbyt głośne. I tak kobiety zaniemówiły, gdyż obiecano nam, że tylko wtedy zaznamy szczęścia. W ten sposób postradałyśmy nasze moce. Wydarzyło się to bardzo szybko. Okazało się, że jeśli nie zachowamy czujności, łatwo możemy stracić to, co dotychczas uważałyśmy za naturalne.

*W głowie mam mętlik. Ceto, ale ty zachowałeś swoje moce. Jak to możliwe?*

Morska Wiedźma szczyrzy swoje idealnie równe zęby w uśmiechu.

– Zawdzięczam to swojemu uporowi.

*A co z moją matką? Ze zdziwieniem odkrywam, że czuję dumę. To uczucie, którego nigdy dotąd nie wiązałam z osobą matki. Ona też nie wyrzekła się swoich mocy?*

– Muireann również była uparta, ale ona lepiej ode mnie potrafiła to ukrywać. Nikt, zwłaszcza Władca Mórz, nie wiedział o jej mocach. Inaczej nigdy by się z nią nie ożenił. Te moce pomagały jednak wyłącznie jej samej, nie umiała zapewnić bezpieczeństwa swoim córkom. I właśnie dlatego zjawiała się znów u mnie, błagając o pomoc. Chciała uciec od męża na ląd, zabierając was ze sobą. Mogłam odprawić stosowny czar, jednak pobierając opłatę, tak jak robiłam to w twoim przypadku. Ta magia wymagała jednak zbyt okrutnej ceny. Muireann nie miała w sobie dość siły, by patrzeć, jak ranię ciebie i twoje siostry. Dlatego porzuciła Alexandra i wróciła do królestwa. Twierdziła, że nie może spóźnić się do domu na urodziny swojej córeczki.

*Ale przecież mówiono nam...*

– Widzę, że siostry przyniosły ci sztylet. – Nadal ściskam nóż. Zupełnie o nim zapomniałam. – Od początku wiedziałam, że tego nie zrobisz. Jesteś za miękka.

*Skoro uważałaś, że jestem miękka, dlaczego odprawiłaś nade mną czary? A jeśli chciałaś uszanować pamięć mojej matki, dlaczego zrobiłaś to, przed czym wcześniej mnie ochroniła?*

– Twoja matka nie miała pojęcia, jak zrozpaczona kiedyś stanie się jej najmłodsza córka. – Morska Wiedźma przechyliła głowę najpierw w jedną stronę, potem w drugą. Przy każdym ruchu strzelają jej kręgi w szyi. – Sądzę, że pochwaliłaby moją decyzję. A w każdym razie przyjęła ją ze zrozumieniem. Naprawdę miałam nadzieję, że Oliver się w tobie zakocha. Pomyślałam, że jeśli tak się nie stanie, zjawię się po ciebie i zaproponuję ci inne wyjście.

*Inne wyjście? Jestem tak wyczerpana, że stać mnie tylko na posępne przypatrywanie się Ceto. Wraz ze wschodem słońca wyzionę ducha. Skazałaś mnie na śmierć.*

– Nie. Nadal masz wybór.

*Jaki? Nie przywykłam, by móc o czymś decydować.*

– Możesz wrócić na pokład. – Rozpogadza się, widząc, że przejawiam pewne, choć dość nikłe, zainteresowanie. – Kiedy słońce ukaże się na horyzoncie, a stanie się to lada chwila, ponieważ nie w mojej mocy jest powstrzymanie dnia, weźmiesz sztylet i przebijesz nim własne serce.

*Nie. Nagle brakuje mi tchu, jakby Ceto wyssała mi z płuc całe powietrze.*

– Twoje ciało wpadnie do morza. Tam czekać już na ciebie będą moje Rusałki. Zabiorą cię do Cienistych Krain, a ja poczynię niezbędne przygotowania. – Nachyla się nade mną i gładzi mnie po włosach z tak wielką delikatnością, że czuję, jak ogarnia mnie dziwna błogość. – Chociaż muszę przyznać, że przykro mi będzie patrzeć, jak te piękne czerwone włosy stają się zielone.

Błyskawicznie się od niej odsuwam. *Nigdy nie będę Rusałką.*



– A to czemu?

(Ojciec mawiał: *Rusałki są inne niż ty i ja. Nie urodziły się w pałacu. To tylko żałosne i nikczemne kreatury, które należy za wszelką cenę kontrolować.* Razem z siostrami potakiwałyśmy milcząco).

Spoglądam Wiedźmie w prosto w oczy. *Rusałki są szpetne, pełne złości i...*

– Chyba mają powody do złości – przerywa mi Ceto, wykrzywiając ze wstrętem usta. – Księżniczko Muirgen, wydaje ci się, że miałaś ciężkie życie. Wierz mi, nie rozumiesz nawet, co znaczy słowo „ciężkie”.

Próbuję wstać. Wyciągam do niej rękę, błagając o zmiłowanie. *Ale przecież Rusałki...*

– To porzucone kobiety. Ofiary. Sieroty. Wykorzystane. – W oczach Ceto lśni teraz złość. – Winna im jesteś współczucie. Bycie kobietą na tym świecie jest trudne zarówno dla tych na dnie morza, jak i tych, które wynurzyły się na powierzchnię. Zaznałaś tego dzisiejszej nocy, czyż nie? – (Rupert jedną rękę zaciskający na moim gardle, podczas gdy drugą myszkował mi w bieliźnie. Skupiony wyłącznie na zaspokajaniu własnych potrzeb, bez pytania o pozwolenie. Zapewne gdybym nie stawiała oporu, czerpałby z tego znacznie mniejszą satysfakcję). – Rusałki zniosły straszniejsze upokorzenia. Kiedy krzyczały wniebogłosy, nie było nikogo, kto by je wysłuchał. A nawet jeśli ktoś je słyszał, uznał, że nie warto się wtrącać. Może stwierdził, że nic go to nie obchodzi. Mężczyźni, którzy nie chcą słuchać, potrafią z łatwością przemienić wypowiedziane przez kobietę słowo „nie” w „tak”.

Wyobrażam sobie, jak wychodzę na pokład. Unoszę sztylet, po czym zatapiam go głęboko w piersi i wymiotuję krwią, która chlusta mi przez zęby. Przerazone wrzaski sióstr. *Nie potrafię sobie tego zrobić. Nie mogę jeszcze bardziej okaleczyć mojego ciała.*

– Gaju – odzywa się Ceto, po raz pierwszy zwracając się do

mnie prawdziwym imieniem. – Nie wydaje mi się, żeby powrót do królestwa waszego ojca był najlepszym pomysłem. To samo zresztą powiedziałam Muireann, kiedy odwiedziła mnie w dniu twoich urodzin. Ostrzegałam ją: *Popłyni lepiej do Alexandra. A ja potem znajdę sposób, by sprowadzić do ciebie twoje córki.* Obiecałam jej to, a ona wróciła do królewskiego przedszkola. Nie potrafiła znieść myśli, że nie zjawi się na twoich urodzinach. I właśnie wtedy popełniła błąd. – Ceto bierze głęboki oddech. – To był jej ostatni błąd, mój brat o to zadbał.

*Co takiego?*

Zaraz, zaraz.

Mój ojciec przebijający włócznią przepływającą najbliżej rybkę. Patrzący, jak wije się w agonii, nadziana na potrójne ostrze. *Wiesz, co robię małym syrenkom, które zakochują się w ludzkich mężczyznach?*

– Tak – potwierdza moje przypuszczenia Ceto. Mogę teraz tylko zwinąć się w kłębek na podłodze. Nie chcę, by okazało się to prawdą. Zarazem jednak w głębi duszy zawsze przypuszczałam, że tak właśnie było, chociaż nie umiałam tego przyznać. To byłoby zbyt niebezpieczne. – Twój ojciec to dumny mężczyzna. Wolał, by twoja matka umarła, niżby miał oglądać ją zakochaną w innym.

*Czy moja... czy moja babcia wiedziała o tym?*

– Twoja babka żyje w strachu – mówi łagodnie Ceto. – Zawsze tak było. Podejrzewa, że Władca Mórz mógł przyłożyć rękę do śmierci Muireann. Tak samo przeczuwa, że śmierć Manannána była bardziej skomplikowana niż oficjalna wersja. Twoja babka woli jednak nie zadawać zbyt wielu pytań. Woli nie wiedzieć za dużo. Tak jest dla niej bezpieczniej.

*Zamilcz.* Nie mogę już tego dłużej słuchać. Czuję, jak płomyczek nadziei w moim sercu gaśnie. Zgięta w pół, łkam bezgłośnie, przygnieciona rozpaczą. A zatem ojciec zamordował swoją żonę.

Zgładził moją matkę, która tyle dla nas poświęciła. Która chciała tylko nas chronić. *Wróciła do pałacu specjalnie na moje urodziny. Zrobiła to dla mnie.* I pomyśleć, że ojciec wmawiał nam, że matka nas nie kochała. Że była złą matką, która porzuciła swoje dzieci. Wpoił nam przekonanie, że łatwo jej to przyszło, ponieważ w ten sposób sprawiał, że pozostawałyśmy małymi, przerażonymi i dającymi się łatwo kontrolować dziewczynkami. Na myśl o tym coś twardnieje w moim sercu, a ja nie próbuję stawiać temu oporu. Przeciwnie, witam go z otwartymi ramionami. Tak, będę odtąd twarda. Będę niczym wyciosana z lodu. Kazał nam uwierzyć, że matka zrobiła to z naszej winy. Unoszę głowę i napotykam wzrok Morskiej Wiedźmy.

*Ceto, jestem zła. Nigdy w życiu nie odczuwałam większej złości. Zadowolona?*

– Tik tak, mała syrenko. Czas ucieka – mówi, biorąc moją dłoń w swoje. – Wbrew temu, co wmówił ci ojciec, jesteś obdarzona mocą, jak zresztą wszystkie kobiety. Gaju, czy zaufasz tej mocy?

Nigdy dotąd nie byłam niezależna. Zawsze robiłam, co mi kazano. Jediną formą buntu, na jaką się zdobyłam, było udanie się do Morskiej Wiedźmy. Wydawało mi się, że bycie posłuszną jest po prostu łatwiejsze i bezpieczniejsze. Możliwe, że wcale pod tym względem nie różniłam się od babki, która odwracała wzrok od zła, żeby zachować spokój ducha.

– Z nami będziesz bezpieczna. Zaklinam cię, dołącz do nas. Ze względu na pamięć swojej matki, przystąp do naszej wspólnoty, w której panuje duch prawdziwego siostrzeństwa. Pomożesz nam w zaprowadzeniu raz na zawsze pokoju. Musimy uwolnić to królestwo od twojego ojca i służącej pod jego rozkazami armii drapieżnych trytonów. Pokażemy kobietom, w jaki sposób odzyskać moce. One nadal się w nich tłą, zostały tylko zepchnięte na samo dno duszy, tak głęboko, że kobiety sądzą, iż utraciły je na zawsze. Możemy im pomóc je odzyskać. To, Gaju, mogłaby być

twoja spuścizna.

Co właściwie oznaczałoby moje przystąpienie do Rusałek? Jestem Muirgen, córką Władcy Mórz. Ale też Gają, syreną, która miała wielkie marzenia, spoglądała w górę i w końcu zakochała się w ludzkim chłopcu. Grace, dziewczyną wspinającą się w tańcu na pogruchotane palce u stóp, uśmiechającą się mimo bólu.

*Kim zatem jestem?*

– Kim jesteś? Moim zdaniem istotniejsze pytanie brzmi: Kim będziesz? Kim się staniesz teraz, gdy odzyskałaś wolność? – Ceto podrzuca głowę i węszy w powietrzu. Jej twarz rozjaśnia uśmiech.  
– W samą porę.

*Co takiego?* Ja też spoglądam szybko w górę, jak miałam to w zwyczaju. Teraz jednak nie mam już pojęcia, co właściwie spodziewam się ujrzeć.

– Nadciąga sztorm – mówi Ceto. – Gotowa jesteś pośpiewać, mała syrenko?



## XXI



W tafli morza odbija się fioletowe niebo. Ten świat jest taki piękny. Dlaczego nigdy dotąd nie uświadomiłam sobie jego piękna? Całą uwagę skupiłam na rozkochaniu w sobie Olivera, ponieważ wierzyłam, że dopiero wtedy będę mogła zacząć żyć „naprawdę”. Byłam tym tak pochłonięta, że postradałam umiejętność zatrzymania się w biegu i dostrzeżenia piękna otaczającego mnie świata. Zachłystuję się rozgrzanym powietrzem, czując na języku smak słońca. Od strony wody dobiegają mnie głosy sióstr.

- Gdzież ona się podziewa?
- Zostało już niewiele czasu.
- A nie mówiłam, że nie uda jej się?
- Cicho bądź, Cosima.
- Nie uciszaj mnie, Talio.
- Siostry, dajcie spokój. To nie czas ani miejsce na sprzeczki.

Uśmiecham się wbrew sobie. Te moje siostry chyba nigdy już się nie zmieniają. Czy mimo upływu lat nadal będą się ze sobą kłócić? Co będzie, gdy Nia poślubi Marlina, a pozostałe dziewczęta zostaną sprzedane temu, kto da najwięcej? Co będzie, gdy urodzą im się dzieci, których nigdy nie poznam? Dzieci, których nigdy nie będę

trzymała w ramionach. Może macierzyństwo zrekompensowałoby mi życie bez matki. Może przyniosłoby mi szczęście. Teraz jednak pozostawało mi mieć nadzieję, że siostry cieszyć się nim będą w moim zastępstwie.

Życzę im wyłącznie synów.

Zamykam oczy i myślę o matce. Próbowwała nas ocalić, wróciła po nas i w rezultacie została zamordowana. Myślę też o ojcu. Morska Wiedźma opowiedziała mi, że czekał na nią zaczajony przy skałach niedaleko ludzkiego świata, obrośniętych mchem, pokrytych małżami. Matkę ogarnęło przerażenie, kiedy go zauważyła, ale próbowała nie dać niczego po sobie poznać.

*Chciałam tylko popływać przed urodzinami Gai, powiedziała.*

*Wiem, co zrobiłaś, odparł. I powtarzał to, dopóki matka się nie przyznała.*

*Próbowała wtedy błagać go o litość: Ale mogę się zmienić. Teraz nie popełniłabym już tego błędu*

Ale było już za późno. Władca Mórz sięgnął po swój trójząb. I zdruzgotał nim kręgosłup matce.

Ciszę przecinają krzyki moich sióstr, przeszywające piski. Nie składają się w żadne zrozumiałe zdania, są jedynie zlepkami dramatycznych słów: *nie, proszę, przepraszam, nie krzywdź nas. Ojczy, ojczy, ojczy.*

Okazało się, że przyszedł po nas sam Władca Mórz. Ten mężczyzna nie zasługiwał, by nazywać go ojcem. Przyczepił nam do rąk sznurki i kazał nam tańczyć niczym kukielkom. Zamordował naszą matkę, a nam wmówił, że porzuciła nas z własnej woli.

– Jak mam rozumieć to nieposłuszeństwo? – pyta Władca Mórz, a ja mimo woli spuszczam wzrok. Przygarbiam się też lekko na znak, że nie chcę stanowić zagrożenia.

Szybko jednak się prostuję, spoglądając dumnie przed siebie. Wiem, że nie mogę ani chwili dłużej kulić się ze strachu przed tym mężczyzną.

- Przepraszamy...
- Nie chcieliśmy...
- Pomyśleliśmy, że może jeśli...

- Cisza! - rozlega się z wody potężny ryk Władcy Mórz. - Cóż z was za córki, skoro nie słuchacie ojca? Nie wiecie, czym jest lojalność? Nie jesteście wdzięczne za wszystko, co dla was zrobiłem?

W odpowiedzi siostry łkają. Któraś z nich, chyba Cosima, zaczęła szlochać. Rozlega się miękki dźwięk uderzenia, a po nim stłumiony krzyk. *Jak śmie ranić kolejną spośród nas?*

- Kazałem wam milczeć! - ryczy ojciec. - Ostrzegałem was.

Zakradam się bliżej burty, nadal pozostając niewidoczna. Siadam niedaleko luku dziobowego, gdzie przyprowadził mnie wcześniej Kapitan, i ostrożnie wyglądam znad drewnianej krawędzi dziobu. Widzę siostry z ojcem, który wydaje mi się teraz mniejszy niż go zapamiętałam. Ogon zanurzony ma w wodzie. Jego włosy wydają mi się bardziej siwe niż wcześniej.

- Coście ze sobą zrobiły? - pyta, stukając knykциями w łysą czaszkę Talii. Wzdryga się, jednak zaraz potem przywołuje na twarz wyuczoną obojętność, w której nie ma miejsca na strach ani ból. Jej twarz znów jest piękna, dokładnie taka, jakiej życzył sobie ojciec. - Gdzie wasze włosy? To jakiś żart czy co?

- Chcieliśmy ocalić Gaję...

- Nie waż się wypowiadać na głos tego imienia. Cięży na nim klątwa - mówi. - Tak chciała nazywać ją wasza matka. I spójrzcie, jak skończyła wasza siostra.

Ślizgam się spojrzeniem po ich twarzach i we wszystkich dostrzegam to, co znalazłam wcześniej u siebie. Myślały: *Skoro moja matka mnie nie kochała, coś musi być ze mną nie tak. Jestem wybrakowana. To wszystko moja wina.*

Tak, obarczałyśmy siebie winą za to, co się stało. Nienawidziłyśmy naszej matki. A wszystko to wynikało z kłamstwa.

– Wymagałem od was tylko jednej rzeczy: abyście były piękne – przemawia znów ojciec. – I żebyście się uśmiechały, kiedy was o to proszę. Czy to naprawdę takie trudne? Czemu jesteście takie do niczego?

*Daj im spokój*, myślę, zaciskając pięści. Wszystko we mnie gotuje się do walki.

– Co to? – dziwi się Władca Mórz, oglądając się na jacht. – Kto to powiedział?

*Zostaw. W Spokoju. Moje. Siostry.* Cedzę myśli, które zdają się rosnąć, rozbrzmiewać echem w drewnie pokładu i wznosić w powietrze. *To mój głos.*

– Muirgen – mówi ojciec, rozglądając się. – Muirgen, gdzie jesteś?

Nadal trwam bez ruchu, ściskając się za gardło. Odzyskałam głos. Nie czuję już przeraźliwego bólu w stopach. Czyżby Ceto, bez mojej wiedzy, rzuciła na mnie jakieś nowe zaklęcie?

– Muirgen – powtarza Władca Mórz, a jego głos staje się złowroźnie niski. – Jeśli natychmiast się nie ukazesz, oskalpuję po kolei twoje siostry.

Słyszę zduszony krzyk. Siostry są przerażone, reagują dokładnie tak, jak życzy sobie tego ojciec. Czuł się prawdziwym królem tylko wtedy, gdy budził w nas strach.

– Nie chcesz chyba, by coś takiego zaciążyło na twoim sumieniu?

Rozlega się huk trójzęba uderzającego dwukrotnie o burtę jachtu.

Ojciec zaczyna się chyba niecierpliwić. Przywykł, że wszystkie jego rozkazy wykonywane są niezwłocznie. Zapomniał już, co znaczy czekać.

– Którą lubisz najbardziej? – pyta. Kiedy wyglądam znad burty, widzę, że chwycił Sopię za kark. Przyciąga ją do siebie i wykręca tak, że ostrze trójzębu celuje w jej serce. Pozostałe siostry na jej miejscu próbowałyby się wyrwać, Sopię jednak stoi bez ruchu. Wpatruje się w niebo, jakby zanosila modły o boską interwencję.



– Sophio, poproś ją, żeby wyszła – żąda Władca Mórz. Szepcze jej do ucha, jednak jakimś cudem, mimo dzielącej nas odległości i szlochu Cosimy, słyszę wyraźnie każde jego słowo. – Powiedz swojej siostrzyczce, jak bardzo jesteś przerażona.

*Puść ją.* Podchodzę do burty, spoglądając w dół na Władcę Mórz i moje siostry. Nie odczuwam już strachu. Ojciec to zauważa, jakby obdarzony szóstym zmysłem służącym wyłącznie do wyczuwania naszego strachu. Najwyraźniej nie tego się spodziewał. *Kazałam ci ją puścić.*

– Siostro – odzywa się Talia, wytrzeszczając oczy. – Siostro, jak to możliwe, że mówisz, nie poruszając ustami?

– Zamknij się, Talio – ryczy ojciec, na co siostra się krzywi. – Nic dziwnego, że żaden mężczyzna nie poprosił o twoją rękę. Ciągle tylko mielesz językiem, nie robisz nic innego.

*Nie waż się odzywać w ten sposób do moich sióstr.* Mówię teraz głośniej, podoba mi się brzmienie mojego głosu. *Słyszysz mnie, starcze?*

– Muirgen? Jak śmiesz mówić mi, co...

*Jak śmiem co? Chyba kazałam ci się zamknąć, zapomniałeś?*

Wszystkie siostry otwierają szeroko usta i wbijają we mnie zdumione spojrzenia. Nie tak nas wychowano.

Cosimo. Nadal zawodzi, zakrywając dłonią wykrzywioną grymasem rozpaczony twarz. *Cosimo, wszystko będzie dobrze.*

Ojciec zupełnie mnie ignoruje.

– Przestań się mazać – warczy, zwracając się do Cosimy. – Nie masz nic z wyjątkiem swojej ślicznej buźki. Chyba nie chcesz, żebym ją też uszkodził?

*Jesteśmy więcej warte.*

– Słucham? Więcej od czego? – pyta Władca Mórz. Jego twarz wyraża wściekłość.

*Więcej warte od naszych ślicznych buziek.* (Przypominam sobie przestrożę Eleanor na temat blaknącej z czasem urody.

Wspomniała też, że gdyby miała córkę, chciałaby, żeby była silną kobietą. Domyślałam się, że moja matka chciałaby tego samego). *Zależało ci, żebyśmy były ciche i przestraszone. Nieprawdaż, ojcze? Napuszczaliście nas przeciwko sobie nawzajem, zmuszaliście, żebyśmy ze sobą rywalizowały, ale co właściwie miałyśmy w ten sposób osiągnąć? Robiliście tak, ponieważ bał się, do czego możemy być zdolne, gdy wszystkie będziemy działać razem. Bał się siły, jaką możemy wtedy dysponować.*

– Siły? – parska. – Wy? Od córek nikt nie oczekuje siły.

*Matka pragnęła, byśmy stały się czymś więcej niż pionkami w twojej grze, prawda? Znaczyłyśmy dla niej tak wiele, że gotowa była wyrzec się swojej wolności, byle tylko być z nami. Przez całe życie kurczowo trzymałam się nadziei, że może matka wciąż żyje, czeka, bym ją odnalazła i uratowała. Ta nadzieja już zgasła, w jej miejscu wzrasta we mnie prawda. Mogłabym w tej chwili wgramolić się na barierkę i wznosząc do nieba ręce, zawołać: Weźcie mnie, bogowie, ponieważ uwolniłam się już od strachu. Weźcie mnie i postąpcie ze mną podług waszej woli.*

– Jak śmiesz? – odzywa się ojciec. W jego lewym oku pojawia się nerwowy tik. Było jasne, że wyprowadzam go z równowagi. – I nie waż się więcej wspominać o tej kobiecie w mojej obecności. Była dziwką. I zasłużyła na koniec, jaki ją spotkał.

*A jakież to był koniec, ojcze?*

– Ach – syczy, posyłając mi pogardliwe spojrzenie. Czuję, jak buzuje we mnie gniew. Pożąda tego. – Czyżbyś zapomniała, jak potraktowali ją ludzie? Ludzie, których tak kochasz; dla których porzuciłaś swoje siostry. – Potrząsa trójzębem w stronę sióstr, które kulą się ze strachu. – Ludzie porwali twoją matkę. Zamordowali ją.

Wybucham śmiechem. Z początku jest to tylko niewyraźny dźwięk wzbierający mi w gardle, w końcu jednak znajduje ujście przez usta. Zwała się na wodę, wzbijając olbrzymie fale, które

niczym tsunami pochłaniają ojca. Władca Mórz pluje słoną wodą, która zalewa mu oczy. Próbuje zasłaniać się trójzębem przed nacierającymi masami wody. W tym wieku powinien już jednak wiedzieć, że morze zawsze zwycięża.

– Jak to zrobiłaś? – pyta przerażony. Pierwszy raz w życiu zdołałam go przerazić.

*Wygląda na to, że nie tylko ty obdarzony jesteś mocami.*

– Gaju – odzywa się pobladła Sophia. – Co ty...

*Siostry, nie lękajcie się.* Podnoszę ręce, żeby zademonstrować dziewczętom, że nie stanowią żadnego zagrożenia. Chcę, by zrozumiały, że pragnę je chronić i dodawać im siły. Jesteśmy kobietami. A kobiety to przecież wojowniczkami.

– Ależ powinnyście się bać – mamrocze ojciec, oblizując sobie nerwowo usta. – Wasza siostra oszalała. Czas spędzony w towarzystwie ludzi sprawił, że mózg zaczął jej gnić. – Sięga po trójząb. – Wrócimy do królestwa, a ją zostawimy tutaj.

Nia, bezgłośnie poruszając ustami podpowiada: *Gaju, zostało dziesięć minut.*

*A może porozmawiamy o ludziach, ojcze? Sam poruszyłeś ten temat.* Opieram się o barierkę na burcie, brodę podpieram pięścią. Moja poza wyraża wielką nonszalancję. *Jestem pewna, że moje siostry z chęcią postuchają o ludziach. Zwłaszcza o jednym człowieku. Nazywał się Alexander Carlisle.*

– Dziewczęta – mruczy ojciec. Sopię i Cosimę chwyta za karki. Na dwie pozostałe warczy, obnażając zęby, żeby podążyły za nim.

*Nie tak prędko.* Mrużę oczy, czując, jak źrenice spalają mi pierścienie ognia. Ojciec błyskawicznie cofa ręce, puszczając dziewczyny. Z jego poparzonych dłoni unosi się w powietrze dym spalenizny. Kwicząc z bólu, zanurza je w wodzie. Z moich ust dobywa się dziki rechot. Brzmi zupełnie jak śmiech wiedźmy.

– Kim jesteś? – pyta, wpatrując się w zdumieniu w swoje poparzone dłonie.

*Jestem Gają, córką Muireann z Białego Morza. Głos mam silny i donośny. Zauważam, że im głośniejsze mówię, w tym większy popłoch wpada ojciec. A więc tego się bał przez cały ten czas? Lękał się, że córki przemówią podniesionymi głosami; że nie pozwolą się dłużej uciszać? Nakazuję ci opowiedzieć, co przytrafiło się naszej matce.*

– Wasza matka była zadurzona w ludzkim świecie – recytuje ojciec wyuczoną formułkę. To bajka, którą wszystkie znamy na pamięć. – Zbyt blisko zbliżyła się do powierzchni i została schwytana. Co prawda chciałem ją ratować, ale nie mogłem narażać...

*Nie. Mój głos bardziej przypomina teraz wycie. Zdaje łamać się i dzielić na drzazgi. Słońce nadal wstaje znad horyzontu, jednak niebo zaciąga się ciemnymi chmurami. Sprawiam, że z ciemności spada deszcz. Moja moc pozwala mi na to. Nie, powiedz nam prawdę.*

– Muirgen – jęczy ojciec. – Gaju, proszę.

*Była piękna, prawda? Muireann z Białego Morza. Piękna, lecz niespokojna. Wciąż pragnęła czegoś więcej. Czegoś, czego nie umiała nawet nazwać.*

– Była krnąbrna – stwierdza z naciskiem Władca Mórz. – Musisz to zrozumieć. Nie chciała przestrzegać zasad. Różniła się od was.

*A co złego jest w nieprzestrzeganiu zasad? Przy tych słowach szukam spojrzeniem Nii. Oczy lśnią jej od łez. Jestem pewna, że wie, co próbuję jej powiedzieć. Co złego jest w byciu innym?*

– Zrobiłem to dla jej dobra – mówi ojciec. – A także dla waszego dobra. Potrzebowałyście matki, która świeciłaby przykładem. Która byłaby dla was wzorem czystości do naśladowania. Zrobiłem to dla was. Dla was wszystkich.

*Zamknij się. Jak tylko wypuszczam z płuc powietrze, wicher się wzmacnia. Wystarcza jeden potężny podmuch, by wytrącić mu z ręki jego ukochany trójząb. Próbuje go podnieść, jednak koncentruję*

się ponownie. Tym razem wyobrażam sobie linę, która krępuje jego nadgarstki. Ciekawe, czy polubi bycie związanym. Nagle dociera do niego, że nie może się ruszyć. Nie pozwalam mu na to.

*Zabiłeś naszą matkę.* Moje słowa rozrywają niebo i łączą się w czarne chmury. Zapada milczenie, moje siostry nie puszczają teraz pary z ust. Ich śmiertelnie blade twarze zdają się mówić, że w głębi duszy od zawsze się tego domyślały.

– Mama, mama – powtarza Talia zupełnie jak małe dziecko. – Mama.

*Ceto wyjawiała mi prawdę,* mówię, wpatrując mu się głęboko w oczy. Ten mężczyzna nie budzi już we mnie lęku. – *Zamordowałeś naszą matkę.*

– Ja nie... – bąka, jednak jego słowa zagłusza szloch Talii. – Chciałem was chronić. – Wodzi spojrzeniem po twarzach moich sióstr, szukając zrozumienia. W końcu zwraca się do Cosimy. – Moja ukochana córko, nie wierzysz chyba w te oszczerstwa, prawda?

Cosima nie wie chyba, komu wierzyć. Spogląda to na mnie, to znów na ojca.

*Zabiłeś naszą matkę,* powtarzam.

Siostry odpływają od Władcy Mórz, który nagle zostaje sam. Spełnia się jego największy koszmar. Jak może być królem, skoro nie ma kim rządzić? Jak mógłby żyć z uniesioną dumnie głową, gdyby nie miał córek, na które mógłby spoglądać z góry?

– Nie – jęczy ojciec. Próbuje płynąć za córkami, ale szybko szepczę w myślach odpowiednie zaklęcie, które go unieruchamia. Nie mam pojęcia, skąd je znam. Ich słowa zdają się wryte na dnie duszy. Były tam przez cały czas i czekały, aż je odnajdę.

Unieruchomiony Władca Mórz tonie, jakby nagle znalazł się pośród lotnych piasków.

– Pomóżcie mi. – Pluje wodą, która wlewa mu się do ust. Jednak żadna z moich sióstr ani drgnie. Wyobrażam sobie, jak zamykają

się jego skrzela. Ojciec za chwilę przekona się na własnej skórze, jakie to uczucie, gdy się dusisz. Tak jak nasza matka. – Nie. Muirgen, Muirgen. Nie rób tego, błagam.

*Nie nazywaj mnie tak. Mam. Na. Imię. GAJA.*

Błyskawica, która przecięła niebo, przypomina rozdwojony język żmii. *Starcze, będziesz zwracał się do mnie po imieniu. Raz, dla odmiany, zrobisz, co każę.* Wtem ciemność zostaje pochłonięta przez światło, przemalowana przez wstające słońce. *Nagnę ten świat do własnej woli. Postąpię z nim w sposób, o którym ty mógłbyś tylko marzyć.*

– Zale przyjdzie z odsieczą – woła Władca Mórz, starając się utrzymać głowę nad wodą. – Zale przyprowadzi armię i rozpęta wojnę. Nic na to nie poradzisz. Zniszczy was wszystkie.

*Ależ ja doskonale wiem, że Zale nadejdzie.* Na myśl o tym, co z nim, z nimi wszystkimi, zrobię, do ust napływa mi ślina. *Zajmę się nim, ojczy. Przecież zawsze mi powtarzałeś, że mam się nim zająć. Nie musisz się kłopotać Zale'em. Już moja w tym głowa.*

– Nie możesz! – wykrzykuje przez łyzy ojciec. Łzy, które jego zdaniem są oznaką słabości i których mężczyzna winien wystrzegać się za wszelką cenę. – Jesteście tylko dziewczynami.

*Owszem, być może jesteście tylko dziewczynami...* Przy tych słowach unoszę rękę, tak by ojciec zobaczył sztylet Morskiej Wiedźmy. Jego głowa unosi się na powierzchni wody. Otwiera usta, z których dobywa się bezgłośny krzyk: *nie*. Znika cały pod wodą, jakby na dno ciągnęła go stalowa kotwica uwiązana mu u ogona. Przecinam powietrze sztyletem, po czym przekręcam go. Oczami wyobraźni widzę grubą igłę, która zawisa nad twarzą Władcy Mórz, po czym zatapia się w jego ciele i czarną nicią zaszywa mu usta. Pora, aby ojciec odkrył, co znaczy być niemową.

*...ale nie musimy już dłużej słuchać poleceń innych.*

Ojciec opada coraz głębiej i głębiej. Wiem, jak to się skończy – jego ciało dosięgnie w końcu dna, niczym ciała wszystkich topielców

przed nim. Oczy będzie miał wytrzeszczone, jakby nadal czegoś wypatrywał. Może wieczności.

*Siostry. Unoszą się w wodzie zbite w grupkę. Szok sprawił, że twarze mają śmiertelnie blade. Pragnę, byście nigdy nie zapomniały o tym, jak wielką moc w sobie skrywacie. Nie pozwólcie, by ktokolwiek wam ją odebrał. Nie pozwólcie, by ktoś sprawił, że poczujecie się małe. Królestwo potrzebuje, byście były silne. Patrzę na Nię i przypominam sobie słowa Ceto. Musicie być sobą, tego właśnie potrzebuje Królestwo. Twarze sióstr rozjaśniają uśmiechy. Życie w zgodzie z samą sobą to najważniejsze, co może zrobić kobieta.*

– Czemu nam to wszystko mówisz? – pyta Sophia. – Nadal masz czas, by użyć sztyletu tak, jak poleciła ci Morska Wiedźma. Dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś się żegnała?

*Ponieważ to jest pożegnanie.*

Kolejny raz przecinam ostrzem powietrze. Odrzucam noc i zapraszam dzień. Słońce wspina się coraz wyżej. Uświadamiam sobie, że ono zawsze jest, czasami po prostu go nie widzimy.

– Gaju! – krzyczą moje siostry, gdy unoszę nóż i proszę niebiosy, by pobłogosławiły jego ostrze; uświęciły je tak, by mogło posłużyć do tego niecnego czynu. – Gaju! Nie rób tego, błagamy!

(W głowie rozbrzmiał mi znów głos Ceto: *Kim jesteś? A istotniejsze pytanie brzmi: Kim się staniesz?*)

Pierwszy raz w życiu mogę dokonać wyboru. Stać się, kim zechcę.

*Będę wojowniczką, postanawiam, gdy wykonuję zamach i zatapiam ostrze w piersi. Rozdzierający ból na chwilę zagłusza jęki sióstr (Kocham was, siostry. Kocham was wszystkie). Moje paznokcie urosną i staną się szponami. Naostrzę zęby, tak by stały się kłami. Będę odtąd obdzierać ze skóry mężczyzn pokroju mojego ojca. Będę rozrywać ich na strzępy i pożerać ich mięso na surowo. Albo spalę ich, a potem pożrę w całości popioły, które po*

nich pozostaną.

Stanę się Rusałką. Zemszczę się.

*Matko. Matko, czy mnie słyszysz?*





Przede wszystkim pragnę podziękować Lauren Fortune, która podsunęła mi pomysł napisania *Pod taflą*. Dzięki niej mogłam spełnić marzenie o stworzeniu historii, która byłaby utrzymaną w duchu feministycznym reinterpretacją klasycznej opowieści. Entuzjazm Lauren i wsparcie, którego mi udzieliła, sprawiły, że pisanie, a potem również praca redakcyjna nad powieścią były czystą przyjemnością.

Chciałabym też wyrazić wdzięczność Genevieve Herr, Davidowi Levithanowi, Lorraine Keating, Róisín O'Shea, Eishar Brar, Andrew Biscombowi oraz wszystkim pozostałym pracownikom wydawnictwa Scholastic, którzy przyczynili się do wydania tej powieści.

Dziękuję moim cudownym rodzicom oraz, jak zwykle, mojej siostrze Michelle.

Pozostaję dłużniczką mojej agentki literackiej Rachel Convay oraz Teresy Coyne, która podesłała mi niezwykle pomocne rozprawy poświęcone mitologii i baśniom o trytonach.

Jestem również winna podziękowania moim przyjaciołom i krewnym, którzy wykazali się anielską cierpliwością w okresie

mojej pracy nad powieścią. Specjalne podziękowania kieruję do Grace O'Sullivan, której podkrałam imię, aby ochrzcić nim moją syrenkę.

## SPIS TREŚCI

I . . . . .	7
II . . . . .	12
III . . . . .	39
IV . . . . .	44
V . . . . .	51
VI . . . . .	59
VII . . . . .	74
VIII . . . . .	85
IX . . . . .	109
X . . . . .	113
XI . . . . .	122
XII . . . . .	132
XIII . . . . .	143
XIV . . . . .	158
XV . . . . .	165
XVI . . . . .	171
XVII . . . . .	177
XVIII . . . . .	188
XIX . . . . .	219
XX . . . . .	223
XXI . . . . .	237
PODZIĘKOWANIA . . . . .	249